

MARIUSZ KANIOS

# KARTY ZŁA



M A R I U S Z   K A N I O S

# KARTY ZŁA



pięte  
marzenie  
WYDAWNICTWO

**Redakcja i korekta**

Monika Mielcarek, red-kor

**Redakcja techniczna**

Joanna Ardelli

**Projekt okładki i łamanie**

Joanna Ardelli

Przemysław Adamowski

**Opracowanie formatów mobilnych**

Jakub Pilarski, [eBooki.com.pl](http://eBooki.com.pl)

Copyright © by Mariusz Kanios 2021

Copyright © by Wydawnictwo PIĄTE MARZENIE 2021

**Druk i oprawa**

Drukarnia READ ME, Łódź

# Spis treści

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30

Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55  
Rozdział 56  
Rozdział 57  
Rozdział 58  
Rozdział 59  
Rozdział 60  
Rozdział 61  
Rozdział 62  
Rozdział 63  
Rozdział 64  
Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

*Wyrzuty sumienia przeszkadzają w zabijaniu,  
dlatego trzeba je uśmiercić jako pierwsze.*

# Prolog

Każdy z nas ma swoją drugą, mroczną, naturę. Warstwy zła zalegające gdzieś na dnie duszy. Najgorsze instynkty, szczęśliwie na co dzień przygniecione pokładami dobra, stłumione otuliną zapamiętanych z dzieciństwa matczynych czułości, wspomnień ojcowskich żartów czy beztroskich zabaw z przyjaciółmi. Często udaje nam się przejść przez życie, nawet nie poznając ciemnej strony naszego jestestwa. Bywa jednak, że przychodzi taki dzień i takie zdarzenie, które uwalnia mitycznego złego luda. Wystarczy jedna rysa, aby coś pękło i zło wypłynęło na wierzch, jak gęsta lava z obudzonego z długiego snu wulkanu. Tym impulsem czasem są pierwotne, zwierzęce żądze, innym razem - pokusy współczesnego, zdeprawowanego świata. Najczęściej jednak jest to krzywda, którą nam wyrządzono. Ból, który najpierw zmienia się w żal, później w gniew, żeby w końcu przepoczwarzyć się w nienawiść. Perfidnie wykorzystujemy tragedię, która nas spotkała, do usprawiedliwienia przed samymi sobą popełnionych zbrodni. Próbujemy je uzasadnić, używając całej swojej inteligencji, żeby przekonać siebie samych o naszej niewinności. Nie jest to jednak łatwe, bo kiedy demony, jak wściekłe psy, zostaną spuszczone ze smyczy, tracimy nad nimi kontrolę. Dzieją się rzeczy, o jakie sami siebie nigdy nie podejrzewaliśmy. Nie uwierzylibyśmy nawet, że jesteśmy do nich zdolni. Rzeczy, które trudno wyjaśnić, a co dopiero usprawiedliwić.



# 1

Stał przed domem, skryty w ciemnościach, i obserwował ją przez okno. Wieczne niebo zakrywały gęste chmury przesłaniające księżyc i gwiazdy. Czarna mgła wylazła z pobliskiego lasu i spowiła podwórko oddalonej od reszty wsi posesji.

W dłoni trzymał znaleziony przy drodze spory kamień. Wilgoć zaglądała mu za kołnierz i wciskała się pod ubranie, mieszając z potem. W oddali słyhać było ujadanie psa, podczas gdy szum drzew zagłuszał stłumione odgłosy dochodzące z rozświetlonego domu.

Patrzył, jak młoda kobieta krząta się wewnątrz, nakrywając do stołu. Tylko obraz, bez dźwięku, jak niemy film w starym kinie. Co jakiś czas przez jej twarz przelatywał delikatny uśmiech. Krótka czarna sukienka opinała szczupłe ciało przy każdym ruchu. Na stole, obok dużych talerzy, ustawiła dwa kieliszki do czerwonego wina, z dbałością ułożyła na serwetkach sztucce. Stojący w mroku mężczyzna wodził za nią zimnym wzrokiem. Pochyliła się, zmysłowym ruchem założyła za ucho przeszkadzające jej długie jasne włosy i zapaliła świeczkę.

Domek miał mały salon połączony z kuchnią. Nisko nad stołem wisiał duży wiklinowy żyrandol. W głębi kolejna lampa oświetlała sofę i stylowe fotele. Nagle kobieta zgasła wszystkie światła.

Mężczyzna cofnął się odruchowo krok w tył. Na plecach poczuł gałęzie rosnącego pod oknem bzu. Przez moment myślał, że go zauważyła. Nic takiego się jednak nie stało. Zaaferowana, naciskając na zmianę włączniki, przez chwilę sprawdzała, jakie oświetlenie będzie najlepsze. Kolacja miała się widocznie odbyć w romantycznej atmosferze. Światło przygasło, półmrok podkreślił padający na talerze blask świec. Na ścianach salonu tańczyły cienie rzucane

przez domowe sprzęty oświetlone ogniem z kominka. Kobieta uśmiechnęła się, zadowolona z efektu. Spojrzała na ścienny zegar i podeszła do sporego, wiszącego w salonie, lustra. Wygładziła sukienkę i poprawiła obiema rękami biust. Obróciła się bokiem. Włożyła dłoń w stanik i wysunęła piersi tak, aby wydawały się większe.

Widząc to, stojący w mroku mężczyzna przełknął ślinę. W ustach poczuł smak wódki, a w spodniach narastające podniecenie. Spoconego karku dotknął zimny powiew listopadowego wiatru. Odruchowo uniósł rękę, żeby poprawić szalik otulający mu szyję i zakrywający twarz.

Kobieta nagle zamarła. Wciąż spoglądała w lustro, jednak odbicie jej zaniepokojonych oczu było teraz skierowane w stronę okna.

Zastygł w bezruchu, ale było za późno. Odwróciła się gwałtownie i w słabym świetle zobaczyła nieruchomą zamaskowaną postać. W tym samym momencie jej twarz wykrzywił grymas panicznego strachu.

Mężczyzna nie czekał dłużej. Wziął zamach i cisnął kamieniem w szybę. Rozległ się brzęk tłuczonego szkła i przeraźliwy, niczym już nietłumiony krzyk kobiety.

Przez chwilę nie zwracał na nią uwagi, łokciem wybił resztki szyby w oknie i przekręcił klamkę od wewnątrz. Parapet był nisko, więc bez trudu przełożył nogę, podciągnął się i wszedł do środka.

Ona natomiast wciąż krzyczała przerażona. Cofając się, wywróciła krzesło. Huk jakby wyrwał ją z szoku i uruchomił wolę działania. Gwałtownie odsunęła stół, tłukąc kieliszki, i rzuciła się do ucieczki. Wciąż krzycząc, szarpnęła za klamkę drzwi wejściowych, ale były zamknięte. Klucza nie było w zamku. Nie miała pojęcia, gdzie go położyła.

Napastnik szybkim krokiem ruszył w jej stronę. Odwróciła się, chwyciła leżący na kuchennym blacie telefon i pognała do łazienki. Nie zdążyła jednak całkiem zamknąć drzwi, w ostatniej chwili mężczyzna wsunął ubłocony gumowy but do środka, tuż przy framudze. Szlochając, w panice zrzuciła ze stóp szpilki i zapierając się o szafkę, zablokowała plecami wejście tak, aby nie wdarł się do

środka. Po każdej jego próbie wyważenia drzwi wydawała z siebie głośny wrzask i trzęsa się z przerażenia jak mała dziewczynka.

- Zostaw mnie! - krzyknęła. Światło z kuchni przez szparę padało na jej zapłakaną twarz. - Wynoś się!

Kilka razy napastnik próbował pchnąć drzwi, napierając na nie całym ciałem, ale strach dodawał młodej kobiecie siły. Nie udało mu się wejść. Przerwał na chwilę, wciąż blokując butem drzwi. Łapał oddech i zbierał myśli. Nagle ucichł płacz, a on usłyszał dźwięk wybierania numeru w telefonie. Odzyskał przytomność umysłu. Wyjął szybko stopę z uwieczonego w drzwiach za dużego gumofilca. Zrobił dwa kroki w tył i natarł całym impetem.

Odrzucona siłą uderzenia kobieta wywróciła się na podłogę. Telefon wypadł jej z rąk. Nie widziała gdzie, bo w pomieszczeniu panował półmrok.

Wszedł do łazienki. Jego czarna postać na tle światła wpadającego przez szeroko teraz otwarte drzwi wyglądała upiornie. Jego ofiara oparła się plecami o wannę, łzy rozmazały jej makijaż. Bezbronna, nie patrzyła na niego, nie chcąc go sprowokować. Odwróciła wzrok, jakby mogło ją to uratować - sprawić, że ją zostawi i odejdzie, jak drapieznik, który z niewiadomych przyczyn porzuca zagonioną w kozi róg zwierzynę.

Stał chwilę nad nią, świdrując ją wzrokiem. Bez słowa wyjął z kieszeni kurtki duży kuchenny nóż.

- Nie, proszę... - szlochała, z trudem łapiąc powietrze. - Nie rób mi krzywdy.

Podszedł do niej, ukląkł i położył dłoń na jej ramieniu. Sparaliżowana strachem, nie broniła się.

- Proszę. Nie.

Przytrzymał ją za szyję i uciszył ostatni błagalny szept, wbijając nóż po rękoność tuż pod jej lewą piersią. Po czarnej sukience rozlała się bordowa plama. Kobieta złapała go obiema dłońmi za rękę, a na jej niemej twarzy malowały się ból i zdziwienie. Z uchylonych ust popłynęła strużka krwi. Uścisk zwiotczał. Ostatnim wysiłkiem uniosła rękę i palcami ściągnęła szalik z jego twarzy. Pozwolił jej na to.

Po chwili jej drobne ręce opadły bezwładnie na podłogę.

# 2

Mężczyzna odetchnął swobodnie i stanął nad ciałem. Chwilę patrzył na swoją ofiarę, po czym odwrócił wzrok. W końcu schylił się i zamknął wpatrzone w niego martwe oczy. Chwycił nogi kobiety w kostkach i unióśł do góry. Zwłoki, oparte do tej pory o brzeg wanny, opadły, a głowa uderzyła o terakotę z nieprzyjemnym, głuchym łoskotem. Pociągnął drobne ciało w stronę wyjścia z łazienki. Nie stawiało oporu. Na podłodze zostawiało jednak czerwoną smugę, rozmazywaną przez włosy i bezwładne ręce.

Zawlókł ją do sypialni, unióśł i położył na dużym łóżku. Odsapnął, a kiedy po chwili przesunął tułów na środek, blond loki rozsypały się na poduszce. Poprawił jej włosy, odsłaniając twarz. Na dłoniach cały czas miał żółte robocze rękawiczki, teraz całe pokryte czerwonymi plamami. Usiadł obok, ujął dwoma rękami sukienkę i spróbował rozerwać. Tkanina, choć delikatna, była nadspodziewanie wytrzymała.

Przez moment siedział bezradny. W końcu spojrział na nóż i po krótkim wahaniu wyszarpnął go z martwego ciała. Uwolniona krew gwałtownie wypłynęła z otwartej rany. Lewą ręką naciągnął obcisłą sukienkę i rozciął ją od dołu. Teraz materiał nie sprawiał oporu. Morderca dotarł ostrzem aż do szyi, uważając, by nie skaleczyć skóry. Rozsunął na boki rozprute części ubrania. Kobieta miała pod spodem czarną koronkową bieliznę. Gwałtownym ruchem przeciął biustonosz, odkrywając nagie piersi. Spojrział w dół i rozciął majtki. Celując, przyłożył ostrze noża do wciąż krwawiącej rany i wbił go z powrotem w serce, jakby odkładał narzędzie na miejsce.

Podniósł się powoli i stanął przed łóżkiem, aby widzieć ją całą. Lewy bok jej ciała był zakrwawiony. Schylił się i starł krew prześcieradłem, ale efekt był

jeszcze bardziej przerażający, zakrył więc pościelą ranę wraz z wystającą rękojeścią noża. Tak jednak, żeby nie zasłaniać piersi.

Ciało, choć martwe, wciąż było piękne. Teraz, z rozrzuconymi bezwładnie rękami i przykurczonymi delikatnie nogami, jej poza była nienaturalna. To, że nie oddychała, sprawiało, że wyglądała wyniośle i niedostępnie, a z rozmazanym makijażem wręcz wojowniczo. Rozsunął zamek krępującej jego ruchy starej, zabrudzonej kurtki i wszedł w zabłoconych butach na łóżko.

# 3

Komisarz Zuzanna Nowacka usiadła wygodnie w fotelu. Dyrektor Jakubek powiesił płaszcz gościa na wieszaku obok swojego biurka. Teraz policjantka szukała czegoś w torebce, mógł się więc swobodnie jej przyjrzeć.

Miał wrażenie, że nie zmieniła się od ich ostatniego spotkania ponad roku temu, gdy przesłuchiwała go w tym właśnie pokoju. Dziś, kiedy nie miał tylu zmartwień na głowie, zauważył, jaka jest atrakcyjna. Nie wiedział, ile ma lat, ale wyglądała na około trzydziestu. Miała na sobie dżinsowe spodnie z cienkim paskiem na biodrach i białą koszulę. Krótki czarny żakiet podkreślał jej zgrabną figurę. Wyglądała szykownie, ale bez przesady. Rozpięty pod szyją kołnierzyk dodawał całości odrobinę nonszalancji. Naturalne, równo przycięte blond włosy opadały na jej ramiona. Duża, workowata torebka i wygodne buty na płaskiej podeszwie kontrastowały z eleganckim stylem, ale były praktyczne i dawały więcej swobody.

Usiadł naprzeciw niej na wysłużonej wersalce. Spojrzał odruchowo na drugi, pusty, fotel stojący obok. Zuzanna zauważyła to i na chwilę odwróciła wzrok.

Cofnęła się pamięcią do dnia, kiedy przyjechała tu z Pawłem po raz pierwszy, tuż po jej przybyciu z Warszawy. Oddelegowali ją z komendy stołecznej do jednostki w Tarnobrzegu. Miała pomóc miejscowej grupie dochodzeniowej kierowanej przez komisarza Pawła Sudoła w odnalezieniu zaginionego chłopca z pobliskiego domu dziecka. Ale coś poszło nie tak...

Wyprostowała się i wróciła myślami do teraźniejszości. Nie czas na sentymenty. Choć sprawa siedmioletniego Szymka Gawrońskiego była już zamknięta, wciąż nie rozliczono winnych pedofilskiego procederu sprzed lat, który wyszedł na jaw przy okazji poszukiwań chłopca. Ani prokuratura, ani

zwierzchnicy Zuzanny w policji nie chcieli rozgrzebywać starej zbrodni i wszczynać po latach dochodzenia ich zdaniem z góry skazanego na niepowodzenie. Nikt nie miał ochoty narażać kariery. Zuzanna obiecała jednak sobie i duchom z przeszłości, że nie zostawi tak tej sprawy. Nawet jeżeli będzie musiała działać sama, po cichu i wbrew przełożonym, narażając się na przykre konsekwencje. Punktem wyjścia w śledztwie stała się stara fotografia znaleziona u jednego z podejrzanych. Przedstawiała grupę myśliwych na tle drewnianego domku w lesie, gdzie miały miejsce gwałty na nieletnich. Kobieta wyjęła ją teraz z torebki i położyła na ławie przed dyrektorem domu dziecka.

- Pamięta pan, jak się nazywał lekarz, który opiekował się dziećmi w domu dziecka dwadzieścia lat temu? - zapytała. - W czasie kiedy były te przypadki molestowania? - przesunęła fotkę w jego stronę. - Jest na tym zdjęciu?

- Doktor Mikut, imienia sobie nie przypomnę. To jego zawsze wzywał poprzedni dyrektor - odparł Jakubek i wskazał palcem mężczyznę stojącego pośrodku myśliwych na fotografii. - To ten. Stoi tu obok dyrektora Gołąbka.

- Wie pan, co się z nim teraz dzieje?

- Coś mi się obilo o uszy, że jest na emeryturze, ale nie jestem pewien.

- A ta pielęgniarka, o której pan wspominał podczas tamtego śledztwa? - schowała zdjęcie z powrotem do torebki. - Jak się nazywała?

- Pani Żaneta Pieniężna. Ale ona nie ma z tym nic wspólnego - dodał stanowczo.

- Pracuje tu jeszcze?

- Tak - spojrzał na wiszący na ścianie zegar. - Tyle że dziś już jej nie ma, dyżuruje codziennie do jedenastej. Też jest na emeryturze i zatrudniamy ją na pół etatu.

Rozmowę przerwał dźwięk telefonu Zuzanny. Dostała wiadomość.

- Przepraszam - wyszeptała, zajrzała do torebki i wyjęła aparat.

To był SMS od Andrzeja Buczka - policjanta, z którym dzieliła służbowy pokój. Napisał, że szuka jej komendant. Ledwie zdążyła odczytać informację, telefon zadzwonił i wyświetlił się numer komendy.



- Nowacka, słucham - odpowiedziała. Wstała i podeszła do wieszaka.

Nie przerywając rozmowy, próbowała ręką, w której trzymała torebkę, zdjąć płaszcz. Jakubek zbliżył się i pomógł jej. Wzięła od niego ubranie i przewiesiła przez łokieć. Dyrektor otworzył jej drzwi. Kiwnęła głową w podziękowaniu i wyszła w pośpiechu.

- No gdzie się pani włóczy? - dzwonił komendant. - Jak raz jest pani potrzebna, to oczywiście pani nie ma.

Sobczyk był w złym humorze. Sytuacja musiała być nadzwyczajna, skoro zadzwonił do niej osobiście. Uważał obecność Zuzanny w tarnobrzesckiej komendzie za zło konieczne i na ogół traktował ją jak powietrze. Wciąż chował urazę; nie zapomniał jej oskarżeń sprzed kilku miesięcy. Zarzuciła mu wtedy niekompetencję i opieszałość w śledztwie, które nadzorował. To, że teraz dzwonił, nie wróżyło nic dobrego.

- Zabójstwo mamy, młodej kobiety. Ja nie wiem, co się dzieje. Do niedawna u nas to tylko ogórki z piwnicy ginęły. No, najwyżej komuś rower ukradli spod Biedronki. A odkąd pani przyjechała, to trup się ściele jak na Dzikim Zachodzie. Niedługo Danusia na sekretariacie będzie w kamizelce kuloodpornej siedzieć.

- Już jadę, będę w pańskim gabinecie za piętnaście minut - odpowiedziała, nie zwracając uwagi na jego złośliwe żarty.

- Do trupa niech pani jedzie, nie do mnie! Weźmie pani ze sobą Buczka - ciągnął Sobczyk. - On odebrał zgłoszenie, to wie, gdzie to jest. I ruszajcie się, bo na zdarzenie jedzie też prokurator Karski. Nie chcę, żeby do mnie dzwonił i pierdolił, że czeka, a policji jeszcze nie ma na miejscu.

# 4

Jechali radiowozem drogą w kierunku Iwanisk, prowadził Andrzej. Był w doskonałym nastroju, bo przed chwilą minęli stojącego na poboczu mercedesa prokuratora Karskiego, którego zatrzymał lokalny patrol. Widzieli, jak stał obok swojego eleganckiego auta i machał rękami nad głową policjanta.

- To się porobiło! - Buczek śmiał się zadowolony. - Pana prokuratora drogówka zatrzymała! I jeszcze zamiast po obejrzeniu legitymacji na przeprosiny pocałować w dupę, to spisują!

- Co ty go tak nie lubisz? - spytała Zuza i spojrzała na nawigację w telefonie. - Za przystankiem skręć w prawo.

- Poczekaj - kiwnął głową. - Zaraz zobaczysz tego kutafona w akcji i sama się przekonasz, czy da się lubić.

Zjechali z głównej drogi i minęli tablicę z napisem „Kamieniec”. To w tej wsi miało miejsce zabójstwo. Informację dostali z komisariatu w pobliskich Iwaniskach.

Mijali kolejne zabudowania. Przejechali całą wieś i ostatnie gospodarstwa zostały za nimi. W zgłoszeniu mieli podany numer domu, ale policjant z Iwanisk poradził, żeby po prostu jechali drogą do końca. W ten sposób mieli trafić bez problemu.

- Daleko jeszcze? Asfalt się skończył - Andrzej próbował omijać radiowozem doły w kamienistej drodze. - Co za dziura! Psy dupami szczekają. Na pewno dobrze jedziemy?

- Zobacz, jak ładnie! - Zuzanna patrzyła przez okno. Przejężdżali właśnie koło niewielkiego jeziora.

Rzeczywiście, mimo późnej już jesieni widoki robiły wrażenie. Otwarte przestrzenie aż zapierały dech w piersiach. Dzień był słoneczny, co podkreślało różnorodność otaczających ich kolorów. Pola na przemian zieleniły się, obsiane jakimiś zimowymi odmianami zbóż, i czerniły zaoranymi bruzdami. Liściaste drzewa oblane wszystkimi odcieniami czerwieni odcinały się na tle jodeł i modrzewi. Pomyślała, że nie zobaczy czegoś takiego w mieście - tam wszystkie barwy są rozcieńczone i zmieszane z szarością. Nagle przypomniała sobie, po co tu jada, i czar prysł.

Wyjechali po łuku pod górkę, a zza zakrętu wyłoniła się grupa stojących przy płocie ludzi. Rozmawiali z mundurowym. Kilkanaście metrów dalej Zuzanna zobaczyła niebieską policyjną taśmę zagrządzającą wjazd na posesję, na którą kierowała ich nawigacja. Obok otwartej bramy stał kolejny funkcjonariusz. Andrzej zatrąbił na niego z daleka. Chciał, żeby podniósł taśmę i pozwolił im wjechać.

- Nie trąb! - Nowacka szturchnęła go w ramię. - Gdzieś tutaj się zatrzymaj. Może sprawca zostawił ślady kół na podjeździe?

Minęli gromadkę gapiów. Pilnujący wjazdu policjant usłyszał klakson i wskazał im miejsce do zaparkowania. Z boku, przy stojącym już na miejscu innym radiowozie.

Wysiedli i przeszli kilka kroków w stronę drogi prowadzącej na posesję. Buczek wyjął policyjną odznakę, przełożył łańcuszek przez głowę i zawiesił blachę na szyi.

- Posterunkowy Karol Biduch - przedstawił się młody funkcjonariusz i zaszalutował regulaminowo. - Sierżant kazał tu parkować, żeby śladów kół na podjeździe nie zatrzeć, zanim technicy będą.

- Ktoś jest na miejscu zdarzenia? - Zuzanna uśmiechnęła się, mile zaskoczona sprawnością lokalnej policji.

- Nie, szef zabronił wchodzić.

Policjant był młody, wysportowany i nosił dobrze dopasowany mundur. Jego twarz miała inteligentny wyraz, co zwykle jest trudne do pogodzenia ze służbową

postawą i regulaminowym działaniem. Jemu się to jednak udawało.

- Rozmawia teraz z ludźmi ze wsi. O, właśnie tu idzie - dodał mężczyzna, patrząc w stronę drogi ciągnącej się do wsi.

Sierżant podszedł do nich i też przepisowo zasalutował, choć bardziej swobodnie niż jego podwładny. Był dość wysoki, dobrze zbudowany, ale nieprzesadnie barczysty. Taka postura nie była efektem ćwiczeń na siłowni, ale skutkiem jego naturalnej budowy ciała. Mógł mieć mniej więcej tyle lat co Zuzanna. Twarz miał kanciastą, trochę posągową. Ani ładną, ani brzydką. Biła od niego pewność siebie, niewynikająca jednak z arogancji, tylko z poczucia, że wie, co robi, i nie ma sobie nic do zarzucenia.

- Sierżant Rafał Widacki - powiedział i opuścił rękę.

- To ja przyjąłem zgłoszenie zabójstwa i dzwoniłem do komendy w Tarnobrzegu.

- Komisarz Zuzanna Nowacka - odpowiedziała kobieta i uśmiechnęła się ciepło. - A to aspirant Andrzej Buczek.

- Przesłuchaliście już miejscowych? - Andrzej chciał zaznaczyć swoją obecność. - Trzeba wszystko zrobić porządnie.

- Tak - sierżant nie przejmował się jego protekcyjnym tonem. - Ale nic nie widzieli. Najbliższe domostwa są ponad kilometr stąd. Bardziej chciałem ich czymś zająć, żeby nie wchodzili na posesję. Ogrodzenie jest tylko z przodu. Można swobodnie wejść na podwórko od strony lasu.

- Dobrze, to chodźmy - wtrąciła Zuzanna i odwróciła się w stronę domu. Buczek ruszył za nią, Widacki został przy bramie. - Pan też, panie sierżancie. Będę potrzebowała pana pomocy.

Chociaż minę miał cały czas poważną, w oczach sierżanta pojawiła się nutka sympatii do starszej stopniem.

Przeszli długim podjazdem aż na mały parking, usytuowany z boku drewnianego garażu. Stał tam czerwony opel astra. Nowacka cały czas spoglądała pod nogi, jednak nic nadzwyczajnego nie przykuło jej uwagi. Jedyne

ślady widoczne na grząskiej drodze dojazdowej prowadziły do zaparkowanego auta.

Parterowy dom nie był duży. Miał nowy dach, kryty czerwoną dachówką i odnowioną białą elewację z drewnianymi wstawkami. Całość była utrzymana w klimacie wiejskiej chaty, a niebieskie okiennice dodawały sielskiego uroku. Szyba w jednym z okien była rozbita.

- Tędy wszedł - sierżant zatrzymał się właśnie przy tym oknie. - I zostawił ślad.

Między domem a otaczającym go drewnianym tarasem był zadbane skalniak. Wśród porzucanych kamieni rosły trudne do rozpoznania o tej porze roku ozdobne rośliny. Tuż pod stłuczonym oknem, w wilgotnej ziemi, wśród szkła, był wyraźnie odbity ślad dużego buta.

- A jak wy weszliście do środka? - Nowacka oglądała uważnie ramę okna. - Drzwi były otwarte?

- Nie, wpuściła nas właścicielka - policjant wyjął notes i odczytał nazwisko. - Karolina Hyżyk. To ona nas wezwała. Wynajmuje ten domek turystom.

- Kto przyjeżdża na takie zadupie? - Buczek był zaskoczony. - Przecież tu nawet sklepu nie ma, żeby gorzałę kupić.

- Ma stałych klientów z większych miast - Widacki rzeczowo odniósł się do jego zgryźliwych komentarzy. - Wokół jest las, w pobliżu jezioro. Można na ryby pójść czy książkę w spokoju poczytać.

Andrzej uniósł ironicznie brwi i spojrzał na sierżanta z pobłażliwym uśmiechem. Ten zreflektował się i zmienił osobisty ton na bardziej służbowy:

- W każdym razie, jak ktoś szuka odpoczynku, to miejsce jest idealne. Wczoraj domek wynajęła kobiecie: Wandzie Skalskiej, prawdopodobnie to ona leży martwa w środku. Miała opuścić lokal dziś do jedenastej, zostawić klucze w specjalnej skrzynce i dać znać właścicielce, że domek jest wolny. Skalska to stała, zaufana klientka, więc nie musiała zdawać domku w obecności gospodyni. Nie zadzwoniła jednak i nie odbierała telefonu. Pani Hyżyk przyjechała zatem na miejsce i od razu zobaczyła rozbite okno. Nie ma śladów jej auta, bo zaparkowała

przed bramą. Zła weszła do środka, otwierając swoim kluczem. Spodziewała się krajobrazu po alkoholowej libacji, a zobaczyła to... - założył gumową rękawiczkę i otworzył przed nimi drzwi domku.

# 5

Zuzanna weszła pierwsza i zatrzymała się tuż za progiem. Dwaj policjanci stanęli obok niej. Rozglądała się po domku, jednocześnie wkładając gumowe rękawiczki. Na buty wcześniej nałożyli foliowe ochraniacze.

Nie było wątpliwości, że rozegrała się tu tragedia. Ślady walki widoczne były wszędzie. Stół był wyraźnie przesunięty, obok leżało przewrócone białe krzesło z plecionym oparciem, a na podłodze poniewierało się szkło z rozbitych kieliszków. Po jasnej drewnianej podłodze ciągnęła się brunatna smuga zaschniętej krwi - wyłaniała się z drzwi po prawej stronie, żeby zniknąć w kolejnych, w głębi domu.

Ostrożnie stawiając stopy, weszli dalej. Pierwsze drzwi okazały się wejściem do łazienki. Na podłodze czerwieniła się duża plama. Na tle białych płytek robiła wstrząsające wrażenie. Zwłaszcza na Widackim, nieprzyzwyczajonym do takich widoków. Mimo że był tu już wcześniej, odruchowo odwrócił wzrok. Przez myśl przemknęło mu, że zupełnie inaczej wygląda krew na jezdni po wypadku samochodowym - tam wydaje się czymś naturalnym, jak plama oleju. Tutaj czuło się grozę sytuacji. To w łazience musiało dojść do morderstwa.

Ślady krwi zaprowadziły ich do sypialni. Sierżant został z tyłu. Tam też już był i wiedział, czego się spodziewać, wołał więc poczekać przed wejściem. Zuzanna pchnęła drzwi, które lekko uderzyły w ścianę.

- O Jezu... - Andrzej zajrzał jej przez ramię i nie był w stanie wydusić z siebie nic więcej.

Pani komisarz też zaniemówiła. Na łóżku, wokół nagiego ciała, było pełno krwi. Kuchenny nóż wystawał z różowej rozchodzącej się rany. W powietrzu

unosił się trupi zapach. Odwróciła się i wyszła z domku szybkim krokiem. Musiała się przewietrzyć.

Chłodne powietrze na zewnątrz pomogło jej powstrzymać mdłości. Oddychała głęboko, na plecach czuła zimny pot. Wiatr zwiewał jej włosy do otwartych ust. Ściągnęła rękawiczki, odgarnęła kosmyk i założyła go za ucho. Powoli uspokoiła przyspieszone tętno, choć wciąż miała przed oczyma rękojeść noża wystającą z nagiego ciała dziewczyny leżącego w zakrwawionej białej pościeli. W swojej karierze widziała już kilka trupów, ale nigdy czegoś takiego.

- Źle się pani czuje? - sierżant Widacki stał za nią. Obok niego Buczek opierał się brakiem o framugę drzwi i zapalał papierosa. - Wszystko w porządku?

- Tak - wyprostowała się i spięła włosy w niedbały kok gumką zdjętą z nadgarstka. - W porządku.

Nagle krótkofalówka Widackiego zaskrzeczała i usłyszeli dochodzący z niej głos posterunkowego pilnującego wejścia na posesję.

- Szefie, przyjechał facet, który twierdzi, że jest prokuratorem i nazywa się Sławomir Karski - krótkofalówka znów zaszumiała. - Nie chce pokazać dokumentów. Mam go wpuścić?

Widacki spojrział na Zuzannę, a ta kiwnęła twierdząco głową.

- Wpuść pana prokuratora - sierżant zwrócił się do podwładnego.

Spojrzeli we trójkę w stronę bramy. Buczek wyrzucił ledwie odpalonego papierosa. Po chwili zza drzew wyłoniła się wysoka postać. Mężczyzna koło czterdziestki szedł szybkim, sprężystym krokiem. Miał na sobie ciemny płaszcz zwężany w talii, co dodawało jego sylwetce gibkości. Wąskie spodnie o doskonale dopasowanej długości zakrywały cholewki eleganckich brązowych butów. Nawet kiedy stawiał duże kroki, nie widać było skarpetek. Zapiętą pod szyję nieskazitelnie białą koszulę z modnym kołnierzykiem zdobił krawat w granatowe prążki. Prokurator miał gęste czarne włosy zaczesane do góry, z perfekcyjnie zaznaczonym przedziałkiem. Twarz o idealnych proporcjach przypominała oblicza hollywoodzkich amantów z przedwojennych filmów. Idealnie dobrane okulary dopełniały całości.



Podszedł do nich, nawet nie próbując ukrywać wściekłości. Widać było, że już nie może się doczekać, żeby odegrać się na nich za wszystkie nieprzyjemności, jakie go dzisiaj spotkały.

- Pan dowodzi tą bandą miejscowych idiotów? - bez przywitania zwrócił się do Widackiego.

- Tak jest, panie prokuratorze - służalcze słowa policjanta zupełnie nie pasowały do wyrazu jego twarzy. Malowały się na niej spokój i pewność siebie.

- No to niech pan tu zrobi porządek! - Karski nie zauważył nic dziwnego w zachowaniu sierżanta. Zresztą nawet na niego nie patrzył, przyglądał się swoim butom. Uległa postawa była tym, czego się spodziewał. Złość wciąż w nim kipiała. - Najpierw jeden zatrzymał mnie za Iwaniskami i wypisał mandat, choć mówiłem tumanowi, kim jestem.

- Markowski - wyszeptał pod nosem funkcjonariusz, wyjął notes i zapisał, choć doskonale znał nazwiska swoich podkomendnych.

- A teraz ten drugi debil - dodał Karski. Nie odwracając się, wskazał palcem wyciągniętej ręki w stronę bramy. - Nie chciał mnie wpuścić! Uparł się, żebym zostawił samochód w jakimś bagnie!

- Biduch - policjant znów zanotował. - Obaj zostaną ukarani z całą surowością.

- Ja myślę! - prokurator trochę się uspokoił, wytarł but z gliny o trawę. - Może nauczą się szacunku do urzędu.

- Oczywiście, proszę podać paragrafy artykułów, które złamali - dodał Widacki, zastygły w pozie oczekiwania z uniesionym długopisem, gotowy do notowania.

- Jakie paragrafy? - mężczyzna był zaskoczony.

- No żebym mógł wszcząć wobec nich postępowanie dyscyplinarne, z całą surowością, ma się rozumieć, muszę wiedzieć, które przepisy zostały przez nich złamane.

- Co ty sobie jaja robisz?! Ja sobie, kurwa, ciebie też zapamiętam! - Karski zrozumiał w końcu ironiczną grę sierżanta. Zwrócił się do Buczka. - Gdzie jest trup?!

- W domu - Andrzej z trudem powstrzymywał się od śmiechu, policzki lekko mu drżały.

Nie uszło to uwadze prokuratora i jeszcze bardziej podniosło mu ciśnienie. Ruszył w stronę wejścia z zaciśniętymi zębami.

- Pani komisarz, proszę za mną - warknął. - Reszta ma tu czekać na techników!

Zuzanna podała mu rękawiczki i ochraniacze na buty. Po chwili zniknęli we wnętrzu domku.

Aspirant Buczek wyjął paczkę papierosów, wysunął jednego i zaproponował Widackiemu, żeby się poczęstował. Ten odmówił, kręcąc przecząco głową. Starszy policjant przypalił papierosa i zaciągnął się z przyjemnością.

- Andrzej - rzucił i podał sierżantowi rękę.

- Rafał - odpowiedział Widacki i uściśnął wysuniętą dłoń.

Obaj się roześmiali.

# 6

Prokurator czuł nieodpartą potrzebę podreperowania swojego nadszarpniętego autorytetu. Chciał zaimponować Zuzannie, pokazać, kto tu jest najważniejszy. Wręczył jej czysty blankiet protokołu oględzin miejsca przestępstwa, robiąc z niej swoją prawą rękę w czynnościach. Energicznie dyrygował ekipą techników przybyłych przed chwilą na miejsce zdarzenia. Wprowadzał przy tym chaos w działania policyjnych ekspertów. Na szczęście szybko się znudził, dzięki czemu mogli zacząć pracować według swojego planu i rytmu.

Karski zmęczył się trochę tym całym zamieszaniem, postanowił więc zrobić sobie przerwę i poprawić humor, flirtując z panią komisarz. To, jak reagowały na niego kobiety, zawsze wprowadzało go w dobry nastrój.

Najczęściej wystarczyło, że tylko odpowiednio spojrzeł, a już miały miękkie kolana.

Z Zuzanną było jednak inaczej, prawie nie zwracała na niego uwagi. Upatrzył ją sobie już wcześniej, podczas jednej z wizyt w tarnobrzesckiej komendzie. Wtedy nie mieli możliwości porozmawiać, a teraz nadarzyła się idealna okazja. Był tu zwierzchnikiem wszystkich, samcem alfa. To był niewątpliwie atut. Władza zawsze działa na kobiety jak afrodyzjak, a jemu nigdy nie przeszkadzało wykorzystywanie służbowych relacji do uwodzenia pań. One też się nie skarżyły, wręcz przeciwnie - zwykle czuły się wyróżnione. Nie miał skrupułów moralnych, każdy sposób był dobry, aby zaciągnąć kolejną do łóżka. Zazwyczaj nie stanowiło to problemu. Jego sława kochanka sięgała od parteru aż po dwunaste piętro olbrzymiego gmachu sądu w Tarnobrzegu. Tymczasem komisarz Nowacka była odporna na jego wdzięk i nie wodziła za nim maślanymi oczami, co tylko dopingowało go do działania. Teraz stała zamyślona przed lustrem obok

kominka, wpatrzona w odbity obraz stłuczonego okna. Przechodząc, zatrzymał się przy niej niby przypadkiem.

- Byłaby z nas ładna para - skomentował i uśmiechnął się czarująco, patrząc na ich odbicie.

Zuzanna przysunęła się do niego bliżej, dotykając biodrem jego prawej dłoni.

- Teraz jest lepiej - odwzajemniła uśmiech. - Nie widać obrączki. A jak pana żona ma na imię?

- Co? Helena... - mruknął i spojrzał w stronę wejścia. - O masz... Niech ten dzień się już skończy...

W drzwiach domku pojawiła się doktor Marchwicka z zakładu medycyny sądowej. Starsza pani przywitała się oschle z Karskim. Też nie była czuła na urok osobisty prokuratora i zawsze wytykała mu błędy. Teraz chciała zobaczyć ofiarę.

- Chodźmy do sypialni - powiedział Karski i aż się skrzywił na dźwięk swoich słów. Zabrzmiało to dwuznacznie.

Stali obok siebie przy łóżku, na którym znajdowało się ciało. Prokurator w garniturze szytym na miarę, a pani doktor w starej narciarskiej kurtce, czapce z pomponem i spodniach wpuszczonych w kozaki. Trudno było uwierzyć, że oboje są przedstawicielami tego samego gatunku.

Lekarka wyjęła ze staromodnego nesesera pęsetę i zgodnie z procedurą ścisnęła wargę denatki. Cofnęła się o krok, żeby objąć wzrokiem ciało.

- Ofiara nie żyje - dyktowała z rękami w kieszeniach, a Zuzanna wypełniała protokół. - Zgon nastąpił co najmniej dwanaście godzin temu. Wskazują na to plamy opadowe, bladość ciała i poziom pośmiertnego stężenia. Prawdopodobna przyczyna zgonu to rana kłuta klatki piersiowej w okolicach serca.

- No to nas pani doktor nie zaskoczyła - Karski próbował być złośliwy. - Miałem nadzieję na jakąś bardziej specjalistyczną analizę.

- Od czarowania to pan tu jest, ja przyjechałam tylko stwierdzić zgon - odwróciła się do Zuzanny. - Daj, dziecko, ten protokół. Podpiszę i jadę. Nic tu po mnie. Denatkę do zakładu przywieźcie. Zadzwoń po karetkę, worek będą mieli. Niech tylko nie wyciągają noża.

# 7

Obudził się w kotłowni, w przybudówce domu, na starej wersalce. Dobre dziesięć minut zbierał się w sobie, zanim usiadł. Przechylił się i powoli podniósł, przeważając resztę ciała ciężarem zwisających z wersalki nóg. Nie było to łatwe, bo połamane sprężyny utworzyły na środku siedziska głęboki dołek. Zdjął wełnianą czapkę i podrapał się po swędzącej głowie, czochrając niemyte od soboty włosy. Z zewnątrz do pomieszczenia wpadały promienie słońca. Mrużąc oczy, spojrzął w górę w małe okienko. Musiało być już grubo po południu. Był to w stanie ocenić, bo często tu sypiał, jak za dużo wypił. Zwłaszcza kiedy na zewnątrz było zimno. W kotłowni miał ciepło i święty spokój. Matka nie gderала mu nad uchem. Dawno pogodziła się z tym, że pije, ale i tak ciągle narzekała. Jednakże jego męskim przywilejem było się upić, a jej świętym prawem kobiety - robić mu wyrzuty. Tak jest boży porządek świata ułożony i nic się na to nie poradzi.

Matka chyba rano podrzuciła do pieca, bo palił się w nim jeszcze ogień.

Rozsunął zamek starej, ortalionowej kurtki. Suszyło go okropnie. Wahał się, czy iść do domu, by napić się herbaty, czy odwrócić do ściany i jakoś przetrwać do wieczora. Potem pójdzie na wieś pod sklep, może Tereska da mu jakieś piwo na zeszyt.

- Gówno da... - mruknął pod nosem.

Przypomniał sobie, że już wczoraj nie chciała mu sprzedać wina na kreskę, bo za przeszło trzydzieści złotych w tym miesiącu nabrał w ten sposób. A może to było przedwczoraj? Jajka matka pewnie też rano wybierała. Ale może jakieś przegapiła? Ostatnio w beczce cztery znalazł i sklepowa jedno piwo mu za nie dała. Tylko że beczka była pożyczona i ją sołtys w czwartek odebrał.

- Jebał to pies.

Pomysł szlag trafił.

Oparł ręce na brzegu łóżka i zbierał się w sobie. Nic nie poradzi - siły nie ma, a pić się chce.

Włożył jedną nogę w gumofilca, drugiego buta nie było koło wersalki. Spojrzał na stopę - przez dziurę w skarpecie wystawał ogromny paluch. Poruszył nim bezmyślnie. Podniósł obolałą głowę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Ból wracał przy każdym ruchu. Ale na to też nic się nie poradzi, naturalna kolej rzeczy.

Zobaczył drugi but pod ścianą dwa metry od łóżka. Musiał go wczoraj przy ściąganiu kopnąć. Usiadł na brzegu wersalki, jak ptak szykujący się do lotu, i patrzył na gumiaka przez moment. Taksował odległość, starał się wyliczyć kroki. W końcu zebrał się w sobie, wstał i chwiejąc się, ruszył w jego stronę. Był jeszcze trochę pijany. Oparł się ręką o ścianę, postawił nogą gumofilca i chwilę celował. W bucie zniknął najpierw brudny duży palec, a potem reszta stopy.

Nie odrywając ręki od ściany, powoli przeszedł w stronę wyjścia. Uchylił drzwi, do środka wpadło światło słoneczne. Dzień był wyjątkowo pogodny jak na tę porę roku. Zasłonił oczy ręką przed blaskiem. Miał już zrobić ten pierwszy, zupełnie nieważny dla ludzkości krok i wyjść na zewnątrz, kiedy poczuł, że coś ciąży mu w kieszeni kurtki. Zatrzymał się zbyt gwałtownie, przez co cofnął się o krok. Dał sobie chwilę na ustabilizowanie pionowej pozycji i sięgnął do kieszeni. Ku swojej radości wymacał dłonią znajomy kształt butelki. Wyjął flaszkę. Była pełna.

Fala dopaminy zalała mu mózg. Co prawda nie miał pojęcia, jakie procesy chemiczne zaszły w jego głowie, ale czuł się bardzo szczęśliwy. Szczery uśmiech rozpromienił mu twarz. Wrócił na wersalkę i usiadł z powrotem w wygnięcionym dołku.

Pod lakiem i banderolą szyjka butelki była zatkana korkiem. Nie plastikowym, tylko takim prawdziwym.

Czarnym paznokciem zdarł banderolę, sięgnął po pogrzebacz i jednym precyzyjnym pchnięciem wcisnął korek do środka. Przyłożył butelkę do spierzchniętych ust i wychylił kilka łyków. Przez przełyk do żołądka spłynęło lekarstwo dla ciała i duszy. Świat znów był piękny, a on mógł przenosić góry. Wino było trochę cierpkie, ale nie był z tych, co z byle powodu marudzą.

Podniósł butelkę i odwrócił etykietą w swoją stronę.

- Por...tugal... - przeczytał na głos.

Nie znał marki, nigdy takiego nie pił. Odwrócił flaszkę, szukając informacji o zawartości alkoholu. Chciał sprawdzić, jakież to trunko Tereska do GS-u zamówiła. Nie znalazł. Wszystko było napisane „po zagranicznemu”.

Pociągnął kolejny spory łyk, który w przełyku podzielił na parę mniejszych, i poczuł się już zupełnie dobrze. Pamięć i jasność umysłu zaczęły wracać. No tak, wczoraj był przecież w mieście na robocie. Powie o tym matce, to może da mu spokój. Pomalowali dwa pokoje, na razie gruntem. Raz-dwa, dobrze poszło. Chociaż ten drugi to już trochę na odpierdol. Gospodarz flaszkę postawił, to jeszcze pamiętał. Babeczka nawet chyba jakaś była. Chuda jak patyk, cycków prawie nie miała. Ale trochę pobaraszkował. Nie brzydka nawet, blondyna z długimi włosami. Chociaż Tereska toby ją jednym półdupkiem przygniotła. Wyszli go przy głównej drodze, bo po ciemku nie chcieli przez doły jechać. Przez to musiał lasem do domu na piechotę iść, dookoła stawu, koło letniska. Ale ludzie w porządku, wino pewnie oni mu dali, bo przecież sam sobie nie kupił. W nocy sklep był zamknięty. Na chwilę się stropił, bo przypomniał sobie, że dzisiaj miał to malowanie kończyć. Ale jak się umówił? Gdzie i na którą godzinę? Nie miał pojęcia.

- A chuj z tym, dziś sobie urlop wezmę! - uśmiechnął się zadowolony z własnego żartu i podniósł butelkę. Przechylił głowę do tyłu i resztki zmartwień rozpuściły się w cierpkim trunku.

Włożył jeszcze raz rękę do kieszeni. Skoro był to taki magiczny dzień, to może i papierosy się znajdą? Pogrzebał chwilę, wsunął dłoń głębiej, bo miał w kieszeni dziurę, ale nic nie znalazł. Tylko żółtą roboczą rękawiczkę. Całą upapraną.

Sprawdził drugą kieszeń. Też nic, papierki jakieś. Wyjął rękę i ku swojemu zaskoczeniu wyciągnął kilka stużłotowych banknotów. No tego to się nie spodziewał! Otworzył ze zdziwienia usta.

- Matko Boska... Skąd tyle pieniędzy?

Pewnie ten chłop też się opił i za to malowanie aż tyle mu dał. Ale to będzie za dużo. Stówę to tak, tyle sobie zostawi. Resztę musi oddać. Jeszcze drugą stówkę da mamie; jak będzie trzeba, to odrobi. Siedemset, osiemset, dziewięćset. dziewięćset złotych. Więcej niż matki renta. Za dużo mu dał. Pójdzie pod sklep, stamtąd go chłop do malowania wziął. Przyjedzie, to mu odda. Może jest pijak, ale nie złodziej.



# 8

Zuzanna krążyła po osiedlowych uliczkach wokół bloku. Była już czwarta popołudniu, więc okoliczni mieszkańcy wrócili z pracy i wszystkie miejsca parkingowe były zajęte. Samochody stały nawet na trawniku.

Wanda Skalska mieszkała właśnie tutaj wraz z mężem. Tak wynikało z danych, które Buczek wyciągnął z policyjnego systemu. Andrzej zaoferował się, że sam powiadomi mężczyznę o śmierci żony. Zamierzał zrobić to w drodze do domu. Nowacka zdecydowała jednak, że pojedzie z nim. Nie chciała być zdana na jego relację w tak ważnym dla śledztwa aspekcie. Poza tym to ona kierowała dochodzeniem i to był jej obowiązek.

Czekała ją przykra rozmowa, pierwsza taka w jej policyjnej karierze. Owszem, brała w Warszawie udział w kilku śledztwach w sprawie o zabójstwo, ale niewdzięczną rolę informowania rodzin o tragedii zawsze brali na siebie bardziej doświadczeni koledzy - ci z „grubszą skórą”. Teraz próbowała ułożyć sobie rozmowę, przynajmniej początek, ale szło jej kiepsko. Co niby ma mu powiedzieć? Że jest jej bardzo przykro? Że jego żona była piękną kobietą i nie rozumie, jak ktoś mógł zrobić jej coś tak okropnego? Nie potrafiła wyłączyć emocji. To była jej słabość, która paradoksalnie pomagała jej w rozwiązywaniu spraw. Zawsze zastanawiała się, co czują ludzie, i to pozwalało jej widzieć więcej. Zauważać rzeczy, na które nie zwracali uwagi inni śledczy. Oni dostrzegali tylko dowody i fakty, podczas gdy Zuzanna dodawała do tego ludzkie lęki, marzenia, smutki i rozczarowania. To był jej przepis na śledztwo. Działało, była skuteczna. Niosło to jednak ze sobą efekt uboczny. Po każdej rozwiązanej sprawie w jej żołądku pojawiał się kolejny kamień, który czynił jej życie coraz cięższym. Niestety nawet jeżeli sprawy kończyły się sukcesem, to nigdy happy

endem. Bo czy może dobrze zakończyć się sprawa bestialsko zamordowanej kobiety? Nawet jeśli złapią mordercę, to przecież ona nie wstanie i nie będzie żyła długo i szczęśliwie. Mogą liczyć tylko na sprawiedliwość, ale na pewno nie na szczęśliwe zakończenie.

- W tym mieście już się nie da żyć! - Andrzej przerwał jej rozmyślania. - Wszystko zajęte. Dlatego właśnie kupiłem działkę pod dom. Daleko trochę, ale przynajmniej nie będzie kłopotu z parkowaniem. Zatrzymaj się przed wejściem do sklepu - dodał i wskazał miejsce palcem. - Od razu sobie piwo na wieczór kupię, żona dziś ruskie zrobiła.

Zaparkowała bez słowa, wyszła i spojrzała na wypisane na drzwiach do klatki numery lokali. Na ławce obok wejścia siedziało dwóch ogolonych wyrostków, którzy spojrzeli na nich spode łba. Mieszkanie numer czternaście było ostatnie.

- Ja pierdolę, jeszcze czwarte piętro - Buczek westchnął ciężko i ruszył za Nowacką.

Weszli na górę. Andrzej opierał się o poręcz, ciężko oddychając, kiedy Zuzanna zapukała do drzwi. Były obite jakąś boazerią, która tłumiała dźwięk. Oczekali minutę czy dwie i policjant nacisnął guzik dzwonka. Usłyszeli w mieszkaniu odgłos naśladowujący ptasi świergot. Po chwili ktoś spojrzał przez judasz, w zamku zazgrzytał klucz i drzwi uchyliły się do połowy.

W progu stanął niewysoki mężczyzna, w bluzie z kapturem i spodniach od pidżamy.

- Słucham? - Na jego twarzy widać było irytację.

- Komisarz Nowacka z miejskiej komendy policji - przedstawiła się. Jedyne, co wcześniej zaplanowała na okoliczność rozmowy, to, że nie zacznie jej od „dzień dobry”. - Pan Grzegorz Skalski?

- Tak... - irytacja ustąpiła miejsca zdziwieniu.

- Chcielibyśmy porozmawiać. Czy możemy wejść?

- Coś się stało? - spojrzał na odznakę w ręce Buczka, otworzył drzwi szerzej i odsunął się na bok, wpuszczając ich do wąskiego korytarza.

- Możemy na chwilę gdzieś usiąść? - Zuzanna zbierała myśli.

- Tutaj - powiedział, wskazując ręką kierunek.

Weszli za nim do niedużego salonu i usiedli na brzegu eleganckiej, modnej kanapy.

- Pracujemy w wydziale kryminalnym - zaczęła pani komisarz. Nie było sensu dłużej zwlekać. - Znaleźliśmy dziś rano w domku letniskowym pod Iwaniskami ciało kobiety. Ofiara, to znaczy kobieta... młoda kobieta... miała przy sobie dokumenty, w torebce i...

- I wszystko wskazuje na to, że to ciało Wandy Skalskiej, pana żony - Andrzej wszedł jej w słowo. - Będzie pan musiał z nami pojechać i zidentyfikować zwłoki.

- Bardzo nam przykro - Nowacka nie wiedziała, czy Buczkowi dziękować za pomoc, czy dać reprimendę za obcesowe przedstawienie sprawy.

Mężczyzna milczał zaskoczony. Trochę trwało, zanim dotarły do niego słowa policjantów.

- To niemożliwe. - pokręcił przecząco głową. - Moja żona jest w Warszawie, na szkoleniu z banku. Zadzwoń do niej.

Wyjął z kieszeni bluzy telefon i wybrał numer. Funkcjonariusze wymienili spojrzenia. Teraz nawet Buczek nie wiedział, co powiedzieć. Było jasne, że drugi kieliszek do wina nie był przygotowany dla męża. Dali mu chwilę, by próbował się dodzwonić, ale włączyła się skrzynka.

- Wanda, zadzwoń - nagrał wiadomość i opuścił aparat. - Ma wyłączony telefon.

- Musi pan z nami pojechać do szpitala i zidentyfikować ciało - powtórzyła Zuzanna, po czym położyła sobie torebkę na kolanach, jakby szykując się do wyjścia.

- To niemożliwe! - Skalski próbował wszystko poskładać w całość. - Wczoraj napisała mi wiadomość, że szczęśliwie dojechała. Że wszystko jest OK.

- Jedźmy, wszystko się wyjaśni - Buczek wstał, żeby przyspieszyć sprawę. - Proszę się ubrać. Poczekamy w korytarzu.

Wstali i wyszli z salonu. Czekali w przedpokoju, a mężczyzna wszedł do drugiego pomieszczenia.

Mały, wąski pokój wyglądał zupełnie inaczej niż nowoczesnie urządzonego salonu. Stara szafa i niepościelone pojedyncze łóżko pod oknem, obok biurko, na którym leżał laptop. Ściągnął z oparcia krzesła dżinsowe spodnie i zamknął drzwi. Policjanci czekali na niego dłuższą chwilę.

- Wanda, oddzwoń koniecznie. To pilne! - usłyszeli jego ściszony głos na moment, zanim wyszedł z pokoju.

\*\*\*

Zeszli na parking, Buczek zajrzał przez witrynę do wnętrza sklepu.

- Andrzej, wsiadaj! - Nowacka zawołała go, nim zdążył powiedzieć coś głupiego, i otworzyła mężczyźnie tylne drzwi swojego samochodu. Ten wszedł do auta bez słowa.

Do szpitala było blisko, po kilku minutach szli już korytarzem w kierunku prosektorium. Całą drogę się nie odzywali. Póki Skalski nie zobaczy ciała, nie mieli o czym rozmawiać. Przez chwilę Zuzanna miała nadzieję, że może to nie jego żona. Że rzeczywiście jest na szkoleniu w Warszawie i zaraz oddzwoni. Szybko jednak wróciła na ziemię. Wiedziała, że tak się nie stanie. Zdjęcie w dowodzie nie pozostawiało wątpliwości, identyfikacja była tylko formalnością.

Zatrzymali się przed dużymi topornymi drzwiami. Buczek zadzwonił i po chwili w drzwiach prosektorium ukazała się doktor Marchwicka. Bez słowa odwróciła się i podeszła do metalowego stołu stojącego na środku dużego pomieszczenia. Cały gabinet, na ścianach i podłodze, wyłożony był jednakowymi białymi płytkami. Po przeciwnej stronie od wejścia znajdował się rząd szafek ze stali nierdzewnej. W centralnym punkcie, nachylona nad stołem, stała duża lampa, jak na sali operacyjnej; obok przenośny stolik z narzędziami. Ciało było przykryte białym prześcieradłem. Wystające spod niego kobiece stopy miały pomalowane na czerwono paznokcie.

Marchwicka zatrzymała się u wezglowia stołu i czekała, aż wszyscy podejną i staną wokół niego. Spojrzała na Zuzannę, ta skinęła głową, dając lekarce czytelny znak. Pani doktor uniosła prześcieradło i odsłoniła twarz martwej kobiety. Skalski i Buczek spojrzeli na blade jak papier oblicze denatki.

Zuzanna obserwowała męża ofiary, rejestrowała jego reakcję. Westchnął gwałtownie i zagryzł wargi. Mięśnie twarzy mu drżały.

- To Wanda - zacisnął oczy. Po chwili je otworzył. - To moja żona.

- Wyjdźcie na korytarz - powiedziała Marchwicka i zakryła ciało. - Chce pan szklankę wody?

- Nie. Co jej się stało? - dopytywał mężczyzna. Andrzej wziął go za ramię i delikatnie skierował do wyjścia. - Miała wypadek?

- Nie znamy jeszcze oficjalnej przyczyny zgonu - Nowacka grała na czas. Chciała mu w tej chwili oszczędzić makabrycznych szczegółów. - Ciało znaleziono w domku letniskowym koło Iwanisk. To około czterdziestu kilometrów od Tarnobrzega.

- Co ona tam robiła? Miała być w Warszawie.

- Próbuje to ustalić - odparła zdawkowo. Też trudno było jej opanować emocje. - Dlatego właśnie chciałabym porozmawiać z panem teraz. Na komendzie. Oczywiście, jeżeli czuje się pan na siłach.

- Dobrze, tylko powiedzcie mi w końcu, co się stało.

# 9

Pokój przesłuchań tarnobrzeskiej komendy znajdował się przy wejściu do budynku. Na parterze, obok dyżurki. Pomieszczenie było obskurne: kremowe odrapane ściany miały wymalowaną olejną farbą lamperię. Całe umeblowanie stanowiły dwa stare krzesła ustawione po przeciwnych stronach zdezelowanego biurka. W kącie za drzwiami, owinięty kablami, leżały wielki komputer i przestarzały kineskopowy monitor. W oknie wisiały zakurzone rolety z oberwanym mechanizmem.

Buczek poszedł do domu. W pokoju zostali komisarz Nowacka i mąż ofiary.

Skalski siedział pochylony. Czoło oparł na ręce wspartej łokciem na biurku. Przed nim stała szklanka z nietkniętą wodą, obok włączony dyktafon. Zuzanna przedstawiła mu przed momentem całą sytuację; najdelikatniej, jak to było możliwe. Pewnych szczegółów jednak nie mogła pominąć, mężczyzna musiał się w swoim zeznaniu do nich odnieść.

Kiedy skończyła, milczeli dłuższą chwilę. Pozwoliła mu oswoić się z dramatycznymi wydarzeniami i poukładać myśli. Nie zadawała pytań, czekała, aż sam się odezwie.

- Nie była ze mną szczęśliwa - powiedział to bardziej do siebie niż do niej. - Żałowała, że za mnie wyszła.

- Dlaczego pan tak myśli?

- Ja nie myślę, ja to wiem... - podniósł wzrok na policjantkę. - Wiele razy mi to mówiła, zwłaszcza w kłótniach. A ostatnio kłóciliśmy się ciągle. Zawsze lubiła dostatnie życie. Drogie ciuchy i inne rzeczy, na które nie było nas stać. Na początku było dobrze. Kiedy ona studiowała, ja już pracowałem i miałem pieniądze. Mogłem spełniać wszystkie jej zachcianki. Stać mnie było na

restauracje, kiedy jej koledzy studenci we trzech w jednym garnku makaron z kluskami gotowali. Nie żałowałem jej niczego. Wie pani, byłem dumny, że mam taką dziewczynę. Piękna i wykształcona. Wszyscy koledzy z fabryki mi zazdrościli. Nie wierzyli, jak ich zapraszałem na wesele - wziął głęboki wdech i ciągnął dalej. - Ale potem było tylko gorzej. Z moją matką nie mogły się dogadać i po pół roku musieliśmy się wyprowadzić z domu rodziców. Wynajęcie mieszkania kosztuje, dotąd matka płaciła rachunki. Wanda nie mogła znaleźć pracy, a z mojej pensji nie stać już nas było na zakupy w galeriach co tydzień. Kiedy jej mówiłem, że nie mam pieniędzy, obrażała się jak małe dziecko. Ciągle miała pretensje - znów się zamyślił.

Nowacka nie poganiała go, nie naprowadzała. Chciała, by powiedział wszystko, zwłaszcza to, o co jej nie przyszłoby do głowy spytać. Pytania zostawiła na później.

- W końcu miałem tego dość - zaczął po chwili. - Trochę żeby zarobić, trochę dla świętego spokoju, wyjechałem do Anglii. To było dwa lata temu. Wtedy przez jakiś czas znów było między nami dobrze. Przyleciała nawet do mnie, wynająłem pokój w eleganckim hotelu, niedaleko tego znanego parku. Nie mogłem jej przecież zabrać do tej nory, w której mieszkałem na co dzień. Pokazałem Big Bena i diabelski młyn. Kupiliśmy sobie takie same czapki z angielską flagą. Śmiała się jak za dawnych lat, a ja uwierzyłem, że może nam się jednak uda. Wie pani: uratować nasze małżeństwo. Wysyłałem jej pieniądze, a kiedy przyjeżdżałem do Polski, było jak dawniej. Tak mi się przynajmniej wydawało. Ale Tarnobrzeg to małe miasto... Poszedłem na piwo z kumplami i dowiedziałem się wszystkiego. Zdradzała mnie cały czas ze swoim dawnym chłopakiem z liceum. Nie pojechałem więcej za granicę. Przepraszyła, mówiła, że żałuje, i obiecywała, że już nigdy się z nim nie spotka. Nie robiłem jej wyrzutów; zależało mi, żeby została. Znalazłem pracę w Polsce i harowałem na trzy zmiany jak wół, żeby niczego jej nie brakowało. W zakładzie brałem dodatkowe dniówki nawet w soboty i niedziele. A ona siedziała całymi dniami przed telewizorem i oglądała te durne programy. W kółko o modzie i remontach. Jak chciała nową

kuchnię, to miała. Zapraszała potem koleżanki, ale wtedy, kiedy miałem nockę. Jakby się mnie wstydziła. Salon też umeblowaliśmy tak, jak sobie zażyczyła. Ale jej ciągle było mało. Nie chciałem brać kredytów. Bałem się, że stracę robotę, i co wtedy? - na moment przerwał, by zwilżyć wyschnięte gardło. - Kiedy dostała pracę w banku, od razu wzięła nowe auto na raty. Stare audi sprzedaliśmy. Nie miałem nic do powiedzenia, bo to były jej pieniądze. Rzeczywiście sama spłacała, zarabiała chyba sporo. Nie wiem dokładnie ile, bo miała osobne konto, ale wystarczało na drogie ciuchy. Raz znalazłem metkę z sukienki z ceną osiemset złotych! Mnie nie byłoby na to stać. Teraz wiem, po co jej była taka kiecka i te wszystkie koronki. Zdradzała mnie cały czas. Był tam jakiś mężczyzna, prawda? - spojrzał na Zuzannę. - W tym domku?

- Czekala na kogoś. - szczerosc za szczerosc. Policjantka uznala, ze nalezy mu sie prawda. Rozumiala jego zlosc. - Uwazamy, ze mial tam przyjechac mężczyzna, ale z jakiegoś powodu się nie pojawil. Albo pojawil się, przestraszył i uciekl.

- Moze to on ja zabil?

- Niczego na tym etapie nie wykluczamy, ale to malo prawdopodobne. Bylo wybite okno, a znajoma osobę wpuściliby normalnie drzwiami.

- No tak...

- Zadam panu teraz kilka koniecznych w tej sytuacji pytań - podjęła Nowacka. Najchętniej wytłumaczyłby mu, że to tylko formalność, ale nie mogła tego powiedzieć, bo wszystko się nagrywało. Jej ton był przepaszający. - Co pan robil wczoraj między godziną szesnastą a północą?

- Byłem w pracy - rozumiał, że to nie jest z jej strony oskarzenie, i zareagował spokojnie. - To znaczy od dziesiątej byłem w pracy, miałem nockę. O wpół do dziesiątej podjechał po mnie kolega. Wcześniej siedziałem w domu.

- Sam? Czy moze to ktoś potwierdzic?

- Sam - odparł i zamilkł. Nagle coś sobie przypomniał i dodał: - Ale byłem też na zakupach w Biedronce, gdzieś koło siódmej. A wcześniej na obiedzie u matki.

- Wychodzil pan gdzieś jeszcze?



- Nie, resztę wieczoru siedziałem w domu i oglądałem mecz na komputerze.
- Proszę nigdzie nie wyjeżdżać w najbliższych dniach - Zuzanna nie chciała go dłużej męczyć. - Możemy potrzebować więcej informacji.
- Dobrze.
- I będziemy potrzebowali pański komputer do analizy, udostępni nam pan?
- Tak, możecie zabrać.
- Na dzisiaj to wszystko. Poproszę jeszcze technika, żeby pobrał od pana odciski palców i materiał genetyczny. To nie potrwa długo - Zuzanna wyłączyła dyktafon.
- Bardzo panu współczuję... Jeżeli możemy jakoś pomóc... Może zwolnienie z pracy?
- Nie, w domu chyba bym zwariował - odpowiedział wciąż spokojny. Powoli podniósł się z krzesła. - A co z ciałem? Powinienem się zająć pogrzebem?
- Na razie musi jeszcze zostać u nas. Dam panu znać.

# 10

Nowacka i Buczek siedzieli od kilku minut w sekretariacie przed gabinetem komendanta. Czekali, aż Sobczyk skończy rozmawiać przez telefon.

- Zadzwoił prokurator Karski - poinformowała ich Danka i uśmiechnęła się dwuznacznie do Zuzanny. - Ależ to jest mężczyzna, prawda? Wysoki, elegancki.

- E tam, fircyk taki - Buczek wtrącił swoje trzy grosze.

Sekretarka zbyła jego uwagi milczeniem. To były kobiece sprawy i zdanie mężczyzny w ogóle jej nie interesowało. Zwłaszcza kogoś takiego jak ten Buczek. Koszula z portek wyciągnięta, a papierosami od niego jak z popielniczki śmierdzi. Pomyślała sobie, że za Karskim to on może co najwyżej kapelusz nosić.

- Głos ma taki męski, że jak coś powie, to. - nabrała powietrza, jeszcze bardziej eksponując okazały, mocno wydekoltowany biust. - Jak spojrzę na kobietę, to tak tutaj. - dotknęła ręką przepony. - Motyle trzepocą.

Nie wiedziała, że komendant przysłuchiwał się ostatnim zdaniom, stojąc za nią w otwartych drzwiach gabinetu.

- Danusia, nie nadymaj się tak, bo ci te motyle z tyłu wyfruną - rzucił tylko ze zjadliwym uśmiechem.

Wypuściła powietrze i spojrzała na przełożonego z pogardą, co jeszcze bardziej Sobczyka rozbawiło.

- Zapraszam państwa - powiedział już do czekających policjantów i otworzył szerzej drzwi. Przesadnie uprzejmym gestem wskazał im drogę do pokoju. - Dowiedcie się, co się o was przed chwilą nasłuchałem. Same, kurwa, komplementy. Podobno bez pomocy prokuratury palcem do nosa nie umiecie trafić. A ty, Danusia, kawy mi zrób.

- Sam niech sobie komendant zrobi - burknęła sekretarka. Siedziała z obrażoną miną i w skupieniu klikała coś myszą, nie odrywając wzroku od ekranu komputera. - Jestem zajęta teraz, raport robię.

- Ty raport? Niby jaki?

- Sraki - powiedziała pod nosem, ale tak, żeby usłyszał.

Komendant zaśmiał się zadowolony i wszedł do swojego gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Cham i buc - skwitowała w złości.

Sobczyk zajął miejsce w swoim fotelu. Nowacka i Buczek, nie czekając na zaproszenie, usiedli przy stole będącym przedłużeniem jego biurka.

Zuzanna miała ze sobą tekturowe pudło, w którym były materiały dotyczące śledztwa. Wszystko położyła na stole, po czym zdjęła z nadgarstka gumkę i związała włosy. Otworzyła pierwszą z wierzchu teczkę, znajdowały się tam fotografie z miejsca zbrodni. Komendant spoważniał.

- Słucham, pani komisarz.

Położyła na blacie powiększone zdjęcie z dowodu osobistego zamordowanej kobiety, odwracając je w jego stronę.

- Ofiara to Wanda Skalska, lat dwadzieścia dziewięć, zamieszkała w Tarnobrzegu, ciało zidentyfikował mąż. Została brutalnie zamordowana w nocy z piątku na sobotę. Dokładny czas zabójstwa ustala jeszcze doktor Marchwicka z zakładu medycyny sądowej. Tu jest jej raport. Wynika z niego, że przyczyną śmierci była rana kłuta zadana w serce kuchennym nożem.

Położyła przed komendantem kilka kolejnych zdjęć, przedstawiających zwłoki i zbliżenia rany. Wziął do ręki pierwszą fotografię, z wystającą z ciała ręką. Na kolejnym zdjęciu ułożona obok noża policyjna miarka wskazywała na duże rozmiary narzędzia zbrodni.

- Nie miała innych obrażeń - kontynuowała Nowacka. - Tylko trochę otarć na rękach i delikatny obrzęk z tyłu głowy. Ale te uszkodzenia powstały podczas ciągnięcia ciała za nogi do sypialni. Tam sprawca rozebrał ofiarę i w pewnym sensie zgwałcił.

- Jak to w pewnym sensie? - Sobczyk podniósł wzrok znad zdjęcia.

- Ułożone na łóżku zwłoki były nagie, ubranie zabójca rozciął nożem. Patolog nie stwierdziła penetracji narządów intymnych, ale na ciele i na pościeli było męskie nasienie. Morderca onanizował się nad kobietą, kiedy już nie żyła. Prawdopodobnie stojąc nad nią.

- Skurwysyn, zboczeniec - skomentował Sobczyk, co Nowacka zignorowała.

- Zabójstwo miało miejsce w domku letniskowym w Kamieńcu, koło Iwanisk. Tu jest plan budynku i najbliższej okolicy, sporządzony przez techników - wyjaśniała dalej.

Na precyzyjnym rysunku były opisane poszczególne pomieszczenia w domu. Ciągła czarna linia ze strzałkami wskazującymi kierunek była poprowadzona od okna salonu do łazienki. Czerwona z łazienki do sypialni. Wokół domu zaznaczono dwie przerywane linie, czarną i czerwoną.

- Tędy wszedł, przez stłuczone okno - Zuzanna wskazała czarną linię. - Z łazienki, gdzie zabił Wandę Skalską, zaciągnął ciało do sypialni.

- A te przerywane na zewnątrz? - Sobczyk studiował szkic.

- Czarna to droga, którą przyszedł, czerwona wskazuje, którą się oddalił z miejsca zbrodni.

Na brzegach kartki linie przerywane były opisane. Przy czarnej napisano „jezioro”, przy czerwonej - „wieś”.

- Czyli przyszedł od strony jeziora, a uciekł w stronę wsi?

- Tak. Na to wskazują ślady. Było mokro, w okolicy są pola, więc łatwo to było ustalić. Psy doprowadziły policjantów do głównej drogi za jeziorem, skąd przyszedł, a z drugiej strony zgubiły ślad na asfaltowej drodze przy pierwszych zabudowaniach we wsi.

- Macie już jakichś podejrzanych? - komendant zwrócił się do Nowackiej.

- Nie - rzuciła chłodno. Oparła się na krzesło i spojrzała mu wyzywająco w oczy, gotowa do konfrontacji. Wiedziała, do czego zmierza. Jak zwykle na skróty do zamknięcia sprawy i odtrąbienia sukcesu.

- Jeszcze nie - wtrącił Buczek, żeby rozładować napięcie. Sobczyk obrócił się w jego stronę. - Ale to kwestia czasu. Wszystko wskazuje, że to ktoś z tej wsi. Na miejscu zbrodni sprawca zostawił odciski palców, między innymi na narzędziu zbrodni. Mamy też ślad buta, a w kominku resztki spalonej rękawiczki. Złapiemy go, nie powinno to potrwać długo.

- No to do roboty, aspirancie - Sobczyk klepnął się w uda. - Ma pan szansę zarobić kolejną gwiazdkę.

# 11

Wracali do swojego pokoju, nie odzywając się do siebie. W końcu Buczek zagał pojednawczo:

- Daj, pomogę ci - chciał wziąć od Zuzanny ciężkie akta.

- Nie trzeba, dam sobie radę - była na niego zła o to podlizywanie się Sobczykowi.

Zadzwoił jej telefon. Podparła pudło kolanem i przycisnęła do ciała, drugą, wolną ręką wyjęła aparat. Spojrzała na ekran i jednak oddała Buczkowi akta.

- Weź, zaraz przyjdę.

Dzwonił dyrektor Jakubek z domu dziecka w Durdach. Wolała rozmawiać z nim bez świadków. Została kilka kroków w tyle i odebrała.

- Może pani rozmawiać? - mężczyzna nie czekał na odpowiedź. - Pytała pani o naszą pielęgniarkę, panią Żanetę Pieniężną. Rozmawiałem z nią przed chwilą i uważam, że powinna pani się z nią spotkać i posłuchać, co ma do powiedzenia. Dziś jest w pracy do jedenastej. Może pani przyjechać?

- Tak - odparła szybko Zuzanna i zastanowiła się chwilę. - Będę za pół godziny.

Poprosiła Andrzeja, żeby sam pojechał do Iwanisk i poczekał na nią na tamtejszym posterunku. Mieli dzisiaj razem z sierżantem Widackim i jego ludźmi zrobić rozpytanie we wsi. Karski chciał od razu, za jednym zamachem, zebrać odciski palców wszystkich mężczyzn z Kamieńca, ale Zuzanna wolała bardziej subtelne metody. Mieli się zastanowić i podjąć decyzję na miejscu.

\*\*\*

Pół godziny później siedziała wraz z Jakubkiem w pokoju pielęgniarki w sierocińcu. Czekali, aż pani Żaneta zaparzy herbatę. Zuzanna nigdy nie odmawiała, kiedy w czasie pracy proponowano jej coś do picia, nawet jeżeli nie miała ochoty na kolejną kawę. Trochę przez grzeczność, trochę dlatego że ten prosty rytuał pozwalał nawiązać pierwszą więź z rozmówcą. Miała też wtedy okazję przez chwilę obserwować osobę, co pozwalało ocenić jej zachowanie i obrać dalszą strategię.

Pani Pieniężna była spokojna, całą uwagę poświęcała teraz krojeniu równych plasterków cytryny, żeby herbata była taka, jak trzeba. Nie zastanawiała się, o co policjantka zapyta, ani nie układała w głowie odpowiedzi. Nowacka była pewna, że usłyszy od niej szczerą prawdę.

Jakubek nerwowo stukał palcami w blat biurka, śledząc każdy ruch pielęgniarki, jakby to mogło coś przyspieszyć. Najchętniej wstałby i wcisnął tę cytrynę, żeby wreszcie usiadła.

W końcu postawiła przed nimi szklanki.

- Pani Żanetko... - Dyrektor nie spojrzała nawet na swoją herbatę. - Proszę opowiedzieć pani komisarz to, co mówiła pani rano mnie.

- Nie za mocna? - zwróciła się do Nowackiej, kiedy ta upiła pierwszy łyk.

- W sam raz, dziękuję - Zuzanna okrasiała podziękowanie szerokim, szczerym uśmiechem.

- Doktor Mikut pracował u nas może ze dwa lata. Leczył też w szpitalu w Sandomierzu i przyjmował w gabinecie w domu - zaczęła w końcu pielęgniarka. - Ludzie mówili, że zawsze porządnie dziecko zbadał, diagnozę postawił i lekarstwo dobre zapisał. Nie tylko antybiotyk i do domu, jak większość doktorów teraz. Bardzo dobry pediatra, kolejki do niego prywatnie były. Aż się dziwiłam, że mu się tak chce za te grosze z Sandomierza trzydzieści kilometrów do nas przyjeżdżać. Ale myślałam, że dobry człowiek. Czekoladki dzieciom dawał. W końcu się zorientowałam, co to za dobroć. Jak były badania okresowe, to zawsze on brał chłopców, a ja dziewczynki. Mówił, że tak będzie lepiej, żeby się nie krępowały. - Upiła herbaty. - raz wybiegł od niego z gabinetu starszy

chłopak, a jak weszłam, to doktor kompres do twarzy przystawiał. Przeprowadziłam za ucho łobuza, ale Mikut kazał go puścić. No to pytam się tego chłopaka, jak mógł pana doktora uderzyć. A ten, że go macał. Mówię mu: „Badanie na tym polega, że lekarz dotyka pacjenta tam, gdzie boli”. To mi wykrzyczał, że jego, za przeproszeniem, „jaja nie bolą”. Od tamtej pory zaczęłam się tym badaniami przyglądać, dzieci podpytywałam. Niby nic nie mówiły, ale co się dziwić, jak czekolady im dawał, a starszym nawet papierosy. Ale coś było na rzeczy. Poszłam więc z tym do dyrektora...

- Poprzedniego dyrektora - doprecyzował Jakubek.

- Tak, dyrektora Gołąbka - ciągnęła pani Żaneta. - Obiecał, że się tym zainteresuje. Ale mówił, żeby nie robić pochopnych ruchów, bo gdzie on takiego drugiego lekarza znajdzie za te pieniądze. Że wszystko spadnie na moją głowę, jak Mikut odejdzie. Obiecał porozmawiać z nim i kazać mu trzymać ręce przy sobie. W tym samym miesiącu podwyżkę dostałam, a doktor rzeczywiście się uspokoił. Dwa miesiące później była ta afera z Adasiem Góreckim, miał dziwne ślady na ciele. Chłopca przenieśli do innego domu dziecka, a Mikut odszedł z pracy. Tak, jak mówił dyrektor, wszystko spadło na mnie. Tylko w razie cięższej choroby lekarz z ośrodka w Durdach przyjeżdżał. To by było w zasadzie wszystko, a później o Mikucie zapomniałam.

Chwilę jeszcze rozmawiali o tamtych czasach, po czym pożegnali się z pielęgniarką. Jakubek odprowadził komisarz do samochodu. Obiecał dowiedzieć się, co się teraz dzieje z Mikutem. Nowacka podziękowała mu i wsiadła do auta.

Hybrydowa toyota C-HR ruszyła z cichym szumem opon i skręciła w prawo, w stronę drogi na Iwaniska. Zuzanna miała rację, intuicja jej nie zawiodła. Doktor Mikut był zamieszany w wydarzenia sprzed lat. Teraz musiała się jednak skupić na sprawie zamordowanej kobiety, ale gdy tylko złapią zabójcę z Kamieńca, zajmie się doktorem i dokończy to, co z Pawłem zaczęli.



# 12

Na posterunku w Iwaniskach od rana panowało nadzwyczajne poruszenie. Ustalenia w śledztwie wskazywały, że zabójca młodej kobiety prawdopodobnie mieszkał w pobliżu miejsca zbrodni, w sąsiedniej wsi. Sierżant Widacki na polecenie prokuratora razem z sołtysem przygotował listę wszystkich mieszkających w Kamieńcu mężczyzn w wieku od piętnastu do sześćdziesięciu pięciu lat. Teraz on i jego podkomendni czekali na dalsze instrukcje. Wszystko się niestety przeciągało, bo komisarz Nowacka nie zgadzała się z prokuratorem co do sposobu działania.

- Jak pan to sobie wyobraża? - Zuzanna rozmawiała z Karskim przez telefon. - Mamy wchodzić do każdego domu i na oczach żon i dzieci pobierać odciski palców wszystkich mężczyzn? To tak, jakbyśmy ich przed rodzinami oskarżali o morderstwo! Piętnastoletnim chłopcom też? Będzie z tego we wsi awantura! Narobimy sobie tylko wrogów i niczego się więcej nie dowiemy - mówiła coraz mocniej podniesionym głosem. - Tak, wiem, że pan tu rządzi. Nie, nie jest to moje prywatne śledztwo. Dobrze. Do widzenia.

Chwilę trwało, zanim się uspokoiła. Jak można być tak impregnowanym na argumenty? Przecież ona nie miała zamiaru podważać jego pozycji, chciała tylko, żeby wziął pod uwagę jej zdanie. Niestety już dawno zauważyła, że ludzie na stanowiskach tak mają - przyznanie komuś racji uważają za osobistą porażkę i ujmę na honorze.

- No i co robimy? - Andrzej pierwszy przerwał ciszę.

- To, co kazał pan prokurator... - wzięła do ręki listę mieszkańców. - Pobieramy odciski palców wszystkich mężczyzn.

- A kobiety w jasyr i wieś spalić - zażartował Biduch. Widacki spojrzał na niego, a rozbawienie na twarzy posterunkowego przeszło w zakłopotanie. - Przepraszam, tak mi się powiedziało.

Zuzanna uśmiechnęła się, sierżant przez moment jeszcze próbował zachować powagę, ale po chwili śmiali się już wszyscy. W ostatnich dniach żyli w napięciu. W sprawach o zabójstwo zawsze na policjantach ciąży duża presja. Takie chwile rozluźnienia jak ta są bezcenne, pozwalają zachować psychiczną higienę.

Nowacka podeszła do stołu, na którym stał talerz z maślanymi bułeczkami przyniesionymi przez Widackiego z domu.

- Można? - sierżant kiwnął głową. Sięgnęła po największą, ugryzła duży kęs i popiła kawą. - Dobrze. Wezmę jeszcze na drogę. Mogę?

Wyjęła z torebki duże foliowe opakowanie na dowody rzeczowe i włożyła do niego dwie bułki.

\*\*\*

Zaparkowali radiowóz na podjeździe piętrowego domu na skraju wsi. Mieli tylko jedno urządzenie do pobierania odcisków palców. Zuzanna zarządziła więc, że ona, Buczek i Widacki będą w pierwszej kolejności rozmawiać z mieszkańcami. Posterunkowy ze skanerem biometrycznym będzie wchodził po nich i pobierał odciski palców, kiedy już przygotują na to domowników.

Lista mieszkańców była ułożona według numerów domów. Widacki skserował ją na komisariacie i teraz rozdał każdemu egzemplarz. Zuzanna rozejrzała się, szukając pierwszego domu ze swojej kartki. Jej wzrok zatrzymał się jednak na starej drewnianej chałupie oddalonej o jakieś pięćdziesiąt metrów od zwartej zabudowy wsi.

- A tam kto mieszka? - raziło ją słońce, więc zrobiła daszek z kartki z listą mieszkańców. - Tam nie sprawdzamy?

- Stary Przepiórka, ma z dziewięćdziesiąt lat - Widacki znał tu wszystkich.

- W tamtą stronę idzie się do domku, gdzie było zabójstwo, tak? - nie czekając na odpowiedź, wręczyła swoją listę sierżantowi. - Zajrzę tam i zaraz do was

dołączę.

\*\*\*

Kazimierz Przepiórka siedział na drewnianej ławeczce przed chałupą, przeżuując coś powoli. Staruszek był drobnej postury, miał na sobie gruby serdak i wygrzewał schorowane kości na słońcu. Jedną dłoń wspierał na drewnianej lasce, drugą karmił psa, rzucając skórki z chleba pod swoje nogi. Na ławce obok niego drzemał wielki czarny kocur.

Nieduże podwórko nie było ogrodzone. Rozciągało się między domem, przekrzywioną oborą i leciwą stodołą z zapadniętym dachem. Całość nadawałaby się do skansenu, pod warunkiem że zostałyby gruntownie wyremontowane, inaczej zagrażałyby życiu i zdrowiu zwiedzających. Od strony wsi biegła droga, wzdłuż której rosły ogołoczone teraz z liści krzewy malin, i stąd zbliżała się Nowacka.

Przeszła obok starej studni na korbę i kupki drewna porąbanego na opał. Pieniek, w który była wbita siekiera, spacerujące kury omijały szerokim łukiem. Pierwszy panią komisarz zauważył kundel i zaczął ujadać, okrążając obcą w bezpiecznej odległości. Kiedy podeszła bliżej, obwąchał ją i zamerdał włochatym ogonem.

- Dzień dobry! - zawołała, kiedy była już niedaleko ławki.

- Pochwalony! - staruszek przyglądał się jej z ciekawością. - A panienka to czyja?

- Nietutejsza - wyjęła z torebki słodkie bułki. - To dla pana. Maślane bułeczki, pyszne. Nazywam się Zuzanna Nowacka i pracuję w policji.

- Ano słyszałem, że tam na letnisku za lasem kobitę ktoś zabił - obmacał bułki i położył na parapecie okna za sobą. - U nas takich rzeczy dotąd nie było.

- Świat się zmienia na gorsze, i to nie tylko u was.

- Może i tak.

- A co ludzie we wsi o tym mówią?

Staruszek nie zdążył odpowiedzieć. Zza stodoły wyszedł jakiś umorusany typ. Lekko chwiał się na nogach, zapinając rozporek. Zatrzymał się na chwilę, zaskoczony obecnością kobiety.

- Gienek, co ludzie godają o tej zabitej? - staruszek zwrócił się do niego. - Ty tam może co więcy słyszałeś pod sklepem. Panienska się pyta. Z policji jest.

- Gadają, że ją nożem ktoś zadźgał.

- A nie widzieli ludzie kogoś wtedy w nocy? - Zuzanna próbowała dowiedzieć się czegoś nowego.

- Ja żem widział. Ryśka, jak koło stawu szedł - mężczyzna wyjął pomietą paczkę papierosów i poczęstował Przepiórkę.

- Gienek, tak pierdolisz, żeby ino pierdolić... - stary wziął jednego, urwał filtr i rzucił na podwórko. Kilka kur pobiegło w tamtą stronę. - Rysiek jest dobry chłopak, co by ani muchy nie skrzywdził, ani kobity.

- A co ja stryjkwowi mówię? - przypalił sobie i staruszkowi. - Tylko, że szedł w nocy koło stawu, a jakem go zawołał, to zamiast przyjść, to spierdalać zaczął.

- Jak ten Rysiek się nazywa? - Nowacka wyjęła kartkę. - Gdzie mieszka? Porozmawiam z nim, może też coś widział, skoro uciekał.

- Bednarz. We wsi z matką mieszka, ale teraz to w budzie nad stawem śpi.

- Skąd pan wie?

- Bo żeśmy litra rano wypili, a on łeb ma słabszy ode mnie - Gienek uśmiechnął się, pokazując poważne braki w uzębieniu. - Stamtąd idę. Mogę panią zaprowadzić.

- W tej budzie nad jeziorem? - jakoś nie była skora skorzystać z jego propozycji. Zresztą widziała szopę, kiedy tamtędy przejeżdżali.

- U nas się na to „staw” mówi, ryby tam hodują - stary Przepiórka pokazał palcem kierunek. - Zza stodoły widać. Ale Rysiek to porządny chłop jest i nikogo by nie skrzywdził.

\*\*\*

Podjechali radiowozem najbliżej, jak się dało. Dalej było zbyt grząsko. Ostatnie dwadzieścia metrów Widacki z Buczkiem przeszli pieszo. Zuzanna czekała na nich oparta o plastikową beczkę stojącą pod ścianą drewnianej szopy. W ręce, przez gumową rękawiczkę, trzymała foliowy worek.

- Śpi pijany w środku. Próbowałam go obudzić, ale nic z tego. To mu wypadło z kieszeni, jak szukał dokumentów - podniosła foliową torebkę do góry. Była w niej żółta zaplamiona rękawiczka.

# 13

Ostatnie wydarzenia sprawiły, że śledztwo weszło w decydujący etap. Sobczyk dowiedział się, że policjanci zatrzymali podejrzanego, i następnego ranka zarządził spotkanie grupy dochodzeniowej w swoim gabinecie. Chciał znać szczegóły, żeby móc pochwalić się sukcesem w prasie, zanim zrobi to prokuratura. Zwłaszcza że sprawa brutalnego mordu zbulwersowała opinię publiczną i nabrała medialnego rozgłosu. Policjanci musieli jednak poinformować prokuratora o podjętych działaniach i Karski zapowiedział swój udział w naradzie.

Zuzannę niepokoiły te wewnętrzne przepychanki. Bała się, że odbije się to na śledztwie. Chciała dochodzenie przeprowadzić rzetelnie i z należytą starannością, a nie w pośpiechu, pod presją dziennikarzy i opinii publicznej. Miała już w tej materii w tarnobrzeskiej komendzie złe doświadczenia.

Położyła teraz teczkę z nowymi dokumentami przed prokuratorem i czekała na sygnał od komendanta, aby przedstawić szczegóły. Zanim zaczęli, do pokoju weszła Danką, niosąc na tacy kawy i wodę mineralną. Pokój wypełniła woń słodkich perfum.

- Proszę bardzo, „ekspreso” i woda mineralna dla pana prokuratora - z czarującym uśmiechem nachyliła się obok Karskiego, trochę zbyt blisko, i postawiła przed nim filiżankę pełną czarnej jak smoła kawy. - Ekspres się coś zacina. Tak po trochu łał, że trzy razy musiałam puścić.

Odwróciła się do Sobczyka, zobaczyła ironiczny uśmiech na jego twarzy i dodała z nutką politowania:

- I zwykła, parzona dla pana komendanta - postawiła przed nim szklanekę w metalowym koszyczku.

- No, i bardzo dobrze, taką lubię - przysunął do siebie naczynie z kawą i zamieszał fusy. - A za wodę dziękuję, bo wodzianka nie w moim typie.

Danka wyszła naburmuszona i zła, że ostatnie słowo znów należało do komendanta. Posłała Sobczykowi obrażone spojrzenie już w drzwiach i zamknęła je głośno. Ten nie przejął się tym zbytnio. Posłodził i zamieszał swoją kawę. Oblizął łyżeczkę, odłożył ją na stół i ruchem ręki dał znak Zuzannie, że może zaczynać.

- Wczoraj rano zatrzymaliśmy podejrzanego w sprawie zabójstwa Wandy Skalskiej. Nazywa się Ryszard Bednarz. Wskazał go mieszkaniec Kamieńca, Eugeniusz Kalita. Świadek widział podejrzanego w noc zabójstwa w pobliżu miejsca zbrodni. To zwróciło na Bednarza naszą uwagę - wyrecytowała spokojnie. - Podczas zatrzymania znaleźliśmy przy nim roboczą rękawiczkę, taką samą jak ta częściowo spalona w kominku w domu, w którym zginęła kobieta. Rękawiczka była poplamiona krwią. Niestety Ryszard Bednarz w momencie zatrzymania był całkowicie pijany, miał prawie trzy promile alkoholu w wydychanym powietrzu. To nałogowy alkoholik. Nie mogliśmy mu zadać żadnych pytań. Przesłuchanie, po konsultacji z lekarzem, zaplanowaliśmy na dziś, około godziny dwunastej. Powinien być już trzeźwy. W międzyczasie technicy porównali odciski palców i ślad buta, a doktor Marchwicka przebadła materiał genetyczny zatrzymanego. Nasi eksperci potwierdzili, że na krześle w domku i na narzędziu zbrodni znajdowały się odciski palców Bednarza. Ślad buta odcisnięty pod oknem idealnie pasuje do gumowców, które miał na sobie w czasie zatrzymania.

Podobnie jak ślady z błota pozostawione przez mordercę wewnątrz domku i na pościeli. Krew na rękawiczce znalezionej podczas zatrzymania przy podejrzanym i na rękawie jego kurtki zgadza się z grupą krwi zamordowanej. Badania potwierdziły też zgodność materiału genetycznego pobranego od Bednarza ze śladami męskiego nasienia na łóżku i ciele ofiary.

- No to wszystko jasne! - Karski odłożył dokumenty, które przeglądał, kiedy Nowacka referowała dotychczasowe ustalenia.

- Musimy jeszcze przesłuchać podejrzanego, wtedy będziemy mieli pełny obraz - Zuzanna jak zawsze była ostrożna w wydawaniu sądów.

- To tylko formalność... - prokurator wiedział już swoje. - Ale może się przyzna i ułatwi nam sprawę.

- Jeśli to wszystko, to kończymy i do roboty! - Sobczyk był zadowolony. - Załatwmy to szybko.

- Jest jeszcze coś - dodała Nowacka i spojrzała na Andrzeja. Nie odezwał się do tej pory i chciała, żeby też mógł się wykazać.

- Tuż przed naszym spotkaniem otrzymaliśmy telefon z banku w Tarnobrzegu - Buczek nachylił się nad stołem. - Dyrektor zgłosił zaginięcie znacznej sumy pieniędzy.

- A co to ma wspólnego z naszą sprawą? - komendant patrzył na niego z mieszkanką irytacji i zaskoczenia.

- W tym banku pracowała zamordowana Wanda Skalska. - Zuzanna zorientowała się, że wyświadczyła Andrzejowi niedźwiedzią przysługę, i włączyła się do rozmowy. - A pieniądze zginęły w dzień jej zabójstwa.

- Ja tu nie widzę związku - Sobczyk nie lubił komplikacji. Nie chciał, żeby coś rozwalilo przedstawioną przed chwilą misterną układankę, a czuł przez skórę, że to zmierza właśnie w tę stronę. - Dla mnie to zwykły zbieg okoliczności.

- Być może, ale trzeba to sprawdzić - Karski niespodziewanie przyszedł Nowackiej z pomocą. - Pani komisarz dowie się, co zaszło w banku i czy ma to powiązanie z naszym śledztwem. Po sprawdzeniu pojedziemy przesłuchać podejrzanego. Umawiamy się na posterunku w Iwaniskach o trzynastej, jasne?

- Jasne - kobieta spojrzała jeszcze na komendanta; ten machnął ręką na znak, że mogą odejść.

Buczkowi to wystarczyło. Chciał jak najszybciej zejść z linii strzału, opuszczając gabinet komendanta. Komisarz Nowacka zebrała dokumenty i wyszła za nim.

- Mówiłeś, że ile tam zginęło? - zagadnęła Andrzeja już na korytarzu.



- Prawie czterysta tysięcy i to z jej kasy - jęknął. -Wszystko w nowiutkich banknotach po sto złotych.

Rozmowę przerwał dźwięk telefonu Buczka. Numer nie był zapisany w kontaktach.

- Pewnie znowu w sprawie raty dzwonią - bąknął tylko i został w tyle, żeby Zuzanna nie słyszała rozmowy. - Idź, dogonię cię.

# 14

Nowacka zatrzymała samochód na parkingu przed budynkiem banku. Weszli do środka, na dużą salę operacyjną. Ku zaskoczeniu policjantów mimo ostatnich dramatycznych wypadków oddział był otwarty i pracownicy obsługiwali klientów. Banki nie lubią sensacji. Chcą być postrzegane jako instytucje stabilne i bezpieczne, a wszelkie afery są skrzętnie ukrywane przed klientami. Tu było podobnie, choć większość oszklonych pokoi była pusta. Czynna była tylko jedna kasa, kilku ludzi stało też w kolejce do stanowiska doradcy.

Aspirant Buczek przedstawił się dyskretnie najbliższemu pracownikowi, ten przeprosił klientów i wyszedł na zaplecze. Zuzanna usiadła na krześle przeznaczonym dla oczekujących i rozglądała się wokoło.

Oddział był dosyć duży, mimo to naliczyła tylko pięć stanowisk obsługi. Kiedyś pracowało tu pewnie więcej osób, ale komputeryzacja i cięcia kosztów ograniczyły ich liczbę do zaledwie kilku. W dzisiejszych czasach ludzie spędzają tak dużo czasu w pracy, że to właśnie tu najczęściej znajdujemy przyjaciół i wrogów. Była przekonana, że bez większego problemu dowiedzieliby się tutaj, z kim spotykała się Wanda Skalska w domku na wsi... Ale czy to miało teraz jakieś znaczenie? Podejrzewała, że kochanek dotarł feralnego wieczoru na schadzkę już po dokonaniu morderstwa, wszedł do środka, spanikował i uciekł z miejsca zabójstwa. Prawdopodobnie nie chciał też, żeby romans wyszedł na jaw. Oczywiście powinien zawiadomić policję, ale to nie uratowałoby kobiety. Pewnie teraz trzęsie się ze strachu i przed policją, i przed żoną. To wystarczająca kara. Zuzanna nie miała zamiaru grzebać w prywatnych sprawach Skalskiej, dopóki nie będzie potrzebowała tego do rozwiązania sprawy jej zabójstwa. A wszystko wskazywało na to, że sprawcę już mają.

Niestety kwestia zaginięcia pieniędzy wprowadzała pewien zamęt w dotychczasowe ustalenia. Jeżeli kradzież i śmierć Wandy Skalskiej nie mają ze sobą nic wspólnego, to jest to nadzwyczajny zbieg okoliczności. Zuzanna wstrzymywała jednak wodze wyobraźni. Może się okazać, że pieniądze leżą w innej szufladzie albo że to jakaś księgową pomyłka.

Po chwili pracownik wrócił, a wraz z nim na salę wszedł dyrektor oddziału. Andrzej pokazał służbową legitymację i ruszył za nim do oszklonego pokoju. Komisarz Nowacka wstała z krzesła i dołączyła do mężczyzn. Dyrektor szarmancko zaczekał na nią przed otwartymi drzwiami, zaprosił ich do środka i zanim usiadł, zasunął rolety.

Zuzannie wystarczyło jedno spojrzenie, żeby ocenić, że facet ma jeden z najgorszych dni w swoim życiu. Czysta biała koszula świeżością kontrastowała ze zmęczoną twarzą, której bladość dodatkowo podkreślał granatowy kolor garnituru. Oczy miał podkrążone i czerwone z niewyspania. Zwilżył językiem spierzchnięte usta i położył przed nimi na biurku dwie swoje wizytówki. Nazywał się Jacek Matecki.

- Tak, jak zgłaszałem przez telefon, z kasy banku zginęła znaczna suma pieniędzy - przesunął dłońmi po twarzy. - Jakby mało było tej strasznej historii z morderstwem.

- Powoli, proszę się uspokoić - Andrzej wykazał się nadzwyczajną jak na niego empatią. - Proszę się nie spieszyć i po kolei opowiedzieć, co się wydarzyło.

- Kiedy Wanda, znaczy pani Skalska, dziś nie przyszła do pracy, wszyscy już wiedzieliśmy, co się stało. Takie wieści rozchodzą się w małych miastach błyskawicznie. Facebook aż się trząsł przez niedzielę od komentarzy. Zgodnie z procedurą zawiadomiłem centralę i dziś rano przyjechał audyt, żeby komisyjnie otworzyć jej kasetkę. Wanda była kasjerką - dyrektor nerwowo zaciskał splecione dłonie.

- Proszę się napić wody - Buczek starał się wprowadzić do rozmowy spokój. Zuzanna była zaskoczona jego ludzkim podejściem, ale nie wtrącała się do rozmowy; nie miała zamiaru przeszkadzać mu w byciu przyzwoitym.

- Państwo się też napiją? - nalał sobie do szklanki.

- Przepraszam, kawy?

- A chętnie! - Andrzej kiwnął głową. Dyrektor wyszedł, po chwili wrócił z dwoma kawami i usiadł w fotelu. Buczek uśmiechnął się przyjaźnie. - Proszę mówić dalej - zachęcił.

- No więc... - Matecki potarł czoło, chwilę porządkował myśli. - Zgodnie z procedurą, bo u nas wszystko musi być zgodnie z procedurą, komisyjnie przeliczyliśmy zawartość kasetki i porównaliśmy z wydrukami z piątku. Gotówka w kasetce zgadzała się co do grosza.

- To skąd ten brak? - wciąż spokojnie dopytał policjant.

- Oprócz kasetki Wanda na koniec dnia zdeponowała w sejfie, w specjalnej bezpiecznej kopercie, trzysta osiemdziesiąt tysięcy złotych. Pieniądze były zgłoszone do odwózki na dzisiaj, miał przyjechać konwój i je zabrać. Po otwarciu tej koperty okazało się jednak, że w środku nie ma pieniędzy, tylko same banderole - widząc pytające twarze policjantów, dodał: - Takie nic niewarte opaski, w które pakuje się banknoty.

- I tak się da? - Zuzanna była zaskoczona. - Te wszystkie bankowe procedury pozwalają na włożenie papierków zamiast pieniędzy? I nikt tego nie sprawdza?

- Kasjerka przelicza pieniądze, pakuje do zamkniętej, tak zwanej bezpiecznej koperty, potwierdzając jej zawartość podpisem. Nikt więcej tego nie sprawdza. W normalnej sytuacji koperta jedzie do centrum gotówkowego i dopiero tam jest otwierana i liczona na dwie ręce, czyli przez dwie osoby. Jeżeli jest niezgodność, odpowiada kasjerka, która podpisała się na kopercie. Tu i tak sprawa wyszła na jaw wcześniej, bo Wanda nie przyszła do pracy.

- Przecież to aż zachęca do przestępstwa! - Andrzej też był zdziwiony. - Od momentu kradzieży sprawca ma co najmniej dzień na ucieczkę. Można na drugi koniec świata polecieć! Dużo jest takich przypadków?

- Nie, to rzadkie sytuacje - dyrektor oparł się w fotelu, kładąc łokcie na podpórkach. - Przecież kradzież zawsze zostaje wykryta. Na dodatek wszystko

nagrywa monitoring. Sprawca musiałby liczyć się z utratą pracy, rzucić wszystko i uciekać przed policją do końca życia.

- Co więc mogło skłonić do tego Wandę Skalską? - Zuzanna uważnie patrzyła na dyrektora.

- Nie wiem... - odwrócił na sekundę wzrok.

- Może miała jakieś problemy finansowe? - drążyła. - Długi? Choroba jakaś?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Miała tylko kredyt samochodowy - głośno zastanawiał się Matecki. - Ale spłacała regularnie, bez opóźnień.

- Dobrze, proszę przygotować nagranie z monitoringu stanowiska pracy pani Skalskiej - zaordynowała Nowacka i wstała.

Musieli już jechać, żeby nie spóźnić się na przesłuchanie. Buczek też podniósł się z krzesła i podał mu wizytówkę.

- Jak pliki będą gotowe, zadzwoni pan do mnie.

# 15

Posterunek w Iwaniskach gmina wybudowała niedawno z unijnych pieniędzy. Choć był niewielki, to nowocześnie wyposażony.

Karski wszedł do wąskiego pomieszczenia na zapleczu pokoju przesłuchań. W środku sierżant Widacki i posterunkowy Markowski przez niewielkie lustro weneckie spoglądali na zatrzymanego. Prokurator bez słowa przywitania od razu przeszedł do rzeczy:

- Zrobiliście, jak kazałem?

Sierżant domyślił się, że pytanie było skierowane do niego, choć Karski nawet na nikogo nie spojrzał.

- Tak - popatrzył na zegarek. - Siedzi tak już ponad godzinę. Jak tylko się obudził, doprowadziliśmy go z celi do pokoju przesłuchań, bez żadnych wyjaśnień. Tak, jak sobie pan życzył.

- Życzę, to ja sobie w restauracji, żeby stek był mniej wysmażony. A tutaj to ja wydaję polecenia.

Obserwował siedzącego po drugiej stronie lustra podejrzanego. W takim właśnie stanie chciał go zobaczyć. Ryszard Bednarz siedział skulony na krześle, kiwając się co jakiś czas w przód i w tył. Skute kajdankami dłonie ścisnął między udami, próbując zapanować nad ich drżeniem. Mrugał, rozglądając się nerwowo po pustym pokoju. Miał przyspieszony oddech i nienaturalnie zaczerwienioną twarz. Książkowe objawy zespołu odstawiennego.

- Nieźle go telepie - prokurator uśmiechał się zadowolony.

Do pomieszczenia na zapleczu zajrzał Biduch. W ręce trzymał plastikową torbę. Karski podszedł do niego, wziął reklamówkę z pakunkiem i wyszedł,

zamykając za sobą drzwi. Widacki z Markowskim wymienili zdziwione spojrzenia.

- Coś ty mu dał? - sierżant zwrócił się do podkomendnego.

- Kazał nalać do butelki po wódce wody - Biduch wydusił niepewnym głosem.

- I szklankę też kazał dać. To mu dałem, co chciał.

- Do butelki po wódce? - policjanci znów spojrzeli po sobie zaskoczeni.

- Trochę mi zeszło, bo przecież na posterunku nie było. To mnie wysłał do sklepu, musiałem kupić całą i wylać.

- Co zrobiłeś? - Widacki chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

- A co, miałem wypić?

- Nie o to chodzi, cymbale! - przełożony pokręcił głową. - Na służbie, w mundurze, wódkę kupujesz?

Na szczęście dla posterunkowego wszyscy spojrzeli w weneckie lustro i skupili uwagę na tym, co się działo po jego drugiej stronie.

Prokurator właśnie wszedł do pokoju przesłuchań. Bez słowa usiadł na krześle naprzeciwko podejrzanego, położył na dzielącym ich stole swoją elegancką teczkę, po czym wyjął z niej kartkę, dyktafon, butelkę wódki i szklankę. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po długopis. Zbici z tropu policjanci obserwowali każdy jego ruch, podobnie jak siedzący w pokoju Bednarz. Karski, świadomy jego uwagi, odkręcił butelkę i nalał trochę do szklanki. Zdjął ze stołu teczkę, włączył dyktafon i w końcu się odezwał.

- Przesłuchanie Ryszarda Bednarza w charakterze podejrzanego w sprawie zabójstwa Wandy Skalskiej - przekręcił i przesunął kartkę z położonym na niej długopisem w stronę mężczyzny. - To jest pouczenie, gdzie są zapisane pana prawa i obowiązki. Proszę się zapoznać i potwierdzić podpisem.

Na stole przed prokuratorem stała butelka i mała szklanka napełniona teraz w połowie. Cała uwaga podejrzanego była skupiona na literatce. Karski podniósł ją i postawił na kartce tak, że zasłaniała część tekstu. Spojrzał na Bednarza i ruchem głowy wskazał na leżący przed nim dokument. Więzień zrozumiał,

podniósł skute kajdankami ręce i drżącą dłonią postawił bazyliak w miejscu przeznaczonym na podpis.

- Podejrzany zapoznał się z przysługującymi mu prawami... - prokurator recytował formułkę. Jednocześnie jedną ręką przytrzymał szklanę, drugą wyciągnął spod niej kartkę i schował do teczki - co potwierdził własnoręcznie złożonym podpisem.

Bednarz ujął szklanę w obie skrępowane kajdankami ręce i wychylił powoli jej zawartość. Policjanci w pokoju obok czekali w napięciu na jego reakcję. Odstawił szklanę na stół, odetchnął głęboko, a na jego twarzy pojawiła się ulga.

- Widzieliście to? - Widacki spojrzał na posterunkowego. - Wypłukałeś tę flaszkę?

- Wrzątkiem wypłukałem! - Biduch był całkowicie zaskoczony.

- Siła sugestii. - sierżant też nie mógł wyjść z podziwu. - Dobry jest ten Karski.

Prokurator z uśmiechem ujął pustą szklanę w dwa palce, postawił przed sobą i ponownie napełnił, tym razem niewielką ilością.

- Nazywa się pan Ryszard Bednarz i mieszka w miejscowości Kamieniec, tak?

- Tak - przesłuchiwany patrzył, jak prokurator powoli przesuwając w jego stronę szklanę, jak wieżę na szachownicy. Zbliżyła się do niego o kilkanaście centymetrów.

- Czy przebywał pan w nocy z piątku na sobotę w pobliżu swojego miejsca zamieszkania?

- Tak - szklanka znalazła się w połowie drogi między Karskim a przesłuchiwanym.

- Czy był pan tej nocy w Kamieńcu, w domku letniskowym nad jeziorem?

- Nie - Bednarz podniósł na chwilę oczy i spojrzał na prokuratora. - Nigdy w życiu żem nie był w tym domku.

- Proszę się dobrze zastanowić... - szklanka za sprawą prokuratora oddaliła się, a w oczach Bednarza pojawiła się panika.

- Nie pamiętam. Mogłem być. - szklanka znów się zbliżyła. - Byłem! - tym razem wychylił zawartość szybko, jakby z obawy, że Karski zabierze mu



literatkę.

Prokurator uśmiechnął się zadowolony i ponownie napełnił naczynie. Zadał kolejne pytanie. Podejrzany szybko zrozumiał zasady i dalsze przesłuchanie przebiegało płynnie.

W ciągu następnych dziesięciu minut Ryszard Bednarz przyznał się do zabójstwa Wandy Skalskiej.

# 16

Widacki, Markowski i Biduch stali osłupiali, patrząc, jak prokurator pakuje dyktafon i dokumenty do teczki. Wraz z nimi w torbie zniknęły szklanka i opróżniona prawie w całości butelka. Karski prosto z pokoju przesłuchań, bez pożegnania, wyszedł z posterunku. Z Nowacką i Buczkiem spotkał się na parkingu przed budynkiem.

- O, pani komisarz, spóźniła się pani. Mamy już praktycznie gotowy akt oskarżenia - obdarzył ją triumfalnym uśmiechem. - Przesłuchałem Bednarza i właśnie przyznał się do zabójstwa.

- Jak to? - w pierwszej chwili Zuzanna nie zrozumiała. - Przecież przesłuchanie mieliśmy zacząć o trzynastej?! A jest za piętnaście pierwsza!

- Zdecydowałem, że przesłucham oskarżonego sam - rzucił, wsiadając do samochodu. - Jak widać, z dobrym skutkiem, bo mam tu pełne przyznanie się do winy - poklepał wymownie swoją elegancką teczkę.

Buczek został w tyle, na parkingu, kiedy Nowacka szybkim krokiem szła już w kierunku budynku.

Markowski zaprowadził ją do pokoju przesłuchań. Stali tam Widacki i Biduch. Na jej widok obaj się zmieszali.

- Co się tu dzieje? - spojrzała na przysypiającego, skutego więźnia.

- Karski przesłuchiwał podejrzanego - Rafał pokazał siedzącego na krześle obok. - I on jest teraz, po tym jego przesłuchaniu, kompletnie pijany.

- Jak to? - Nowacka zbliżyła twarz do Bednarza, nie musiała się nawet specjalnie nachylać. - Daliście mu wódki?! Czy wyście zwariowali!?

- Nic mu nie daliśmy! - Widacki kipiał ze złości. - Ten cwaniak poprosił nas o butelkę z wodą, a dał mu wódę. Musiał mieć flaszkę ze sobą. Polewał chłopu

na naszych oczach, a ten przyznał się do wszystkiego, co prokurator chciał.

- Dobra, spokojnie. Nie róbmy afery... - Andrzej stał w wejściu i przysłuchiwał się rozmowie. - Zaniesiemy go do celi i zapomnimy o sprawie.

- Jak to „zapomnimy o sprawie”?! - Zuzanna próbowała zrozumieć, co tu się właściwie stało. - Przyznanie się do winy pod wpływem alkoholu nie ma żadnej mocy prawnej. A to, że prokurator próbował zeznanie uzyskać w ten sposób, to już inny paragraf!

- Wszyscy wiemy, że Rysiu jest winny - Buczek zapalił papierosa, nie zwracając uwagi na wiszący na ścianie zakaz. Bednarz, bełkocząc coś, wyciągnął skute rękę w jego stronę. Andrzej zignorował go i schował paczkę do kieszeni. - A to przyznanie się to tylko formalność.

- O tym, czy jest winny, ma zdecydować sąd! - pani komisarz nie miała zamiaru godzić się na ich brudne gierki. - Nie ty albo prokurator Karski!

- Na nożu są jego odciski palców. Cała masa dowodów nie pozostawia wątpliwości! Co ty mi tu gadasz o sędzie? - szarpnął zdezorientowanego Bednarza za ramię. - Dla niego będziesz wojnę toczyć z prokuraturą? Dla tego skurwysyna, mordercy?!

- Dla siebie! I dla ciebie! Żebyś mógł rano przed wyjściem do pracy w lustro spojrzeć! - wykrzyczała mu w twarz. - Chyba że wiedziałeś o wszystkim?

- Daj spokój. Nie miałem pojęcia, co ten picuś kombinuje - Andrzej strzepnął popiół na podłogę. - Wszystkich nas zrobił w chuja. Specjalnie nas wysłał do banku w sprawie tych skradzionych pieniędzy, żeby samemu tu wcześniej przyjechać.

- Ale po co? - Widacki rozłożył ręce. - Przecież miał wszystkie dowody? Po co mu było przyznanie się do winy?

- Bo to jest wielki pan prokurator... - Buczek znał Karskiego. - i to ma być jego zasługa. Buc jeden.

- Zeznacie, że podejrzany był pijany w momencie składania zeznań - oświadczyła Nowacka. Przestała dramatyzować, ale nie miała zamiaru odpuścić. - Jak nabałagał, to będzie musiał po sobie posprzątać. Niech się tłumaczy.

- Wysłał Karola do sklepu. - Widacki łączył fakty. - Wyprze się wszystkiego i zrzuć winę na nas. To myśmy kupowali wódkę, nie on. I to my się będziemy tłumaczyć.

- Dobra, bierz go z tamtej strony - Andrzej przydeptał niedopałek i chwycił pod rękę więźnia. Biduch próbował złapać go pod drugie ramię. - Dawaj, młody, na „trzy cztery”.

Nowacka się nie odzywała. Rafał stał ze spuszczoną głową. Pewność siebie sierżanta gdzieś zniknęła. Miał świadomość, że zostali wykorzystani. Był wściekły, ale jeszcze bardziej było mu wstyd. Czuł, że ją zawiodł.

- Pieniądze oddam... i chuj... bo nie jestem złodziej - więzień mamrotał pod nosem.

Zuzanna ich powstrzymała. Stała przed Bednarzem i lekko klepnęła go w twarz.

- Hej, obudź się! Gdzie są pieniądze?

Zatrzymany otworzył na chwilę oczy, wybełkotał coś niezrozumiale i głowa znów opadła mu bezwładnie. Złapała go za ramiona i potrząsnęła porządnie.

- Rysiu, gdzie schowałeś resztę pieniędzy? - przypomniała sobie, że przy zatrzymaniu oprócz drobnych miał przy sobie dwa banknoty stużłotowe.

- Zostaw mnie, kurwa - burknął, ale znów otworzył oczy i teraz na nią patrzył. Marszcząc czoło, próbował rozpoznać, kim jest.

- Gdzie jest reszta pieniędzy?

- W wersalce... - wyszeptał i przyłożył palec do ust. -Ale ciii. Gienkowi nie mów, bo zapierdoli.

Nowacka odwróciła się w stronę Widackiego.

- Wiesz, gdzie on mieszka? - sierżant kiwnął twierdząco głową. - No to zamknijcie go i jedźmy.

# 17

Zuzanna zarządziła, że podjadą radiowozem do miejsca przy głównej drodze, gdzie psy zgubiły trop sprawcy. Dalej mieli iść pieszo. Stąd prawdopodobnie do domku letniskowego wyruszył zabójca. Chciała przejść tą samą drogą. Nie miała jakiegoś specjalnego planu. Nie łudziła się, że wniesie to wiele do śledztwa, ale uważała, że na pewno nie zaszkodzi. Takie podejście pomagało Nowackiej spojrzeć na wydarzenia z perspektywy sprawcy.

Wysiedli i rozejrzeli się wokół, zanim ruszyli w stronę wsi. Biduch pojechał dalej, żeby zabezpieczyć teren przed przeszukaniem i czekać na nich przy domu, w którym mieszkał Ryszard Bednarz.

Zuzanna zapięła płaszcz i spojrzała na jezdnię, najpierw w kierunku, z którego przyjechali, potem w przeciwną stronę. Przy drodze nie było budynków, żadnego sklepu czy baru. Nic, co mogłoby przyznać Bednarza aż tutaj.

- Skąd on się tu w ogóle wziął? - Nowacka głośno myślała. - Musiał go tu ktoś podwieźć.

- Jeżeli tak, to z miasta - Widacki podążał jej tokiem myślenia. - Trzeba popytać w Iwaniskach i w Klimontowie, bo nie przypuszczam, żeby się wybrał gdzieś dalej.

- W Iwaniskach sprawdźcie wy - Buczek wypuścił olbrzymią chmurę dymu pomieszanego z parą z ust. Było chłodno. - My, jak będziemy wracać do Tarnobrzega, to po drodze popytamy w sklepach i barach w Klimontowie. Tyle dobrze, że wiadomo, gdzie szukać. Tam, gdzie dają procenty.

- To musiał być ktoś znajomy, ten kierowca, bo nikt by w nocy obcego nie zabrał. Pewnie Bednarz był pijany - Zuzanna spojrzała na swoje buty i zrobiła duży krok przez przydrożny rów. - Prowadź, Rafał.

Nie przechodzili oficjalnie na „ty”, ale w jej ustach zabrzmiało to zupełnie naturalne. Sierżant Widacki wyjął telefon i włączył GPS, żeby złapać kierunek.

Ruszyli pod górkę, przez ugór. Nowacka spojrzała przed siebie; już po kilku krokach weszła w kretowisko i pomyślała, że zawsze musi na coś głupiego wpaść.

- Pierdołę, ja się wracam - usłyszała za sobą. Andrzej wlaź w błoto. Nie zatrzymał się jednak i ruszył dalej za Zuzanną.

Szli w trójkę przed siebie. Po chwili przestali już zwracać uwagę, gdzie stawiają kroki, bo buty mieli całe brudne i przemoczone. Po drodze wysłuchali wszystkich przekleństw, jakie znał Buczek. Potem zaczął marudzić i użalać się nad sobą. Przestał w końcu, kiedy Zuzanna powiedziała, że zachowuje się jak baba i nadaje tylko do pracy za biurkiem. Teraz milczał obrażony.

Po dziesięciu minutach doszli wreszcie na górę i stanęli zmęczeni na wzniesieniu. W dole widzieli jezioro i wieś. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdzili, że po szopie nad stawem zostały tylko zgliszczka; nad nimi unosiła się smuga dymu. Zuzanna od razu pożałowała, że przeszukali ją tylko pobieżnie w momencie zatrzymania Bednarza. W pożarze mogły bezpowrotnie przepaść ważne dowody.

\*\*\*

Kiedy weszli do wsi, zobaczyli sporą grupkę zgromadzoną wokół policyjnego opla przy domu Bednarzów. Biduch spostrzegł nadchodzących policjantów, wysiadł z radiowozu i wyszedł im naprzeciw, niosąc coś w ręce.

- Co się dzieje? - Widacki otrzepał buty na asfalcie. - Co to za zgromadzenie?

- Ukazał się artykuł w „Dzienniku” i jest straszne poruszenie wśród miejscowych. Najpierw puścili z dymem tę budę nad jeziorem, gdzie zgarnęliśmy Ryśka Bednarza, a teraz zbierają się pod jego domem.

- Jaki artykuł? - Zuzanna była zaskoczona; było za wcześnie na oświadczenia dla prasy. Zobaczyła w ręce posterunkowego gazetę. - Pokaż!

Biduch rozłożył „Dziennik” na pierwszej stronie i wręczył pani komisarz.

- „Potwór z Kamieńca” - Andrzej przez jej ramię przeczytał napisany wytłuszczonym drukiem tytuł. - Nie dziwię się, że się wkurwili.

- „Morderstwo z zimną krwią”, „nóż wbity w serce” - Zuzanna po cichu czytała artykuł, głośno cytowała tylko najmocniejsze fragmenty. - „Zbezczeszczone przez zboczeńca zwłoki”! Cholera! Co jest?!

Na końcu artykułu było zdjęcie domku letniskowego z policyjną taśmą zabezpieczającą miejsce zbrodni na pierwszym planie i krótka, ale barwna, opatrzona wczorajszą datą, wypowiedź prokuratora Sławomira Karskiego, ojca sukcesu. Od wczoraj znał wyniki sekcji zwłok i miał informację o zatrzymaniu podejrzanego. Czyli na porannej naradzie wszystko wiedział i tylko udawał głupiego.

- No teraz to naprawdę przesadził! - Nowacka złożyła dziennik i z impetem oddała posterunkowemu, uderzając go przy tym w pierś. Zaskoczony, o mało nie upuścił zmiętej gazety.

Była wściekła. Prokurator, przekazując informacje w ten sposób, praktycznie wydał już wyrok. Naraził człowieka, póki co tylko podejrzanego, i jego bliskich na ostracyzm, a może nawet lincz. Tłum w takich sytuacjach bywa przecież bezlitosny. Wystarczy, że jeden idiota da przykład, żeby reszta ruszyła i w amoku, bezmyślnie wzięła sprawiedliwość w swoje ręce. W masie ludzkiej działa przedziwna zasada, że rozum się nie sumuje. Mogłoby się wydawać, że wielu ludzi wspólnie jest w stanie znaleźć najmądrzejsze rozwiązanie. Tymczasem jest wręcz przeciwnie - im większa grupa się zbierze, tym głupszą rzecz wymyślą.

- Co tu się dzieje?! - Nowacka podeszła do stojących z wyciągniętą przed siebie legitymacją służbową. - Co to za zbiegowisko?!

Wyraz twarzy policjantki zbił z tropu zebranych. Patrzyli na nią spode łba, zaskoczeni jej atakiem. Pomimo młodego wieku swoją stanowczością i determinacją wzbudziła w nich respekt.

- Chcemy wiedzieć, czy to, co napisali w gazecie, to prawda - odezwał się w końcu ktoś z tyłu. Pozostali nabrali odwagi.

- Że zabił to jedno, ale czy zgwałcił zwłoki?!

- Co tam się stało?! - mężczyzna z wąsem przepchnął się do przodu. - Mamy prawo wiedzieć?! To nasza wieś!

- Teraz nasze dzieci w szkole wytykają! - krzyczała gruba kobieta. - Że z Kamieńca, to pewnie też potwory!

Zuzanna patrzyła po kolei na ich twarze. Jej wzrok zatrzymał się na stojącym trochę z boku Gienku Kalicie. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, mężczyzna spuścił oczy.

- Po pierwsze, połowa tego, co napisała gazeta, to nieprawda. - Zuzanna nie straciła pewności siebie, mimo że wszyscy na nią napierali. - Po drugie, to Ryszarda Bednarza tu nie ma, bo jest w areszcie. To co wy tu robicie?! Na jego matce będziecie się mścić?! O to wam chodzi? Ofiarę sobie znaleźliście?!

- Kogo wychowała?! Zboczeńca!

- Kto to powiedział?! - Nowacka zrobiła pauzę, z zaciśniętymi zębami lustrowała kolejne osoby. Pojedynczo nie byli już tacy odważny. - Jak ktoś chce teraz pojechać z nami na komisariat i odpowiadać za pomówienia i fałszywe oskarżenia, to proszę! No kto!? Krzyczeć z tyłu to każdy tchórz potrafi! A teraz rozejść się do domów! - Spojrzała na chłopca stojącego przed otyłą kobietą w pierwszym rzędzie. - I dajcie dziecku lepszy przykład, zamiast uczyć go nienawiści.

Stała i obserwowała ich wszystkich i każdego z osobna, aż kolejno rozeszli się w różne strony, ubliżając jej pod nosem między sobą, żeby zachować twarz. Odwróciła się do policjantów. Widacki skinął głową na znak aprobaty, Buczek uśmiechał się z satysfakcją, a Biduch stał z rozdziawioną gębą.

- To ten dom? - zapytała, zamykając temat, jednocześnie wskazując na budynek ruchem głowy.

Przytaknęli.

Weszli na posesję Bednarzy. Duży wymurowany z pustaków piętros stał przy drodze. Nie był ocieplony, farba ze starych okien złaziła płatami. W pomieszczeniach na drugiej kondygnacji nie było firanek, widocznie nikt tam nie mieszkał. W głębi podwórza stała stara murowana stodoła i zabudowania



gospodarcze. Drewniane ogrodzenie wymagało naprawy. Dawno nieotwierana brama u dołu była zarośnięta trawą. Krzywą bramkę zamykało się na drucianą obręcz. Kiedy Nowacka ją ściągnęła, furtka pod wpływem swojego ciężaru z impetem otworzyła się na oścież.

- Poczekajcie chwilę, wejdę tam najpierw sama - nikt nie poczuł się zlekceważony. Rozumieli, że rozmowa z matką to delikatna sprawa, wymagająca wyjątkowego podejścia i kobieta zrobi to najlepiej.

Zuzanna weszła po schodach bez poręczy na betonowy ganek. Przy drzwiach stało powyginane blaszane wiadro z węglem. Nie było dzwonka, więc zapukała. Odpowiedziała jej cisza. Po chwili nacisnęła klamkę i weszła do środka. Wewnątrz rozsunęła wiszącą w drzwiach do kuchni zasłonkę z frędzli i zajrzała do pomieszczenia.

Na drewnianym krześle siedziała starsza kobieta i wpatrywała się w okno. Nie zwróciła na Nowacką uwagi. Na przykrytym ceratą stole leżała książeczka do nabożeństwa i różaniec.

- Dzień dobry... - kobieta usłyszała głos Zuzanny i zwróciła na nią zamglone oczy, w rękach trzymała nóż i do połowy obranego ziemniaka. - Nazywam się Zuzanna Nowacka, komisarz Nowacka.

- Ludzie to wilki - staruszka spojrzała w okno i odezwała się po dłuższej chwili. Wróciła do skrobania kartofli, jakby obecność tej obcej kobiety w jej kuchni nie była niczym nadzwyczajnym. - Mało im jeszcze cudzego nieszczęścia. Tysiąc razy bym umrzeć wolała... - znów się zamyśliła.

- Mówią, że mi syna policja zabrała. Nawet nie wiem na pewno, bo nikt nie powiedział. Całą noc czekałam.

- Przepraszam - Zuzannę ścisnęło w gardle. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Zawsze dokuczny był - wrzuciła obranego ziemniaka do emaliowanego garnka i sięgnęła po kolejnego do wiklinowego koszyka. - Ale jednego go miałam. Ciotka zmarła rok po tym, jak nas przygarnęła, bo ojciec mnie z domu wygnał z bachorem. Trzy noce żem z niemowlęciem w kopce siana spała.

Dobrze, że lato było. Jak podrósł, ciągle mu dziecku dokuczały, to robił głupoty, żeby się im przypodobać. I pić też zaczął, żeby go lubili. Gienek go nauczył, stryjeczny jego. Żeby go cholera wzięła!

Szpicem noża sprawnym ruchem wydlubała z ziemniaka nadgniłe części. Zastygła na moment zamyślona, z obranym kartoflem w ręce.

- Wszystko przez wódkę. - wrzuciła w końcu ziemniaka do garnka. - Jak był trzeźwy, to do rany przyłoż. Pomógł, robotny był, wszystko umiał. I ciągnikiem, i kosą. Ale co z tego, jak potem przez tydzień jak martwy, jakby wampir jaki. Trząś się cały albo nieprzytomny chodził. Jest człowiek, a nie ma człowieka. Ziemię całą po ojcu w dzierżawę puściłam, dwanaście hektarów. Dobra ziemia. Ale cóż, jak zasiał, a potem nie było komu zbierać, bo pił. Wódka go zgubiła. Ale że zabił i zgwałcił, to nie uwierzę. - spojrzała na policjantkę z nadzieją.

- A pani wierzy?

Zuzanna nie odpowiedziała. Nie chciała jej ranić, ale też nie mogła kłamać. Nie widziała najmniejszego sensu w przedstawianiu jej dowodów i poszlak wskazujących jednoznacznie na winę jej syna. Wszak staruszka nie kierowała się rozumem, a matczynym sercem.

- Nie wiem, co pani powiedzieć...

- To powiedz, po co przyszłaś - zrozumiała i wróciła do obierania.

- Musimy przeszukać dom. Pani syn powiedział, że w wersalce ukrył pieniądze - prawie wyszeptała.

- W kotłowni stoi wersalka - twarz kobiety wykrzywił ból na słowa potwierdzające winę syna. - W domu żadnych pieniędzy nie ma, ale szukajcie.

Zuzanna czuła klucie w piersiach. Ruszyła do wyjścia, zatrzymała się jednak w drzwiach i odwróciła.

- Wiem, że to pani nie pocieszy. ale jedno mogę pani obiecać. Cokolwiek będzie się działo, będę tu przyjeżdżała, żeby wiedziała pani, co się z synem dzieje. Nawet złe rzeczy. - mrugnęła i szybko wytarła rękawem mokre policzki.

- Dziękuję, ci dziecko - kobieta uśmiechnęła się smutno. - Za dużo kartofli obrałam - powiedziała już do siebie i po jej twarzy, krętymi ścieżkami

zmarszczek, też popłynęły łzy.

# 18

W kotłowni domu Bednarza, za zagłówką wersalki, policjanci znaleźli tylko sześćset złotych w stułotowych banknotach. Były trochę zmięte, ale niezniszczone, jakby niedawno wydrukowane i wypłacone z kasy banku.

Nowacka wróciła do domu psychicznie wykończona, ale wciąż nie mogła przestać myśleć o sprawie. Siedziała na kanapie w salonie swojego wynajętego mieszkania. Na podłodze przed nią leżały rozłożone zdjęcia dotyczące zabójstwa z Kamieńca. Między nimi nowa fotografia przedstawiająca znaną dzisiaj w kotłowni pustą butelkę po markowym portugalskim winie. Zuzanna od razu domyśliła się, skąd się tam wzięła. Takie wino pije się na randce, a nie w starej, zaprzętej komórce. W letniskowym domku znaleźli tylko kieliszki.

Jej przypuszczenia szybko się potwierdziły. Oprócz odcisków Bednarza na butelce były ślady palców Wandy Skalskiej. Teraz na stoliku przed Zuzanną stała identyczna butelka. Kupiła wino w drodze do domu. Podniosła je i wychyliła spory łyk. Początkowo cierpkie, rozchodziło się w ustach korzennym smakiem, zachęcając na końcu do kolejnego przechylenia butelki. Wypiła już prawie połowę; trunek był naprawdę dobry. Nie użyła korkociągu, też wepchnęła korek do środka. Obok butelki stał czysty kieliszek. To był ciężki dzień.

Pocieszyła się, że przynajmniej nie jest materiałem na pijaka. Choć alkoholizm jest w wydziale kryminalnym uważany prawie za chorobę zawodową, jej wino w żaden sposób nie pomagało zapomnieć o dzisiejszych wydarzeniach. Co prawda dochodzenie posunęło się do przodu, ale cały dzień brodziła w cudzym nieszczęściu, potykając się o ludzką głupotę.

\*\*\*

Usłyszała stłumiony sygnał telefonu. Chwilę trwało, zanim znalazła aparat w rzuconej na fotel torebce. Dzwonił Widacki.

- Hej, co jest? - nic więcej nie powiedziała. Trochę dlatego, że chciała oddać mu inicjatywę, trochę dlatego, że była zaskoczona i po prostu nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

- Nie przeszkadzam? - w jego głosie słychać było niepewność. - Przepraszam za to przesłuchanie dzisiaj, dałem ciąa.

- Trudno... - nie widziała powodu, żeby się nad nim pastwić; to nie była jego wina. Zresztą złość już jej przeszła. - Postawisz mi piwo, jak się sprawa skończy.

- Po co tyle czekać? - ton miał wciąż trochę niepewny, choć pojawiła się w nim nutka nadziei. - Jestem w Tarnobrzegu. Masz może ochotę gdzieś wyskoczyć? Na jedno piwo?

- OK, ale musisz po mnie przyjechać, bo wypiałam trochę wina - uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że nie tylko ona ma dziś kiepski nastrój. - Ale ty jak wrócisz?

- Nie ma problemu! - ożywił się. Zaskoczyła go trochę tą bezpretensjonalną zgodą, ale pozytywnie. - Napiję się bezalkoholowego. Najważniejsze, że nie będę musiał dzisiaj sam siedzieć w domu.

Podziała mu adres i rozłączyli się.

Nie nosił obrączki i nie chciał sam siedzieć w domu. Wstała podekscytowana nagłą sytuacją i pchnęła nogą zrolowany dywan. Rozwinął się, zakrywając leżące na podłodze zdjęcia i dokumenty dotyczące śledztwa. Schowała kieliszek do szafki i zaniósła butelkę do lodówki. Przez moment zastanawiała się, czym ją zatkać, żeby wino nie zwietrzało, bo korek pływał w środku. Nic nie wymyśliła, nie przejęła się tym jednak zbyt.

Krótką chwilę sterczała przed otwartą szafą, nie mogąc zdecydować, co na siebie włożyć. Przebrała się i stanęła przed dużym lustrem w przedpokoju. Co rano przeglądała się w nim przed wyjściem do pracy. Wówczas sprawdzała tylko, czy poszczególne elementy jej garderoby pasują do siebie i czy wszystkie guziki ma równo zapięte. Teraz chodziło o coś więcej. Chciała wyglądać atrakcyjnie

i nie miała zamiaru się z tego powodu przed nikim tłumaczyć. Beżowy, obcisły sweter z dekoltem, zapinany na guziki pasował do dżinsowych dopasowanych spodni. Rozpuściła włosy. Weszła do łazienki, przeczesała je, a następnie umalowała usta i oczy. Założyła buty na obcasie. Była gotowa.

Spojrzała na zegarek - do jego przyjazdu pozostało około trzydziestu minut. Skrzywiła się, zdjęła buty, wyjęła z lodówki wino, z szafki kieliszek i znów usiadła na kanapie. Próbowwała czytać książkę, ale nie mogła się skupić. Co kilka minut nachodziły ją wątpliwości i brała do ręki telefon, żeby odwołać spotkanie.

W końcu usłyszała dzwonek domofonu. Nie zaprosiła gościa na górę, chociaż wypadało. Wzięła torebkę, narzuciła płaszcz i zbiegła po schodach, zostawiając całą czerwoną szminkę na kieliszku.

Rafał bez policyjnej czapki wyglądał dużo lepiej. W ogóle prezentował się dobrze. Ciemny płaszcz pasował do dżinsów i jasnych zamszowych traperów. Otworzył przed nią drzwi samochodu. Kiedy to zrobił, poczuła się jak na randce. Widacki znał dobrze Tarnobrzeg, a Zuzanna chętnie zdała się na niego. Po krótkiej naradzie zawiózł ich do restauracji, gdzie o tej porze można było jeszcze coś zjeść.

Godzinę później na stoliku przed nimi, oprócz pustych talerzy po hamburgerach, stały cztery butelki po piwie, dwie z nich po bezalkoholowym.

Rozmawiało się im dobrze i to nie tylko z powodu wypitego przez nią alkoholu. Okazało się, że Rafał jest naprawdę zabawny. Zuzanna dawno się tak nie śmiała. Teraz dopiero poczuła, jak bardzo brakuje jej pozostawionych w Warszawie przyjaciół.

Wyszli z restauracji jako ostatni klienci, tuż przed dwudziestą drugą. Na parkingu pod blokiem też nie mieli ochoty jeszcze się rozstawać.

- Zanim zaproszę cię na górę... - Zuzanna popatrzyła mu w oczy. - chcę, żebyś wiedział, że jestem porządną dziewczyną.

- Trudno, co zrobić - Widacki wzruszył ramionami i oboje się roześmiali.

Mieszkała tu już prawie rok. Większość wyposażenia, poza podstawowymi meblami, zabrała ze swojego warszawskiego apartamentu, który dostała od ojca.

Był sporo większy, więc w dwupokojowym mieszkanku panował lekki ścisk, ale to czyniło je tylko bardziej przytulnym. Na ścianach pełno było obrazów, na półkach dużo książek i oryginalnych przedmiotów. Po drugiej stronie pokoju stylowa lampa oświetlała dużą doniczkową palmę i kanapę w kolorze butelkowej zieleni.

- Czytasz kryminały? - dwie półki niskiego regału pełne były książek z tego gatunku.

- Ale bez przyjemności. Zawsze zgaduję, kto zabił, już na początku książki - zażartowała.

- Jesteś naprawdę intrygującą kobietą - odwrócił się w jej stronę i patrzył na nią w dziwny sposób. Nagle zauważył stojącą na stole znajomo wyglądającą butelkę wina. - I trochę przerażającą.

- To eksperyment procesowy.

- Jakie wnioski?

- Że w Portugalii robią dobre wino - odparła z uśmiechem.

Lekka rozmowa, z nutką flirtu w tle, wprawiała ich w swobodny, przyjemny nastrój. Nagle zadzwonił telefon Rafała. Chciał go wyciszyć, ale szybko zmienił zdanie, gdy zobaczył, kto dzwoni.

- Prokurator Karski... - był zaskoczony. - Co on chce o tej porze?

- Odbierz - Zuzanna automatycznie przełączyła się w tryb policjantki prowadzącej śledztwo.

- Sierżant Widacki - Rafał przedstawił się i słuchał dłuższą chwilę. - Ale komisarz Nowacka ma jutro rano przesłuchać podejrzanego - odezwał się w końcu, po czym znów milczał, słuchając prokuratora.

Karski nawet nie przeprosił za późną porę, wydał polecenia i rozłączył się. Widacki przez chwilę zastanawiał się, a wyraz zdziwienia nie schodził z jego twarzy. Zuzanna czekała, aż sam jej powie, co się stało.

- No co chciał? - nie wytrzymała w końcu.

- Powiedział mi, żebym przygotował aresztowanego, bo jutro rano będzie przeprowadzał wizję lokalną. W domku, gdzie było zabójstwo. - usiadł na końcu

fotela. - Kiedy mu przekazałem, że jutro rano chciałaś przesłuchać Bednarza, powiedział, że macie nocną naradę, siedzisz obok niego i kazałaś przekazać, że nie przyjedziesz, bo jest zmiana planów.

- Żartujesz! - to była gruba kombinacja, nawet jak na niego. - O której ma być u ciebie?

- O ósmej.

W tym momencie zadzwonił telefon Zuzanny. Spojrzała zaskoczona na ekran. Odwróciła aparat, pokazując Widackiemu, kto dzwoni. To był Buczek. Odebrała i przełączyła rozmowę w tryb głośnomówiący, jednocześnie dając znak Rafałowi, żeby był cicho.

- Cześć! Stało się coś, że tak późno dzwonicz?

- Cześć Zuza, dzwonił do mnie dyrektor banku, ma już zapisy z monitoringu. Chce nam to koniecznie jak najszybciej pokazać.

- Co tam jest?

- Nie powiedział dokładnie - Buczek ciągnął dalej - mamy to obejrzeć jutro rano, przed otwarciem banku. Umówiłem się z nim na ósmą, bo potem gdzieś wyjeżdża. Spotkajmy się w banku. Potem przesłuchamy tego pijaczyne.

- Dobra, będę - odparła Zuzanna i się rozłączyła.

Spojrzała na Widackiego, ten pokręcił głową. Przez moment analizowała sytuację.

- Zaczekaj na mnie chwilę, wykąpię się i pojedziemy przesłuchać Bednarza. Zanim Karski całkowicie namiesza mu jutro w głowie tą wizją lokalną.

Sytuacja była nadzwyczajna; dziwna rozgrywka z prokuratorem powodowała napięcie i ekscytację. Ale teraz, kiedy Rafał słyszał szum wody z prysznicza za ścianą, nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że Zuzanna stoi tam całkiem naga.



# 19

Patrzył na nią mętnym wzrokiem, przebijał się w nim strach. Przeraziła go myśl, że nie może się napić.

Do pokoju przesłuchań wszedł Rafał, zerwał folię z paczki kupionych na pobliskiej stacji papierosów, wysunął jednego i podał więźniowi. W drugiej ręce miał jednorazową zapalniczkę. Bednarz, nachylając się w jego stronę, drżącą ręką przysunął papierosa do ognia, odpalił i zaciągnął się mocno. To go na chwilę uspokoiło.

- No więc, co pan robił w piątek wieczorem? - Zuzanna chciała wykorzystać ten lepszy moment.

- A jaki dziś dzień? - wypuścił chmurę dymu. Policjanci spojrzeli po sobie wymownie. - Nie pamiętam, pewnie piątkiem.

- To inaczej... - Nowacka rozgoniła ręką dym. - Skąd ma pan pieniądze, które były ukryte w wersalce?

- Zapłacił mi facet za malowanie mieszkania - widać było wysiłek, z jakim grzebał w dziurawej pamięci. - Zabrał mnie spod sklepu.

- Kiedy to było?

- No, w piątek właśnie.

- Pewny jesteś? - Widacki przysunął bliżej dyktafon.

- Przed chwilą mówiłeś, że nie pamiętasz.

- W piątek przywożą piwo do sklepu - Bednarz trzymał papierosa pionowo ku górze, żeby nie spadł z niego popiół. - Zawsze wtedy przychodzę pomóc rozładować. Za dwa piwka, taką mamy z Tereską „umowę o dzieło”. Ten facet przyszedł pod sklep i zapytał się, czy bym mu mieszkania nie pomalował. Powiedział, że zapłaci i jeszcze flaszkę postawi. Jak się zgodziłem, dał mi stówę

i kazał kupić wódkę i cztery piwa. Kupiłem. Flaszkę schował, a piwo mi dał, żebym ruchy miał płynne. Potem pojechaliśmy do miasta, do Tarnobrzega.

- Trafiliśmy do tego mieszkania? - spytał Rafał. Zuzanna słuchała uważnie.

- Nie wiem... nie, piwo po drodze wypilem - podrapał się po głowie. - Nie rozglądałem się za bardzo.

- Dobrze, co było dalej? - Nowacka zapytała szybko. Niepotrzebnie go rozpraszali. Chciała, żeby wrócił do opowiadania.

- Pomalowałem dwa pokoje, a potem tak, jak obiecał, postawił flachę i zagrychę. Jeszcze przyszła jego siostra - uśmiechnął się obleśnie. - Nawet chętna była.

- Na twoim ubraniu nie ma śladów farby - Rafał próbował jeszcze dopytywać o szczegóły. - Jak to możliwe, że nie ubrudziłeś się przy tym malowaniu?

- Chłop dał mi dresy na przebranie - więzień rozejrzał się bezradnie po pomieszczeniu, w końcu strzepnął popiół w drugą dłoń jak do popielniczki. - Po robocie ta babka mnie odwiozła do wsi.

- I może jeszcze dała ci pod domem całusa na dobranoc?! - Widacki stracił cierpliwość i wyłączył dyktafon.

- Ty się słyszysz?

- Nie wysadziła mnie pod domem, tylko przy głównej szosie. Bo do wsi droga jest dziurawa - Bednarz nie wiedział, co zrobić z niedopałkiem; Zuzanna podsunęła mu szklankę. - Dała mi wino, to miałem na rano.

- Czyli nieznajomy mężczyzna zapłacił ci tysiąc złotych za parę godzin roboty, postawił wódkę, a jego siostra cię przeleciała, odwiozła do domu i w podziękowaniu za cudowny wieczór dała jeszcze drogie wino? Tak było? Bo chyba nie nadążam - nawet przesłuchiwany wychwycił sarkazm w głosie Widackiego. - Rysiu, przestań opowiadać baśnie!

- Mówię, że tak było. Po co miałbym pierdolić?

- No właśnie się zastanawiam, bo takie pierdoły to możesz pod sklepem opowiadać, a nie na komisariacie - wskazał na towarzyszącą mu policjantkę. - Na pani komisarz chcesz wrażenie zrobić? Tylko sobie zaszkodzisz.

Zuzanna też miała dość. Włączyła znów dyktafon, wyjęła z torebki akta sprawy, położyła przed przesłuchiwanym zdjęcie i zapytała formalnym tonem:

- Czy był pan kiedykolwiek w domku letniskowym w Kamieńcu?

Następne fotografie, przedstawiające dom i jego wnętrze, kładła energicznymi ruchami na stole, tuż przed jego twarzą, cały czas obserwując reakcję mężczyzny.

- Nie byłem - odparł, przyglądając się zdjęciom z przerażeniem, ale i z ciekawością.

- Czy poznaje pan tę kobietę? - kolejna fotografia przedstawiała twarz Skalskiej.

- Nie.

- Czy zabił pan w nocy z piątku na sobotę pokazaną na tym zdjęciu Wandę Skalską? - duże zdjęcie ciała zamordowanej położyła tuż przed nim.

- Ludzie, czy wyście zwariowali?! - przełknął ślinę. Spanikowanymi oczyma wpatrywał się w leżącą przed nim fotografię. - W co wy mnie chcecie zrobić?! Nikogo nie zabiłem.

Przez chwilę w pokoju trwała cisza. W końcu Rafał otworzył drzwi i zawołał dyżurującego tego dnia Biducha. Kazał mu odprowadzić więźnia do celi. Zuzanna zbierała w milczeniu ze stołu materiały dowodowe. Czekali, aż zostaną sami.

Posterunkowy pomógł Bednarzowi wstać z krzesła; ten na odchodne poprosił sierżanta o napoczętą paczkę papierosów. Widacki podał mu ją bez słowa.

- I co o tym myślisz? - Rafał przysiadł na stole.

- Myślę, że on w to wszystko wierzy - Zuzanna wciąż w myślach analizowała zachowanie przesłuchiwanego. W końcu zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła w stronę drzwi. - W przeciwnym razie przed chwilą odegrał rolę na miarę Oscara. Ale to bez znaczenia. Na dzisiaj wystarczy.

- Odwiozę cię.

- Nie... - spojrzała na zegarek. - Nie wyśpisz się, przecież rano jest ta wizja. Zadzwońię po taksówkę.

- Gdzie? Z Tarnobrzega przyjedzie za godzinę. To już lepiej zostań, w celi Ryśka jest jedno wolne łóżko, oblekę ci pościel - zaryzykował dowcip, choć nie był pewien, czy czarny humor jest w tej sytuacji na miejscu.

- Lepiej nie, ja strasznie chrapię - Zuzanna się uśmiechnęła. Lubiła go, nie miała też nic przeciwko głupim żartom, które rozładowały ciężką atmosferę. - A Rysiek musi być jutro wyspany, żeby panu prokuratorowi przedstawienia nie zepsuł.

- No to nie ma wyjścia, odwiozę cię.

Przepuścił ją w drzwiach, a kiedy była już przed nim, uśmiechnął się do siebie na myśl, że spędzi z nią jeszcze godzinę.

# 20

Dyrektor Matecki nie wyglądał lepiej niż w poniedziałek. Choć miał na sobie wyprasowany garnitur i elegancką koszulę, na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że jest w kiepskiej formie. Uruchomił program i odwrócił laptopa tak, aby policjanci mogli obejrzyć przygotowane nagranie.

Na czarno-białym filmie z kamery monitoringu widać było, jak Wanda Skalska wyjmując ze swojego kasowego sejfu dużą kopertę. W prawym rogu ekranu program wyświetlał piątkową datę i godzinę nagrania: kwadrans po jedenastej z sekundami. Kasjerka czekała, trzymając okazałych rozmiarów pakunek, po chwili pojawił się Matecki i razem zniknęli w drzwiach za kasami.

Zuzanna podniosła oczy znad ekranu komputera i spojrzała na salę obsługi. Rozpoznała drzwi prowadzące na zaplecze banku.

- Tu widać, jak Wanda Skalska wyjęła bezpieczną kopertę i przeszliśmy do skarbcza zdeponować pieniądze w sejfie - skomentował Matecki, używając długopisu jako wskaźnika. - Skarbiec otwierają zawsze dwie osoby, każda swoim kluczem.

- Co to właściwie jest ta „bezpieczna koperta”? - Nowacką jak zwykle interesowały szczegóły.

- Po włożeniu do niej pieniędzy zakleja się ją i opieczętowuje, żeby zabezpieczyć przed niepożądanym otwarciem - dyrektor sięgnął do szafki za swoimi plecami i po chwili położył przed nimi pustą foliową kopertę w formacie A3.

- Nie można jej otworzyć bez uszkodzenia. Daje to pewność, że zawartość jest zgodna z tym, co umieszczono w środku. Kasjerka potwierdza to swoim

podpisem i jeżeli folia nie jest uszkodzona, bierze pełną odpowiedzialność finansową za jej zawartość. Koperta Wandy Skalskiej była nienaruszona.

Bankowiec poczekał, aż obejrzą kopertę. Następnie włączył kolejne nagranie, które pochodziło z kamery wewnątrz skarbcza.

Na filmiku otworzyły się drzwi i do małego pomieszczenia weszli Skalska z Mateckim. Dyrektor dobre kilka minut otwierał sejf, kręcąc specjalnymi gałkami. Kobieta stała obok i śmiała się beztrosko, zakrywając usta dłonią. To było dziwne uczucie oglądać ją taką radosną, wiedząc, co wydarzyło się kilka godzin później. Zuzanna pomyślała, że czarno-biały obraz idealnie pasuje do tej retrospekcji. Zrobiło jej się smutno. W końcu mężczyzna na nagraniu otworzył sejf, koperta zniknęła w jego wnętrzu i oboje wyszli z pomieszczenia.

Trzeci film pochodził z godziny siedemnastej piętnaście. Przedstawiał Wandę Skalską wychodzącą z pracy. Oprócz małej torebki niosła sporą reklamówkę. Nowacka nacisnęła spację laptopa, zatrzymując obraz. Oboje z Buczkiem przyglądali się torbie, próbując oszacować, czy w środku jest koperta z trzystu osiemdziesięcioma tysiącami złotych. Wyglądało na to, że w reklamówce znajduje się pakunek odpowiedniej wielkości.

- To wszystko - Matecki wyjął pendrive'a i podał Zuzannie.

- Dziękuję - odparła i umieściła przenośny dysk w woreczku na dowody, po czym włożyła go do torebki. Zabrała też ze stołu foliową kopertę, zapytawszy wcześniej dyrektora o zgodę. - Mam jeszcze dwie prośby - dodała.

- Słucham - dyrektor zamknął szufladę.

- Czy można sprawdzić w jakiś sposób, czy te pieniądze pochodzą z zaginionej koperty? - położyła przed nim dwa woreczki ze stuzłotowymi nominałami. Buczek spojrzał na nie zaskoczony, ale powstrzymał się od pytań.

- W jednym jest osiem banknotów, w drugim szesnaście.

- Tak - Matecki wziął obie torebki. - Tę gotówkę, która zginęła, dostaliśmy dzień wcześniej. Klient zamówił większą kwotę do wypłaty, ale rozmyślił się i jej nie odebrał. To były nowe banknoty, prosto z mennicy, więc bez problemu ustalę numery w odpowiednim departamencie. Zrobię zdjęcia, dobrze?

- Tylko proszę uważać, żeby ich nie wymieszać - Zuzanna patrzyła mu na ręce.
- Dobrze.

Sfotografował banknoty. Chwilę to trwało; siedzieli w ciszy, żeby mu nie przeszkadzać.

- A druga prośba? - zapytał, kiedy skończył.
- Czy możemy obejrzyć zaplecze i wejść do skarbcza?
- w oczach dyrektora pojawił się niepokój, co nie uszło uwadze Nowackiej.

Po paru minutach i wpisaniu policjantów do specjalnego rejestru weszli na tyły banku. Na wprost znajdowały się łazienki, po prawej pokój socjalny, korytarz w lewo prowadził do skarbcza. Nie było kamer, bo i nie znajdowało się tu nic wartościowego. Zuzanna oglądała wszystko z uwagą, za to Buczek nie mógł się doczekać, aż stąd wyjdą. Do skarbcza nawet nie wszedł.

Ledwo znaleźli się na parkingu, zapytał, nie ukrywając irytacji:

- Co jest?! - stanął przed Nowacką z zaciętą miną. - Co to za pieniądze w tym drugim woreczku?

- To pieniądze ze sklepu w Kamieńcu - ominęła go spokojnie i szła dalej w stronę samochodu. Ruszył za nią. - Poprosiłam sierżanta Widackiego i dziś rano, zaraz po otwarciu sklepu, przesłuchał sprzedawczynię. Przywiózł mi je policjant z jego posterunku. Nie przypuszczam, żeby wniosło to coś przełomowego do śledztwa, musimy jednak dopełnić wszystkich wymaganych formalnie czynności. Wszystkie stuzłotowe banknoty z kilkudniowego utargu zatrzymano zatem jako dowód w depozycie. Nasz podejrzany robił tam zakupy, więc chcę wiedzieć, czy płacił skradzionymi pieniędzmi.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?! Jesteśmy zespołem czy nie? - przytrzymał drzwi jej auta, nie pozwalając ich zamknąć. Był wściekły. - Wyszedłem przez ciebie na głupka.

- Nie powiedziałam ci, bo poleciałybyś z tym od razu do Karskiego - spojrzała mu w oczy. - A panu prokuratorowi nie jest na rękę drażnienie w sprawie, którą praktycznie zamknął.

Buczek, wyraźnie zaskoczony, odsunął się od drzwi. Nie wiedział, co powiedzieć, nie było sensu dalej kręcić. Nie miał pojęcia, ile Zuzanna wie, ale czuł, że przejrzała go na wylot.

- Wiem o wizji lokalnej i o tym, że celowo tu przyjechaliśmy o tej godzinie, żeby uniemożliwić mi przesłuchanie Bednarza. Dlatego przesłuchałem go wczoraj - mówiła spokojnie - a teraz jadę do Kamieńca. Sama. Więc lepiej to ty się zastanów, czy tworzymy zespół, i daj mi znać, do jakiego wniosku doszedłeś.



# 21

Komisarz Nowacka zaparkowała samochód na podwórku domku w Kamieńcu, w którym zginęła Wanda Skalska. Obok stały bus techników, dwa radiowozy i mercedes prokuratora Karskiego. Po chwili tuż za nią zatrzymał swoje auto Buczek. Zuzanna wysiadła i nie czekając na kolegę, ruszyła w stronę ekipy dokumentującej wizję lokalną.

Karski zobaczył ją z daleka, pokręcił głową i zaklął pod nosem. Od grupki mundurowych odłączył się Rafał - też ją zauważył i podszedł się przywitać.

- W ostatniej chwili zdążyłaś - zatrzymali się kilkanaście metrów od pozostałych. - W środku już nakręcone. Zostały tylko zdjęcia plenerowe. Będą teraz, bo wcześniej światło było niekorzystne - szydził.

Nowacka obserwowała przez chwilę, jak prokurator ustawia wszystkich prawie jak reżyser na planie filmowym. Teraz mieli odtworzyć i udokumentować moment wtargnięcia Bednarza do środka domu przez okno. Prokuratorowi nijak nie pasowało ujęcie kamery, zerkał w ekran podglądu i przesuwał na zmianę to operatora, to oskarżonego.

- Ale ten ślad buta był w tę stronę - technik nieśmiało wtrącał swoje uwagi. Wyraźnie brakowało mu artystycznego zacięcia i próbował jedynie odwzorować rzeczywisty bieg wydarzeń. - Musi stanąć w tę stronę i nakręcimy go z lewej. Żeby w kadrze było okno.

- To nic nie będzie widać - prokurator był nieustępliwy, miał swoją wizję. - Słońce jest tam i wcześniej było dobrze. Pokaż - cofnęli nagranie i Karski obejrzał ostatni fragment od początku. - I czego mi, kurwa, nie mówisz, że mi się krawat zawinął?! Ja pierdolę, jeszcze raz!

Prokurator poprawił węzeł krawata, stanął z profilu i kiwnął głową na znak, że można zaczynać.

- Proszę zademonstrować, jak oskarżony feralnego wieczoru... wieczora... - szybko się poprawił - ...dostał się do środka domu, gdzie przebywała ofiara - zwrócił się do Bednarza, jakby wygłaszał kwestię w teatrze.

Ten, choć trzeźwy, ledwo trzymał się na nogach i niewiele do niego docierało. Zorientował się jednak, że teraz czas odegrać swoją rolę. Wykonał niezdarny ruch ręką, udając wybicie szyby kamieniem, i z dużym trudem, chwiejąc się i podskakując na jednej nodze, przełożył drugą przez parapet.

Karski ze złością zauważył, że zdolności aktorskie Bednarza pozostawiały wiele do życzenia. Mógłby się odrobinę postarać. Żałował, że nie może w tej ważnej przecież roli głównego czarnego charakteru obsadzić kogoś bardziej utalentowanego. Nie był zadowolony, ale nie przerywał.

Nagle jakaś ręka z wnętrza domu chwyciła oskarżonego za rękaw kurtki i wciągnęła go do środka. Operator opuścił kamerę.

- Stop! - Karski uniósł dłoń. - Co jest?

- Widać jego rękę ze środka - kamerzysta pokazał na wychylającego się przez okno Biducha. - Oskarżony musi przecież wejść sam, chyba że wtedy to ofiara mu się pomogła wgramolić - ktoś z ekipy się zaśmiał, ale zaraz ucichł.

- Nie bądź taki, kurwa, dowcipny - prokurator podrapał się po głowie. - Adrenalina wtedy go napędzała, biegli to potwierdzą. Dawać, jeszcze raz. I... akcja!

Nowacka, Widacki i Buczek przyglądali się scenie w niemym zdumieniu. Takiej farsy jeszcze nie widzieli. To miał być materiał dowodowy, na podstawie którego sędzia będzie orzekał o winie?

- Ale szopka. - słowa Widackiego wystarczyły za cały komentarz.

- Szkoda czasu - Zuzanna przyglądała się jeszcze przez krótką chwilę, w końcu odwróciła się w stronę Rafała, ignorując Buczka. - Jedźmy do sklepu, dzwonił do mnie dyrektor banku. Możemy już zwrócić pani Teresie zdeponowane pieniądze.

Oboje ruszyli do radiowozu, po chwili wsiedli i odjechali.

Swoim zachowaniem Nowacka wyraźnie dała Andrzejowi do zrozumienia, że jego towarzystwo nie jest pożądane. Był ciekaw, co wykazało sprawdzenie banknotów, ale w tej chwili nie wiedział, jak powinien się wobec niej zachować, i nie miał śmiałości zapytać. Na razie musi to sobie przemyśleć i jakoś poukładać relacje z panią komisarz. Sam później zadzwoni do dyrektora banku. Tymczasem obserwował, jak ekipa realizowała ostatnie ujęcia wizji lokalnej.

Technicy zaczęli zwijać sprzęt. Policjanci skuli oskarżonego i odprowadzili do radiowozu. Buczek miał okazję spojrzeć na Bednarza, kiedy prowadzili go obok. Oczywiście miał nieobecne, prawdopodobnie niewiele rozumiał z tego, co się wokół niego działo przez ostatnią godzinę. Nie wzbudził jednak w policjancie żadnej litości. Zwykły żul. Dostanie to, na co zasłużył, a że metody Karskiego są dalekie od obowiązujących procedur, to już inna sprawa. Dla Buczka nie miało to żadnego znaczenia, miał to w dupie. Zresztą mieli wspólny plan.

Prokurator właśnie szedł w stronę swojego samochodu. Był w dobrym humorze.

- Dzień dobry! - Andrzej ruszył za nim. - Nowacka pojechała do Kamieńca, przesłuchać sklepową.

- Po co? - Karski zatrzymał się na chwilę, ale zaraz ruszył. - Zresztą nieważne, sprawa jest zamknięta. Uporządkuję wszystko i pod koniec tygodnia złożę akt oskarżenia w sądzie.

- Ma pan ten nakaz? Teraz jest dobry moment.

- Mam.

Prokurator kliknął pilotem i odblokował drzwi samochodu. Sięgnął do wnętrza mercedesa, odwrócił się i podał dokument Buczkowi. Policjant miał go już prawie w ręce, kiedy Karski w ostatniej chwili szybko cofnął dłoń.

- Tylko pamiętaj, bez żadnych numerów - powoli przekazał mężczyźnie teczkę. - Tak, jak ustaliliśmy.

Buczek skinął głową i wziął papiery. Po chwili silnik mercedesa cicho zawarczał i prokurator odjechał, wpychając się przed ruszającego busa

techników. Na podwórku został tylko samochód Buczka. Andrzej wszedł do niego, odpalił silnik i skierował się w stronę wsi.

# 22

O tej porze w wiejskim sklepiku nie było dużego ruchu. Przed niewielkim budynkiem dwóch mężczyzn popijało tanie wino, przekazując sobie butelkę. Trzeci delikwent drzemał na krzeselku stojącego przed sklepem starego, odrapanego traktora. Twarz miał wtuloną w ramiona wsparte na kierownicy, a na czubek głowy nasuniętą czapkę bliżej nieokreślonego koloru. Ciekawość spowodowana widokiem eleganckiego samochodu okazała się jednak silniejsza niż pragnienie. Butelka przestała na chwilę krążyć z rąk do rąk.

Widacki wysiadł pierwszy, poczekał chwilę i przepuścił Nowacką przodem.

- Rafał, ale żeś towar poderwał! - zaczepił ich jeden z pijaczków. - Ale chuda strasznie.

- Pan też nie jest w moim typie - Zuzanna odparła rozbawiona, bardziej zakłopotaniem Widackiego niż dowcipem tamtego.

- Wujek, mówiłem ci, żebyś mnie nie zaczepiał na służbie? - funkcjonariusz był wyraźnie speszony. - Jak jestem w mundurze, to masz do mnie mówić „przez pan”.

- Dobra, nie pierdol i wino tam kup, jak idziesz - wujek jakoś nie czuł respektu.

- Dwa! - przebił go jego kompan.

Trzeci z towarzystwa w złości na cały świat wybełkotał coś, nie podnosząc głowy z kierownicy traktora, z czego policjanci zrozumieli tylko: „ni chuja” i „Chrystusie Niebieski”.

Wewnątrz sklepową układała towar na półkach. Komisarz Nowacka wyjęła foliowy woreczek z pieniędzmi i wyłożyła banknoty na ladę. W telefonie w wiadomości od dyrektora banku miała numery dziesięciu banknotów

pochodzących ze skradzionej partii. Osiem znaleźli w domu Ryśka Bednarza i przy nim w momencie zatrzymania. Te znajdowały się w osobnym woreczku. Pozostałe dwa pochodziły ze sklepu i teraz położyła je wśród szesnastu na ladzie. Odnaleźli po numerach te skradzione, a pozostałe czternaście sztuk odzyskała sklepowa, kwitując ich odbiór.

- A dwieście? - zapytała sprzedawczyni. - Kiedy oddacie?

- Na razie musimy zatrzymać jako dowód, wystawimy potwierdzenie jak wcześniej - wyjaśnił Widacki i wyjął druk pokwitowania.

- Jak nam pani pomoże, to szybko zamkniemy sprawę i pieniądze do pani wrócą - Zuzanna uśmiechnęła się do niej. - Proszę powiedzieć, jakimi banknotami płacił Ryszard Bednarz przy tych ostatnich zakupach w sobotę? Pamięta pani?

- Nowymi setkami - pani Teresa wskazała ruchem głowy na banknoty, które właśnie opisywał sierżant. - Zawsze brał na zeszyt albo drobnymi płacił, a w piątek i sobotę całymi stówami, to zapamiętałam. Zadowolony był, jakby mu kto w kieszeń nasrał.

- Co kupił?

- W piątek cztery piwa i wódkę, a w sobotę to litrową flaszkę i dwa kilo kiełbasy.

- A za drugim razem w sobotę co kupił? - Nowacka zapisywała wszystko, choć nie było trudno zapamiętać. - Też zapłacił banknotem stułotowym, tak?

- Tylko raz w sobotę kupował - sprzedawczyni pokręciła głową. - Raz w piątek zapłacił stową i raz w sobotę.

- Ale to niemożliwe... - Zuzanna przestała na chwilę notować. - On te pieniądze miał dopiero w sobotę. Dwa banknoty pochodzą z kradzieży, więc musiał oba w sobotę wydać.

- Mówię, jak było - pani Teresa wzruszyła ramionami. - Taką nową stówką zapłacił w piątek i taką samą raz w sobotę. Tyle.

- Jest pani pewna? - policjantka zamknęła notes i rozejrzała się po sklepie. - Macie tu monitoring?

- Jestem całkowicie pewna - kobieta postukała się w czoło i dodała: - A tu jest monitoring. Ten sklep to wszystko, co mam. Na pamięć wiem, co i jak, bo z tego żyje cała moja rodzina. Twój wujek - zwróciła się do Rafała - ma na dzisiaj w zeszycie do zapłaty szesnaście pięćdziesiąt za trzy wina i konserwę.

Chwilę wertowała kartki grubego zeszytu w kratkę, śliniąc co chwila palec, po czym odwróciła kajet i pokazała policjantom zapis. Zgadzało się. Miała naprawdę doskonałą pamięć.

Zuzanna analizowała bieg wydarzeń w kontekście jej zeznań. Wynikało z nich, że już w piątek koło piętnastej Ryszard Bednarz zapłacił banknotem pochodzącym z kradzieży, który dostał od tajemniczego mężczyzny zlecającego mu malowanie mieszkania. W końcu to za jego pieniądze, jak zeznał, kupił cztery piwa i butelkę wódki. Ale jak to możliwe, skoro pieniądze Wanda Skalska wyniosła z banku dopiero po godzinie siedemnastej? To się nie trzymało kupy. Zuzanna miała mętlik w głowie, musiała to na spokojnie jeszcze raz przemyśleć. Wierzyła, że na pewno wszystko się wyjaśni.

- Proszę - powiedział Rafał i podał sprzedawczyni pokwitowanie na zatrzymane banknoty, po czym wyciągnął z kieszeni portfel. - Niech mi pani da trzy wina i zapłacę te szesnaście złotych, co wujek wziął na zeszyt.

- Po co ich jeszcze rozpijać? - policjantka odruchowo wyraziła swoją wątpliwość.

- A co im w życiu zostało? - sierżant podał sklepowej pieniądze i czekał na resztę. - Rodzin nie mają, to nikogo nie krzywdzą. Ziemi nie uprawiają, bo się nie opłaca. Unia więcej za nieużytki płaci w dotacjach. Przecież takiego życia to się na trzeźwo nie da wytrzymać. Wyobrażasz sobie, jaka bezsensowna byłaby ich egzystencja bez alkoholu? Żadnego celu, żadnej przyjemności.

- Może i jest w tym jakaś logika - Zuzanna musiała mu przyznać rację. Nie dla nich programy finansujące przeprzebranżowanie czy własny biznes.

- Takie gadanie: wódka to zawsze na końcu zło jest. Ale jakoś trzeba żyć... - spojrzeli na smutną twarz pani Teresy. Widać czasem dręczyły ją moralne dylematy, a w jej małym sklepie schodził głównie alkohol. - Tak jak z Ryśkiem

się stało, a przecież to był dobry chłopak. Pamiętam, jak raz przyszedł i mówi, żeby mu sprzedać kawałek najdroższej szynki, co na zamówienie jest. Letniki tylko biorą. Pułapkę na mysz zastawiał i chciał, żeby bidula przed śmiercią najlepszej wędlinki skosztowała. Dobrze miał serce i patrz, co zrobił - zamyśliła się na chwilę, po czym dodała, kręcąc głową: - Matki najbardziej szkoda.

- Do widzenia! - Rafał zabrał z lady butelki i wyszli ze sklepu, zostawiając słowa kobiety bez komentarza.

Na zewnątrz wręczył wujkowi flaszki. Najwyższa pora, bo siedzieli już o suchej gębie dobre pięć minut. Grzecznie odmówił wspólnej degustacji, podszedł do stojącego obok traktora i zajrzał do stacyjki, ale kluczyka nie było.

- Nie bój się, nigdzie po pijanemu nie pojedzie. Kluczyki trzy dni temu zgubił - rzucił wujek i odkorkował pierwszą butelkę. Pociągnął spory łyk. - Ale przynajmniej siedzi se jak gospodarz.



# 23

Zuzanna była w pokoju sama. Andrzej nie wrócił jeszcze na komendę. Może się obraził? Trochę ją to martwiło, ale zasłużył na to, jak go potraktowała. Zresztą potrzebowała spokoju, żeby przemyśleć ostatnie rewelacje. Była zadowolona, że ma całe pomieszczenie dla siebie.

Posprzątała biurko, obok laptopa postawiła kubek ze świeżą kawą i związała włosy. Wyjęła z torebki pendrive'a, którego dostała rano od dyrektora Mateckiego, i uruchomiła jedno z nagrań bankowego monitoringu. Powoli popijając kawę, obejrzała pierwszy film, na koniec zatrzymała obraz na ostatnim ujęciu. Gapiała się w nieruchomy kadr, a po głowie wciąż krążyła jej natrętna myśl: „W jaki sposób ich podejrzany mógł wejść w posiadanie tego feralnego banknotu w piątek, na kilka godzin przed kradzieżą?”.

Spojrzała jeszcze raz na zegar na nagraniu, w prawym górnym rogu ekranu. 11:15:09 - zanotowała dokładną godzinę w notesie.

Włączyła kolejny filmik, ten ze skarbcza. Znów, podobnie jak za pierwszym razem, jej uwagę przykuła roześmiana twarz Wandy Skalskiej. Teraz jednak nie współczuła jej, choć wiedziała, co ją spotkało. Zuzannę zastanowiło tym razem, jakie kobieta miała silne nerwy. Zdała sobie sprawę, że ogląda ją właśnie w kulminacyjnym momencie realizacji planu kradzieży ogromnej sumy pieniędzy. Jej życie miało za chwilę zmienić się w ciągłą ucieczkę przed policją, a ona się śmiała, jakby była na randce.

Nagle ją olśniło. Tak, nie słyszała rozmowy - nagranie nie miało głosu - ale mowa ciała kobiety jednoznacznie wskazywała, co działo się w pomieszczeniu skarbcza. Ona z nim flirtowała. Dogadywała, droczyła się z nim, kiedy dyrektor męczył się z zamkiem sejfu. W pewnym momencie nawet szturchnęła lekko

kolanem nachylonego nad sejfem mężczyznę. Stracił równowagę i podparł się ręką, ale zignorował jej ewidentną zaczepkę. Zachowywała się swobodnie, zupełnie inaczej niż w głównej sali banku, gdzie widzieli ich inni pracownicy. Wanda Skalska miała romans ze swoim dyrektorem i to na niego prawdopodobnie czekała w domku na wsi!

Zuzanna włączyła jeszcze raz od początku nagranie ze skarbca. Zapisała dokładny czas rozpoczęcia nagrania: 11:17:58. Nacisnęła przycisk „start” i tym razem skupiła się na obserwacji dyrektora. Był spięty już od samego momentu wejścia do skarbca. Nie reagował na uśmiechy i żarty kobiety. Miał wyraźny problem z otwarciem wielkiego metalowego sejfu, pomagał sobie jakimiś zapiskami. Na jego czole pojawiło się nawet kilka kropel potu. W końcu, za którymś razem, udało mu się i na jego twarzy zagościła wyraźna ulga, nawet uśmiechnął się do Skalskiej.

Nowacka spojrzała na zegar - cała operacja trwała prawie dziesięć minut. Zapisała trzecie wskazanie czasu.

Nagle jej wzrok przykuły poprzednie zapisy. Szybko policzyła, że od wyjścia z sali obsługi Skalskiej i dyrektora do ich wejścia do skarbca upłynęły prawie trzy minuty. Pamiętała dokładnie rozkład pomieszczeń zaplecza banku. Z sali do skarbca było raptem kilka metrów. Czyżby otwarcie drzwi pomieszczenia zajęło im aż tyle czasu? Czy otwarcie drzwi przy pomocy dwóch kluczy było aż tak skomplikowane? Musiała to sprawdzić, coś za dużo było w tym znaków zapytania. Nie miała dowodów, ale czuła, że te pozornie drobne rozbieżności w czasie, dziwne zachowanie dyrektora i wreszcie ich romans, co do istnienia którego nie miała wątpliwości, mają znaczenie dla sprawy kradzieży pieniędzy.

Wyjęła z torebki portfel, a z niego wizytówkę dyrektora banku. Wybrała numer, odczekała dłuższą chwilę, ale nie odebrał. Po kilkunastu sygnałach włączyła się skrzynka poczty głosowej. Nie miała zamiaru zostawiać wiadomości i czekać, aż oddzwoni. Musiała działać. Rozłączyła się i wybrała podany na wizytówce numer stacjonarny placówki. Dość szybko odebrała jedna z kasjerek banku. Nowacka dowiedziała się od niej, że dyrektor poczuł się źle i wyszedł

wcześniej z pracy. Postanowiła wykorzystać sytuację i porozmawiać z pracownikami pod nieobecność Mateckiego. Miała nadzieję dowiedzieć się więcej na temat tego, co naprawdę działo się w oddziale tarnobrzeskiego banku.

\*\*\*

Kwadrans później siedziały już w oszklonej salce przeznaczonej zwykle do spotkań z ważniejszymi klientami banku, popijając czarną kawę. Pani Sandra Janiak, z którą pani komisarz rozmawiała przez telefon, okazała się miłą, trochę korpulentną, elegancką kobietą, na oko tuż po trzydziestce. Zuzanna pod pretekstem konsultacji co do bankowych procedur wyświetliła jej nagrania z bankowego monitoringu. Bardziej zależało jej jednak na pokazaniu zachowania Wandy Skalskiej i dyrektora, kiedy byli sami. Liczyła na to, że sprowokuje w ten sposób kasjerkę do zdradzenia kilku bankowych tajemnic. Nie pomyliła się. Zachowanie Wandy wywołało na twarzy pani Sandry dwuznaczny uśmiech.

- Coś ich łączyło? - Zuzanna zatrzymała nagranie w momencie, kiedy Wanda uśmiechała się zalotnie - Skalska i dyrektor Matecki? Mieli romans?

- Nie wiem, to nie moja sprawa - z wymownego uśmiechu kasjerki można było wyczytać wszystko, ale Nowacka musiała to usłyszeć.

- Pani Sandro... - policjantka nachyliła się w jej stronę, zmniejszając dystans. - Tu nie chodzi o to, żebyśmy sobie poplotkowały. Wanda Skalska nie żyje, została zamordowana, a z banku zniknęło trzysta osiemdziesiąt tysięcy złotych. Jeżeli pani woli, możemy traktować naszą rozmowę jako oficjalne przesłuchanie, ale wtedy będzie już musiała pani odpowiedzieć na każde zadane pytanie i to prawdę, pod odpowiedzialnością karną. Jeżeli to pani ułatwi opowiedzenie, co zaszło, możemy tak zrobić. Nikt wówczas pani nie zarzuci braku dyskrecji.

- Wszyscy wiedzieli, że Wanda i dyrektor mają romans - powiedziała po chwili Janiak, zważywszy w głowie priorytety. Spoglądała na roześmianą na ekranie kobietę. - Niby nie afiszowali się z tym, ale wie pani, jesteśmy dziewięć godzin dziennie, non stop, razem w pracy, to nie da się pewnych rzeczy ukryć.

- Jak długo trwał ich związek?

- Dokładnie nie wiem. Wanda pracuje tu dość krótko - poprawiła nerwowo włosy. - Pracowała. Mogło to trwać kilka miesięcy, może pół roku.

- Czy jest jeszcze coś, o czym chciałaby mi pani powiedzieć? Coś, co mogłoby mi pomóc rozwikłać tę sprawę? Może na tych nagraniach jest coś dziwnego, czego ja nie zauważam, a pani rzuca się w oczy?

Pracownica banku szukała w myślach odpowiedzi na postawione pytania, w końcu przecząco pokręciła głową. Nowacka nie dawała za wygraną.

- Czy możliwe jest, żeby otwarcie drzwi do skarbcza trwało prawie trzy minuty?  
- policjantka cofnęła film monitoringu i wskazała na drzwi. - Tyle czasu na nagraniu zajęło dyrektorowi i Skalskiej dotarcie z sali do skarbcza. Te drzwi otwiera się dwoma kluczami. To skomplikowane?

- Nie... - kobieta była szczerze zdziwiona. - Idąc tam, klucze każdy trzyma w ręce, bo zabiera się je z szuflady, a zamki działają, jak należy. Trzeba jeszcze rozbroić drzwi, ale to trwa kilka sekund. Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo otwierali. Ale skoro pani wspomniała o zamkach, to inna sprawa jest rzeczywiście dziwna.

- Co takiego?

- Dyrektor nigdy nie uzbrajał sejfu.

- Nie rozumiem...

- Sejf zamyka się na zamek szyfrowy i dwa klucze. Zgodnie z procedurą zawsze powinno się szyfrować sejf, czyli „zrzucać” te pokrętła. Ale nikt tego nie robi, bo rozszyfrowywanie sejfu jest dość trudne i czasochłonne. To zresztą widać na tym nagraniu, jak się dyrektor męczy, nawet ze ściągą z szyfrem. Zawsze sejf był tylko zamykany na dwa zamki, bo otwieramy go kilka razy dziennie. Na co dzień to wystarczające zabezpieczenie, otwiera się go dwoma kluczami, które są rozdzielone, podobnie jak skarbcowe. Do tego kamery.

- Czyli nigdy nie szyfrowaliście sejfu?

- Tylko kiedy miał być audyt - uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Wtedy zawsze zrzucaliśmy szyfr i trzeba się było z kartką mordować, a z kontrolerem za plecami nie jest łatwo.

- Spodziewaliście się tego dnia kontroli?

- Nie i jej nie było - oparła się i uśmiechnęła. - Ale dyrektor miał szczęście, bo teraz to audyt te nagrania w kółko oglądał i nic mu nie zarzucili. Wiem, bo widziałam raport. Wszystkie procedury zachowane. Gdyby sejf nie był uzbrojony, miałby poważne kłopoty po kradzieży.

- Dziękuję pani! - Zuzanna zamknęła laptopa i wstała z krzesła. - Bardzo mi pani pomogła.

# 24

Aniela Bednarz siedziała na brzegu tapczanu przykrytego kolorową aksamitną kapą. Nogi obute w ciepłe filcowe kapcie miała skrzyżowane i podkurczone pod drewnianą ramę łóżka. Pierzyna i poduszka, zawinięte w prześcieradło, leżały wsunięte w kąt pościelenia. W rękach przesuwiała paciorki różańca, kiwając się delikatnie w rytm modlitwy. Co jakiś czas otwierała przymknięte powieki i spoglądała na wiszący na ścianie święty obraz. Duże malowidło w ozdobionej na złoty kolor, kiczowatej ramie przedstawiało klęczące przed Matką Boską dzieci. Usta kobiety, jakby zrobione z szarego papieru, szeleściły poruszane bezgłośnym mamrotaniem.

Andrzej Buczek zszedł ze stołka na podłogę i spojrzał na kobietę, ciężko sapiąc. Ignorowała go całkowicie od samego początku. Jakby chciała przeczekać jego obecność jak letnią burzę. Na prokuratorski nakaz przeszukania też nawet nie spojrzała, równie dobrze mógł jej pokazać kwit z pralni. Łóżko, na którym siedziała, stało w kącie kuchni.

Przed chwilą drugi raz przeszukał miejsce nad górnymi szafkami. Nie znalazł tam nic oprócz zakurzonych sztucznych kwiatków z drutu i gąbki. Był zły, zmęczony i głodny. Podeszedł do lodówki i bez pytania wyjął duży kawałek kiełbasy. Z leżącego obok, przykrytego do tej pory chustką, okrągłego bochna razowego chleba własnego wypieku oderwał chrupiącą skórkę. W milczeniu zbliżył się do łóżka i usiadł całym ciężarem tuż obok staruszki. Materac jęknął, a kobieta zatrzęsła się razem z nim. Jej oczy wciąż jednak pozostawały przymknięte.

Buczek też na nią nie spojrzał. Patrzył przed siebie, zagryzając kiełbasę i wodząc wzrokiem po sprzętach stojących w kuchni. Zużyte meble

z pootwieranymi teraz, krzywo zamocowanymi drzwiczkami, kuchenka gazowa, stół, krzesła. Stara półka z lustrem. Wszystko już sprawdził kilka razy. Podobnie jak resztę domu i budynki gospodarcze. Zerknął na stojący na stole budzik; w ciszy panującej w pomieszczeniu jego stary mechanizm tykał nienaturalnie głośno. Obliczył szybko, że przeszukanie zajęło mu ponad trzy godziny. Przetrzęsął wszystko, centymetr po centymetrze. Pokoje na parterze i te niezamieszkane na piętrze, cały dom. Na strychu, który miał miejscami metr wysokości, umęczył się najbardziej. Przeszukał jeszcze raz bardzo dokładnie komórkę, w której sypiał Rysiek, kiedy popił. Przerzucił niewielką kupę siana w stodole. Zajrzał nawet do psiej budy, odpędzając się od merdającego ogonem burego kundla. Jedyne, co znalazł, to kilka zapomnianych buteleczek z wódką, jedną nawet nieotwartą, ale skradzionych z banku pieniędzy nigdzie nie było.

- Gdzie schowaliście kasę? - zapytał z pełnymi ustami, bezbarwnym głosem, patrząc przed siebie. Jego wzrok przykuł obrazek wiszący na ścianie.

Kobieta nie zareagowała.

W końcu nie wytrzymał. Złość, bezradność i frustracja skumulowały się w jednej sekundzie i stracił panowanie nad sobą.

- Gdzie są te pierdolone pieniądze?! - wrzasnął na cały dom. Staruszka zacisnęła mocno oczy i ze strachu skuliła się w sobie. - Kurwa mać! - krzyknął, wstając gwałtownie. Rzucił nadgryziony kawałek kiełbasy na stół i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Prawie przebiegł przez podwórko, chwilę szamotał się z drewnianą furtką. Zdążył jeszcze urwać drut będący zamknięciem bramki, zanim chłodne powietrze ostudziło jego emocje. Zostawił ją otwartą na oścież. Wsiadł do samochodu, ale nie włączył silnika.

Zastanawiał się, co robić. Nie znalazł pieniędzy, choć przetrzęsął całe gospodarstwo. Stara też mu nie pomogła, najpewniej nie ma pojęcia, że synalek jest nie tylko mordercą i gwałcicielem, ale jeszcze złodziejem. Bo chyba nie jest aż tak sprytna, żeby to przed nim ukryć? Nie, odrzucił taką ewentualność. Siedziała tam jak zbity pies. W szopie nad jeziorem też pieniędzy nie było, bo po

pożarze technicy przeszukali zgliszcza i nawet spalone banknoty na pewno by znaleźli. Musiał schować w domu. Chyba że gdzieś w lesie? Ale to ryzykowne, ktoś mógł znaleźć i sobie wziąć. Przyszła mu do głowy jeszcze jedna opcja. Może był tak pijany, że gdzieś je po prostu zgubił? Można by ściągnąć psa tropiącego. Ale jak to zrobić, żeby nikt się nie dowiedział? Widacki, ten przydupas Nowackiej, na pewno od razu do niej poleci, a ta pipa narobi rabanu. Wtedy cały plan i prawie czterysta tysięcy chuj strzeli.

Zapalił silnik i skręcił mocno kierownicę, żeby wyjechać z grząskiego pobocza. Ruszył z impetem. Na dzisiaj miał już dosyć tej zabitej dechami wiochy. Kątem oka zobaczył w lusterku wstecznym mężczyznę. Z szeroko rozłożonymi ramionami zaganiał na podwórko Bednarzów kury, które wyszły przez otwartą furtkę. Potem wszedł za nimi, pomajstrował coś przy zamknięciu bramki i ruszył w kierunku domu.

\*\*\*

Przez otwarte wciąż drzwi Gienek Kalita wszedł do środka i stanął w progu. Aniela po kolei zamykała pootwierane na oścież szafki. Na dźwięk przekręcanego zamka odwróciła się przestraszona w stronę wejścia. Dostrzegła go i bez słowa wróciła do porządków.

- Czego chciał ten policjant? - burknął Gienek.

- Tego samego co i ty - odparła, nie patrząc na niego. - Pieniądzy. Cały dom przewrócił do góry nogami.

- Znalazł?

- Nie, bo i co miał znaleźć, jak w tym domu nigdy pieniędzy nie było.

- Rysiek teraz pieniądze ma - oparł się o framugę i zapalił papierosa. - Schował gdzieś, ale gdzie, to nawet rodzonej matce nie powiedział. Tego zem się po nim nie spodziewał...

- Nie wiem, o co go jeszcze oskarżają, ale on niczego w życiu nie ukradł. To dobry chłopak! - zamyśliła się. Po chwili spojrzała na stojącego w drzwiach



mężczyznę. - Po coś tu przyszedł? Mówiłam ci, żebyś mi tu nie przychodził. Wszystko, co złe, to ty żeś go nauczył.

- Nie taki święty ten twój Rysiu - powiedział Kalita i skrzywił się w szyderczym uśmiechu. - Pewno gorszy ode mnie. Żebyś się ciotka nie zdziwiła w sądzie.

- W to, co o nim opowiadają, nigdy nie uwierzę! - zastygła na chwilę. Nie mówiła tego do niego, utwierdzała siebie w tym przekonaniu. - Ja go znam najlepiej, to moje dziecko.

- Przyznał się - Gienek zaciągnął się dymem. - Do tego morderstwa.

- Nie, nie uwierzę! - pokręciła przecząco głową. - Oni kłamią albo go zmusili.

- Zresztą nie musiał się przyznawać. - twarz miał poważną, ale złe oczy mówiły wszystko. Czerpał przyjemność z zadawania jej bólu. - Bo ja wiem swoje.

- Nie. - spojrzała na niego powoli, zimnym wzrokiem. - Łżesz. Wynoś się stąd! Won z mojego domu, kłamco!

# 25

Komendant przeglądał raport Zuzanny, drapiąc się po głowie.

- Nie wiem... - miał minę dziecka, któremu zabrano ulubioną zabawkę. - Wszystko już poukładane jest, prokuratura ma gotowy akt oskarżenia.

- Niech się Karski martwi - Nowacka uderzyła w czuły punkt. Wiedziała, że Sobczyk nie lubi prokuratora i chciała to wykorzystać. - My zrobmy dobrze swoją robotę.

- Ale ja mam jeszcze przełożonych, a im też nie zależy na przeciąganiu sprawy - spojrzął na nią z wyrzutem. - Pani to ma prosto: złapać bandytę i już, a ja mam na głowie całą politykę. Komendanta wojewódzkiego, burmistrza i chuj wie kogo jeszcze.

- Zgadzam się, że czasem trzeba biec prosto, najkrótszą drogą, ale należy też spoglądać pod nogi, żeby się nie wywrócić - Nowacka miała plan na tę rozmowę.

- Przenośnię zrozumiałem. - komendant wyczuł, do czego zmierza, i zjeżył się lekko. - Ale co konkretnie ma pani na myśli?

- To, że jak zamkniemy śledztwo tak jak teraz, to możemy mieć wszyscy kłopoty. - nachyliła się nad stołem w stronę przełożonego. - Bank już na pewno zgłosił zaginięcie pieniędzy do ubezpieczyciela, bo są oczywiście ubezpieczeni na okoliczność kradzieży. A towarzystwo asekuracyjne podejdzie do sprawy poważnie, bo to spora suma. Zatrudnią detektywa, a ten od razu wykryje, że coś tu śmierdzi. Czas na nagraniach się nie zgadza, dyrektor nigdy nie uzbierał sejfów, a tym razem zachował wszystkie procedury, jakby się spodziewał, że wszystko będzie sprawdzane. Romans ze Skalską też wyjdzie na jaw. Sprawa wróci do nas jak bumerang, tylko że wtedy wyjdziemy na durniów.

Sobczyk nie lubił takich sytuacji. Zdecydowanie wolał proste rozwiązania, ale nie mógł odmówić logiki scenariuszowi przedstawionemu przez tę irytującą dziewczuchę. Musiał podjąć trudną decyzję. Miał mętlik w głowie.

- Andrzej, otwórz okno.

Buczek, który cały czas w milczeniu uważnie przysłuchiwał się rozmowie, uniósł się teraz z krzesła.

- Ale otwarte jest - bąknął policjant i usiadł z powrotem.

- No to weźże, kurwa, zamknij!

Aspirant pomaszerował w stronę okna bez dalszych dyskusji. Kiedy wrócił na swoje miejsce, komendant skierował pytanie do niego:

- A ty co o tym wszystkim myślisz?

- Ja tobym sprawę zamknął - odpowiedział niepewnym głosem, cały czas próbując zgadnąć, czego oczekuje przełożony. - Morderstwo to morderstwo, tu jest wszystko jasne. A kradzież to kradzież, osobna sprawa.

- A widzisz, a jak zakład ubezpieczeniowy zacznie drążyć? Bo ofiara morderstwa to jednocześnie złodziej. Detektyw coś wyniucha? - Sobczyk zrobił minę, jakby to właśnie on przewidział grożące wydziałowi niebezpieczeństwo - To wyjdziecie na idiotów. Myśl, Buczek, myśl. Dobra, jedźcie do tego dyrektorka. Jaja w imadło i niech śpiewa ku chwale resortu!

- Może najpierw go po prostu zapytam, co wie o sprawie? - Zuzanna uśmiechnęła się, zadowolona z decyzji komendanta.

Sobczyk uniósł brwi, jasno dając jej do zrozumienia, kto w tym pokoju jest od dowcipów. Trochę się zagalopowała.

- Rozumiem, to z imadłem była przenośnia... - bąknęła pod nosem, zbierając swoje notatki.

Komendant odprowadził ich do drzwi sekretariatu. Nie był pewien, czy dobrze zadecydował. Ważne, że miał już w głowie plan. W razie czego całe gówno zwali na nią. Jeżeli da dupy, to przynajmniej pozbędzie się jej ze swojej komendy raz na zawsze. A to, że jest okazja dokuczyć Karskiemu, dodatkowo wprawiło go w dobry humor.

- Danusia, wyperfumuj się i dzwoń do prokuratury! - uśmiechnął się rubasznie.
- Połącz mnie z panem ładnym.

# 26

Przez całą drogę nie rozmawiali. Nowacka coś nawet zagaiła, ale nie wiedzieć czemu, to Buczek się dąsał. Zuzanna nie przejęła się tym specjalnie, miała ważniejsze sprawy na głowie. W gabinecie komendanta osiągnęła to, na czym jej zależało, i nie miała zamiaru zawracać sobie głowy naburmuszonym partnerem. Nie liczyła zresztą też na jego pomoc.

Nawigacja doprowadziła ich prosto pod adres Mateckiego. Mieszkał w domku jednorodzinny; policjanci otaksowali posesję i oboje odnotowali w głowach, że jest zupełnie przeciętna. Zuzanna nacisnęła przycisk domofonu, ale nie odpowiedział żaden dźwięk.

- Zepsuty - Buczek pchnął furtkę, zamek elektromagnetyczny nie działał i bramka otworzyła się bez przeszkód.

Na podjeździe, w słońcu, drzemał rudy labrador. Szczeknął raz, odwracając łeb w ich stronę, po czym z powrotem położył pysk na łapach i przymknął oczy, jakby uznał, że wykonał swoją robotę.

Zadzwonili do drzwi wejściowych. Po dłuższej chwili otworzył im dyrektor Matecki. Stał w progu nieogolony, w wyciągniętych dresowych spodniach i czarnej bluzie z kapturem. Zuzanna miała przez chwilę lekki dysonans z powodu jego wyglądu. Nie pasował jej do utrwalonego w głowie obrazu finansisty w markowym garniturze, jakim go widywali dotychczas. On poznał ich od razu.

- Państwo tutaj? - Nowackiej wydawało się, że bardziej udawał, niż był rzeczywiście zaskoczony.

- Musimy porozmawiać, a nie zastaliśmy pana w banku - powiedziała i obserwowała jego zachowanie. - Przepraszam, że tak bez uprzedzenia

nachodzimy pana w domu, ale nie odbierał pan telefonu, a sprawa jest pilna.

- Jestem na urlopie, więc nie odbieram służbowej komórki.

- A ma pan drugi numer? Prywatny? - Buczek wszedł bez zaproszenia do korytarza.

Matecki nie wiedział, co odpowiedzieć, niespodziewanie wyrwany ze strefy komfortu standardowych wymówek.

- W czym mogę pomóc? - zignorował pytanie i wpuścił ich do środka.

Weszli do salonu. Dom był przytulny, ale lekko zaniedbany. Meble i sprzęty nadszarpnięte były zębem czasu. Usiedli na kanapie pełnej psiej sierści.

Zuzanna nie chciała tracić czasu na jego kłamstwa, więc postanowiła zagrać w otwarte karty. Poza tym jeśli dyrektor zacząłby opowiadać bajki, później trudno byłoby mu się z nich wycofać. Zdecydowała, że zaoszczędzi tego i jemu, i sobie.

- Proszę opowiedzieć, jaka relacja łączyła pana z Wandą Skalską. Tylko szczerze.

- Służbowa, Skalska była moją podwładną - spojrzał na policjantkę i już wiedział, że to nie ma sensu, że ona wie. - Ale też prywatna... Wandę zatrudniłem pół roku temu - przez twarz przemknął mu prawie niezauważalny uśmiech. - Od razu zrobiła na mnie dobre wrażenie.

I nie tylko dlatego, że była ładna. Była też bystra. W pracy spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Ciągły stres: plany, raporty, sprzedaż. Taka presja z zewnątrz powoduje, że ludzie w zespole się do siebie zbliżają, wspólne problemy łączą. Wiedziałem, że ma męża, a ona, że jestem żonaty. Na początku to był tylko niewinny flirt, takie przyjemne urozmaicenie codziennej pracy. Było miło, ale kontrolowaliśmy się. Dopiero na imprezie firmowej, w lecie, w Zakopanem, wszystko się zaczęło. Wyszliśmy razem na papierosa i wylądowaliśmy w łóżku.

- Mogę prosić o szklanek wody? - Zuzanna widziała, jak drżą mu dłonie, chciała dać mu chwilę. Wykorzystała więc pauzę w jego opowieści. - Sobie też proszę nalać.

Wrócił z kuchni i postawił przed nimi szklanki, swoją opróżnił całą od razu. To go trochę uspokoiło; pierwsze szokujące wyznania mieli już za sobą. Taktyka nieowijania w bawełnę sprawdzała się, więc Nowacka postanowiła pójść za ciosem. Kolejne pytanie miało być dużo trudniejsze, bo dotyczyło jego udziału w przestępstwie. Postanowiła zatem od razu wytoczyć ciężkie działa.

- Jedno nie daje mi spokoju. Ale zanim zapytam, proszę pamiętać, że współpraca z policją ma duży wpływ na orzekanie o winie i ewentualną karę wymierzoną przez sąd, a zatajenie prawdy może mieć poważne konsekwencje - zaczęła ostrzegawczo. Następnie spojrzała mu w oczy, żeby upewnić się, czy wie, do czego zmierza. Była przekonana, że dyrektor zrozumiał, o czym mówi. - Co wydarzyło się na zapleczu banku w dniu zaginięcia pieniędzy? Chodzi mi o czas od waszego wyjścia z kopertą z sali obsługi do momentu wejścia do skarbcza. Zapis monitoringu wykazał, że przejście z pieniędzmi zajęło wam trzy minuty, a to zdecydowanie za dużo na pokonanie kilku metrów.

Matecki potrzebował dłuższej chwili, żeby zebrać się w sobie. Zuzanna podsunęła mu swoją szklankę z wodą. Sięgnął po nią bezwiednie i upił do połowy. W końcu pękł.

- To był pomysł Wandy. Chciała, żebyśmy razem wyjechali, uciekli - obracał nerwowo naczynie w palcach. - W szatni, w reklamówce, miała przygotowaną drugą kopertę, z papierkami. Ja nic o tym wcześniej nie wiedziałem. To znaczy: rozmawialiśmy o tym kiedyś, ale to było takie gadanie. Powiedziałem jej, żeby tego nie robiła. Że to się źle skończy, ale nie chciała słuchać. Powtarzała, że mnie kocha, że robi to dla nas. Nie umiałem jej tak w twarz powiedzieć, że to nie ma sensu. Też mi na niej zależało, ale na takie desperackie pomysły nie byłem gotowy. Chciała, żebyśmy wyjechali razem na zawsze, za granicę. Wiedziałem, że to się nie uda, że nas znajdą. Znajdziecie... - poprawił się. - Powiedziałem, że uciekniemy bez tych kradzionych pieniędzy, ale nie chciała o tym słyszeć. Nie chciała biedować, chciała cieszyć się życiem. To jej słowa. W końcu zgodziłem się, żeby podmieniła koperty. Nie mogliśmy się przecież kłócić na korytarzu w nieskończoność. W każdej chwili mógł ktoś wejść. Chciałem potem, na

spokojnie, jej to wyperswadować i przekonać do zamiany kopert z powrotem. Mieliśmy klucze do banku i sejfu, spokojnie mogliśmy to załatwić przez weekend. Tak, żeby w poniedziałek nikt się nie zorientował - znów się zamyślił. - Ale już nie zdążyłem.

- Czy chciał pan uciec ze Skalską? - Zuzanna słuchała z uwagą, wychwytyjąc każdą zmianę głosu, każdy gest.

- Nie. - wciąż patrzył w stół. - Jak byliśmy sami, w łóżku, to snuliśmy takie plany. Ale ja nie mogłem wszystkiego rzucić. Domu, żony, pracy. Nie pojechałem w piątek do Kamieńca. Spanikowałem, bo wiedziałem, jak bardzo ją rozczaruję. Dla niej to miał być pierwszy dzień nowego wspaniałego życia, a dla mnie to był po prostu koniec. Musiałem zakończyć nasz romans, bo to wymknęło się spod kontroli. Ale potrzebowałem czasu, żeby ułożyć sobie rozmowę. Nie chodziło o kradzież, bo cały czas wierzyłem, że jej to wyperswaduję. Chodziło o nas, o ucieczkę i w ogóle. Byłem pewien, że jak zrozumie, że między nami koniec, to zwrócimy po cichu pieniądze i wszystko się rozejdzie po kościach. Najwyżej da mi w pysk... - podniósł wzrok. - Wiem, co pani myśli, i ma pani rację. Bydlak ze mnie.

- Nie jesteśmy tu, żeby pana oceniać. Nie wsadzamy też ludzi do więzień za życiowe błędy - starała się go uspokoić.

- Ale z pracą może się pan pożegnać - Buczek nie był już tak empatyczny jak w banku kilka dni wcześniej.

- Może to i lepiej. - Matecki wydawał się pogodzony z losem. - Do emerytury bym pewnie tkwił w tym gównie. Nie miałem odwagi, żeby to rzucić.

- Jeszcze jedno. - pani komisarz siedziała już z założoną na ramię torebką, pokazując w ten sposób, że skończyli. - Dlaczego tego dnia sejf był zaszyfrowany? Ponoć zwykle tylko zamykacie go na klucz.

- Nie, zawsze sejf jest uzbrajany! - zeszywniał. Tego pytania się nie spodziewał. - Zgodnie z procedurą.

- Proszę nie wyjeżdżać z miasta. Będę też musiała porozmawiać z pana żoną, więc ma pan czas do jutra, żeby samemu jej o wszystkim powiedzieć - Zuzanna



wstała z kanapy.

- Dziękuję. - odparł i uśmiechnął się cierpko.

# 27

Drzwi uchyliły się i do pokoju Zuzanny wsunął głowę sierżant Widacki. Zobaczył ją siedzącą za biurkiem pod oknem.

- Hej! - Rafał rozejrzał się po pomieszczeniu. - Sama jesteś?

- Tak - uśmiechnęła się mile zaskoczona. Także tym, jaką przyjemność sprawił jej jego widok. - Co ty tu robisz?

- W odwiedzinach przyjechałem. A gdzie Andrzej?

- Nie wiem... - wzruszyła ramionami. - Mamy ciche dni. Pewnie coś kombinuje z Karskim na boku.

- Przywiozłem do prokuratury resztę dokumentów Bednarza i pomyślałem, że zajrzę - wszedł do środka. - I patrz, co mam.

- Bułeczki! Ale trafiłeś, głodna jestem jak diabli. Podziękuj mamie - cały czas się uśmiechała. - Siadaj, zrobię kawę i opowiem ci, co nowego w śledztwie. A musisz wiedzieć, że się dzieje.

Zuzanna opisała mu wydarzenia ostatniego dnia. Pokazała zapisy monitoringu, opowiedziała o wizycie w banku i rozmowie z kasjerką. Zadowolona z siebie przedstawiła, jak chytrze podeszła komendantowi, żeby uzyskać zgodę na dalsze prowadzenie śledztwa. Widackiego najbardziej jednak poruszyła relacja rozmowy z dyrektorem i historia bankowego romansu.

- Umieją sobie ludzie życie skomplikować - westchnął i pokręcił głową. - Niezła opowieść, dramat jak u Szekspira.

- No, ty też masz jakąś tajemnicę? - ugryzła kawałek bułki, zaskoczył ją tym romantycznym uniesieniem.

- Mam - spojrzał na nią poważnie.

- Mi możesz powiedzieć - uśmiechała się jeszcze, ale nie była pewna, czy wciąż żartują, czy chce jej naprawdę coś wyznać.

- Moja matka. - posmutniał, spuścił wzrok i zamilkł na dłuższą chwilę. Na twarzy Zuzanny pojawił się niepokój. - Bo widzisz. To ja piekę te bułeczki, a nie ona.

- Co?! - parsknęła śmiechem. - Nie wierzę ci. Łżesz jak pies! Gdzie dowody?!

- Dobrze, udowodnię ci to - spojrzał na zegarek. - Jest już prawie czwarta. Nie masz już nic dzisiaj do roboty?

- Obiecałam Mateckiemu, że jego żonę przesłucham dopiero jutro.

- No to pojedziemy do sklepu na zakupy, a potem nauczę cię piec te pyszne bułeczki.

- Ale ja nawet nie pamiętam, czy mam w kuchni piekarnik! - śmiała się szczerze.

- Masz, widziałem - ściągnął jej płaszcz z wieszaka i stanął obok drzwi, by na nią poczekać.

\*\*\*

Godzinę później razem kręcili się po małej kuchni. Nie mógł od Zuzanny oderwać oczu. Wyglądała jak mała dziewczynka w piaskownicy. Nachylona nad kuchennym blatem, była bez reszty pochłonięta swoim zadaniem. Policzki miała zarumienione. Złościła się co chwila, kiedy włosy wchodziły jej do oczu i ust. Co rusz próbowała je odgarnąć nadgarstkiem, bo całe ręce miała oblepione ciastem.

- Już będzie dobre? - podniosła na niego wzrok. - Czy ugniatać dalej?

- Poczekaj - odparł, nie spojrzawszy nawet na ciasto. - Odgarnę ci grzywkę, masz brudne ręce.

Przysunęła w jego stronę twarz i zamknęła oczy. Uniosła dłonie jak chirurg w przerwie operacji. Delikatnie zebrał palcami jej włosy, muskając policzek i skroń, przekreślił dłoń i założył zbuntowany kosmyk za ucho. Cofając rękę, dotknął jej podbródka i pogładził długą szyję. Pozwoliła mu na pieszczoty i to go ośmieliło.

- Gotowe - odłożył telefon, z którego po kryjomu odczytywał przepis, i przyciągnął ją lekko do siebie. - Teraz ciasto musi wyrosnąć, więc trzeba je na jakiś czas zostawić w spokoju.

Nie opierała się. Magia chwili zadziałała. Oddychała szybko i płytko. Pocałował ją, a ona odwzajemniła pocałunek i wtuliła się w niego. Jedną ręką chwycił jej szyję, drugą przycisnął całe jej ciało do siebie. Poczowała siłę jego mocnych ramion. Zapomniała się i ubrudzone dłonie w uniesieniu zawędrowały w jego włosy.

- Przepraszam... - cofnęła je szybko, kiedy zorientowała się, że Rafał ma całą głowę w mące. - Ubrudziłam cię.

Nie przestawał jej całować, teraz po szyi. Odchyliła głowę i jej wzrok zatrzymał się na ekranie leżącego obok telefonu.

- O nie, ty oszuście! Masz przepis na bułki w telefonie! - mężczyzna zaśmiał się cicho, ale nie przestawał jej pieścić.

- Wiesz, że związki zbudowane na kłamstwie są nietrwałe?

- Dlatego nasz zbudujemy na solidnym fundamencie z seksu! - szybkim ruchem ściągnął jej bluzkę razem z biustonoszem i rzucił na podłogę.

Nie opierała się, a nawet pomogła mu, unosząc ręce nad głowę. Mocno ścisnął jej piersi, przyciskając jednocześnie nagie ciało do zimnej kuchennej szafki. Uchwyt boleśnie wbił się jej w plecy, ale przyciągnęła głowę mężczyzny, a on całował jej twarde sutki. Potem uwolnił piersi i poczuła, że rozpiął guzik jej spodni i wsunął dłoń w majtki.

- Nie. - próbowała go powstrzymać, ale bez przekonania. - Musimy uważać.

- Nie bój się - nie przestawał jej pieścić. - Mam zabezpieczenie.

- Co? - puściła jego rękę i szybko rozpięła rozporek jego spodni. - Ty świnió - wyszeptwała między pocałunkami. Podniecenie rozpało jej zmysły.

Wyrwała się z jego ramion, odwróciła tyłem i oparła rękami o kuchenny blat. Po chwili jęknęła głośno, zagryzając usta i z całej siły ścisnęła dłonią leżące przed nią ciasto.

# 28

Buczek nie od razu dostrzegł siedzącego w rogu sądowego baru prokuratora. Karski zajął miejsce w kawiarnianym kąciku, gdzie było bardziej przytulnie i spokojniej niż w części restauracyjnej. Ścianę zdobiła tapeta z roślinnym motywem, a na fotelach leżały kosmate poduszki.

Andrzej, idąc, rozejrzał się; kiedyś było tu inaczej. W ostatnim czasie sądowa jadalnia zmieniła się w małą, ale przyjemną restaurację. Usiadł przy kawowym stoliku.

- Dzień dobry - przywitał się.

- Nie taki dobry, ludzie strasznie nadużywają tych słów - prokurator od razu ustalił atmosferę ich rozmowy. - Co wy tam znowu na tej komendzie odpierdalacie?

- Nowacka miesza - oświadczył Buczek i zamilkł na chwilę, bo do stolika podeszła kelnerka. Z czarującym uśmiechem postawiła przed Karskim małą filiżankę espresso i szklaneczkę wody. Policjant skorzystał z okazji i złożył zamówienie. - Dla mnie też kawa, tylko większa.

- Samoobsługę tu mamy - otaksowała go jednym spojrzeniem i uśmiech zniknął z jej twarzy. - Przy barze się zamawia.

- Pani Sylwio... - prokurator zaprezentował w uśmiechu klawiaturę śnieżnobiałych zębów. - Proszę podać nam tę kawkę, będzie lepiej smakowała.

- Oczywiście, czarną czy z mlekiem? - wciąż patrząc na Karskiego, zapytała takim tonem, jakby chciała doprecyzować: „To idziemy do mnie czy do ciebie?”.

- Czarną - zniżył głos.

Odwróciła się i świadoma, na co mężczyzna teraz patrzy, ruszyła w stronę baru, kołysząc biodrami.

- Kurwa, jak pan to robi? - Pytanie było retoryczne. Buczek umiał się przypocholebić. - Jakby miał pan czarodziejską różdżkę.

- Bo mam... - prokurator pokazał dyskretnie na swój rozporek i obaj roześmiali się rubasznie. Humor miał już znacznie lepszy. - Dobra, mów, co ta cipa znowu kombinuje.

Aspirant opowiedział mu z detalami naradę u komendanta i zrelacjonował nieformalne przesłuchanie dyrektora. Wcześniej opisał też szczegółowo wszystkie ustalenia Zuzanny dotyczące wydarzeń w banku z feralnego piątku.

- Ewidentnie coś tu śmierdzi - podsumował na koniec.

- Może Bednarz nie ma tych pieniędzy?

- Co ty pierdolisz? - Karski nachylił się nad stolikiem, żeby jego rozmówca słyszał jego przyciszony głos. - Płacił w sklepie skradzionymi banknotami, tak? Zabił ją, a potem znalazł i zabrał kasę. Zastanów się! To, że nie znalazłeś pieniędzy, świadczy tylko o tym, że jesteś dupa, a nie śledczy. Muszą tam być.

- Może wezmę z komendy ze dwóch zaufanych ludzi i przeszukamy jeszcze raz? - Buczek starał się być kreatywny, ale też nie miał ochoty tam wracać. - Samemu ciężko.

- Ani mi się waź! Chcesz, żeby nas ktoś podpierdolił?! - Karski wycedził przez zęby. Chwilę się zastanawiał.

- Wezwiesz na przesłuchanie starą, a ja pojedę do aresztu i przycisnę Bednarza po swojemu. Muszą się wygadać.

- Matka nic nie wie.

- Musimy mieć pewność! - Karski tracił do niego cierpliwość. - Powiesz jej, że jak pieniądze się znajdą, to syn wyjdzie na wolność. Taki układ. Napisz coś w tym stylu na komputerze, przybij kilka pieczętek i jej pokaż.

Andrzej w milczeniu kiwnął głową, ale gapił się w stolik. Żałował, że się w to wpakował. Zamiast spokojnie robić swoje, teraz ciągle musi coś kombinować po cichu. Zuzanna od razu go rozgryzła. Sto razy wolałby być w jej drużynie, a nie współpracować z tym dupkiem. I tak dobrze, że go do komendanta nie podpieprzyła. Wszystko przez chciwość, chociaż z drugiej strony sto tysięcy to

kupa szmalu. Spłaciłby kredyt, nie musiałby się niczym martwić. Ale wizja spokojnej wcześniejszej emerytury robiła się coraz mniej realna. Wpierdolił się, nie ma co.

- Coś jeszcze? - prokurator zauważył jego rozterki.

- Skoro te pieniądze mają spisane numery, to nie złapią nas, jak coś za nie kupimy? - znów spuścił wzrok. - Może odpuścić? Dać sobie spokój?

- Są sposoby. Zostaw to mnie. Ty tylko znajdź kasę... - widział, co się dzieje, chciał więc jakoś zmotywować Buczka. - Forsa była w stułotowych banknotach. Trzydzieści osiem paczek. To duży pakunek. Niełatwo taki ukryć. Znajdziesz go, bo to ci się opłaci.

OK, ma rację, trzeba to dokończyć. I jeszcze kupi sobie jakąś niedrogą terenówkę, żeby jeździć na ryby.

- A co ze śledztwem w sprawie kradzieży? Nowacka nie odpuści.

- To już moja sprawa - Karski wypił ostatni łyk kawy, w zasadzie drugi i ostatni. Wstał i zapiął guzik marynarki, jak zwykle elegancki. - O to się nie martw.

Odszedł bez pożegnania. W drodze do wyjścia minął niosącą kawę kelnerkę. Podeszła do stolika i postawiła filiżankę przed Buczkiem.

- Proszę - burknęła i skrzywiła się z przekąsem. - Osiem pięćdziesiąt.

Buczek wyjął z portfela dziesięciozłotowy banknot, uśmiechnął się i podał dziewczynie.

- Tylko resztę przynieś.

# 29

Jechali w milczeniu. Wąską, nierówną drogę oświetlały tylko liche lampy starego forda. Po obu stronach jezdni rosły pojedyncze drzewa, za nimi rozciągały się ginące w ciemnościach pola. Od czasu do czasu mijali rozświetlone, samotne domostwa. Nie było tu zwartej zabudowy, domy były oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów.

- Co tak śmierdzi? - zastygł na chwilę, po czym włączył latarkę w telefonie, odwrócił się i przez szparę między siedzeniami oświetlił tylną kanapę auta. - Złał się chyba!

- Zgaś to, nic nie widzę! - znak przed nimi ostrzegał przed ostrym zakrętem w prawo.

- Ja pierdołę! - wrócił na swoje miejsce, wyłączył latarkę i schował telefon do kieszeni kurtki. - Zatrzymaj się kawałek za tym zakrętem, tam już nie powinno być domów. Stąd do Kamieńca jest już tylko kilka kilometrów.

Rzeczywiście za łukiem drogi nie było żadnych świateł. Łyse opony samochodu zaszurały, hamując na szutrowym poboczu. Pasażer wysiadł i otworzył tylne drzwi auta. Trochę trwało, zanim z niemałym wysiłkiem wytargał bełkoczącego coś w pijackim amoku mężczyznę z wnętrza samochodu. Oparł go o tył forda i cały czas przytrzymując za poły kurtki, uderzył kilka razy otwartą dłonią w twarz. Nieprzytomnego z trudem utrzymywał w pionie; żeby sobie ułatwić zadanie, chciał wrócić mu choć trochę władzę w nogach. Kiedy tamten odzyskał na chwilę przytomność, wyrzucił z siebie stek ledwo zrozumiałych wyzwisk. Mężczyzna wyrwał mu z dłoni niedopitą butelkę wódki, którą tamten wciąż kurczowo trzymał, wrzucił ją do środka auta, po czym zajrzał do wnętrza samochodu.



- Cofnij trochę, pomacham ci, jak będę gotowy.

- Tylko szybko, póki nikt nie jedzie.

Szarpnął go, biorąc jego ciężar na siebie. Ford powoli wyjechał tyłem na jezdnię i cofnął kilkanaście metrów. Mężczyzna jak zapaśnik zwinnym ruchem przesunął się za plecy pijanego i objął go ramionami w pól. Z mozołem, podnosząc prawie bezwładne ciało, odwrócił je twarzą w stronę drogi. Cały czas trzymając pod ramionami, kopnął z tyłu w nogę na wysokości kolana i pijaczyna, tracąc równowagę, ukląkł na jezdni. Kiedy tamten zwolnił uścisk, zwymiotował przed siebie. Mężczyzna odsunął się od niego z obrzydzeniem, jedną ręką wciąż przytrzymując za kołnierz kurtki, żeby nie upadł na twarz. Odczekał, aż skończy, i pchnął go gwałtownie do przodu. Przechylił bezwładne ciało, jednocześnie asekurując, tak aby zdążył oprzeć się rękami na jezdni przed sobą.

Zwrócenie zawartości żołądka otrzeźwiło pijanego na chwilę.

- Co ty robisz? - bełkotał, a ślina ciekła mu z ust na asfalt. - Odpierdol się ode mnie. Puść mnie, kurwa, słyszysz?! - machnął ręką do tyłu na oślep, chcąc zadać cios.

- Nie szarp się, śmieciu - wycedził tamten przez zaciśnięte zęby. - W końcu się doprosiłeś.

- Puść mnie, bo pójde na policję! - wytarł rękawem twarz. - Bandyci.

- Nigdzie nie pójdziesz... - przyciskał go ręką do ziemi, kiedy klęczący próbował wstać. - I nie będziesz już nas szantażował.

Cały czas kontrolując swoją ofiarę, spojrział w stronę stojącego kawałek dalej starego forda i machnął ręką. Na ten znak w samochodzie zapaliły się długie światła, oświetlając postać przykucniętego na drodze człowieka, i pojazd ruszył z impetem w ich stronę. Auto zbliżyło się szybko, kierowca nie zmienił biegu i silnik wył na wysokich obrotach.

Mężczyzna trzymał go za kurtkę do ostatniej chwili; narastające w nim napięcie sięgnęło zenitu w momencie uderzenia. Samochód prawym bokiem grzmotnął klęczącego w głowę. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła lampy i głucho walnięcie, które wyrwało mu z rąk bezwładne ciało. Ofiara nawet nie

zauważyła zbliżającego się niebezpieczeństwa. Krew i jakaś inna ciecz ochlapały twarz oprawcy. Ford zatrzymał się kilkanaście metrów dalej, a mężczyzna odciągnął za rękę bezwładne ciało na pobocze i kilkakrotnie popychając nogą, sturlał do rowu. Zagarnął nogą uschnięte liście i z grubsza przykrył nimi ciało. W oddali zamajaczyły światła nadjeżdżającego auta.

- Rusz się! - kierowca od środka uchylił drzwi pasażera w stojącym aucie.

Szybko podbiegł w stronę samochodu. Nie chciał, żeby ich ktoś zobaczył. Otworzył drzwi i usiadł na siedzeniu pasażera. Ford ruszył prawie w tej samej chwili.

- Lampa się zbiła... - słaba żarówka lewego reflektora ledwo oświetlała trasę. - Nic nie widać.

- Włącz długie - czuł jeszcze buzującą w żyłach adrenalinę. - I nawróć na najbliższym zjeździe.

- Nie żyje?

- Nie żyje. - opuścił na szybę przed sobą osłonę słoneczną pasażera.

Lampka zapaliła się automatycznie i obejrzał twarz w małym lusterku. Dłonią otarł małe krople krwi, pozostawiając na czole i policzku ciemne smugi. Nie czuł nic oprócz zadowolenia, że sprawa została załatwiona.

- Masz chusteczkę?

# 30

Leżeli w zmiętej pościeli. To, co się wczoraj wydarzyło, przyprawiało Zuzannę o przyjemny chaos w głowie. Rozmawiali i kochali się na zmianę cały wieczór, do późnej nocy. Brzmiałoby to banalnie, gdyby nie fakt, że w stanie zakochania nic nie jest banalne. Najbardziej żenujące rozmowy są interesujące, a najbardziej infantylne stwierdzenia - odkrywczyc na miarę teorii względności.

- Nigdy tego wcześniej nie robiłam.

- Że co? - Rafał uniósł się na łokciach i spojrzał na nią.

- Nigdy nie jadłam pizzy w łóżku o dziesiątej rano - sekundę trwało, zanim Zuzanna zauważyła dwuznaczność swoich słów. Zaśmiali się oboje.

- Czyli w pewnym sensie to twój pierwszy raz? - opadł, zadowolony, głową na złożoną w pół poduszkę.

- W sumie tak, wywieszę przez okno prześcieradło upačkane keczupem - nie czuła się skrępowana sprośnymi żartami, feromony wciąż unosiły się w powietrzu. - Późno już, zbierajmy się do pracy. Idę do łazienki.

- Proszę bardzo, ty pierwsza - uśmiechnął się uradowany i założył ręce za głowę.

Kobieta odłożyła pudełko ze skrawkami pizzy na nocny stolik. Usiadła tyłem na skraju łóżka i wstając, pociągnęła za sobą kołdrę.

- Ej! - nagi, skulił się jak oparzony; jego pewność siebie zniknęła w jednej chwili.

Owinęła się pościelą i zadowolona z dowcipu pomaszerowała do łazienki, po drodze zabierając z szuflady bieliznę.

Od trzech godzin powinna być na komendzie, ale nie miała wyrzutów sumienia. Nie dzisiaj, nie w tej chwili. I na pewno nie przez spóźnienie do pracy.

Może trochę czuła zażenowanie z powodu swojego wczorajszego porywu namiętności, ale cóż - poniosło ją. Malując się, na przemian uśmiechała się i przewracała oczami z zażenowania do swojego odbicia w lustrze. W pewnej chwili usłyszała głos Rafała. Rozmawiał przez telefon; nie słyszała, co mówił, ale był wzburzony.

Kiedy wyszła, był już ubrany i pił kawę. Drugi kubek stał na kuchennym blacie, para roznosiła aromat po pomieszczeniu.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona, kiedy z poważną miną podał jej kubek.

- Wypij kilka łyków i jedziemy.

- Dokąd? - wzięła od niego kubek w obie ręce.

- Pamiętasz tego mojego wujka, którego spotkaliśmy pod sklepem w Kamieńcu? Wino im wtedy kupiłem - pokiwała twierdząco głową. - Siedzi od rana u nas na komisariacie w Iwaniskach, Karol Biduch nie mógł się do mnie dodzwonić. Wczoraj wujek pił z Gienkiem Kalitą, tym kolegą Bednarza od kieliszka. Kalita się wygadał, że wie, co się wtedy w domku wydarzyło. Podobno Rysiek zamordował Wandę Skalską na zlecenie jakiegoś faceta, za pieniądze. Kalita mówił, że ten typ jemu wcześniej to proponował, ale on się nie zgodził.

- Co?! - Zuzanna była zszokowana informacją. - Może po pijanemu bzdury opowiadał?

- Może, ale odgrażał się, że pojedzie do tego faceta do Tarnobrzega i jak tamten nie da mu pieniędzy za milczenie, to pójdzie na policję i wszystko opowie.

- Z Tarnobrzega?

- No właśnie.

- Jedziemy, musimy go przesłuchać - odstawiła kubek.

- Tylko że Kality nie mogą znaleźć... - Rafał zdjął z wieszaka płaszcz i ubierając się, relacjonował dalej: - Pojechali do niego, ale w domu nie nocował. Pod sklepem też go nie było, nikt go od wczoraj nie widział. Telefonu nie odbiera. Jakby się pod ziemię zapadł.

- Na razie przesłuchamy twojego wujka - Zuzanna założyła na nadgarstek gumkę do włosów i wrzuciła do torebki telefon. - A potem zobaczymy.

# 31

Mężczyzna siedział za stołem w pokoju przesłuchań. Do ich przyjazdu zdążył już zadymić papierosami całe pomieszczenie. Rafał wszedł do środka i bez słowa uchylił okno.

- Nareszcie! Ile można na ciebie czekać? - stary zaciągnął się i wypuścił chmurę dymu, jakby chciał uzupełnić to, co wywietrzało przez chwilę.

- A co ty, wujek, spieszysz się gdzieś? Masz coś do załatwienia? - odgryzł się złośliwie, siadając naprzeciw niego, obok Zuzanny. - I zgaś tego papierosa! Nie widzisz, że tu jest zakaz palenia?

- Nie widzę, bo zakopcone strasznie.

- Proszę opowiedzieć o wczorajszej rozmowie z Kalitą - Nowacka przeszła do rzeczy. - Co dokładnie mówił? Wszystko po kolei, ze szczegółami.

- Jak ze szczegółami, to zaczęło się od tego, że mu sklepowa nie chciała wina na zeszyt sprzedać, bo już nabrał wcześniej i nie spłacił - stary zgasił papierosa butem na podłodze. Widacki spojrział w niebo przez sufit i westchnął, ale nie odezwał się słowem. - Tereski się bał, to przyszedł do nas i zaczął złorzeczyć. Że jeszcze zobaczy, że mógł mieć kupę pieniędzy, ale nie jest, za przeproszeniem pani - tu spojrział na Zuzannę - siusiak, jak Rysiek. Podobno dwa tygodnie przed tym morderstwem w domku jakiś facet z Tarnobrzega chciał mu zapłacić za zabicie tej kobiety dziesięć tysięcy, ale się nie zgodził. To znaczy był tam nawet, pod tym domem, ale uciekł. Jak tak na niego patrzyłem, to wyglądało, że mówił prawdę. Gadał, że teraz żałuje, bo i tak babka nie żyje, a on by miał pieniędzy jak lodu, jakby nie skrewił. A tak, to Rysiek wszystko zgarnął. W końcu wyciągnął telefon i zadzwonił do tego chłopca z Tarnobrzega. Za którymś razem tamten odebrał i zaczęli się kłócić. Gienek chciał pieniędzy, a facet mówił, że mu się

gównu należy, bo jest tchórz i roboty nie wykonał. Słyszałem, bo nerwy mu puściły i wrzeszczał do słuchawki. Ale kiedy Kalita zagroził, że pójdzie na policję, to mu rura zmiękła. Kazał mu przyjechać do Tarnobrzega i obiecał zapłacić połowę, w sensie pięć tysięcy, za milczenie. Tak powiedział. Gierek miał do busa jeszcze godzinę, to chciał, żebyśmy mu na konto tych pieniędzy wino postawili. Zarzekał się, że jutro każdemu po dwa postawi. Ale kazałem mu spierdalać. Nigdy go nie lubiłem, zawsze na Ryśku żerował. No to się obraził i poszedł na przystanek.

- Która to była godzina?

- Po czwartej, bo Tereska niedługo potem nas wygoniła, a sklep zamyka o piątej.

- Dlaczego dopiero dzisiaj pan z tym przyszedł?

- A bo potem poszliśmy do sołtysa drewno układać i flaszkę postawił, to zapomniałem - trochę mu było głupio. - Ale rano zaraz przyszedłem. Tylko Rafałek tak się do roboty zbierał, że jedenasta jest, a ja jeszcze tu siedzę, i to na CZCZO.

Widacki zaczerwienił się, nie wiadomo, czy z zakłopotania, czy ze złości. Już miał sobie wujka wypożyczyć, kiedy do pokoju przesłuchań zajrzał Biduch. Zatrzymał się w drzwiach z poważną miną.

- Panie sierżancie, na słowo? - wywołał go kiwnięciem głowy.

- Co jest? - Widacki nie ruszył się z krzesła. Nie skończył jeszcze przesłuchania, więc dał podwładnemu do zrozumienia, że może mówić przy pozostałych.

- Znaleźliśmy Kalitę... - Karol miał zatroskaną minę. - Przy szosie na Iwaniska.

- No i super. Zamknij wujka w areszcie do naszego powrotu - wstał z krzesła i zwrócił się do starego, zanim ten zaczął protestować. - Nie gniewaj się, wujek, ale nie będę cię potem szukał po wsi, a może trzeba będzie was skonfrontować.

- Raczej nie dziś. - posterunkowy w końcu wywołał w ten sposób policjantów na korytarz. - Kalita jest w szpitalu, nieprzytomny. W stanie krytycznym - dodał, gdy upewnił się, że wujek sierżanta go nie słyszy.

- Co się stało? - Zuzanna była mocno przejęta; nerwowym ruchem związała gumką włosy w kitkę.

- Potrącił go samochód, leżał w rowie przy głównej szosie, pod liśćmi. Dzieci szły do szkoły i usłyszały dzwonek telefonu, jak żeśmy dzwoniли. Tak się znalazł. Wódą było czuć na kilometr, badanie krwi wykaże, ile miał, ale napity był bardzo i pewnie się komuś pod koła... no, wpadł. Zabezpieczyliśmy miejsce wypadku, pełno tam szkła z lampy samochodu, musiała się rozbić. Techników już wydzwoniłem, pewnie ustalą markę. Prokurator był ze Staszowa, bo myśleliśmy, że Kalita nie żyje, i zadzwoniłem. Sprawca zbiegł z miejsca wypadku, nie udzielając pomocy.

- Do którego szpitala go odwieźli? - dopytała Nowacka, cały czas notując.

- Do Opatowa, w Staszowie wszystkie łóżka na OIOM--ie zajęte, bus z robotnikami sezonowymi w drzewo uderzył.

- Dobra, jedziemy tam - Rafał wyciągnął rękę w kierunku posterunkowego. - Daj kluczyki do radiowozu, pojedziemy na sygnale.

Biduch podał mu kluczyki i odprowadził ich wzrokiem do wyjścia.

- A co z nim?! - w ostatniej chwili przypomniał sobie o starym i zdążył jeszcze krzyknąć, zanim wyszli z komisariatu. Wskazał głową w stronę pokoju przesłuchań. - Zamknąć?

- Nie, wypuść go! - krzyknął w drzwiach Rafał. - I daj mu dwie dychy, oddam ci potem.



# 32

Przez automatyczne drzwi weszli na oddział ratunkowy opatowskiego szpitala. Komisarz Nowacka pokazała służbową legitymację, przedstawiając siebie i Widackiego kobiecie urzędującej w izbie przyjęć. Musieli chwilę poczekać, bo właśnie kończyła wypisywać kartę siedzącego przy jej biurku pacjenta.

Zuzanna rozejrzała się po szpitalnym holu, jej wzrok zatrzymał się na automacie z gorącymi napojami. Podeszła, wyszperała drobne z portfela i wybrała z listy czarną kawę. Z otworu wypadł kubek i maszyna rozpoczęła przygotowywanie naparu.

- Słucham? - usłyszała głos w drugim końcu korytarza. Dobiegał z za jej pleców, ze stanowiska, gdzie kobieta przyjmowała chorych. - Kogo państwo szukają?

- Zuza! - zawołał ją Rafał.

- Szlag... - Automat jak na złość buczał tylko, zamiast nalewać napój. - Już idę!

- Szukamy ofiary wypadku, mężczyzna potrącony przez samochód - zaczął Widacki. Zuzanna podeszła do nich; automat dalej buczał w końcu korytarza. - Eugeniusz Kalita. Karetka go tu przywiozła jakąś godzinę temu.

- Tak. - sprawdziła w papierach. - Przyjmował go doktor Mikut, ale już skończył dyżur. Teraz jest doktor Badura, pójdę go zawołać.

- Doktor Mikut? - pani komisarz spojrzała na pieczętkę w papierach. - Taki starszy? Pediatra?

- Tak - pracownica się uśmiechnęła. - Zna go pani? Bardzo miły. Jest już na emeryturze, ale bierze czasem dyżury. Brakuje nam lekarzy.

- Nie, nie znam, ale słyszałam o nim - wycofała się niezgrabnie. - Tylko dziwne, pediatra na oddziale intensywnej terapii?

- Tak, ma dwie specjalizacje - wyszła z za biurka i dodała: - Pójdę po doktora.

Nowacka, kiedy tylko pielęgniarka zniknęła za drzwiami gabinetu, wyjęła telefon, przekreśliła pozostawione na ladzie papiery i zrobiła zdjęcie pieczętki lekarza przybitej na dokumentach przyjęcia.

- Cholera! - pierwsze zdjęcie było niewyraźne, nie mogła złapać ostrości.

- Co to za lekarz? - Rafał nie rozumiał jej dziwnego zachowania, ale zasłonił ją sobą od strony gabinetu. - O co tu chodzi?

- Później ci wytłumaczę. - sprawdziła kolejną fotkę i schowała telefon do torebki. - To nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

Nagle poczuła na ramieniu czyjaś rękę, odwróciła się. Przed nią stał strażnik. Zamurowało ją, nie wiedziała, co powiedzieć. Przyłapał ją na robieniu cichaczem zdjęć dokumentom medycznym, czego bez odpowiedniego nakazu nie mogła robić. Już miała zacząć się tłumaczyć, kiedy mężczyzna uśmiechnął się i podał jej kubek. Miał około sześćdziesiątki i sympatyczny wyraz twarzy.

- Automat się zacina - zagaił. - Ale jak się go szturchnie, gdzie trzeba, to działa.

- Dziękuję! - wzięła od niego swoją kawę i odwzajemniła uśmiech, wypuszczając z ulgą powietrze z płuc.

Ochroniarz wycofał się dyskretnie, kiedy wróciła pielęgniarka z towarzyszącym jej lekarzem. Podeszli oboje do policjantów.

W pierwszej chwili doktor wzbudził ich respekt - był wysoki, dobrze zbudowany, miał druciane okulary i ogoloną głowę. Zuzanna zauważyła jednak w jego oczach jakąś dobroć, co sprawiło, że od razu przyznała mu kredyt zaufania i od razu go polubiła.

- Niestety nie mam dla państwa dobrych informacji - powiedział, dzieląc swoje spojrzenia równo między Nowacką a Widackiego, co również nie uszło uwadze Zuzanny. Odczytała ten niewerbalny komunikat. Z zadowoleniem odnotowała w głowie, że nie jest seksistą ani szowinistą. Nie miało to związku ze sprawą, ale zwracała uwagę na takie detale. - Pacjent jest w stanie krytycznym, musieliśmy

go po operacji wprowadzić w stan śpiączki farmakologicznej. Nie porozmawiacie z nim.

- Rozumiem... - policjantka wyjęła z torebki wizytówkę. - Gdzie możemy zostawić telefon do siebie? Chcielibyśmy go koniecznie przesłuchać, oczywiście jak już to będzie możliwe.

- Proszę zostawić siostrze na izbie przyjęć, ale... - zawahał się na chwilę. - Nie byłbym optymistą. Co prawda nie ma żadnych obrażeń narządów wewnętrznych ani nawet złamań kończyn, co jest dziwne. W wypadkach samochodowych zwykle ofiary mają połamane nogi i ręce. Ale uszkodzenia mózgu są bardzo poważne. Pęknięcie czaszki. Ma bardzo małe szanse na przeżycie.

- Rozumiem - z jego oczu wyczytała resztę. - Do widzenia, panie doktorze.

\*\*\*

Nowacka wyjęła z torebki telefon i wsiadła do radiowozu. W drodze powrotnej syrena była wyłączona, więc mogła swobodnie rozmawiać. Wybrała numer telefonu Buczka.

- Co tam? - w jego głosie było słycać niepokój, ale też rodzaj zaczepki.

- Cześć, potrzebuję twojej pomocy - odezwała się pojednawczym, spokojnym tonem i krótko zrelacjonowała mu ostatnie wydarzenia. - Przywieź Mateckiego na komendę, posadź go w pokoju przesłuchań z jakimś wolnym funkcjonariuszem i niech tam czeka. Ty weź rysownika, pojedźcie do aresztu do Bednarza i sporządźcie portret pamięciowy faceta, o którym wcześniej opowiadał. Tego, któremu mieszkanie malował. Potem pokaż mu zdjęcie Mateckiego, ale dopiero, jak rysownik skończy robotę, żeby się nie sugerował. Ja porozmawiam z żoną dyrektora i pojedę do banku sprawdzić jedną rzecz.

- Coś ci tam nie pasuje? - Buczek chciał znać szczegóły.

- Jeszcze nie wiem. - Zuzanna była oszczędna w rzucaniu hipotezami. - Potem przyjadę do komendy i naradzimy się przed przesłuchaniem dyrektora Mateckiego.

Rozłączyła się i chwilę analizowała wszystkie nowe okoliczności. Puzzle znowu się rozsypały, a na dodatek okazało się, że wielu elementów wciąż brakuje. W pewnym sensie poczuła ulgę, bo cały czas coś jej w tej sprawie nie pasowało, ale brakowało jej argumentów, żeby przekonać do tego innych. Potrzebowała chwili, żeby zaplanować dalsze działania.

Widacki czekał cierpliwie, aż sama się do niego zwróci. W służbowym stosunku nie miał zamiaru nadużywać ich prywatnej relacji; w tej sprawie była poniekąd jego przełożoną i zamierzał się tego trzymać.

- Skontaktuj się z właścicielką domku letniskowego i dowiedz się, kiedy jeszcze Wanda Skalska go wynajmowała - bez zbędnych wstępów wydała mu polecenie. Oboje potraktowali to naturalnie i nie mieli z tym problemu. Rafał kiwnął głową. - Sprawdź dokładnie termin sprzed dwóch tygodni. Wtedy ponoć Kalita miał dostać zlecenie jej zamordowania.

# 33

Andrzej siedział przy swoim biurku w komendzie, przekręcił się na obrotowym krześle i spojrzał przez okno. W oddali widział górujący nad miastem imponujący, dwunastopiętrowy budynek tarnobrzeskiego sądu. W dłoni trzymał telefon, przed chwilą rozmawiał z Nowacką.

Wciąż bił się z myślami, w końcu jednak zdecydował. Spojrzał na ekran i wyszukał w menu numer prokuratora Karskiego. Jeszcze moment się wahał, w końcu wybrał „usuń” i kontakt zniknął z książki telefonicznej. Poczł się tak, jakby wyciągnął uwierający go kamyk z buta. Wiedział, że od teraz będzie dobrze. Ta prosta czynność, którą przecież mógł cofnąć w każdej chwili, była jak zapalnik. Potrzebował mocnego, symbolicznego gestu, aby uruchomić wolę działania. Zrobi to, o co go poprosiła, i to porządnie. Pomoże znaleźć tego faceta od mieszkania. Pokaże jej, że jest dobrym gliną i zna się na swojej robocie. Najpierw odstawi na komendę dyrektorka, a potem zajmie się Ryśkiem.

Uśmiechnął się do siebie, zdjął kurtkę z wieszaka i założył ją na siebie, zbiegając po schodach komendy.

\*\*\*

Zakład karny w Chmielowie był oddalony od Tarnobrzega o kilkanaście kilometrów. Swoją karę odbywali tu skazani za lekkie przestępstwa: drobne kradzieże i niezapłacone alimenty. Przetrzymany byli tu też oskarżeni czekający na proces w tarnobrzeskim sądzie.

Do pokoju przesłuchań Bednarza wprowadziło dwóch strażników. Jeden z nich pomógł mu usiąść na krześle, podtrzymując mężczyznę za ramię, żeby nie stracił równowagi; ręce miał skute z tyłu.

- Zdjąć mu kajdanki? - sięgnął po kluczyki.

- A po co? Nie przeszkadzają mi - Buczek rozsiadł się wygodnie na krześle i spojrzał na więźnia. - Widzę, Rysiu, że ci służy więzienny wikt, nawet już się na mordzie zaokrągliłeś.

- Czego pan znowu ode mnie chce? - Bednarz patrzył na policjanta spode łba. - Mówiłem już rano prokuratorowi, że nie wiem nic o żadnych pieniądzach. Pijany byłem, nic nie pamiętam.

- Zostawcie nas samych - Andrzej zwrócił się do służby więziennej. Kiedy strażnicy wyszli, sięgnął do kieszeni wiszącej za nim na krześle kurtki i wyjął z niej paczkę papierosów. Wysunął jednego, złośliwie poczęstował

więźnia. Spojrzał na jego skute ręce, z udawanym zmieszaniem cofnął dłoń i sam zapalił. Gdy skończył swoje małe przedstawienie, zaciągnął się, spoważniał i powiedział spokojnym głosem: - Mam w dupie te pieniądze, interesuje mnie coś innego.

- Mój adwokat mówił, żebym już z wami nie rozmawiał bez niego... - Rysiek miał dość tego ciągłego nękania, chciał tylko wrócić do celi. - Wszystko wam już powiedziałem, przyznałem się do winy. Czego jeszcze chcecie? Odczepcie się ode mnie.

- Słuchaj, tak to nie będziemy rozmawiać - burknął aspirant i wypuścił mężczyźnie w twarz chmurę dymu. - Jak chcesz, to ci tak wpierdolę, że cię rodzona matka nie pozna. Na widzeniu, bo z pierdla to za dwadzieścia pięć lat może wyjdiesz.

Bednarz nie zareagował. Milczał, spoglądając obojętnie na rozwiązaną sznurówkę lewego więziennego trzewika. Nie było w jego oczach strachu, raczej obojętność spowodowana rezygnacją i brakiem nadziei.

Andrzej patrzył na niego przez chwilę. Czuł, że dotarł do ściany i nie miał pomysłu, co dalej. Przez głowę przemknęło mu pytanie: co zrobiłaby w tej sytuacji Zuzanna? Nie lubił jej, drażniła go, ale wiedział, że jest dobra, i gdzieś tam w środku ją podziwiał. Nigdy nie szła na skróty, na rympał. Zawsze próbowała podejść innych psychologicznie.

- Byłem wczoraj u twojej matki - powiedział ciszej spokojnym tonem, nie patrząc na więźnia, jakby trochę mówiąc do siebie.

Rysiek powoli podniósł głowę, spojrział na Andrzeja inaczej.

- Co z nią? - szepnął.

- Siedzi cały dzień na łóżku w swoich filcowych kapciach, patrzy smutnym wzrokiem na ten obraz Matki Boskiej z dziećmi, co macie na ścianie, i różaniec przekłada - policjant wiedział, że trafił w czuły punkt. - Pewnie za ciebie się modli.

- Jak ona to wszystko... - jego bólu można było prawie dotknąć. - Zdrowa jest?

- Płacze ciągle - kiedy Buczek to powiedział, oczy Ryśka zaszyły łzami.

Aspirant też przez sekundę jakoś dziwnie się poczuł. Otrząsnął się jednak szybko i szedł za ciosem. Nachylił się nad stołem.

- Posłuchaj: to, czy ją jeszcze kiedyś na wolności zobaczysz, czy umrze sama jak palec w ciemnej izbie, czy ją pochowasz i pomodlisz się nad jej grobem, zależy od ciebie. I ode mnie. Rozumiesz? Jeśli nie chcesz sobie pomóc, zrób to dla niej.

- Co pan chce wiedzieć?

- Na początek opowiedz mi dokładnie o tym facecie. O tym, co mu mieszkanie malowałaś - włączył dyktafon. Przechylił się nad stołem w jego stronę, włożył więźniowi do ust końcówkę swojego zapalonego papierosa, poczekał, aż się zaciągnie raz i drugi, po czym zgasił kiepa w stojącej na stole popielniczce. - Proponował ci coś jeszcze?

- Dużo rzeczy nie mogę sobie przypomnieć. Mam tak, że coś pamiętam jasno, a potem czarna dziura - Bednarz grzebał w pamięci, szukając początku historii. - Pod sklepem się mnie zapytał, czy umiem malować i chcę zarobić parę złotych. Cały dom sam pobielilem, to powiedziałem, że tak. Dał mi stówę i kazał kupić w sklepie jakąś flaszkę. Na zachętę. Wziąłem jeszcze piwo, ale nie miał o to pretensji. I pojechaliśmy jego samochodem do Tarnobrzega.

Trochę się zdziwiłem, bo mi wcześniej nie powiedział, że to tam, ale piwo miałem i obiecał mnie odwiedzić, to mi było wszystko jedno.

- Jaki miał samochód, pamiętasz?

- Nie - Bednarz zmarszczył czoło. - Niebieski chyba.

- Chyba to... wiesz co... - Andrzej był zły, to była ważna informacja. Zreflektował się jednak, spojrzął na włączony dyktafon i dodał już służbowym tonem: - Co było dalej?

- Przyjechaliśmy na miejsce, dał mi dresy, żebym sobie ubrania nie ubrudził, i zabraliśmy się za robotę. Mieszkanie miało dwa pokoje. Pomalowałem pierwszy, a on pół drugiego i mówi, że przerwa. Pusto tam było, żadnych mebli, nawet gdzie przycupnąć nie było. Jedno krzesło tylko stało. Usiedliśmy na wiaderkach po farbie, na krzesle postawił szklanki i rozlał wódkę.

- O czym rozmawialiście?

- On mało mówił, tylko polewał co chwilę. Ja opowiadałem różne rzeczy, chociażby o tym, jak w Warszawie pracowałem pół roku. To były czasy. Zarabiał się tyle, że nie szło przepić. Rano w poniedziałek taksówka spod knajpy w Iwaniskach do Warszawy nas zabierała.

- Dobra, dobra - Andrzej przerwał mu, zanim się rozkręcił. - Co było dalej?

- Potem przyszła jego siostra. Myślałem, że nas opierdoli, że pijemy, zamiast malować, a ona usiadła z nami. Akurat się wódka skończyła, to ona do niego mówi, żeby poszedł do sklepu po drugą flaszkę, i mruga do mnie - Bednarz spojrzął na policjanta, spodziewał się szyderczej reakcji, ale Andrzej słuchał, nie przerywając. Zachęcony mówił dalej. - Kiedy wyszedł, usiadła mi na kolanach i włożyła rękę w spodnie. Nie było gdzie, bo tam było pusto, tylko te wiaderka i krzesło zamiast stolika, to oparłem ją o parapet. Gumę mi kazała założyć.

- A co ty gumy zawsze tak ze sobą nosisz?

- Ona miała, widać taka jakaś lepsza była. Spieszyłem się, bo przez okno było widać Biedronkę. Pomyślałem, że do sklepu jest blisko i facet zaraz z wódką wróci.

- Obok bloku był sklep Biedronka?

- Tak, znaczek na słupie było widać - zawahał się na chwilę, wyraźnie speszony. - Z tych nerwów nie mogłem się... skupić. Ręką mi dokończyła,



w gumie. W ostatniej chwili, bo zaraz wrócił ten facet, a ona od razu poszła. Raz-dwa zrobiliśmy z nim tę drugą butelkę. O malowaniu już nie było mowy. A potem to mi się film urwał, aż do wieczora. Wtedy odwieźli mnie do Kamieńca. Siostra znaczy kierowała. Dalej nie chciała jechać, tylko pod staw, bo droga dziurawa. Pamiętam, bo późno już było i przetrzeźwiałem trochę.

- Z tą siostrą cię odwiózł?

- Tak, bo on też był pijany. Na odchodne jeszcze mi szklanę połał.

- Jak mieli na imię? - Andrzej otworzył notes. - Mężczyzna i kobieta?

- Nie wiem. - Rysiek znów grzebał w pamięci. - Na „ty” do siebie chyba mówili, bez imion.

- Proponował ci pieniądze za zabicie tej kobiety z domku?

Bednarz, zdziwiony, przecząco pokręcił głową.

- Na pewno? To by zdjęło z ciebie część winy - skłamał. - Jakbyś sobie coś jeszcze przypomniał, to mów od razu - po krótkiej pauzie wyłączył dyktafon. - Teraz zawołam policyjnego rysownika i portret pamięciowy zrobi. Tej kobiety też.

Otworzył drzwi na korytarz i skinął na czekającego tam młodego policjanta z laptopem. Przez najbliższe pół godziny Bednarz oglądał kolejne oczy, wąsy i okulary, później kobiece fryzury i usta, a Andrzej zastanawiał się, o co tu chodzi. Za nic w świecie nie umiał pokładać tego w logiczną całość. Takie rzeczy się w ogóle ludziom zdarzają?

Kiedy policyjny rysownik skończył portret pamięciowy, Buczek pokazał więźniowi zdjęcie Mateckiego, ale ten stanowczo stwierdził, że to nie jest mężczyzna z mieszkania. Rzeczywiście, brodata twarz z portretu pamięciowego w niczym nie przypominała dyrektora banku.

# 34

Karolina Hyżyk zaprosiła Widackiego do środka. Mieszkała z rodziną w Staszowie. O tej porze mąż był w pracy, a dzieci w szkole. Mogli więc swobodnie rozmawiać.

Domek w pobliskim Kamieńcu odziedziczyła po ciotce. Był wówczas w opłakanym stanie, ale wyremontowali go z mężem i przerobili na letnisko. To miało być ich dodatkowe źródło dochodu i było aż do ostatnich tragicznych wydarzeń.

- Nie wiemy, co teraz robić... - pani Karolina nerwowo grzebała łyżeczką w cukiernicze. - Firma z Kielc porządnie posprzątała i próbowaliśmy wynajmować dalej, ale skończyło się awanturą. Letnicy dowiedzieli się od miejscowych, co się tam stało, i o mało nas nie pobili, żeśmy im nie powiedzieli. Wyjechali już pierwszego dnia, całą zapłatę zwróciliśmy, a i tak nas w Internecie obsmarowali. Dodali taką opinię, że wszystkie kolejne rezerwacje ludzie odwołali. Mąż mówi, żeby sprzedać. Ale kto to teraz kupi? Chyba za bezcen.

- Miejsce jest ładne, musicie po prostu przeczekać i za jakiś czas wszystko będzie po staremu. Takie historie mają krótkie życie. Ludzie będą o tym gadać aż do następnej lokalnej sensacji - spróbował ją uspokoić sierżant. Było mu jej żal, ale chciał jak najszybciej przejść do rzeczy. - Najlepsze, co pani może teraz zrobić, to pomóc policji. Im szybciej zamkniemy sprawę, tym szybciej ona ucichnie.

- W zasadzie to wszystko powiedziałam wtedy na przesłuchaniu - zebrała się w sobie i otrząsnęła z markotnych myśli. - Co by pan chciał jeszcze wiedzieć?

- Na początek, czy Wanda Skalska wynajęła pani domek też dwa tygodnie wcześniej? - spojrział na kalendarz w telefonie. - W piątek, dwudziestego

czwartego października dokładnie. Będę również potrzebował listę pani gości, powiedzmy od początku roku. Prowadzi pani taki rejestr?

- Większość mam na raportach z firmy, co to przez ich stronę wynajmuję te pokoje - nie przerywając, wstała i podeszła do komody. Oprócz przenośnego komputera stały na niej drukarka i kilka segregatorów. Wzięła laptop, a z szuflady wyjęła notatnik. - Ale mam też zeszyt, bo część gości ma mój numer i rezerwuje bezpośrednio u mnie. Zawsze to parę złotych więcej zostaje, bo nie trzeba płacić za pośrednictwo. Tych zapisuję w moim kajecie.

- Mówiła pani, że Skalska miała pani telefon. Ona rezerwowała domek czy ktoś inny?

- Zawsze ona. Na początku rezerwowała normalnie, przez stronę, ale potem powiedziałam jej, żeby dzwoniła - kobieta włączyła komputer. W czasie kiedy się uruchamiał, wertowała zeszyt. - Przyjeżdżali raz w miesiącu, pierwszy raz byli jakieś pół roku temu, może więcej. Więcej, bo pamiętam, że to zima była i samochód nie chciał jej rano zapalić, a jej facet już pojechał i trzeba było kogoś ze wsi po pomoc wołać.

- W zimie? - Rafałowi wydawało się, że według relacji Zuzanny dyrektor i Skalska znali się od pół roku, ale nie dałby sobie w tej chwili ręki uciąć.

- Tak... - zawiesiła na chwilę głos i czytała zapiski. W końcu odwróciła zeszyt w jego stronę zdecydowanym ruchem i wskazała na notatkę pod nazwiskiem Wandy Skalskiej. - Tak, wynajęła w piątek, dwudziestego czwartego. Jak zwykle na jedną noc.

- Widziała pani mężczyznę, z którym nocowała w domku? - spytał i zrobił zdjęcie strony w zeszycie z rezerwacją. - Zawsze wynajmowała z tym sam?

- W domku jest monitoring. W środku i na zewnątrz. Mąż założył, bo jak nie było wynajęte, to miejscowa gówniarzeria sobie pikniki w altance urządzała. Ale jak byli goście, to kamery wyłączałam albo oni sami włączali - zawahała się na moment, trochę speszona. - Raz pani Wanda nie wyłączyła, to tak zerknęłam. Widziałam ich razem. Ja nikogo nie oceniam, czasem ludzie się zdradzają, przecież różnie bywa. Nie każdy się dobierze na całe życie.

Patrzyła na dno swojej filiżanki, na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech, a w spojrzeniu Widacki zauważył coś w rodzaju nostalgii. Nie wiedział tylko, czy to za sprawą skrywanych wspomnień, czy niespełnionych pragnień. Nie miał zamiaru dociekać.

Otworzył w telefonie wiadomość od Andrzeja; przysłał mu w niej fotografię Mateckiego, o którą go poprosił. Zdjęcie było trochę niefortunne, bo dyrektor banku siedział zaskoczony, ze zdziwioną miną. Widocznie Buczek nie zadał sobie trudu zapytania go o zgodę.

- Czy to ten mężczyzna? - odwrócił telefon ekranem w jej stronę. - Z nim spotykała się Wanda Skalska?

- Tak - kiwnęła twierdząco głową, nie miała wątpliwości. - A czy byli inni, to nie wiem.

- Może mi pani wydrukować rezerwacje od początku roku? - spojrzał na opatrzone datami notatki w zeszycie. - I zrobię sobie zdjęcia zapisanych wynajmujących w tym czasie przez telefon, dobrze? Niech się pani nie obawia, do skarbowego z tym nie polecę - czytał w jej myślach.

Pani Karolina ponownie kiwnęła głową, podłączyła laptopa do stojącej na komodzie drukarki i uruchomiła wydruk raportu. Wyjęła kartki z podajnika i sprawdziła po drodze, czy wszystko jest prawidłowo. Kiedy wróciła do stołu, Rafał skończył kopiowanie jej zeszytu i czekał.

- W ostatni piątek to mieli szczęście, że udało im się wynająć - skomentowała, podając mu zestawienie, i wskazała na jedną z końcowych pozycji. - Jakiś facet zarezerwował prawie dwa tygodnie wcześniej od czwartku do niedzieli, ale już pierwszego dnia musiał wracać i mogłam Skalskiej dać w piątek klucze, kiedy zadzwoniła.

- Gdyby nie wyjechał, toby żyła.

- No tak - westchnęła kobieta. - Czyli jednak ona miała pecha, a on szczęście. Chociaż jemu to by pewnie nic nie zrobił. Taki był gburowaty, zarośnięty, w ciemnych okularach. Jak mu klucze dawałam i się podpisywał, to zdjął. Jakoś tak spode łba się gapił, źle mu z oczu patrzyło.

# 35

Komisarz Nowacka, wsiadając do swojego auta na policyjnym parkingu, wahała się, czy w pierwszej kolejności pojechać do banku, czy najpierw porozmawiać z żoną Mateckiego. Sprawdziła u dyżurnego i dowiedziała się, że Buczek jeszcze nie przywiózł dyrektora na komendę. Postanowiła więc jako pierwszą załatwić sprawę w banku. Woląla porozmawiać z panią Matecką później, w cztery oczy, nie w obecności męża. Nie miała pewności, czy ten przyznał się do romansu. Nie chciała kobiety uświadamiać w tej materii lub co gorsza być świadkiem dramatycznej sceny małżeńskiej kłótni.

W oddziale banku od razu podeszła do kasjerki, z którą rozmawiała przy okazji poprzedniej wizyty. Pani Sandra obsługiwała właśnie jakieś starsze małżeństwo. Policjantka zaczekała w tej samej oszklonej salce. Po kilku minutach kobieta zjawiała się z tacą.

- Czarna, prawda? - postawiła przed Zuzanną filiżankę i podsunęła cukierniczkę.

Pani komisarz podziękowała i wstrzymała się z pytaniami, póki kobieta nie usiadła.

- Czy ma pani dostęp do dokumentów z kasy Wandy Skalskiej? - nie znała się na bankowych procedurach, a chciała być precyzyjna. - Chodzi mi o to, czy dwa tygodnie temu, w piątek, też przekazała pieniądze do skarbcza. Czy złożyła specjalną kopertę w sejfie?

- Nie pamiętam, ale mogę sprawdzić, mam dostęp do raportów - włączyła komputer stojący w salce i zalogowała się do bankowego systemu. - Tak, oprócz swojej kasetki zdeponowała trzysta pięćdziesiąt tysięcy w bezpiecznej kopercie

do odwózki. W poniedziałek konwój zabrał pieniądze. Zawartość się zgadzała, wszystko było w porządku.

- A czy dyrektor Matecki mógł mieć jakieś kłopoty finansowe? - zmieniła temat bez uprzedzenia.

- Nie, raczej nie. Dobrze zarabiał... Wiem, bo robiłam mu kredyt - dodała szybko.

Wszyscy w oddziale wiedzieli, ile zarabia, choć pensje pracowników były objęte tajemnicą, zwłaszcza pensje dyrektorów. Ale ciekawość była silniejsza.

- Kredyt? - Zuzanna podchwyciła nowy wątek. - Jaki kredyt? Na jaką kwotę?

- Hipoteczny, chciał kupić mieszkanie. Mówił, że wynajmował je już wcześniej, ale się nie opłacało, bo czynszu płacił tyle, ile rata kredytu. Tylko że nie dostał, bo miał jakieś przeterminowane zaległości - znów spojrzała w monitor, w bankowej poczcie odszukała maila od osoby rozpatrującej wniosek kredytowy dyrektora. - Tak, powód odmowy to nieuregulowane zadłużenie po terminie.

- Jaka była kwota tego zadłużenia? - Nowacka wszystko skrzętnie notowała.

- Tego nie wiem. Centrala nie przesyła nam szczegółów, żebyśmy nie przekazywali informacji kredytobiorcom - machnęła wymownie ręką. - Może to i lepiej, potem klienci awanturują się, żeby wyjść z twarzą, a i tak na końcu okazuje się, że raport mówił prawdę. Tylko kupa zbędnego zamieszania.

- Ale można się tego dowiedzieć, prawda? Proszę podać mi nazwisko i kontakt do tego pracownika centrali - policjantka chciała mieć pełną wiedzę. Zapisała dane, telefon i adres mailowy analityka.

Wychodząc z banku, Zuzanna wiedziała już bardzo dużo. Do fragmentów układanki z ustalonych wcześniej i dzisiaj faktów miała wreszcie spoiwo. Motyw, kluczową kwestię w każdym śledztwie.

Jadąc do domu Mateckich, układała w głowie wypadki w logiczny ciąg. Jej hipoteza miała sens. Kłopoty finansowe dyrektora pasowały do całości. Coś jednak uwierało ją z tyłu głowy. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co ją podświadomie niepokoi. W końcu zrozumiała powód złego samopoczucia - jej

intuicja ją zawiodła. Co prawda, od początku szukała w sprawie Bednarza drugiego dna i okazało się, że miała rację, ale kiedy je znalazła, wyszło na jaw, że facet jest jeszcze większym bydlakiem, niż na to wskazywały pierwsze wyniki śledztwa. Zamordować dla dziesięciu tysięcy? Tyle wcześniej oferowali Eugeniuszowi Kalicie, więc kiedy dwa tygodnie temu ten nawalił, pewnie Bednarz dostał podobną stawkę. Może nawet niższą. Co do Jacka Mateckiego też się myliła. Może go nie polubiła, ale współczuła mu od samego początku, nawet traktując lekko ulgowo. A przecież wszystko wskazywało, że z zimną krwią zaplanował kradzież i zlecił zabójstwo swojej kochanki, żeby bezkarnie przywłaszczyć sobie wyniesione z banku pieniądze. Musiała wyciągnąć wnioski na przyszłość i być bardziej ostrożna w ocenach.

Chciwość, najczęstszy motyw zbrodni w historii ludzkości. Nie doceniła mocy tego grzechu. Nawet teraz trudno było jej uwierzyć, że byli zdolni do tego wszystkiego dla pieniędzy. Jeszcze Bednarz, z przeżartym alkoholem mózgiem, funkcjonujący w permanentnym stanie ograniczonej świadomości, może tak, ale Matecki? Czy można być tak wyrachowanym? Rozkochać w sobie drugą osobę i będąc z nią tak blisko, planować jej morderstwo? Całować ją, przytulać, szeptać miłosne wyznania, knując jednocześnie, jak ją zabić? Nie mieściło jej się to w głowie.

Najgorsze było to, że jego plan mógł się powieść. Początkowo wszyscy przecież uwierzyli, że pijany Bednarz najpierw w niepohamowanej żądzy zamordował Wandę Skalską, a potem zabrał znalezione przypadkowo w domu pieniądze, które jego ofiara wcześniej ukradła z banku. Nawet gdyby pamiętał wszystko i opowiedział śledczym prawdę, kto by mu uwierzył? Tak, plan był dokładnie przemyślany, ale popełnili kilka błędów i teraz odpowiedzą za wszystko.

Zatrzymała się pod domem dyrektora banku. Miała nadzieję, że Andrzej zabrał go już na komendę. Rozmowę z jego żoną też chciała mieć za sobą, zwłaszcza że nie spodziewała się, żeby coś wniosła do sprawy. W zasadzie to powinna jej tylko

powiedzieć, że ma szczęście, bo sąd uwolni ją od potwora, który prędzej czy później skrzywdziłby ją dużo bardziej.



# 36

Jacek Matecki siedział na niewygodnym krześle w jednym z pokoi komendy, pełen najgorszych przeczuć. A jeszcze rano wszystko wydawało się być pod kontrolą. Zatopiony w poduszkach sofy w swoim salonie sączył drinka i drapał za uchem leżącego obok psa. Przypomniawszy sobie teraz jego pocziwą mordę i pozazdrościł mu prostej egzystencji. Jedyne, co psisku przeszkadzało w porannej drzemce, to trzaskanie szuflad w sypialni na górze, kiedy jego żona pakowała swoje rzeczy. Do południa wypił chyba trzy drinki. Każdy kolejny był mocniejszy od poprzedniego. Ale to był dopiero początek długiego dnia. Trzy godziny temu zabrał go na komendę ten policjant. Na miejscu pstryknął mu zdjęcie smartfonem, nic nie powiedział, niczego nie wyjaśnił i wyszedł. I to było najgorsze. Nie był przecież aresztowany, bo nie zabrali mu dokumentów ani telefonu. Niepewność potęgowała jednak uczucie strachu.

Teraz spoglądał na otyłego funkcjonariusza siedzącego naprzeciwko przy starym drewnianym biurku i zastanawiał się, jak to się stało, że dziś znalazł się właśnie tutaj. Że nagle stanął nad życiową przepaścią? Jak do tego doszło?

I przede wszystkim, czy uda mu się wyjść z tego obronną ręką. Wiedział już, że straci pracę, żonę, ale to w tej chwili nie były jego największe problemy. Przerazało go widmo więzienia. Na samą myśl o tym, że może znaleźć się w jednej celi z prawdziwymi bandytami, robiło mu się słabo.

Z każdą minutą spędzoną tutaj strach narastał. Bał się tego, co wygrzebie ta policjantka. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak słodka laleczka, ale wiedział już, że nie jest naiwna. A jego plan okazał się do dupy. Niby wszystko było obmyślane i przygotowane bardzo dokładnie. Ale co z tego, jeżeli w trakcie, już na samym początku, zaczęło się komplikować. Trzeba było się wycofać, jak ten

pierwszy pijak nawalił. Jaki był głupi, że wtedy nie zrezygnował. Po co brali tego drugiego? Przez niego, przez tego zbrojnego, wszystko wymknęło się spod kontroli i Wanda nie żyje. Miał przecież tylko narobić zamieszania i upozorować, że zabrał pieniądze.

Zacisnął mocniej powieki. Chciało mu się krzyknąć na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło. Jak on to tłumaczył? A tak! Że nie przewidzieli czynnika ludzkiego. Chyba zwierzęcego, bo to jest bydle, nie człowiek. A teraz ta policjantka... Trochę nawet przypominała mu Wandę.

Cofnął się pamięcią do dnia, kiedy poznał swoją kochankę. To był sobotni wieczór, siedział z kumplami w klubie, a Wanda obok grała w bilard. Na przemian podziwiał jej zgrabny tyłek i krągły biust, w zależności od tego, w którą stronę akurat wbijała kulę. Nie mógł od niej oderwać oczu i z satysfakcją obserwował, jak odprawiała z kwitkiem kolejnych adoratorów. Wiedział, że nie będzie łatwo ją poderwać, ale lubił takie wyzwania. Dawało mu to poczucie, że mimo ograniczeń wynikających z małżeństwa jego życie ma jeszcze smak.

Kiedy jeden z jej kolegów poszedł do toalety, ruszył za nim i bez problemu dostał numer telefonu dziewczyny. Kosztowało go to tylko pięćdziesiąt złotych. Teraz musiał zdobyć jej uwagę, wysłał więc głupkowatą wiadomość. Choć dawno wykasował całą ich korespondencję, wciąż dokładnie pamiętał pierwsze SMS-y. Zamówił jej drogiego drinka i napisał, że jeśli go wypije, to jeszcze dziś zakocha się w kimś na zabój. Później często wspominała tego SMS-a, śmiała się, że jednak klątwa okazała się prawdziwa. Nie wiedziała, że spełni się do końca.

Kiedy tylko pojawiła się możliwość, zatrudnił ją w banku. To był wspaniały czas. Potem czar prysł i postanowił ją wykorzystać, żeby wydostać się z tego gówna i spłacić długi. Miał czasami wyrzuty sumienia, ale bardziej było mu szkoda siebie niż jej. Jeszcze chwila i straciłby wszystko. Dom, pracę, samochód. Nie miał wyjścia.

Z rozmyślań wyrwało go głośnie czknięcie. Policjant odstawił puszkę z colą i ugryzł kolejny kęs kanapki z jajkiem. Przeżuwał powoli, wpatrzony w telefon, który trzymał w pulchnej dłoni. Kciukiem leniwie przesuwał kolejne obrazki, od

czasu do czasu rechocząc z pełnymi ustami, po czym znów znudzony gapił się w ekran. Na Mateckiego praktycznie nie zwracał uwagi. Jego obecność w ciągu tych kilku godzin całkowicie mu zubożniała. Dyrektor też nie miał ochoty na pogaduchy, pogrążony w mrocznych myślach, był bliski załamania.

W tym pokoju tylko on zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Buczek nie zadał sobie trudu wyjaśnienia niższemu stopniem policjantowi szczegółów sprawy. Wychodząc, rzucił tylko na odchodne, że Matecki ma tu siedzieć do jego powrotu, a policjant ma mieć na niego oko. Siedzieli więc w milczeniu.

Posterunkowy był zły, bo musiał zostać po godzinach. Gdyby nie to, że bał się Buczka, dawno by go tu nie było. Dobrze, że kolega przed wyjściem kupił mu kanapki i colę. Nawet do łazienki nie miał jak wyjść, a właśnie poczuł potrzebę. Zastanawiał się przez chwilę, czy kogoś nie zawołać, ale komenda była już prawie pusta. Do dyżurnego nie chciał dzwonić. Już wcześniej, gdy prosił o podmiankę, żeby na obiad pójść, to go zwyzywał od grubasów.

- Chodź pan tu - burknął do zatrzymanego.

Wstał, postawił wolne krzesło obok okna i skinął głową na Mateckiego. Dyrektor podszedł i usiadł. Policjant wyciągnął z szuflady kajdanki i przykuł go do rurki kaloryfera.

- Po co to? - spytał Jacek, coraz mocniej przestraszony.

Funkcjonariusz się nie odezwał. Kiedy się nad nim pochylił, Matecki przeczytał z przyczepionej na rzep naszywki nazwisko posterunkowego: Wąsik. Jego stopień znał, słyszał, jak się przedstawiał przez telefon. Nazwiska tylko wcześniej nie zapamiętał.

- Żeby ci czasem nie przyszło do głowy to urwać - wskazał na rurkę kaloryfera. - Bo komendę zalejesz i będziesz odpowiadał za zniszczenie mienia państwowego... - pokiwał palcem i szybkim krokiem ruszył do toalety.

Matecki odprowadził go wzrokiem. Kiedy mężczyzna wyszedł, rozejrzał się po pokoju, szukając swojej szansy. Jedyne, czego w tej chwili pragnął, to stąd wyjść, uciec z komendy, bez względu na konsekwencje.

Jego wzrok zatrzymał się na leżącym na biurku telefonie. Policjant zostawił go w pośpiechu. Dyrektor wyjął swój aparat i szybko odszukał w Internecie numer telefonu komendy. Zdenerwowany czekał kilka sygnałów, miał mało czasu. Kiedy w końcu dyżurny odebrał, wziął głęboki oddech, żeby uspokoić drżenie głosu.

- Dzwonię z prokuratury. Potrzebuję skontaktować się z niejakim posterunkowym Wąsikiem. Chcę sprawdzić, czy siedzi jeszcze u niego nasz świadek, bo prokurator miał go dziś u was przesłuchać, ale nie zdążył i poszedł już do domu. Może pan sprawdzić, czy jest jeszcze w komendzie?

- Jest, nie wychodził. Proszę zaczekać - dyżurny podniósł słuchawkę stacjonarnego telefonu i wykręcił numer do pokoju Wąsika.

W tej samej chwili aparat na biurku na górze zadzwonił. Matecki poderwał się na krześle, serce waliło mu tak mocno, że prawie je słyszał. Szybko zakrył mikrofon swojego smartfona, żeby dyżurny nie usłyszał dzwonka.

- No nie odbiera - po kilku sygnałach dyżurny odłożył słuchawkę i z innego telefonu wybrał numer komórki Wąsika. - Komórki też nie. Ale jest w komendzie, bo kluczy nie zostawiał. A to coś pilnego?

- No tak, niech go pan znajdzie i sprawdzi, czy dyrektor banku Jacek Matecki jest jeszcze u niego. Jeżeli tak, to niech mu wypisze wezwanie na jutro na ósmą i puści go do domu. Na ósmą. Zapisał pan?

- Tak - „zapamiętałem, chuju, nie jestem idiotą”, dodał w myślach.

- A jak pana nazwisko? Z kim rozmawiam?

- Z dyżurnym - był zły, że przez Wąsika musi tłumaczyć się jakiemuś wałowi z prokuratury i jeszcze dymać na drugie piętro. - Pójdę do jego pokoju i każę mu oddzwonić.

- Nie trzeba, ja już też pracę kończę. Niech wypisze wezwanie, na ósmą.

Cholernie już wkurzony dyżurny szybko pokonywał kolejne stopnie schodów. Wąsik ledwo zdążył wejść do pokoju, kiedy drzwi otworzyły się za nim z impetem. Właśnie szukał w kieszeni kluczyków do kajdanek.

- Wąsik, kurwa, czego nie odbierasz telefonu?! - dyżurny spojrział ze zdziwieniem na przykutego do kaloryfera mężczyznę. - Po co przykułeś tego pana?

- W kiblu byłem...

- Ty tylko żresz albo srasz! - spojrział na rozcierającego uwolniony nadgarstek Mateckiego. - Proszę za mną. Dzwonił... dzwonili z prokuratury, dziś już pana nikt nie przesłucha, wypiszę panu wezwanie na jutro, na ósmą rano.

Wyszli z pokoju. Na odchodne, zanim zamknął za sobą drzwi, dyżurny spojrział na posterunkowego, wyrażając w spojrzeniu całą swoją pogardę. Wąsik nie przejął się tym zbyt, przyzwyczajony do takiego traktowania przez przełożonych.

- No i zajebicie - skomentował, gdy drzwi zamknęły się za starszym stopniem i dyrektorem banku.

Odczekał minutę, zabrał klucze od pokoju i wyrzwał ostrożnie na korytarz. Zadowolony, że może wreszcie iść do domu, nawet nie pomyślał o tym, żeby zadzwonić do Buczka.

# 37

Zuzanna zobaczyła ją pierwsza, wchodząc na podwórko. Agata Matecka pakowała walizki do samochodu na podjeździe. Była drobną, ale zgrabną brunetką, z ładną buzią i krótkimi, ale modnie przyciętymi włosami. Nietrudno było zgadnąć, że już wie o romansie męża, a to powinno ułatwić przykrą rozmowę, która je czekała. Dziś tylko przykrą, bo policjantka nie miała zamiaru na razie przedstawiać kobiecie całego okrucieństwa, jakiego Matecki się dopuścił; chciała tylko ustalić pewne okoliczności. Winę trzeba udowodnić w sądzie; zawsze oczekiwała od innych takiego podejścia do śledztwa i sama też się do tej zasady stosowała. Nawet kiedy nie miała wątpliwości, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zawsze stawiała przy swoich teoriach znak zapytania.

- Dzień dobry! - Nowacka zawołała głośno, zamykając bramkę. Chciała zwrócić na siebie uwagę. Zauważyła leżącego nieopodal psa. - Nie ugryzie?

- Mnie nigdy nie ugryzł - gospodyni się uśmiechnęła. - Pani w sprawie domu?

Na ogrodzeniu wisiał baner biura nieruchomości z ofertą sprzedaży. Musiał pojawić się niedawno. Nie było go, kiedy policjanci byli tu wcześniej. Zuzanna zorientowała się, że pytanie tego właśnie dotyczy.

- Nie, jestem z policji - pokazała odznakę. - Komisarz Zuzanna Nowacka. Możemy porozmawiać? W sprawie męża?

- Powie mi pani coś, co sprawi, że zmienię decyzję?

- wskazała wymownie na walizki. Policjantka w milczeniu przecząco pokręciła głową. - W takim razie włożę to i pójdziemy do domu.

- Pomogę pani - z dwóch stron chwyciły największą walizkę i nie bez trudu ułożyły w bagażniku auta. - Ciężkie...

- Życie jest ciężkie - na te słowa Mateckiej Zuzanna nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc schyliła się i włożyła do bagażnika ostatnią, małą walizkę. Kobieta uśmiechnęła się smutno. - Dziękuję, za pomoc w pakowaniu. Chodźmy.

Ruszyły w stronę domu, a za nimi poczłapał rudy labrador.

Usiadły w salonie, dom był dokładnie posprzątany. Zuzanna rozejrzała się odruchowo, co nie uszło uwadze gospodyni.

- Nigdy tu tak czysto nie było - też obrzuciła wzrokiem pokój. - Agentka z biura nieruchomości poleciła ogarnąć, jeśli chcemy z mężem szybko sprzedać dom.

- Jak wam się układa w małżeństwie? - jeszcze zanim Zuzanna skończyła zadawać to pytanie, już miała świadomość nietaktu.

- Jak pewnie w większości małżeństw, do dupy - na jej twarzy znów pojawił się smutny uśmiech. Nowacka знаła ten mechanizm obronny, poczucie humoru pomagało kobiecie uciec od przykrej rzeczywistości. - A pani jest mężatką?

- Nie - nie miała nic przeciwko rozluźnieniu atmosfery, to mogło pomóc szczerzej rozmowie. - Mój ojciec skutecznie odstraszał wszystkich kandydatów do mojej ręki.

- Mądry facet... - po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy. Zamyśliła się, wpatrując w swoje dłonie. - Mój niestety bardzo polubił Jacka. Wszyscy go lubili. Wykształcony i taki zaradny, w wieku trzydziestu lat już został dyrektorem banku. Miły i zabawny, zawsze dostawał na niedzielnych obiadach u teściowej największy kawałek sernika. Oczywiście jeżeli tylko raczył się pojawić, bo częściej byłam sama, a on leczył kaca w domu. Tolerowałam te jego sobotnie wyjścia, spierałam szminki we wszystkich kolorach tęczy z jego koszul, co najwyżej musiał sobie rosół sam w niedzielę odgrzać. Nie wiem, na co liczyłam, chyba po prostu unikałam konfrontacji. Nawet kiedy ta kobieta zadzwoniła, też nic nie powiedziałam.

- Jaka kobieta?

- Ta Skalska - mówiła dalej, nie podnosząc wzroku. - Nie mam pojęcia, skąd miała mój numer. Zażądała, żebym przestała się upierać i dała mężowi rozwód.

Bo oni się kochają i nie mam prawa stać na drodze do ich szczęścia.

- Nie chciała pani dać mężowi rozwodu?

- Nigdy mnie o to nie zapytał, obie nas oszukiwał... - spojrzała na Zuzannę. - Nie byłam zazdrosna, zrobiło mi się jej nawet przez chwilę żal. Ja nie miałam złudzeń i już od dawna męża nie kochałam, nie miałam już siły go kochać. Ją natomiast czekało wielkie rozczarowanie, nie miałam wątpliwości, kim dla niego jest: zabawką i ucieczką od problemów.

- Jakiego męża miał problemy?

- Kilka lat temu oznajmił mi, że będziemy odkładać pieniądze na emeryturę, bo w ofercie jego banku jest bardzo opłacalny fundusz oszczędnościowy. Pomysł mi się spodobał, zwłaszcza że Jacek miał zawsze lekką rękę do wydawania pieniędzy, a to była okazja do odłożenia paru złotych. Na początku codziennie pokazywał mi jakieś wykresy, chwając się swoim genialnym zmysłem do inwestycji. Nie znam się na tym, dla mnie najważniejsze było, że coś oszczędzamy. Ale nie dla niego. Okazało się, że sprzedał te udziały i kupił jakieś bardzo korzystne akcje. Pokłóciliśmy się, bo to - jak twierdził - miał być pewny interes, nasza wielka życiowa szansa, a ja nie chciałam się zgodzić na wzięcie na ten cel kredytu. Mówiłam mu, żeby nie ryzykował i na początek wpłacił te pieniądze z funduszu, ale on się uparł. Bez mojej wiedzy wziął pożyczkę w jakiejś firmie, gdzie nie potrzebowali zgody żony. Wiedziałam, że coś jest nie tak, bo wciąż przesiadywał przy laptopie, ale przestał mi pokazywać słupki, a koło komputera coraz częściej stała butelka. Szambo się wylało, kiedy otworzyłam kopertę od komornika. Najpierw mi zrobił awanturę z powodu otwarcia korespondencji do niego, potem coś kręcił, a na końcu przyznał się, że ma ponad sto tysięcy długu. W zasadzie to mamy, bo adwokat mi powiedział, że zadłużenie mnie też obciąża. Mecenas radził nawet, żebym od razu zrobiła rozdzielność majątkową, żeby ratować, co się da, ale ja nie chciałam zostawiać Jacka w potrzebie i starałam się jakoś ocalić nasze małżeństwo. Gdybym go wtedy posłuchała, tego prawnika, a nie rodziców, to nie musielibyśmy dzisiaj sprzedawać domu za bezcen. Bo potem było już tylko gorzej, zamiast spłacać



pożyczki, zaciągał kolejne i ciągle pakował w akcje. Czasem zarabiał, a potem dwa razy tyle tracił. W końcu zrozumiałam, że ta giełda to zwykłe kasyno, a mój mąż jest hazardzistą.

- Wiedziała pani, że mąż wynajmował mieszkanie i chciał kupić je na kredyt?

- Nie... - wydawała się zdziwiona. - Może rzeczywiście chciał mnie dla niej zostawić? Z tymi długami?

- Ile jest teraz tych zaległości? - Zuzanna nie używała zwykle przekleństw, ale w myślach właśnie podsumowała dyrektora banku jednym krótkim słowem.

- Tu to już się nawet komornik pogubił - Matecka spróbowała się uśmiechnąć, ale wyszło to słabo. - Agentka z biura nieruchomości powiedziała, że po sprzedaży domu i spłacie hipoteki powinno zostać na kawalerkę. Jeżeli on sobie czegoś nie znajdzie, to ja zamieszkam z rodzicami, chociaż matka mi nie da żyć. Bo dla niej Jacuś to chodzący ideał, a ja nie umiem go docenić i w domu zatrzymać.

- Niech się pani tym nie przejmuj na zapas - Nowacka wstała z kanapy, myśląc z satysfakcją, że przynajmniej towarzystwem męża w nowym mieszkaniu pani Agata nie musi się martwić. Wiele następnych lat Matecki spędzi pewnie na państwowym wikcie.

Pożegnały się, a gospodyni odprowadziła Zuzannę do wyjścia.

- Dokończę pakowanie - powiedziała, zdejmując kluczyki do auta ze specjalnego wieszaka w korytarzu.

Kiedy otworzyła drzwi, obie się złękły, bo tuż przed nimi jak spod ziemi wyrósł Buczek. Stał z uniesioną dłonią, właśnie miał nacisnąć przycisk dzwonka.

- Czy mąż jest w domu? - zapytał, opuszczając rękę. Na jego czerwonej twarzy widać było ledwo skrywaną wściekłość.

- Nie - pani Agata spojrzała zaskoczona najpierw na niego, potem na Nowacką. - Przecież pojechał rano z panem.

- Kurwa mać! - Andrzej zaklął, nie przejmując się obecnością kobiety. Zerknął na Zuzannę i rzucił: - Jedź za mną na komendę - odwrócił się na pięcie i bez żadnych wyjaśnień ruszył w stronę swojego samochodu.

# 38

Rafał Widacki stał przed wejściem do pokoju numer dwadzieścia dwa. To tutaj skierowała go sekretarka. Skoro już był w Staszowie, postanowił po wizycie u właścicielki domku letniskowego zajrzeć do prokuratury i zapytać o sprawę Kality.

Przygotował sobie odpowiednią gadkę, na wypadek gdyby chcieli go spławić, nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Zajrzał do środka. W pierwszym momencie wydawało mu się, że nikogo tu nie ma. Po chwili zza monitora wyjrzała głowa, a za nią wychyliła się niewielka postać. Mężczyzna miał okulary, okrągłą twarz i rumiane policzki.

- Pan do mnie? - głos jak u gimnazjalisty pasował do chłopięcej twarzy.

- Ja do pana prokuratora Dębskiego - Rafał miał ochotę zażartować i zapytać, gdzie jest tata, ale wiedział, że to nie byłoby mądre. - Sierżant Widacki z posterunku w Iwaniskach. Chciałem dowiedzieć się, czy są już jakieś ustalenia w sprawie wypadku Eugeniusza Kality.

- No to pan do mnie - niepozorny jegomość wyszedł zza biurka, otworzył szafkę w starym regale i sięgnął po akta.

Był niski, choć z uwagi na dziecięcą twarz bardziej pasowało do niego określenie „mały”. Za ciasna koszula, która w zamyśle miała go chyba wyszczuplać, rozchodziła się między guzikami na krągłym brzuchu. Kiedy maszerował z dokumentami w stronę stołu, Widacki mimo woli zobaczył jego odsłonięty pępek, a w nim odwieczną zagadkę męskiej połowy ludzkości - kłębiasty paproch. Skąd on się tam bierze?

Prokurator wskazał policjantowi krzesło przy stojącym pod ścianą stole, sam usiadł z boku; skrzyżowane nogi śmiesznie dyndały nad podłogą.

- No właśnie... To bardzo ciekawa sprawa. Niestety kazali mi ją odesłać do Tarnobrzega, do prokuratury okręgowej. Ale poczekam jeszcze na wyniki ekspertyzy zbitej lampy i resztek lakieru, to pozwoli ustalić, co to było za auto - ku miłemu zaskoczeniu Rafała nie robił żadnych problemów, tylko od razu rozłożył przed nim akta. Widocznie bardzo chciał z kimś o tej sprawie porozmawiać. Przyjrzał się jeszcze raz Widackiemu, teraz z bliska, i uśmiechnął się. - Ale my się przecież znamy! Pan chodził do liceum do Staszowa, prawda?

- Tak - sierżant chciał powiedzieć coś więcej, zrewanżować się jakimś wspomnieniem, ale w tej chwili nic nie przyszło mu na myśl. Nerwowo przeszukiwał w głowie szufladę ze wspomnieniami z liceum, ale nijak nie mógł w niej odnaleźć informacji na temat prokuratora Dębskiego. W końcu minęło już ponad dziesięć lat.

- Marcin Dębski, ja chodziłem do B - prokurator zaczekał chwilę, a widząc pustkę w oczach Widackiego, rzucił mu koło ratunkowe: - Do tej samej klasy co Sylwia Adamska.

- No jasne! Marcin! - Sylwią pamiętał doskonale, zwłaszcza z jakiegoś ogniska. Była bardzo ładna, a co ważniejsze - miała największe cycki w liceum. Zupełnie jednak nie umiała się całować. Chowała gdzieś język, miał wrażenie, jakby całował się z Jurandem ze Spychowa.

- Jest teraz moją żoną - prokurator wyprostował się na krześle.

W tym momencie facet urósł w oczach Rafała o jakieś dwadzieścia centymetrów. Widacki pochwalił się w myślach za to, że nie wystrzelił z jakąś anegdotką z licealnych czasów z Sylwią w roli głównej.

- Wracając do sprawy wypadku, a może nie wypadku... - Dębski zawiesił głos, uniósł brwi i spojrzał dziwnie na policjanta. - Proszę spojrzeć na schemat sytuacyjny.

- Ten rysunek?

- Tak, to jest miejsce zajścia. Szkic przedstawia trasę przebytą przez pojazd w czasie zdarzenia i co ciekawe, nie ma tu zaznaczonych śladów hamowania - znalazł w teczce zdjęcie przedstawiające fragment nawierzchni drogi, na której

wydarzyła się tragedia, położył obok i dodał dramatycznym głosem: - Bo nie było ich na jezdni, kierowca nie hamował. Co jeszcze ciekawsze, oprócz śladów na poboczu, gdzie się zatrzymał, były ślady gwałtownego przyspieszenia na asfalcie, jakieś piętnaście metrów od miejsca uderzenia.

- Czyli sprawca zatrzymał się, cofnął i szybko odjechał, uciekając z miejsca wypadku?

Rafał wziął do ręki fotografię wykonaną przez biegłego, przyjrzał się i podniósł wzrok na prokuratora. Ten przecząco pokręcił głową. Zsunął się z krzesła, podszedł do swojego biurka i wyjął z szuflady linijkę i kątomierz, po czym wrócił do stołu.

- Linia toru jazdy wskazuje, że sprawca ruszył z tego miejsca - tu Dębski zagryzł język, precyzyjnie przyłożył kątomierz do śladów na ilustracji i przesunął wzdłuż niego linijkę. - Rozpędził auto, ale skręcił, jakby celując w Kalitę.

- Czy ja wiem... - Widacki był sceptyczny. Teoria była dość naciągana, a rysunek wyglądał jak dzieło przedszkolaka. - Może coś popieprzyli na tym szkicu, ja bym nogą lepiej namalował.

- Nic nie popieprzyłem - wyszukał zdjęcie przedstawiające sytuację, w której technicy położyli fantom w miejscu zabranego przez karetkę ciała. - I tu zobacz, to jest miejsce uderzenia samochodu w ofiarę, ślady krwi, a tu znaleziono ciało. Ktoś zepchnął je do rowu, uderzenie nie mogło go tam odrzucić.

- Może sam się przeczłgał? Ratował się i chciał zejść z jezdni?

- Nie - Dębski odszukał kolejne zdjęcie. - Na dłoniach i kolanach nie miał otarć, tylko na plecach. Za to resztki trawy na ubraniu wskazują, że ciało ktoś przeturlał do rowu. No chyba że mu się po wypadku na wygłupy zebrało i sam się do rowu poturlał - ostatnie zdanie wypowiedział z ironią. - No i jeszcze to: powiększone dwudziestokrotnie ślady fragmentów buta odbite w kroplach krwi na jezdni. Sprawca wdepnął w nie, wracając do samochodu. Nie zrobił tego żaden z naszych ani dzieci, które go znalazły. Sprawdziłem.

- Czyli celowo potrącił pijanego Kalitę, wysiadł z auta, zepchnął go do rowu i odjechał, nie wzywając pogotowia, chociaż ofiara jeszcze żyła? Żyje? -

poprawił się.

- No prawie. Ślady bieżnika przy krawędzi buta były skierowane w jedną stronę, do samochodu - widząc pytający wyraz oczu policjanta, Dębski nachylił się w jego stronę i wyjaśnił: - Sprawców było dwóch. Jeden znajdował się tuż obok ofiary w momencie uderzenia, a drugi kierował autem. Na to wskazują ślady. To była egzekucja.

Rafał jeszcze raz obejrzał materiały i spojrzał z podziwem na młodego prokuratora. W tak krótkim czasie odwalił kawał naprawdę porządnej śledczej roboty. W głowie sierżanta pojawiła się smutna refleksja, że wszystko to trafi teraz na biurko tego ignoranta Karskiego i będzie cud, jeśli on tego nie spieprzy.

Gdzieś kiedyś wyczytał, że najbardziej seksownym narządem u faceta jest jego mózg. Nie dziwił się już, że najpiękniejszy biust staszowskiego liceum ubogaca teraz życie pana prokuratora Dębskiego.

# 39

Nowacka i Buczek weszli do pokoju na drugim piętrze komendy. Dyżurny z posterunkowym wciąż tu byli. Siedzieli pod ścianą jak zbite psy, ze spuszczoneymi głowami i w myślach wzajemnie się obwiniali. Zuzanna nawet nie chciała wiedzieć, jak ich Buczek zrugął.

Po drodze z parkingu Andrzej streścił jej przebieg wydarzeń na komendzie. Teraz pluća sobie w brodę, że zlekceważyła przeciwnika. Jeszcze rano byłaby zaskoczona ucieczką Mateckiego, jednak po tym, czego dowiedziała się dzisiaj, powinna być bardziej czujna.

W trakcie jazdy zdążyli się też z Andrzejem wymienić pobieżnie nowymi ustaleniami w śledztwie. Nowacka przekazała mu rewelacje ustalone w banku i w rozmowie z żoną dyrektora, a Buczek wnioski z przesłuchania Bednarza. Nie wszystko układało się w spójny obraz i dochodzenie wymagało wyjaśnienia jeszcze wielu kwestii. Najważniejsza była sprawa Bednarza - jego obecne zachowanie nie wskazywało na bestialstwo, jakie jawiło się w śledztwie. Jedynym wytłumaczeniem wydawało się Zuzannie alkoholowe zamroczenie. Wódka zmienia przecież ludzi. W tej chwili jednak kluczowe dla śledztwa było odnalezienie i aresztowanie Jacka Mateckiego.

- O, są nasze asy - aspirant nie odpuszczał policjantom. - Kwiat służb mundurowych. Dzwonili z prokuratury, kazali wam przekazać, że Elvis żyje. Gamonie!

Obaj policjanci pokornie słuchali obelg. Mieli świadomość, że dali ciała na całej linii i należało im się.

- Dobrze już - Nowacka stanęła w ich obronie. - Wszyscy daliśmy się wywieść w pole. Zastanówmy się lepiej, gdzie może być Matecki.

- O nie, pani komisarz, jakby te dwa barany miały choć trochę oleju w głowie, to nikogo byśmy nie musieli po mieście ganiać. Przez takich jak oni kawały o policjantach opowiadają.

Andrzej uważał takie łagodne potraktowanie sprawy przez Nowacką za skrajnie demoralizujące. To, że przełożony ma zawsze rację i nigdy nie jest niczemu winien, było niepodważalną zasadą, na której opierała się cała struktura policji i służb mundurowych w ogóle. Bo po co byłyby stopnie, gdyby posterunkowy był tak samo mądry jak aspirant?

Teraz, kiedy już to ustalili, uznał, że mogą przejść do sprawy i oddał inicjatywę komisarz Nowackiej.

- Nie poszedł do domu i nie odbiera telefonu, więc ta jego ucieczka to nie wygłup, ale rzeczywista próba ukrycia się przed nami - Zuzanna porządkowała wydarzenia. - Pytanie, czy jest w Tarnobrzegu, czy wyjechał z miasta? Jego samochód stał pod domem.

- Sprawdziłem miejski monitoring - dyżurny odezwał się nieśmiało. Choć zwrócił się do Nowackiej, to co chwila łypał na Buczka. - Trzy kolejne kamery nagrały, jak szedł w stronę osiedla na ulicy Kopernika. Potem zniknął, ale nie poszedł w kierunku dworca ani na postój taksówek, więc jeżeli go ktoś nie wywiózł, to nadal jest w mieście.

- Widzisz, jak chcesz, to potrafisz się na coś przydać, czasem ci się te dwie szare komórki zderzą - Andrzej zastanowił się chwilę. - Ale patrole trzeba wysłać, a dworzec i wylotówki obstawić.

Buczek skinął głową na dyżurnego, a ten zadowolony, że ma okazję się zrehabilitować, podniósł słuchawkę stacjonarnego telefonu, wykręcił szybko numer i wydał odpowiednie polecenia.

Nowacka nie miała nic przeciwko szeroko zakrojonej akcji poszukiwawczej, sama jednak wolała bardziej precyzyjne i przemyślane działania. Zastanawiała się, gdzie Matecki mógł się ukryć, bo była przekonana, że nie włóczy się po mieście. Może ogródki działkowe na Kopernika? O tej porze roku są rzadko odwiedzane. Nie, odrzuciła na razie tę ewentualność; nie mogła jakoś sobie

wyobrazić przyzwyczajonego do wygod dyrektora w drewnianej nieogrzewanej budzie w zimną listopadową noc. Może ma klucze do banku? Tę możliwość też wyeliminowała; tam na pewno na noc jest włączany alarm. Z kolei hotel był zbyt ryzykowny, już raczej prywatne mieszkanie, wynajmowane na doby.

Nagle coś jej przyszło do głowy. Wyjęła telefon i wybrała numer.

- Pani Sandra? Mówi komisarz Nowacka. Jest pani jeszcze w banku? Super! - pytanie było raczej retoryczne, bo zadzwoniła na telefon stacjonarny. - Mam prośbę. Pamięta pani adres tego mieszkania, które wynajmował, a później chciał kupić na kredyt dyrektor Matecki? Dobrze, poczekam.

Przełożyła telefon do lewej ręki i sięgnęła do szuflady po kartkę; dyżurny podał jej swój długopis.

- Kopernika sześćdziesiąt cztery przez dwanaście - kiedy zapisywała, pozostali policjanci popatrzyli po sobie znacząco. - Dziękuję, jeżeli dyrektor się pojawi, proszę powiedzieć, żeby się do nas zgłosił. Na komendę.

Rozłączyła się i spojrzała na resztę.

- Wiem, który to blok. Koło Biedronki - dyżurny ledwo skończył zdanie i spojrzał przestraszony na Buczka, bo ten wstał gwałtownie z krzesła.

- Bednarz mówił, że z okna tego mieszkanie, które malował, było widać Biedronkę! - Andrzej zdjął z wieszaka kurtkę. - Jedziemy tam!

- Zaczekaj! - Zuzanna też czuła, że są blisko, ale starała się nie działać pochopnie. - Nawet jeżeli w tym mieszkaniu jest Matecki, to bez nakazu tam nie wejdziemy. A nakaz dostaniemy pewnie dopiero rano i to pod warunkiem, że Karski da się przekonać. Musimy poczekać. Jak teraz wejdziemy do mieszkania, tylko narobimy zamieszania i go spłoszymy.

- Załatwię nakaz.

- Myślisz, że Karski da ci nakaz tak od ręki?

- Załatwię, powiedziałem.

Buczek nie chciał czekać i miał plan. Miał zamiar powiedzieć Karskiemu, że znalazł kryjówkę złodziei, gdzie prawdopodobnie są ukryte skradzione z banku



pieniądze. Powie, że musi mieć nakaz teraz, żeby uprzedzić oficjalne ruchy policji i zwinąć forszę. Prokurator na pewno się zgodzi.

- Jedźcie we trójkę pod blok i zaczekajcie na mnie. Będę najszybciej, jak się da - zaordynował. Chwilę spoglądał w oczy Zuzanny, po czym zwrócił się do policjantów: - Pojedziecie z panią komisarz, wiecie, jak poszukiwany wygląda.

Nowacka nic nie powiedziała. W momencie kiedy ich wzrok się spotkał, zobaczyła w oczach partnera determinację i coś jakby prośbę. Prośbę, żeby mu znów zaufała i dała drugą szansę. Postanowiła posłuchać intuicji. Kiwnęła głową i ruszyła w stronę drzwi.

# 40

Jacek Matecki próbował poprawić sobie podły nastrój myślą o butelce, którą opróżni wieczorem. Wybitnie potrzebował tego po tym dniu. Zanim podszedł do kasy, włożył jeszcze kilka produktów do sklepowego koszyka; whisky leżała już na spodzie, razem z dwoma puszkami coli. Wybrał półlitrową w zestawie ze szklanką. Do tego przyda się jeszcze jakaś przekąska, nie jest przecież alkoholikiem.

Właśnie otworzył drzwi witryny z serami, kiedy jego telefon znów zadzwonił. Strach ścisnął mu gardło, szybko zamknął lodówkę i sprawdził, ale tym razem nie był to aspirant Buczek. Na ekranie wyświetlił się znajomy numer. Matecki czekał na ten telefon, odetchnął więc i odebrał.

- No nareszcie! - wszedł w boczną alejkę, gdzie nie było ludzi. - Potrzebuję kluczy do mieszkania.

- Po co?

- Policja zabrała mnie dzisiaj na komendę - zawahał się; wiedział, że współnik będzie wściekły. - Uciekłem stamtąd i muszę się gdzieś ukryć.

- Co? Jak to uciekłeś?! - wycedził przez zęby. - Miałeś trzymać nerwy na wodzy i nie robić głupstw!

- Wiem, spanikowałem. Chociaż w sumie bardziej wyszedłem z tej komendy, niż uciekłem, ale pewnie mnie szukają - zebrał się w sobie. W końcu dlaczego tylko on ma się ze wszystkiego policjantom tłumaczyć? - Co się stało, to się nie odstanie! Ty nie wiesz, jak to jest, kiedy nie wiadomo, czy coś na ciebie znaleźli i czy zaraz nie zakują cię w kajdanki. Łatwo jest pierdolić, jak nikt cię nie podejrzewa.

- Na ciebie też nic nie mają.

- Skąd wiesz?! - jego frustracja przeszła w złość. - I nie myśl sobie, że to tylko mój problem. To nie ja znalazłem tego psychopatę, zbrojeńca. Jak pójdziemy do pierdła, to wszyscy!

- Dobra - rozmówca się uspokoił i ściszył głos. - Gdzie jesteś?

- W Biedronce, koło mieszkania - nie wiedział, czy znów będzie miał pretensje, ale na wszelki wypadek się usprawiedliwił: - Nic od rana nie jadłem, no i musiałem sobie kupić coś do żarcia na wieczór.

- Ja ci zrobię zakupy, tam wszędzie są kamery - potrafił w takich chwilach myśleć analitycznie. Chociaż cały plan ich przekreślenia był Mateckiego, tak naprawdę to on decydował w kryzysowych sytuacjach. - Zostaw koszyk, schowaj twarz za kołnierzem i spokojnie wyjdź. Czekaj na mnie pod klatką bloku, będę tam za piętnaście minut. Jak skończymy rozmawiać, od razu wyłącz telefon i wyrzuć gdzieś kartę. Policja ma swoje sposoby, mogą cię namierzyć. Kupię ci po drodze nową.

- Dobra... - chociaż wciąż był zły, musiał przyznać mu rację. Podświadomie chętnie podporządkował się jego poleceniom, to przywracało mu wewnętrzny spokój i odganiało czarne myśli. Nie był już sam ze swoim problemem. - Przywieź mi też materac i śpiwór. Tam są gołe ściany, a ja muszę jakoś przeczekać do rana.

- OK, jutro coś wymyślimy - dodał mu otuchy i Matecki poczuł się już lepiej. - Kończę, bo szkoda czasu. Zaraz będę.

Zrobił, co tamten kazał. Z drobnym wyjątkiem, whisky jednak kupił. Głupio mu było prosić go o alkohol, a nie miał zamiaru iść spać po takim dniu na trzeźwo; zresztą gołnął sobie zaraz po wyjściu ze sklepu.

Piętnaście minut później, kiedy stał już pod klatką, zobaczył zbliżającą się ku niemu zakapturzoną postać. Nie poznał go od razu, spodziewał się, że zaparkuje w pobliżu, a on wyszedł zza bloku. Poza tym robiło się już ciemno. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył w jego ręce śpiwór, a pod pachą zrolowaną karimatę.

- Materaca nie miałeś? - skrzywił się na ten widok. - Nie usnę na tym gównie.

- Jedną noc wytrzymasz - wyjął z kieszeni klucze do mieszkania i podał mu. - Idź pierwszy i zobacz, czy nie ma kogoś na klatce.

- Nie przesadzasz? - spojrzał z ironią na rękawiczki na jego dłoniach. - Daj ten śpiwór.

- Dobra, ja wezmę, ty idź i otwieraj - ruchem głowy wskazał w stronę wejścia do bloku. - Tylko nie włączaj światła na klatce.

Dyrektor wszedł po schodach na drugie piętro i stanął pod drzwiami; drugi mężczyzna został z tyłu, na półpiętrze. Matecki męczył się dłuższą chwilę z pękiem kluczy, bo po ciemku nie mógł wybrać właściwego. W końcu zniecierpliwiony zapalił światło; ze złośliwą satysfakcją

usłyszał ciche przekleństwo dochodzące z dołu. Kiedy przekręcił klucz w zamku i nacisnął klamkę, równocześnie otworzyły się drzwi mieszkania naprzeciwko.

- A to pan, panie Jacku... - w futrynie ukazała się przygarbiona, drobna postać staruszki w szlafroku, z małym pieskiem na ręku.

- Dobry wieczór, pani Władziu - odwrócił się z irytacją. - Ja, a kto inny. Dobranoc pani.

- Z gazowni byli - nie dawała za wygraną. - Chcieli licznik spisać, ale jak mieli sprawdzić, jak nikogo nie było.

Ostatnie słowa wypowiedziała już w stronę zamkniętych drzwi. Mrucząc coś pod nosem, wróciła do swojego mieszkania. Pies postawił uszy i zdążył zawarczeć w dół klatki schodowej, zanim zamknęła drzwi. Postać w kapturze, pokonując po dwa stopnie, szybko znalazła się na piętrze i cicho wsunęła do mieszkania za Mateckim.

- Mówiłem ci, żebyś nie świecił - warknął. - O mało mnie ta stara nie zobaczyła.

- Człowieku! - miał już tego dość, on ciągle martwił się tylko o siebie. - Ona pewnie nawet nie pamięta, jak się jej kundel nazywa. Idę się wylać. Nie zamykaj drzwi, bo zamek się zacina i się zatrzaśniesz - minął go na korytarzu i wszedł do pokoju. - W tym ci rozłożę posłanie, bo farbą mniej śmierdzi.

Po chwili mężczyzna usłyszał odgłos wpadającego do muszli moczu dobiegający z niezamkniętej łazienki. Szybko rozwiązał pokrowiec śpiwora i wyjął ukrytą tam małą siekierę. Wszedł do toalety i stanął za plecami Matackiego. Pociągnął za klamkę, przymykając za sobą drzwi. Nie chciał zachłapać jeszcze przedpokoju. Wystarczy, że będzie musiał szorować płytki w łazience.

- Daj się spokojnie wylać! - Jacek, nie przerywając załatwiania potrzeby, odwrócił głowę. Uśmiech zastygł na jego twarzy, kiedy kątem oka dostrzegł zmierzającą w jego stronę siekierę.

Nie zdążył nawet wydać z siebie żadnego dźwięku. Ostrze wbiło się głęboko w czaszkę z boku głowy, przecinając ucho na pół. Z włosów, po szyi, spłynęło kilka strużek krwi. Mężczyzna zachwiał się i obrócił nienaturalnie, nie przestając opróżniać pęcherza. Zabójca odskoczył odruchowo, popychając go jednocześnie w stronę wanny. Martwy upadł z głuchym łoskotem. Obuch siekiery wydał metaliczny dźwięk, uderzając o płytki, po czym ciało osunęło się po ścianie do wanny.

# 41

Zuzanna otuliła się mocniej płaszczem. Chciała w ten sposób schować się przed wilgotnym zimnem, ale na niewiele się to zdało. Chociaż dzisiaj nie padał deszcz, na chodniku nie wiadomo skąd zalegały kałuże, odbijając bladą poświatę blasku pobliskiej latarni. Za sobą miała starą ławkę, ale chociaż była zmęczona ciężkim dniem i bolały ją nogi, na samą myśl o wilgotnych, zimnych deskach czuła nieprzyjemny chłód. Stała więc w cieniu drzewa, osłonięta gałęziami przed światłem lampy, i obserwowała znajdujący się po drugiej stronie trawnika blok, w którym mieściło się mieszkanie wynajmowane przez Mateckiego.

Była sama. Wąsikowi kazała zostać w zaparkowanym sto metrów dalej radiowozie, podczas gdy dyżurny obserwował blok od strony balkonów, z auta ustawionego w sąsiedniej uliczce. Nie chciała, żeby mundurowi rzucali się w oczy. Możliwe, że poszukiwany wyjdzie z mieszkania albo wyjrzy przez okno, a wówczas z łatwością mógłby ich zauważyć. Jeżeli teraz opuści kryjówkę, zatrzyma go sama i szybko wezwie wsparcie. Da sobie radę.

Znów poprawiła poły płaszcza, tym razem jednak, żeby poczuć przyczepioną w kaburze pod lewą piersią broń. Spojrzała w okna mieszkania na drugim piętrze. W pokojach było ciemno, z wnętrza przebijała się jednak słaba poświata. Od czasu do czasu miała wrażenie, że półmrok przecina jakiś cień. Czyli jednak tam jest.

Wyświetliła zegar w telefonie; od ich przyjazdu minęło dopiero piętnaście minut, czas dłużył się niemiłosiernie. Martwiła się, czy Andrzej uzyska nakaz. Nie wątpiła w jego intencje, bardziej obawiała się głupiego uporu prokuratora. Zastanawiała się nad alternatywnym rozwiązaniem, ale nie przychodziło jej do głowy nic innego jak tylko obserwować to miejsce aż do rana w nadziei, że

poszukiwany sam wyjdzie. Będzie miała dużo czasu, żeby przygotować argumenty dla Sobczyka i Karskiego.

Skrzywiła się na samą myśl o rozmowie z nimi. Znała już niepisane zasady, jakie obowiązywały na komendzie, ale wciąż budziły jej złość i nie mogła się z nimi pogodzić. Tyle zmarnowanego czasu i energii w walce z biurokracją i głupim lokalnym politykierstwem. Nic dziwnego, że młodzi policjanci stawali się z czasem tacy sami. Bo kto ma siłę walczyć całe życie z takim oporem materii? Lepiej odpuścić i wpasować się w system.

Przypomniały jej się wydarzenia sprzed roku i poczuła ogarniający ją smutek. Gdyby nie małostkowość i arogancja zwierzchników, wszystko mogło potoczyć się inaczej. Można było ocalić ludzkie życie. I to nie jedno. Wiele razy analizowała tamtą sytuację, nawet obwiniła siebie, chociaż zdawała sobie sprawę, że było to całkowicie irracjonalne. Ale czy uczucia są w ogóle racjonalne? Czy można je poddawać kryteriom zdrowego rozsądku?

Spojrzała w dół ulicy, Buczka wciąż nie było. Niechże on wreszcie przyjedzie, zanim całkiem się rozklei.

- Mam! - Buczek wyszedł zza drzewa za jej plecami i triumfalnie uniósł dłoń, w której trzymał dokument.

- Wystraszyłeś mnie... - wzdrygnęła się zaskoczona.

- Jest w środku?

- Chyba tak, świeci się tam słabe światło, z korytarza lub łazienki.

- Jak robimy? - złożył kartkę i schował ją do wewnętrznej kieszeni kurtki. - Pukamy czy od razu z buta?

- Zawołam posterunkowego, będzie nas ubezpieczał i popilnuje wyjścia z klatki schodowej - wyjęła policyjną krótkofalówkę i wezwała Wąsika. - Drugi radiowóz będzie pilnował mieszkania z tyłu, z drugiego piętra może próbować wyskoczyć.

- Lepiej wejdę z Wąsikiem, a ty będziesz nas osłaniać - spojrzała na niego z irytacją. - Dobra, chodźmy. Wąsik zostanie na dole.

# 42

Mężczyzna zsunął z martwego ciała spodnie, podniósł je do góry i dokładnie obejrzał w świetle umocowanej nad lustrem lampy. Z zadowoleniem stwierdził, że nie było na nich śladów krwi. Teraz działał metodycznie. Wyciągnął z kieszeni swojej kurtki kluczyki samochodowe, miały doczepiony brelok ze znaczkiem forda. Ujął bezwładną dłoń nieżyjącego Mateckiego i zacisnął palce na kluczykach. Potem włożył je do kieszeni jego spodni, które powiesił na oparciu krzesła, jedyne mebla w pustym salonie. Po namyśle cofnął się jednak i przewiesił spodnie na kaloryfer pod oknem, a krzesło zaniósł do przedpokoju i postawił przed drzwiami. Postanowił je ze sobą zabrać z mieszkania, ustawił je więc tak, aby wychodząc, o nim nie zapomnieć.

Wrócił do łazienki. Wyciągnął z kieszeni kurtki kilka dużych plastikowych reklamówek i rzucił je na podłogę. Rozwiązał sznurek spinający karimatę; źle ją przytrzymał i rozwinęła się gwałtownie. Z hukiem wypadły z niej sekator i piłka do metalu. Zaklął pod nosem, kiedy rumor wypełnił małą łazienkę. Rozebrał się powoli, uważając, by nie dotknąć zachlapanych krwią płytek.

Musiał to zrobić w tym pomieszczeniu, bo w pokojach nie było w oknach firanek i ktoś z okolicznych mieszkańców mógłby zwrócić uwagę na paradującego bez ubrania sąsiada. Nagi stanął nad martwym ciałem. Zostawił tylko rękawiczki i skarpetki.

Chwilę się zastanawiał, od czego zacząć. W końcu nachylił się, jedną ręką przytrzymał głowę mężczyzny, przyciskając czoło, drugą chwycił za koniec trzonka siekiery i gwałtownym ruchem wyjął ją z głowy ofiary. Wyszła z dziwnym zgrzytnięciem. Odłożył narzędzie do umywalki, nachylił się nad brzegiem wanny i ostrzem sekatora rozpruł opinający ciało sweter. Trochę się



namęczył, dużo lepsze byłyby zwykłe nożyczki, ale z koszulą i bokserkami poszło mu już łatwiej. Zakrwawione strzępy ubrania włożył do pierwszej reklamówki.

Znów stanął nad ciałem, otaksował je. Teraz czekało go dużo trudniejsze zadanie. Nie wiedział, jak się ćwiartuje zwłoki, ale logiczne wydawało się, aby pociąć je w stawach. Szyja, barki, biodra, kolana. Razem siedem cięć. Po chwili namysłu wyciągnął nogę z wanny i przymierzył od dołu, wkładając do reklamówki. Ze złością wyjął, kiedy okazało się, że nie zmieści się w plastikowej torbie do kolana razem ze stopą. Musi obciąć jeszcze w kostce, nie będzie przecież spacerował przez osiedle z wystającym z reklamówki krwawym kikutem. Dodatkowa robota, więc od tego postanowił zacząć.

Ujął piłkę w prawą dłoń, lewą poruszał zwisającą z brzegu wanny stopą, żeby wyczuć staw i znaleźć miejsce łączenia kości. Rozcięcie skóry i wierzchnich tkanek okazało się myląco łatwe. Ściągnął przeciął sekatorem. Potem musiał się zdrowo namęczyć, ale w końcu, po kilku minutach, wrzucił do reklamówki lewą stopę. Otarł pot z czoła, odkręcił kran i napił się zimnej wody, przy okazji opłukując z krwi leżącą tam siekierę. Martwił się, że w tym tempie zajmie mu to pół nocy.

Ściągnął rękawiczkę i sięgnął po leżący na szafce obok telefon, żeby sprawdzić, która jest godzina. Zaskoczony zobaczył, że ma trzy nieodebrane połączenia z anonimowego numeru i jedną wiadomość. Telefon nie dzwonił, bo wcześniej mężczyzna wyciszył aparat. Otworzył skrzynkę i poczuł uderzenie gorąca, kiedy przeczytał informację: „Policja wie o mieszkaniu”. Spojrzał na zapis czasu - wiadomość została wysłana ponad pół godziny temu.

Ogarnęła go panika. W pośpiechu ubrał slipki, zgasił światło w łazience i w kucki podszedł do okna. Nie zobaczył ich od razu, dopiero po chwili spostrzegł idącego chodnikiem grubego policjanta w mundurze. Dołączył do dwóch postaci: kobiety i mężczyzny, razem ruszyli w kierunku jego bloku. Na czworaka przeszedł pod okno po drugiej stronie mieszkania. Wyjrzał na zewnątrz. Tak jak się spodziewał, tu też była policja.

Nie miał chwili do stracenia. Usiadł na podłodze w korytarzu i błyskawicznie założył spodnie i buty. W pośpiechu na goły tors wciągnął kurtkę. Resztę ubrania zawinął w reklamówkę i wsadził za pazuchę. Z umywalki zabrał siekiere. Kiedy uchylił drzwi mieszkania, usłyszał sygnał domofonu i dźwięk zwalnianego zamka - ktoś już ich wpuścił. Było za późno na ucieczkę.

# 43

Andrzej wydał ostatnie polecenie Wąsikowi. Ten z zadowoleniem przyjął do wiadomości, jaka rola w akcji mu przypadła. Nie to, żeby się bał tego dyrektorka, ale wiedział, że jak pójdzie z nimi do mieszkania, to Buczek będzie po nim cały wieczór jeździł.

Zuzanna pierwsza weszła do środka i włączyła światło na klatce schodowej. Zdjęła płaszcz i powiesiła go na poręczy schodów. Przeszkadzał jej; czuła się teraz dużo swobodniej, a Wąsik będzie miał przecież oko na ubranie.

- Czekaj tutaj - poleciła i pokazała posterunkowemu miejsce przed wejściem. Otworzyła szeroko drzwi na klatkę schodową i zablokowała specjalną podpórką.  
- Żebyś widział i okna mieszkania, i zejście do piwnicy.

Nagle usłyszeli ciche trzaśnięcie zamykanych drzwi kilka pięter wyżej. Komisarz Nowacka odpięła zabezpieczenie kabury i spojrzała w górę między poręczami schodów. Nikogo tam jednak nie było. Ruszyła wzdłuż ściany, wyjmując powoli pistolet.

- Daj spokój! - Buczek wyprzedził ją i szedł na górę. - Nie jest z niego taki groźny zbój.

- Andrzej, zaczekaj! - złapała go za rękaw. - Wyjmij broń i idź za mną.

- Nie wygłupiaj się... - zatrzymał się i odwrócił w dół schodów. - To zwykły leszcz jest!

- Aspirancie Buczek! - wbiła w niego wzrok. Nie miała zamiaru lekceważyć przestępcy. Nie tym razem. Wiedziała, że zagnany w kozi róg w desperacji może być gotowy na wszystko. - To jest rozkaz!

- Tak jest... - wyjął pistolet i zrobił głupią minę. Począł, aż weszła wyżej, opuścił broń i począł za nią już bez dalszych dyskusji.

Mężczyzna na górze słyszał kroki i cały czas obserwował klatkę schodową przez wizjer. Policjanci weszli na drugie piętro, stanęli przed drzwiami, na których wisiała tabliczka z wygrawerowanym numerem dwanaście. Z mieszkania naprzeciwko słycać było piskliwe ujadanie małego psa. Kiedy zamilkł, Nowacka stanęła z boku wejścia do lokalu i przysunęła ucho do drzwi. Chwilę nasłuchiwała, po czym odwróciła się w stronę partnera i przecząco pokręciła głową na znak, że nie słyszy żadnych odgłosów.

Buczek spojrział na zawiasy i otaksował je. Były liche, obite sosnowymi listwami skrzydło drzwi otwierało się do środka. Gestem dał jej do zrozumienia, żeby odsunęła się na bok. Zrobił kilka kroków w tył, cofając się aż na wycieraczkę sąsiedniego mieszkania. Obserwujący ich mężczyzna odruchowo odsunął się od wizjera. Zanim jednak Andrzej ruszył, Nowacka nacisnęła klamkę i drzwi uchyliły się do wewnątrz. Bez słowa wymienili spojrzenia, po dłuższej chwili pchnęła je mocniej.

Andrzej mierzył z gotowej do strzału broni we wnętrze przedpokoju, ale nikogo tam nie było. Światło na klatce schodowej nagle zgasło. Wokół na chwilę zapanowała prawie całkowita ciemność. Kilka sekund potrwało, zanim oczy przyzwyczyły się do mroku.

Na końcu przedpokoju przez małą szybkę łazienkowych drzwi na korytarz mieszkania padała słaba poświata. Weszli ostrożnie do środka; ciemności i zachowanie Nowackiej sprawiły, że napięcie udzieliło się także Buczkowi. Teraz kiedy byli już w mieszkaniu, usłyszeli odgłos lejącej się z kranu wody. Dochodził z łazienki.

Andrzej zapalił światło. Zamknął drzwi na klatkę schodową i przekręcił zamontowany w nich łucznik, na wypadek gdyby Matecki wyskoczył znienacka i spróbował ucieczki.

Po obu stronach korytarza znajdowały się wejścia do pokoi. Sprawdzili je po kolei, co nie było trudne nawet w półmroku, ponieważ nie było tam żadnych mebli. Kuchnia też była zupełnie pusta. Jedynym sprzętem w mieszkaniu było stojące w przedpokoju krzesło. Stanęli przed wejściem do łazienki; na umówiony

znak Zuzanna otworzyła drzwi. Buczek spojrział do środka, opuścił pistolet i zaśmiał się.

- Pani komisarz, nie radzę zaglądać, pan dyrektor zażywa kąpieli... - schował broń do kabury i zawołał, zanim wszedł do środka: - Wyłaź pan i ubieraj portki, bo kobieta tu jest.

Na kilka sekund zapanowała cisza. Nowacka zajrzała do łazienki. Najpierw zobaczyła w lustrze przerażoną twarz Andrzeja, a w następnej chwili wystającą z wanny i zwisającą pod umywalką bezwładną nogę z uciętą stopą.

# 44

Kiedy drzwi do mieszkania naprzeciwno zatrzasnęły się i policjanci zniknęli w jego wnętrzu, mężczyzna nie czekał dłużej. Jedną ręką podniósł pieska zajętego wachaniem pomarszczonej dłoni swojej pani, drugą odwiązał smycz z szyi leżącej na podłodze martwej staruszki. Przypiął zaczep do obroży; pies merdał radośnie ogonem i próbował polizać go po twarzy z wdzięczności za niespodziewany spacer.

Mężczyzna wziął głęboki oddech, uspokoił nerwy, spojrzął jeszcze raz przez wizjer, aby upewnić się, że ma drogę wolną, i cicho nacisnął klamkę. W obawie, że gdzieś zostawi odcisków palców, wciąż miał na dłoniach rękawiczki. Psa niósł w lewej ręce przyciśniętego do klatki piersiowej, w prawej zagłębionej pod kurtką trzymał siekiere. Gołe ciało po kilku sekundach przyzwyczyło się do dotyku zimnego metalu.

Bezgłośnie zamknął drzwi z numerkiem jedenaście i zszedł po schodach, szukając wzrokiem trzeciego, mundurowego, policjanta. Ten stał oparty o ścianę przed wejściem i gapił się w smartfona. Pies zobaczył go i zaczął ujadać. Wąsik odsunął telefon i spojrzął w górę. Zorientował się, że to nie ich poszukiwany, wrócił więc do beznamietnego gapienia się w ekran. Kiedy mężczyzna przechodził obok niego, policjant przyjrzał się psu.

- Trzymaj pan tego kundla! - patrzył na wyszczerzone zęby małego jak maskotka puchatego pudla. - Im mniejsze to to, tym bardziej dożarte. Jak się wabi?

- Reks - przeszedł obok, nie zatrzymując się.

- Reks? - usłyszał za sobą. - Przecież to suka.

- Nie wiem, to matki pies - rzucił, nie odwracając się, by nie pokazywać twarzy. - Ja go tylko wyprowadzam.

Mężczyzna jedną ręką postawił na ziemi psa, drugą mocniej ścisnął pod kurtką trzonek siekiery.

# 45

Widok w łazience był makabryczny. Nagie, namoknięte ciało miało siwy, trupi kolor. Buczek spojrzał na prawą łopatkę denata, był tam wytatuowany wizerunek karcianego króla kier. Obrazek kontrastował z bladą skórą. Woda cały czas lała się z odkręconego kranu do wanny. Mimo że odpływ był otwarty, na dnie wciąż barwiła się na różowo. Skóra na czaszce ofiary rozeszła się w miejscu uderzenia i posklejane włosy wchodziły w głęboką galaretowatą ranę. Z obciętej kończyny, wiszącej na brzegu wanny, na podłogę wciąż kapła krew, tworząc kałużę powoli krzepnącej brunatnej brei.

Potrzebowali chwili, żeby się pozbierać, zanim Andrzej zadzwonił na komendę i uruchomił całą procedurę. W oczekiwaniu na zespół techników, patologa i prokuratora przeszukali jeszcze raz mieszkanie, łącznie z balkonem i sąsiadującymi z nim dwoma innymi lokalami. Nikt się tam nie ukrywał. Policjanci na tyłach bloku też nikogo nie widzieli, zresztą Nowacka sprawdziła wszystkie okna, były zamknięte od środka. Nie mógł tędy uciec.

- Spłoszyliśmy go... - Zuzanna lustrowała łazienkę centymetr po centymetrze. - Musiał nas zobaczyć przez okno. Może wtedy, gdy widziałam ten cień?

- Ale jak uciekł? - Andrzej rozłożył bezradnie ręce.

- Jak stąd wyszedł, skoro cały czas widzieliśmy drzwi?

- Nie sprawdziliśmy górnej części klatki - po zastanowieniu Nowacka uświadomiła sobie popełniony przez nich błąd. - Mógł schować się u góry i zejść, kiedy weszliśmy do mieszkania - narastał w niej niepokój. Nagle spojrzała na partnera. - Wąsik.

- O kurwa!



Oboje rzucili się do okien od strony wejścia do klatki schodowej. Andrzej pierwszy otworzył jedno z nich, wychylił się na zewnątrz i krzyknął:

- Posterunkowy Wąsik! - odpowiedziała mu cisza.

- Wąsik! - czekali, a trwoga rosła z każdą sekundą.

Wreszcie gruby policjant wyszedł na chodnik przed klatkę. Zdezorientowany, zsunął czapkę do tyłu, zadarł do góry głowę i rozglądając się, próbował dojść, skąd dochodzi wołanie. W końcu zobaczył w oknie przełożonego.

- Co?!

- Jajco! Mówi się „proszę”! - Buczek odwrócił się do wnętrza, na jego twarzy malowała się ulga. - Cały jest.

- Musimy sprawdzić dokładnie klatkę i wszystkie mieszkania - Nowacka też odetchnęła i ruszyła w stronę drzwi. - Po kolei, zaczniemy od parteru. On może tu jeszcze być.

Szybko sprawdzili klatkę schodową; wejście do piwnicy było zamknięte na klucz, a włącz na dach ulokowany na czwartym piętrze zabezpieczała solidna kłódka. Wąsik twierdził, że nikogo nie widział, nikt nie wychodził z klatki. Pozostawały więc tylko mieszkania.

Wracając z góry, pukali do wszystkich po kolei. Z bronią gotową do strzału Nowacka ubezpieczała Buczka, stając kilka kroków za nim. Tam gdzie lokatorzy otwierali drzwi, policjanci wchodzili do środka, żeby przekonać się na własne oczy, że wszystko jest w porządku. Do przyjazdu techników zostały tylko trzy niesprawdzone mieszkania, w których nikt nie reagował na pukanie. Nie pozostało nic innego jak czekać na prokuratora i z nakazami wejść do środka.

\*\*\*

Ekipa pracowała już dobre pół godziny nad zabezpieczeniem śladów, kiedy na miejscu zjawił się Karski. Nowacka czekała na niego jak na szpilkach, siedząc na schodach obok drzwi mieszkania, gdzie popełniono zbrodnię.

Podniosła się, kiedy usłyszała na klatce charakterystyczny odgłos sprężystych kroków.

- Panie prokuratorze... - wyszła mu naprzeciw. - Potrzebujemy zgody na wejście do trzech zamkniętych mieszkań w tej klatce, może się tam ukrywać sprawca.

- Pozwoli pani, że się najpierw rozejrzę? - zgasił ją pierwszym zdaniem. Odkąd skreślił ją ze swojej listy planowanych miłosnych podbojów jako beznadziejny przypadek, traktował ją chłodno i z dystansem. - Gdzie aspirant Buczek?

- Poszedł zapalić papierosa na balkon - zrezygnowana usiadła z powrotem na schodach.

Karski postawił aktówkę na poręczu i wsunął buty w plastikowe ochraniacze. Zuzannie przeszło przez myśl, że w jego przypadku nie miały one na celu chronić śladów przestępstwa przed zatarciem, ale jego eleganckie buty przed zabrudzeniem. Założył rękawiczki, po czym wszedł do mieszkania.

Została sama na klatce schodowej, ale po chwili znów usłyszała kroki. Tym razem jednak nie energiczny tupot, ale powolne szuranie po kolejnych stopniach.

- A ty co tu robisz? - zaskoczona zobaczyła wyłaniającą się z półpiętra postać posterunkowego Wąsika. - Miałeś pilnować na dole!

- Chciałem zobaczyć, jak to wygląda, tam w środku - spieszył się jej pytaniem. - Prokurator pozwolił.

- Co mnie to obchodzi!?! - myślała, że zaraz ją szlag trafi. - Masz pilnować na dole, to nie jest cyrk!

Odwrócił się bez słowa i ruszył w dół schodów.

- Zaczekaj... - zrobiło się jej głupio. Zachowała się dokładnie jak oni wszyscy: Karski, Buczek i reszta. - Przepraszam. Jestem zdenerwowana i zmęczona. Zejdź na dół, to ważne. Jeżeli nikt nie wychodził z bloku, to bardzo prawdopodobne, że sprawca jest tu jeszcze i nie możemy pozwolić, żeby uciekł.

- Jeden facet wychodził - odparł i spojrzał w jej stronę.

- Ale on tutaj mieszka.

- Co?! Dlaczego nie powiedziałaś, kiedy cię pytaliśmy?

- Bo by się pan aspirant znowu darł - bąknął pod nosem, po czym dodał już głośniej: - Miałem się rozglądać za tym dyrektorem banku, a to był jakiś miejscowy facet, co z psem wyszedł na spacer.

- Z jakim psem? - Mózg Zuzanny pracował już na pełnych obrotach.

- Takim małym, białym - Wąsika zdziwiło to pytanie. - Szczekał strasznie.

Pani komisarz uświadomiła sobie, że pomimo obecności na klatce wielu obcych osób pies w mieszkaniu obok ani razu nie zaszczekał. A pamiętała, jak hałasował, kiedy przyszli z Andrzejem. Przypomniała sobie też, że nie odezwał się również, kiedy pukali do mieszkania po raz drugi. Wstała powoli i podeszła do drzwi naprzeciwko.

- Masz broń? - zdezorientowany i coraz bardziej przestraszony Wąsik pokiwał twierdząco głową. - Stań z boku i mnie osłaniaj.

Sama też wyjęła i odbezpieczyła pistolet. Zaciągnęła rękaw koszuli na dłoń, żeby nie zostawić odcisków palców i nacisnęła klamkę mieszkania numer jedenaście. Drzwi uchyliły się, pchnęła je więc mocniej lufą pistoletu. Otworzyły się do połowy i uderzyły w coś miękkiego. Nowacka pchnęła je ponownie, tym razem przytrzymując cały czas delikatnie lewą ręką. Znów natrafiła na opór. Zajrzała przez szeroką szparę i kolejny raz tego dnia na chwilę zaniemówiła. Zza drzwi wystawała noga, reszta ciała leżała za nimi, blokując ich otwarcie.

# 46

Szedł ciemnym chodnikiem w naciągniętym na głowę kapturze, nieświadomie szarpiąc co chwila za obrozę drepnącego za nim na krótkich łapkach psa. Kiedy skręcił za najbliższy blok, puścił go, nie oglądając się nawet za siebie, i jeszcze bardziej przyspieszył kroku. Pies stał chwilę zdezorientowany, po czym pomknął w pobliskie krzaki, ciągnąc za sobą smycz. Mężczyzna z trudem opanował chęć rzucenia się biegiem do ucieczki, to jednak zwróciłoby uwagę przechodniów.

W głowie miał goniwą myśl, nie był teraz w stanie opanować emocji. Przed chwilą był o włos od katastrofy. Adrenalina wciąż krążyła w jego żyłach. Nawet nie próbował w tej chwili analizować sytuacji ani szukać odpowiedzi na męczące go pytania. Skąd wiedzieli o mieszkaniu? Czy domyślają się, kim jest? Jakie ślady pozostawił? Na to przyjdzie czas, teraz musi uciec, gdzieś się zaszyć. Potrzebował miejsca, gdzie będzie mógł spokojnie pomyśleć i zaplanować, co dalej. Potrzebował bezpiecznego schronienia. Zabierze pieniądze i zniknie na jakiś czas. Wróci, kiedy będzie pewien, że go nie szukają.

Szedł ze spuszczoną głową, unikając rozmieszczonych gdzieś kamer miejskiego monitoringu. Dotarł do swojego bloku, chwilę obserwował okolicę, ale nic nie wzbudziło jego niepokoju. Wszedł na klatkę schodową z duszą na ramieniu, wcześniej włożył siekierkę w żywopłot. Przez moment nasłuchiwał, panowała tu kompletna cisza. Kolejny raz serce podeszło mu do gardła, kiedy przekręcał klucz w zamku swojego mieszkania. Policja nie była w stanie namierzyć go tak szybko, nawet jeżeli zostawił jakieś ślady, ale nie myślał w tej chwili racjonalnie. Uchylił drzwi i zapalił światło w korytarzu. Nic. Wziął głęboki oddech i wreszcie się trochę uspokoił. Mieszkanie było puste, nikt na niego nie czekał, nikt też nie zastawił na niego pułapki.

Przystawił krzesło i sięgnął na szafę po dużą walizkę. Zrezygnował jednak, odłożył ją z powrotem i wyjął spod łóżka stary, wysłużony plecak. Był zdecydowanie bardziej odpowiedni w tych okolicznościach, bardziej poręczny podczas ucieczki. Włożył do niego nowy komputer, czystą bieliznę i trochę ciepłych ubrań. Na kilka dni powinno wystarczyć; w razie czego dokupi, ma przecież pieniądze. Nie był głodny, ale przezornie wrzucił też do bagażu zawinięte w reklamówkę kawałek chleba i żółtego sera. Po kilku minutach wyszedł z mieszkania, przekręcił klucz w zamku i zapukał do drzwi naprzeciwko.

- Dobry wieczór, panie Stasiu - zagadnął, kiedy sąsiad się wychylił. - Potrzebuję klucz do tego schowka pod schodami, co do niego walizkę z pamiątkami wsadziłem.

- Zaraz - starszy pan cofnął się do mieszkania, wrócił po chwili i podał mu pęk kluczy, wybrawszy z niego właściwy. - To ten będzie.

- Dzięki, zaraz odniosę! - prawie wyrwał mu go z ręki i zbiegł w dół, przesuwając niechętnie wycieraczkę.

- Policja u pana była! - sąsiad zawołał za nim, wychodząc przed drzwi.

- Co? - poczuł nagle uderzenie gorąca, zatrzymał się na półpiętrze i spojrzał w górę schodów. - Kiedy?

- A z pół godziny temu... - poprawił nogą wycieraczkę, którą tamten przesunął.

- Radiowozem pod samą klatkę podjechali.

- Powiedzieli, o co chodzi? - z trudem zachowywał spokój.

- Nie - staruszek był za to aż nadto spokojny. Zawiesił głos i kapciem dłuższą chwilę przestawiał wycieraczkę, żeby znalazła się w odpowiednim położeniu. - Pytali się tylko, kiedy pan będziesz.

Mężczyzna nie czekał dłużej. Zbiegł do piwnicy i otworzył pordzewiałą kłódkę na drzwiach schowka. Wyjął spod sterty zakurzonych paczek ukryty tam neseser i przysiadł na połamanych sankach. Położył walizkę na kolanach, otworzył stary szyfrowy zamek i podniósł wieko. Wszystko w porządku, pieniądze były w środku.

Po zastanowieniu wyjął z plecaka reklamówkę z jedzeniem, opróżnił ją i przełożył do niej banknoty. Zamknął plecak i sprawdził, czy zamek dobrze trzyma. Zarzucił go na ramię, zamknął kłódkę w drzwiach, ale zostawił w niej klucze. Nie odniósł ich na górę. Niezadowolenie pana Stanisława było w tej chwili jego najmniejszym zmartwieniem, bo nie miał zamiaru już wracać do wynajmowanego mieszkania. Może to nie był jeszcze plan, ale wiedział, co chce zrobić.

Przed klatką rozejrzał się, sprawdzając, czy nie ma nikogo w pobliżu. Wyjął z żywoplotu ukrytą tam wcześniej siekierę i schował ją do plecaka. Na pierwszy rzut oka nie było na niej śladów krwi, bo woda w umywalce je zmyła, ale drobinki na pewno pozostały. Musi się jej pozbyć, wyrzuci po drodze na działkach. Tam nikogo takie narzędzie nie zdziwi. Nawet jak ktoś je znajdzie, to pomyśli, że zgubił któryś z sąsiadów, i po prostu sobie weźmie. Nikomu nie przyjdzie do głowy zgłaszać znalezisko na policję.

Przemykał ciemnymi zaułkami, omijając oświetlone, gęsto uczęszczane chodniki. Bloki skończyły się, przez otwartą furtkę wszedł na teren opustoszałych wieczorną porą ogródków działkowych. Nie zdążył przejść dziesięciu kroków, kiedy trzy postacie wyłoniły się tuż przed nim z ciemności.

- Ej, ziomus, pożycz telefon!

Dwóch stało z przodu, trzeci powoli przesunął się za jego plecy, żeby odciąć mu drogę ucieczki. Każdy był wyższy od niego, ale nie bał się ich. Mieli ogolone głowy i klubowe szaliki owinięte wokół szyi.

- Nie mam telefonu - postanowił przeczekać, przezornie odwrócił się jednak przez ramię, sprawdzając, gdzie stoi ten trzeci.

- Tak, kurwa? No to jak znajdę, to będzie mój! - łysy uśmiechnął się, bo wszystko odbywało się według wielokrotnie przerabianego przez nich scenariusza. Zrobił krok do przodu i oświetlił latarką najpierw twarz ofiary, a potem jej plecak.

- Poszukam, może jednak mam - mężczyzna, widząc zainteresowanie plecakiem, rozsunął jego zamek i włożył rękę do środka. Dłonią namacał

drewniany trzonek.

Nie dawali mu wyboru; ostatnią rzeczą, na którą się teraz zgodzi, to oddać im pieniądze. Nie po tym wszystkim, co przeszedł, zwłaszcza dzisiaj. Planował kolejność ciosów. Musi działać szybko, żeby trzeci z nich nie uciekł. Da radę, ma przewagę zaskoczenia. Ciało schowa w jakiejś opuszczonej altance, których tu pełno.

- Czeka! - stojący z boku chłopak rozpoznał oświetloną teraz twarz. - To ziomek z mojego bloku. Zostaw go.

- Jak, kurwa, zostaw? - pierwszy z napastników był rozczarowany takim obrotem sprawy. Łatwy zarobek właśnie wymykał im się z rąk. - Dobra, zostawię, ale jak powie, na którym miejscu w tabeli jest Siarka.

- Wygrali w sobotę... - mężczyzna znał wyniki wszystkich meczy lokalnej drużyny, ale wciąż trzymał w dłoni rękojeść ukrytej w plecaku siekiery, gotowy do jej użycia. - Więc na trzecim.

- Faja, zgadza się? - łysy, nie spuszczając z niego wzroku, zwrócił się do trzeciego kompana.

- A bo ja wiem? - ten wzruszył ramionami. - Trzeba by w internetach sprawdzić.

- No to mu jebnę, tak na wszelki wypadek.

- Zostaw, mówię! - drugi stanął między nimi. - Niech idzie.

Chwilę trwali w zawarcu, w końcu napastnicy rozstąpili się, robiąc przejście.

- Wypierdalaj! - warknął któryś.

Mężczyzna szybko zasunął zamek plecaka i ruszył bez słowa, nie oglądając się za siebie, w stronę osiedla domków jednorodzinnych.

# 47

Karski stał nad martwą staruszką, obok niego drobnemu ciału przyglądał się Buczek.

Widok był makabryczny. Z jej nieomkniętych ust wystawał zeszywniały język, a na szyi pojawiły się już sine wybroczyny. Przyczyna śmierci była oczywista.

- Znalazłeś te pieniądze? - prokurator wykorzystał moment, kiedy na chwilę zostali w pomieszczeniu sami. Technicy nie skończyli jeszcze oględzin w pierwszym mieszkaniu, zabezpieczyli tylko drugie miejsce zbrodni taśmą. Zuzanna zeszła z Wąsikiem na dół.

- Nie... - Andrzej wyprężył się w środku, czekając na reprimendę.

- Jak znajdziesz, to zgłoś normalnie, zgodnie z procedurą - w głosie Karskiego przebijał się strach. - To są zwierzęta, nie ludzie. Czegoś takiego jak dzisiaj w życiu nie widziałem. Żeby zwłoki piłką ciąć, staruszki dusić. Ja pierdołę! Złapcie go, a ja go zamknę na zawsze.

Buczek bez słowa skinął głową i wyszedł z mieszkania, zostawiając prokuratora samego.

Zszedł po schodach, ale na dole nikogo nie było. Rozejrzał się przed klatką. W ciemnościach, na trawniku, dostrzegł Nowacką i Wąsika. Zachowywali się dziwnie: Zuzanna biegała w kółko posterunkowego, a ten dziwnie człapał obok. Po chwili dostrzegł między nimi przemykającą białą kulkę i zrozumiał, co się dzieje.

- Mam! - Wąsik stał z triumfem na twarzy i przyciskał butem nadepniętą smycz do ziemi. - Trzymam go.



- Lepiej mądrze stać, niż głupio biegać, co? - zmęczona Zuzanna łapała teraz oddech.

- Tylko nie dotknij zapięcia, może morderca zostawił na metalowych elementach odciski palców - upomniał posterunkowego Buczek.

- Nie - Wąsik przyciągnął do siebie przestraszoną psinę. - Miał rękawiczki.

- Rękawiczki? - Nowacka spojrzała na niego.

- Takie żółte, robocze - wziął wrywającego się psa na ręce, ten warczał, ale raczej ze strachu.

Posterunkowy chciał dodać, że też go to zdziwiło, bo przecież nie jest jeszcze tak zimno, żeby w rękawiczkach chodzić, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. To by go jeszcze pogrzyżyło. Tym bardziej powinien w tych okolicznościach nabrać podejrzeń i zatrzymać faceta. Buczek na pewno go sobie wypożyczy.

Andrzej nie miał jednak już dziś na to siły. Te wszystkie potworności przesiąkły nawet przez jego grubą skórę. Miał tego serdecznie dość; chciał pojechać do domu, zjeść przygotowaną przez żonę kolację i napić się piwa. Patrzył, jak Zuzanna w rękawiczkach odpina obrozę i chowa ją do worka na dowody.

- Zawieziesz psa do schroniska i jesteś wolny - zwrócił się do Wąsika, a kiedy posterunkowy odszedł, głaszcząc obłaskawioną już psinę, zwrócił się do Nowackiej: - Chodźmy na górę i załatwmy to szybko. Mam na dzisiaj już dosyć.

- Jedź do domu - Zuzanna wiedziała, że w takim stanie na niewiele się zda. - Ze mną Karski nie będzie się wdawał w pogaduchy. Dokończymy czynności i też jadę, muszę wziąć gorącą kąpiel.

- Nie zostawię cię z tym szambem... - pomyślał, że jest naprawdę silna, zwłaszcza jak na kobietę. - Chodźmy, miejmy to za sobą,

Na klatce schodowej spotkali jednego z techników. Na jego twarzy też malowało się zmęczenie.

- Co jest? - zaczął go Andrzej. - Kończycie już?

- Gdzie tam. - odburknął z rezygnacją. W jednej ręce trzymał walizkę ze sprzętem, z drugiej wystawał breloczek ze znaczkiem forda. - Kluczyki znaleźliśmy w kieszeni spodni ofiary, tego mężczyzny bez stopy. Prokurator kazał poszukać auta na parkingu i zabezpieczyć ślady w środku. Jeszcze to, jakby mało było tego bajzlu na górze.

Poszli za nim. Przed blokiem mężczyzna wcisnął przycisk w pilocie, ale żaden samochód nie zareagował. Chwilę spacerowali po okolicy, zwracając szczególną uwagę na zaparkowane fordy. W końcu usłyszeli cichy, charakterystyczny dźwięki dobiegający zza bloku i skierowali się w tamtą stronę.

Rzeczywiście, tuż obok śmietnika stał zaparkowany leciwy, niebieski ford focus. Lewy kierunkowskaz zamrugał, sygnalizując otwarcie centralnego zamka; prawy musiał być uszkodzony.

Nie dotykali niczego; Andrzej oświetlił wnętrze latarką, ale nie dostrzegł nic nadzwyczajnego. Zuzanna obeszała auto dookoła. Jej uwagę zwróciła rozbita prawa lampa. Przypomniała sobie dzisiejszą rozmowę z Rafałem. Przedstawił w niej hipotezę prokuratora ze Staszowa dotyczącą potrącenia Kality. Trochę naciągana jej zdaniem, dlatego nie brała jej poważnie pod rozwagę, choć oczywiście miała zamiar później wszystko sprawdzić. Teraz podejrzenia prokuratora, że Eugeniusz Kalita nie padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, ale zaplanowanej z wyrachowaniem egzekucji, wydawały się pasować do całości. Kolejne elementy układanki trafiały na swoje miejsca - powoli wyłaniał się obraz okrutnej zbrodni z przerażającym portretem głównego sprawcy na pierwszym planie. Nie wiedzieli jeszcze, kim jest, a nawet jak naprawdę wygląda. Wiedzieli jednak, że jest zabójcą, który morduje z zimną krwią i nie cofnie się przed niczym, żeby ratować swoją skórę.

Dwie godziny później zmęczona Nowacka siedziała na jedynym krześle w mieszkaniu, gdzie zamordowano dyrektora Mateckiego. Wokół panowało poruszenie. Technicy wreszcie zakończyli czynności i właśnie zanosili swoje rzeczy do samochodu. Jeden z nich miał wrócić i zaplombować drzwi. Prokurator też już odjechał. Zrobiła ostatnie zdjęcia swoim telefonem, aby przejrzeć je wraz

z dowodami, zanim dostanie materiały od techników. Usłyszała kroki na klatce schodowej i rozejrzała się po mieszkaniu po raz ostatni. Z korytarza spojrzała jeszcze na samotnie stojące w przedpokoju krzesło. Miała wrażenie, że gdzieś już je widziała. Białe z plecionym oparciem. Ale gdzie? Nie mogła sobie przypomnieć.

Policyjny technik bez słowa zgasił światło w przedpokoju i bezceremonialnie zamknął jej przed nosem drzwi, ucinając dalsze rozważania.

# 48

Zuzanna usiadła na brzegu wanny, zakręciła kurek z ciepłą wodą. Podwinęła rękaw szlafroka i wsunęła dłoń pod grubą warstwę piany. Woda była jeszcze trochę za gorąca. Podeszła do drzwi i zgasiła światło. W łazience panował przyjemny półmrok, na półce paliły się świece. Stojący obok kieliszek napełniony winem rozpraszał blask, jaki płomień rzucał na białe ściany, zabarwiając je na czerwono. Przez otwarte drzwi do łazienki wpadały dźwięki melodii, sączące się z głośnika w salonie. Mimo tego całego anturażu wciąż nie mogła przestać myśleć o dzisiejszych makabrycznych wydarzeniach, choć zrobiła wszystko, żeby się od nich odciąć. Teraz po raz kolejny otrząsnęła się z zadumy. Zdjęła szlafrok i opierając się rękami na brzegach wanny, wsunęła powoli do wody. Fala ukojenia oblała jej ciało, zamieniając trud ciężkiego dnia w przyjemne wieczorne zmęczenie.

Natrętne myśli wciąż jednak wracały. Co by było, gdyby to ona, zgodnie z sugestią Andrzeja, została na dole zamiast Wąsika? Czy morderca, wychodząc, zwróciłby jej uwagę? Może to i lepiej, że go Wąsik nie zatrzymał? Mogłoby się skończyć tragedią. Prędzej czy później go złapią. Zawsze zostają jakieś ślady. Tylko czy niczego nie przeoczyła? Musi przestać w końcu o tym myśleć, jutro też jest dzień.

Osunęła się w wannie i zanurzyła cała, wraz z głową. Potrafiła tak długo wytrzymać pod wodą. Czuła, jak falują jej włosy. Dziwne odgłosy docierały do niej, jakby z innego, podmorskiego świata. Oczyszczyła umysł, powoli zaczynało brakować jej tchu. Czy coś przeoczyła? Gdzie widziała to krzesło?

Nagle poderwała się gwałtownie i usiadła, krztusząc się i łapiąc hausty powietrza. Woda spływała z jej włosów, zalewając oczy i wpadając do otwartych

ust. No tak! Takie same krzesła były w domku, gdzie została zamordowana Wanda Skalska!

Wyskoczyła z wanny i nie zważając na kapiącą z jej ciała wodę, pobiegła do salonu i zawinęła dywan. Klęcząc, przerzucała mokrymi dłońmi zdjęcia i notatki ze śledztwa. Wreszcie znalazła te pierwsze, które sporządziła po wizycie w domku letniskowym w Kamieńcu tuż po zabójstwie. Spośród fotografii wnętrza domu wybrała tę, na której najlepiej było widać wywrócone krzesło. Zapiski też potwierdzały jej przypuszczenia. Odciski palców Bednarza znaleziono tylko na wywróconym krześle i na nożu, którym zamordowano ofiarę. Nigdzie indziej. Sięgnęła po telefon i szybko przerzuciła fotki zrobione dziś w mieszkaniu, gdzie morderca zabił Mateckiego. Powiększyła zdjęcie i porównała z fotografią z domku. Krzesła były identyczne - białe z wiklinowym oparciem. To nie mógł być przypadek. Dłonie z notatkami i telefonem opadły jej na kolana. Na chwilę zastygła w bezruchu, aż wzburzona fala myśli wreszcie opadła, a w głowie został klarowny i logiczny obraz wydarzeń.

- O mój Boże... - podniosła telefon i sprawdziła, która jest godzina. Zegar na wyświetlaczu pokazywał prawie dziesiątą. - Za późno już dzisiaj.

Po chwili znów podniosła aparat i wybrała numer Rafała. Nie odebrał, więc wykręciła jeszcze raz, coraz bardziej zniecierpliwiona.

- No cześć - usłyszała wreszcie. Miał lekko zaniepokojony głos. - Wszystko w porządku?

- Tak, to znaczy nie! - Zuzanna zawiesiła na chwilę głos, żeby poskładać myśli w jasny wywód. - Ryszard Bednarz jest niewinny.

- Co? - spodziewał się, że zadzwoni, aby wyżalić się po ciężkim dniu; rozmawiali wcześniej i wiedział, co się wydarzyło. Takich rewelacji jednak nie przeczuwał. - Skąd wiesz?

- Rafał, oni go wrobili. Za późno już dziś, żeby go wyciągnąć z więzienia, ale jutro się tym zajmiemy, z samego rana.

W słuchawce po drugiej stronie panowała cisza, Widacki nie odzywał się. Pomyślała, że po jej chaotycznej wypowiedzi pewnie wnioskuje, że zwariowała

albo jest wstawiona. Musiała mu wszystko wyjaśnić.

- Jadę tam do ciebie, wszystko ci wytłumaczę. Tylko odbieraj telefon.

Rozłączyła się. Teraz, kiedy emocje opadły, poczuła chłód. Zreflektowała się, że siedzi na kanapie naga, a z mokrych włosów po plecach i ramionach spływają jej strużki wody. Szybko pobiegła do łazienki i wysuszyła ciało ręcznikiem, mocno trąc, żeby się rozgrzać. Ubrała pierwsze z brzegu spodnie i bluzę. Włączyła suszarkę, ale szybko straciła cierpliwość, założyła na mokre loki czapkę i wybiegła z mieszkania, złapawszy po drodze telefon i kluczyki do samochodu.

\*\*\*

Jechała szybko szosą na Iwaniska, po drodze zadzwoniła jeszcze raz do Rafała. Przedstawiła mu swoje odkrycie i umówiła się z nim w Kamieńcu. Początkowo nie mógł uwierzyć w te rewelacje, ale stopniowo, poznając kolejne argumenty, musiał w końcu przyznać jej rację. Najpierw nie mógł wyjść z podziwu dla jej dedukcyjnych zdolności. Potem ucieszył się, bo wina Bednarza, który poniekąd był członkiem jego społeczności, była dla niego szczególnie trudna do zaakceptowania.

Z domu do Kamieńca miał dużo bliżej niż Zuzanna z Tarnobrzega, kiedy więc Nowacka podjechała swoją toyotą przed dom Bednarzów, zobaczyła jego zaparkowany kilkanaście metrów dalej samochód. Przez telefon ustalili, że wejdzie do środka sama, ale uparł się, że będzie czekał w pobliżu. Teraz mrugnął światłami, dając jej znak, że ma na nią oko. Pomachała mu uśmiechnięta i z zaświeconą latarką w telefonie weszła na podwórko. Mimo późnej pory w jednym z okien jarzyło się słabe światło. Choć nic się tu pewnie od ich ostatniej wizyty nie zmieniło, w mroku wszystko wyglądało inaczej, jakoś strasznie.

Otworzyła oberwaną furtkę, weszła na schody i mocno zapukała do drzwi. Po chwili żarówka na ganku zaświeciła się, a w szybcie w drzwiach Zuzanna

zobaczyła znajomą twarz. Kobieta widocznie też ją poznała, bo drzwi się uchyliły, a w nich ukazała się Aniela Bednarz w nocnej koszuli.

- Pani syn jest niewinny - Nowacka nie czekała, aż ją zaprosi do środka. Stała na progu i uśmiechała się szeroko. Oczekując reakcji, uniosła brwi i kiwała głową. Poprawiła kosmyk włosów, który wysunął jej się spod wełnianej czapki. - Jak dobrze pójdzie, to jutro przywieziemy go do domu.

- Dzięki Bogu! - staruszka odezwała się wreszcie. Zrobiła krok do przodu i wyszła przed drzwi. - Dziękuję ci, dziecko.

Na jej zmęczonej twarzy też pojawił się uśmiech, ale wynikający bardziej z ulgi niż radości. Jej oczy zaszyły mgłą. Zuzanna nie wytrzymała, objęła ją i mocno przytuliła. Starsza kobieta odwzajemniła czułość, a jej drobnym ciałem wstrząsnął bezgłośny szloch. Płakała ostatnio często, ale teraz nareszcie były to łzy szczęścia.

- Tyle złego na niego mówili, tyle złego - szlochała i uśmiechała się jednocześnie. - A on jest niewinny. Mój synek...

Zuzanna, słysząc jej przepełnione bólem słowa, także nie mogła powstrzymać łez. Głaskała ją po miękkich siwych włosach i mocno tuliła do siebie. Płakały obie, a tego, co czuły, nie da się opisać słowami.

- Już dobrze - szeptała policjantka. - Teraz już wszystko będzie dobrze.

# 49

Winda zwolniła bieg, chwilę później Andrzej usłyszał charakterystyczny dźwięk i drzwi się otworzyły. Wsiadł na dwunastym, najwyższym piętrze budynku sądu, gdzie mieściły się pokoje prokuratury okręgowej. Z lewej strony, na ustawionych pod ścianą krzeselkach, siedziało kilka osób z mikrofonami opatrzonymi logo lokalnych mediów. Pod jednym z siedzeń leżała kamera.

Odwrócił się w prawo i ruszył w stronę siedzącej samotnie w drugim końcu korytarza Nowackiej. Zauważyła go, dopiero kiedy stanął tuż przed nią. Była okropnie zmęczona, miała za sobą dzień pełen wrażeń i nieprzespaną noc. Wczoraj wieczorem obiecała Rafałowi, że zadzwoni po powrocie z Kamieńca. Przegadali pół nocy, a było o czym. Później też zresztą nie zmrużyła oka. Mimo zmęczenia ostatnie przeżycia i wynikająca z nich ekscytacja nie pozwoliły jej usnąć aż do świtu. Na komendzie była dzisiaj pierwsza.

- Masz, zjedz coś - Buczek podał jej kanapkę i kubek czarnej kawy, kupione przed chwilą w barze na dole. Wiedział, że siedzi tu od rana. - Karski jest u siebie?

- Dzięki - posłała mu uśmiech, rozwijając kanapkę z opakowania. - Tak, Sobczyk już prawie godzinę temu dzwonił do mnie, że wszystko mu przekazał, ale kiedy chciałam wejść, sekretarka mnie wyprosiła.

- Musi dojrzeć; gotowy akt oskarżenia będzie trzeba teraz wyrzucić do kosza - upił łyk kawy ze swojego kubka. - A te jego kręactwa, z przyznaniem się do winy Bednarza na czele, jeszcze utrudniają sprawę.

Zreflektował się i spojrzał na Zuzannę w obawie, że wypomni mu udział w tych kombinacjach, ale cała jej uwaga była teraz skupiona na majonezie, który niebezpiecznie wypływał z tyłu ściśniętej bułki.



Drzwi w głębi korytarza otworzyły się gwałtownie, dziennikarze natychmiast zerwali się z miejsc. Jeszcze przed chwilą rozmawiali ze sobą i żartowali w najlepszej komitywie, teraz przepychali się łokciami i wymyślali sobie nawzajem. Prokurator Karski, zasypywany gradem pytań, poczekał spokojnie, aż kamerzysta, który miał najtrudniej, ustawi się wreszcie w dogodnym miejscu.

- Drodzy państwo, wygłoszę teraz oświadczenie i proszę nie zadawać pytań, bo i tak na nie dziś nie odpowiem. Śledztwo w sprawie zabójcy w naszym mieście, dla jego dobra, zostaje utajnione. Dla dobra śledztwa oczywiście, nie zabójcy - poprawił się szybko, a wśród dziennikarzy przeszedł szmer niezadowolenia i zawodu. Prokurator uciszył ich jednym gestem. - W odpowiednim czasie zostanie zorganizowana przez prokuraturę konferencja prasowa i o wszystkim zostaniecie poinformowani ze szczegółami. Na razie przekazanie jakichkolwiek informacji opinii publicznej może utrudnić pracę organom ścigania i pomóc sprawcy w uniknięciu kary, a tego byśmy nie chcieli, prawda? Dziękuję państwu za uwagę. Dziękuję!

Przedzierał się w stronę swojego gabinetu przez gąszcz wyciągniętych w jego kierunku rąk z mikrofonami. Przed drzwiami zatrzymał się na chwilę, rozejrzał i odszukał wzrokiem w głębi korytarza Nowacką.

- Pani komisarz! - kiwnął ręką nad głowami dziennikarzy. - Proszę do mnie! Sama!

- Idź... - Buczek zauważył, że Zuzanna spojrzała na niego, oddając mu kanapkę. - W cztery oczy łatwiej będzie mu to przełknąć.

Teraz cała uwaga przedstawicieli prasy skupiła się na niej, błysnęły flesze. Kamerzysta, odwracając się, uderzył w głowę stojącą obok kobietę, ta oddała mu kosmatym mikrofonem, za co usłyszała kilka „komplementów”. Policjantka, wykorzystując zamieszanie, wślizgnęła się do sekretariatu prokuratorskiego gabinetu.

- Hieny! - Karski skomentował scenę na korytarzu, kiedy za Nowacką zamknęły się drzwi. - Żerują na ludzkim nieszczęściu.

Pani komisarz nie odezwała się, choć obłuda prokuratora wołała o pomstę do nieba.

- Czwarta władza... - zainteresowanie dziennikarzy sprawą ją cieszyło. Nie ma wyjścia, będzie musiał niewinnego Bednarza wypuścić z więzienia. - Taka ich rola, patrzą nam na ręce.

- No to słucham, pani komisarz - puścił mimo uszu tę dwuznaczną uwagę. Rozpiął guzik marynarki i usiadł wygodnie w fotelu, zakładając nogę na nogę. - Niech mi pani wyjaśni, o co tu chodzi, bo z tego, co przez telefon opowiadał wasz komendant, nic nie dało się zrozumieć. Dowiedziałem się tylko, że zatrzymaliście niewłaściwego człowieka, a ja będę teraz świecił za was oczami.

- Niestety na to wygląda - Nowacka wiedziała, do czego zmierza prokurator, i godziła się, żeby realizować jego scenariusz. Zależało jej tylko na uwolnieniu niewinnego człowieka, a nie na przerzucaniu się odpowiedzialnością. - Dlatego chcemy szybko naprawić nasz błąd, zanim media to podchwycą i zrobią z naszej pomyłki sensację. Będzie lepiej, jeżeli to będzie nasza inicjatywa.

- Do rzeczy - przerwał jej.

Oboje z wzajemnych niedomówień wyciągali właściwe wnioski. Jej podejście do sprawy było takie, jakiego oczekiwał. Winę wzięła na siebie, w końcu to ona zatrzymała tego pijaka. Zrozumiał też jej intencje. Choć to straszenie mediami mogła sobie darować. Teraz uznał więc za stosowne uciąć jej wywód i przejść do meritum sprawy. Zuzanna również była z tego zadowolona, miała dość zwlekania, a pod jego gabinetem przygotowała się do rozmowy. Już wcześniej postanowiła przedstawić Karskiemu tylko ten fragment swojej hipotezy, który oczyszczał z winy Ryszarda Bednarza. Tylko tyle, aby nie zagmatwać wyjaśnień i nie utrudnić mu podjęcia decyzji.

- Ryszard Bednarz został wrobiony w morderstwo Wandy Skalskiej przez Mateckiego i jego współnika.

- Jakiego współnika?

- Tego, który później dyrektora zamordował. Być może pokłócili się o skradzione pieniądze. Nie wiemy jeszcze, kto to jest. Prawdopodobnie to

dyrektor opracował plan kradzieży z banku, tylko on znał na tyle tamtejsze procedury, żeby móc to zrobić. Podmienił kopertę z pieniędzmi złożoną później w sejfie przez Skalską, zrobił to bez jej wiedzy. Jednak na podstawie dokumentacji i nagrań bankowego monitoringu wydawało się, że to kobieta wyniosła z banku pieniądze i zabrała je ze sobą do domku w Kamieńcu.

- To w końcu ukradła te pieniądze czy nie?

- Tak miało to wyglądać, ale ona tych pieniędzy nie wzięła, nie wiedziała o kradzieży; nie miała o niczym pojęcia. Matecki i jego wspólnik chcieli, żeby policja tak myślała, żeby bezkarnie sobie łup przywłaszczyć, a o kradzież oskarżyć kasjerkę. Ale żeby to się udało, trzeba było się pozbyć Wandy Skalskiej, a pieniądze musiały zniknąć. I w tym momencie pojawia się w naszej sprawie Bednarz, który - jak wskazują dowody - włamuje się do domku letniskowego, zabija Skalską i kradnie pieniądze, które później gdzieś chowa. Tylko że jego w tym domu nigdy nie było.

- Jak to nie? - prokurator był zaskoczony. - Przecież tam aż roiło się od jego śladów.

- No właśnie tak i nie - Nowacka dała się ponieść i zupełnie niechcący budowała dramaturgię opowieści, co było ryzykowne, ale Karski słuchał cierpliwie. - Wszyscy daliśmy się nabrać. Dowody zostały spreparowane przez prawdziwych sprawców. Wspólnik Mateckiego pod pretekstem zarobkowego malowania zwabił Bednarza do mieszkania przy ulicy Kopernika w Tarnobrzegu. Tam dał mu robocze ubranie, żeby niby nie pobrudził się podczas pracy. Mieszkanie było puste - jedynym meblem było tam krzesło, identyczne jak to w domu w Kamieńcu. Krzesło z meblowej sieciówki, bez problemu do kupienia w Tarnobrzegu. Ryszard Bednarz dotykał go prawdopodobnie podczas malowania albo później w czasie libacji alkoholowej. Używał też dużego kuchennego noża, którym - jak dzisiaj rano zeznał - kroił kielbasę na zakąskę. Dali mu wódki i pijany zasnął. Sprawca założył jego ubranie i buty. To wyjaśnia ślady podeszwy w domu i przed nim. Zabrał ze sobą krzesło i nóż, na których były odciski palców Bednarza, i pojechał do domku letniskowego w Kamieńcu.

Tam zamordował z zimną krwią Wandę Skalską nożem z pozostawionymi wcześniej odciskami palców Bednarza i zamienił krzesło na to przywieszone z jego liniami papilarnymi, żeby zmylić nas i rzucić na niego podejrzenie.

- A ślady nasienia? Materiał biologiczny?

- Oskarżony zeznał, że w ten sam dzień odbył w mieszkaniu przy Kopernika stosunek z siostrą gospodarza. Prawdopodobnie była to podstawiona, wynajęta na tę okoliczność, prostytutka. Użyli prezerwatywy, którą miała ze sobą kobieta, a którą po wszystkim, z zawartością zabrała. Mieli więc spermę, którą wykorzystali, żeby ostatecznie zrobić Ryszarda Bednarza w zabójstwo Wandy Skalskiej i kradzież bankowych pieniędzy. Sprawca wrócił po wszystkim do mieszkania i odłożył na miejsce ubranie Bednarza, kiedy tamten, pijany, jeszcze spał, po czym odwiózł go do Kamieńca. Wcześniej do kieszeni włożył mu kilka skradzionych banknotów, ubrudzoną krwią ofiary rękawiczkę i butelkę wina zabraną z domku letniskowego. Całości dopełniły mętne zeznania oskarżonego, który nic prawie nie pamiętał, bo go spili. Gdybyśmy w mieszkaniu na Kopernika nie znaleźli tego krzesła, nigdy bym na to nie wpadła.

- Pani komisarz, może i kupuję tę pani historyjkę... - Karski dłuższą chwilę się zastanawiał, po czym przysunął się do biurka i pochylił w stronę Zuzanny. - Ale zrobimy tak: zwolnię z aresztu Ryszarda Bednarza, dopiero gdy złapie pani tego współnika. Nie pójdę do moich zwierzchników z pustymi rękami i nie dam się grillować mediom.

# 50

Spoglądał daleko w noc przez brudną szybę pędzącego samochodu. Obserwował, jak poświata kolejnych przydrożnych lamp narasta stopniowo, żeby błysnąć na chwilę i zgasnąć gwałtownie, znów pogrążając pobocze szosy w ciemnościach. Aż do następnej latarni. Monotonia tego zjawiska działała na niego kojąco. Pierwszy raz od wczoraj był spokojny. To było bardzo przyjemne uczucie, po ucieczce i długiej, prawie bezsennej nocy pełnej strachu i napięcia.

Chłopak na fotelu obok spał z otwartymi ustami, przechylając się bezwładnie w jego stronę przy każdym ostrym zakręcie. Nawet go to nie złościło. Teraz też zwałił się na jego ramię, a on spokojnie przesunął go na jego połowę tylnego siedzenia samochodu. Z głośników z przodu leciał jakiś przebój disco polo. To również mu nie przeszkadzało. Można powiedzieć, że wręcz przeciwnie, że te drobne niedogodności sprawiały mu przyjemność. Cieszył się świadomością, że są to w tej chwili jego jedyne problemy.

Ostatnią noc spędził u kolegi z pracy. Skłamał, że go okradli, kiedy przechodził obok ogródków działkowych, i nie może się dostać do mieszkania, bo zabrali mu też klucze. Powiedział, że zgłosił sprawę na policji, ale zamki firma otworzy i wymieni dopiero następnego dnia. Kolega nie zagłębiał się w szczegóły, wyjął flaszkę i kazał żonie pokroić coś na ząb. Nie mógł przecież kumpla w potrzebie samego zostawić - taka okazja w środku tygodnia. Wypili połówkę, ale gadka się jakoś nie kleiła, więc poszli spać.

Trudno mu było zasnąć mimo wypitego alkoholu. Rano ubrał się, wyjął spod łóżka plecak, sprawdził, czy pieniądze są na miejscu, i wyszedł, zanim domownicy wstali. Na szczęście na głównych ulicach panował już spory ruch, więc nie rzucał się w oczy.

Bus do Londynu odjeżdżał o siódmej rano z parkingu supermarketu. Czekał za rogiem, w pewnej odległości, aż kierowca zacznie pakować bagaże pasażerów. W końcu zabrał się za układanie walizek. Zajęty, nie zwracał uwagi na grzebiącego przy kole mężczyznę. Ten przykleił swój telefon kilkoma kawałkami mocnej taśmy pod przednim błotnikiem auta. Upewnił się, że kupiona w markecie budowlanym taśma mocno trzyma, i rozejrzał, dyskretnie sprawdzając, czy ktoś się zainteresował jego zachowaniem. Nikt jednak nie zwrócił na niego uwagi. Odszedł, przez nikogo nieniepokojony.

Kilka godzin później, korzystając z kupionego niedawno komputera, połączył się przez wi-fi w kawiarence z Internetem. Przy pomocy założonego na tę okoliczność fałszywego konta w aplikacji dla osób szukających taniego transportu zarezerwował miejsce w prywatnym, jadącym do Warszawy, samochodzie. Wojtek69, właściciel dwunastoletniego BMW serii 5, nie miał wystawionych najlepszych ocen przez wcześniejszych pasażerów. Głównie mieli uwagi do jego muzycznego gustu. Dodatkowo niejaka Ala sugerowała, że „skarpety się pierze, a nie wietrzy”. To go jednak nie zraziło do podróży z Wojtkiem i właśnie mijali Radom, jadąc razem leciwą betą, nowo wybudowaną obwodnicą.

Zastanawiał się, gdzie teraz może znajdować się jego telefon. Spojrzał na zegarek, od wyjazdu busa z Tarnobrzega minęło ponad dziesięć godzin. Pewnie jest już daleko w Niemczech. Ciekawe, czy policja jest go tam w stanie wyśledzić? Chyba tak, bo to przecież na terenie Unii Europejskiej. Na pewno zainteresują ich logowania z tego numeru, kiedy sprawdzą bilingi Mateckiego. Wtedy pomyśla, że wyjechał do Anglii. Ale tam telefon się rozładuje i już go nie znajdą. Mogą go tam szukać do usranej śmierci! Uśmiechnął się do swojego odbicia w szybie.

Jego dobre samopoczucie w jednej sekundzie zburzył sygnał syreny i niebieski blask oświetlający wnętrze samochodu. Towarzyszyło temu ostre hamowanie ich pojazdu.

- Kurwa mać! - Wojtek spojrział w boczne lusterko. Po chwili policyjne auto zrównało się z nimi i funkcjonariusz z siedzenia pasażera dał sygnał, żeby jechać za nimi. - Będzie zrzutka na mandat.

- Chyba cię pogięło! - blondynka z przedniego siedzenia nie wykazała wsparcia, choć do tej pory była dla kierowcy bardzo miła; zdążyli się już nawet umówić na kawę w Warszawie. - Kazał ci ktoś tym rzęchem tak zapierdalać?!

Kilometr dalej zatrzymali się w serwisowej zatoczce, za nieoznakowanym radiowozem. Jeden z policjantów podszedł, nachylił się i zajrzał do środka ich samochodu, oświetlając latarką wszystkich po kolei.

- No, panie kierowco, gdzie to się panu tak spieszy? - zadał retoryczne pytanie, bezczelnie zjeżdżając światłem latarki z twarzy na biust, a potem na kolana siedzącej na siedzeniu obok dziewczyny. - Proszę dokumenty pana i tego wyścigowego autka.

Funkcjonariusz zabrał papiery i zniknął w radiowozie. Mężczyzna siedzący na tylnym siedzeniu z bijącym sercem zastanawiał się, czy to przypadek, czy też policja namierzyła go i pod pretekstem kontroli chcą go aresztować. Odwrócił się i spojrział przez tylną szybę. Nie było więcej samochodów. Gdyby to była obława, musiałyby ich być kilka. To chyba przypadek, pechowy zbieg okoliczności.

- No to na dzisiaj koniec podróży... - zadowolona twarz funkcjonariusza drogówki znów ukazała się w oknie auta. - Samochód nie ma ważnego OC.

- Jak nie ma, jak na pewno kupywałem? - Wojtek grał na czas, choć jego sytuacja była beznadziejna.

- Może i pan „kupywał”, ale pan nie kupił - policjant wyszczerzył się w złośliwym uśmiechu. - Bez ważnego ubezpieczenia samochód zostanie odholowany na nasz parking, bo nie może poruszać się po drodze publicznej.

- Panie władzo, ja trójkę pasażerów mam zawieźć do Warszawy! - Wojtek próbował wziąć go na litość. - Bądź pan człowiek.

- Nic nie poradzę, mogę jedynie pasażerów podwieźć do centrum, na dworzec autobusowy.

- To ja bardzo chętnie pana wykorzystam - powiedziała blondynka i uśmiechnęła się dwuznacznie.

Policjant pożałował, że tak pochopnie zaproponował podwiezienie wszystkim, ale teraz nie mógł się już wycofać.

- Panowie też chcą się dostać na dworzec? - oświetlił latarką tył auta.

- Ja zostanę z kolegą - mężczyźni nie uśmiechali się podróż policyjnym samochodem. Nie chciał dawać im okazji do przyjrzenia się mu albo co gorsza wylegitymowania go. Wolał nie prowokować losu. - Może uda się wykupić ubezpieczenie przez Internet?

- O właśnie! - właściciel BMW chwycił się niespodziewanie pojawiającej się szansy. - Nie wzywajcie lawety, ogarniemy ubezpieczenie i pojedziemy sobie powolutku dalej.

- Już to widzę... - blondynka pociągnęła za klamkę drzwi ze swojej strony. - Ja wysiadam, otwórz bagażnik.

Drugi pasażer z tyłu też otworzył drzwi, wysiadł i stojąc z boku auta z rękami w kieszeniach, chwiał się delikatnie, milcząc tajemniczo.

- A pan jedzie z nami? - funkcjonariusz przyglądał mu się bacznie, ale tamten nie zareagował.

- Zostaw go! - drugi policjant z patrolu przysłuchiwał się rozmowie. - Jeszcze nam radiowóz zarzyga!

- Dobra, panią zapraszam - zadowolony z takiego obrotu sprawy szarmancko pomógł dziewczynie nieść jej walizkę. - A was ostrzegam, jak będziemy tędy wracać za pół godziny i samochodu nie będzie, to sprawdzę jeszcze raz to ubezpieczenie w bazie, bo dane mam, i jeżeli nie będzie wykupione, to wyślę informację innym patrolom i wtedy nie będzie przepros.

Policja odjechała na sygnale, a z samochodu słychać było perlisty śmiech blondynki.

- Dzięki, ziomuś! - Wojtek spojrział na niego w tylnym lusterku. - Równy z ciebie gość.



- Dobra - uciął rzeczowo. - Daj telefon, poszukam jakiegoś ubezpieczenia. Zapłacisz kartą.

- Tylko, że jest problem... - Podrapał się po wygolonej głowie. - Nie mam nic na karcie, ostatni hajs na wachę wydałem na stacji. I na hot doga dla tej zdradliwej dziry.

- No to jak chcesz zapłacić? - zirytował się.

- No nie wiem. Może by się tak złożyć? - przez otwarte okno rzucił do wciąż stojącego z rękami w kieszeniach drugiego pasażera. - Ziomek, masz coś kasy? Dorzucić się trzeba!

Tamten milczał jak zaklęty, jakby słowa do niego nie docierały.

- Ale się naćpił! Nic, kurwa, nie kuma - ożywił się Wojtek. - Na stacji poszedł do kibla, coś tam niuchnął, czymś tam popił i nafurany jest fest!

- OK, pożyczę ci kasę na to ubezpieczenie. - chciał stąd odjechać, nie miał ochoty na dalsze przekomarzanki z policjantami, a podejrzewał, że jak im z blondyną nie wyjdzie, to z nudów mogą wrócić. - Muszę być dziś w Warszawie, bo mi wynajęte mieszkanie przepadnie.

- O to się nie martw! - w kierowcę wstąpiła nadzieja. - Ja cię przenocuję i to w takiej chacie, że ci gały wyjdą. Remontujemy w Zielonce willę jakichś bogoli z Ameryki. Nawet basen mają! Zgrzewka piwka jest u mnie w bagażniku, a jutro wezmę od szefa zaliczkę i caluszką kasę ci oddam.

Nie tracili czasu, w parę minut wybrali spośród dostępnych online ofert ubezpieczeń tę najtańszą, a mężczyzna zapłacił swoją kartą. Na maila przyszło potwierdzenie zawarcia umowy i polisa. Właściciel świeżo ubezpieczonego auta włączył silnik, radośnie przygazował i ruszył z piskiem opon. Zahamował jednak po kilku metrach, wrzucił wsteczny i cofając, opuścił szybę.

- Wsiadasz, kurwa? - rzucił, wychyliwszy się przez otwarte okno.

Chłopak gibnął się w tył, po czym powoli wgramolił do auta.

# 51

Zuzanna przywitała się z panią Anielą i z Widackim, który przywiózł kobietę do zakładu karnego w Chmielowie. Czekali teraz, aż strażnik sprawdzi ich umożliwiające widzenie przepustki, wystawione przez prokuratora. Tylko tyle udało się Nowackiej na razie uzyskać - zgodę na codzienne wizyty dla Anieli Bednarz.

Z niepokojem czekała na spotkanie z matką Ryśka. Obawiała się, że rozczarowana po jej wcześniejszych obietnicach będzie jej robić wyrzuty i żądać natychmiastowego uwolnienia syna. Tymczasem pani Aniela przywitała ją ciepłym uśmiechem, choć teraz zachowywała się z rezerwą i nie wpadły sobie w ramiona. Nie było to spowodowane jednak niechęcią do Zuzanny, raczej wrodzoną wstrzeźliwością kobiety w okazywaniu uczuć, która wczoraj pod wpływem wielkich emocji na chwilę zniknęła. Sama świadomość, że syn jest niewinny i jego uwolnienie to jedynie kwestia czasu potrzebnego na załatwienie kwestii formalnych, była wystarczająca. Tak właśnie sprawę przedstawił jej po drodze Rafał. Zresztą z natury była cierpliwa, bo nic w życiu nie przyszło jej łatwo. Cierpliwość jest cechą ludzi mieszkających na wsi. Kto na wiosnę zasiał i przez kolejne miesiące spogląda w niebo, licząc dni do zbiorów, musi umieć czekać.

Weszli do sali spotkań, dokąd po chwili strażnik wprowadził osadzonego. Bednarz wydawał się innym człowiekiem i to nie tylko dlatego, że był trzeźwy i przez to też lepiej odżywiony. Okropne rzeczy, o które do tej pory go oskarżali, bardzo mu ciążyły. Najgorsze było to, że sam nie był do końca pewien swojej niewinności. Nie znał tak naprawdę siebie i swoich skłonności w alkoholowym odurzeniu. Teraz, kiedy policjanci przedstawili mu nową wersję wydarzeń,

kamień spadł mu z serca, a z twarzy zniknął grymas bólu. Wszystko, co mówili, pasowało do porwanych obrazów w jego pamięci. Przypomniał sobie, że facet pod sklepem zabronił mu się chwalić, że był na tej robocie. Pamiętał, jak mu w mieszkaniu polewał i poganiał, a sam prawie nie pił, jedynie podnosił kieliszek i moczył wargi. Pierwsze dwie kolejki może tylko wypił. Zakąskę też mężczyzna kazał mu pokroić, nożem takim jak na policyjnych zdjęciach. Teraz dobrze to pamiętał. I wyraz złości i zniecierpliwienia na twarzy tej kobiety, kiedy robiła mu dobrze. Na końcu prawie wyrzucili go z auta przy szosie w Kamieńcu, jak śmiecia. Potrzebowali go, ale na pewno nie do malowania mieszkania.

- Synku... - matka przyglądała mu się ze łzami w oczach.

- Dzień dobry, mamó! - objął ją trochę niezgrabnie, skrępowany obecnością pozostałych.

Ręce miał wolne. Nowacka przykazała jeszcze rano strażnikom dobrze go traktować, bo jest niewinny i lada dzień zostanie zwolniony. Strażnicy wyszli, a policjanci zostawili ich samych, siadając w drugim kącie sali.

- Zobaczymy się dzisiaj? - Rafał patrzył na pełne uśmiechnięte usta Zuzanny. Pani komisarz promieniała. Ledwo powstrzymywał się, żeby jej nie pocałować. To nie byłoby rozsądne, wokół wisiało pełno kamer.

- Mhm - kiwnęła głową i uśmiechnęła się szerzej, pokazując białe zęby. - I to z bardzo bliska.

Sierżant poczuł na żołądku miły ciężar uczucia, aż zabrakło mu tchu. Ciągle gdzieś wewnątrz bał się, że to, co jest między nimi, dla niej nie znaczy tak wiele jak dla niego. Takie wyznania czyniły go więc najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i bardzo trudno było mu to ukryć.

- Kocham cię... - patrzył jej w oczy, powstrzymując niemęskie drżenie głosu.

- Tylko proszę cię, tu mi się nie oświadczaj! - zaśmiała się, ale szybko spoważniała, widząc, że patrzy na nią jak zahipnotyzowany. - Ja ciebie też. Bardzo.

Siedzieli we czwórkę przy dwóch oddalonych od siebie stolikach, a każdy nie widział poza drugą osobą świata. Dwa rodzaje miłości. Jedna była jak ogień -

rozgrzewała ciała i umysły. Druga jak woda - obmywała i koła.

\*\*\*

Na parkingu przed więzieniem Widacki, kiedy już pomógł wsiąść matce Bednarza do radiowozu, podszedł na chwilę do samochodu Zuzanny.

- Jeszcze jedno; nie chciałem mówić przy matce Ryśka. Dzwonili na komisariat ze szpitala w Opatowie - zczekał chwilę, a kiedy Nowacka kiwnęła głową, mówił dalej: - Jutro rano będą operować Gienka Kalitę, a potem wybudzą go ze śpiączki. Dzisiaj zmniejszą mu już dawkę leków.

- Ma jakieś szanse?

- Marne. - pokręcił głową. - Lekarz mówił, że chcą spróbować, zanim odłączą go od respiratora.

- Musimy złapać tego zwyrodnialca.

Było jej Kality żal. Fakt - nie był dobrym człowiekiem, ale nikt nie zasługuje na taką śmierć. Przeprowadzona przez techników analiza środka i uszkodzeń na zewnątrz niebieskiego forda potwierdziła makabryczną wersję wydarzeń przedstawioną przez prokuratora ze Staszowa. Próbowali go zabić, z zimną krwią. Bo co do tego, jaki był cel działania oprawców, nie było wątpliwości. Dziś rano, przy okazji przeszukania domu Mateckiego w celu odnalezienia skradzionych pieniędzy, policjanci zrobili też zdjęcia podeszew wszystkich jego butów, żeby porównać je ze śladem pozostawionym na szosie w miejscu morderstwa, ale żaden z nich nie pasował. Prawdopodobnie był więc wówczas kierowcą. Nie miało to większego znaczenia, bo w świetle prawa obaj: on i jego współnik usiłowali popełnić zabójstwo i jeżeli Kalita przeżyje operację, to taka będzie kwalifikacja ich czynu. Jeżeli umrze, odpowiedzą za zabójstwo - kolejne. Jacek Matecki stoi już przed innymi sądem, ale drugiego sprawcę muszą zaprowadzić przed oblicze tego tutaj, na ziemi.

# 52

Po powrocie z prokuratury Andrzej rozłożył teczkę z dokumentami na swoim biurku i przeglądał materiał dowodowy. Nawet teraz, po wyjaśnieniach Zuzanny, gubił się i nie do końca umiał to wszystko powiązać w logiczny ciąg wydarzeń. Jak ona na to wpadła? W jaki sposób poskładała te fragmenty w całość? Był dla niej pełen podziwu, to była zupełnie inna jakość w ich policyjnej robocie. Przecież gdyby nie Nowacka, to bez mrugnięcia okiem zamknęliby niewinnego człowieka na wiele lat i odtrąbili sukces.

Z zadumy wyrwał go dzwonek telefonu stacjonarnego stojącego na biurku.

- Halo! - darował sobie oficjalną regułkę. Starych aparatów używali tylko policjanci do wewnętrznych rozmów w komendzie.

- Panie aspirancie, to ja.

Dzwonił Wąsik. On jedyny widział poszukiwanego, kiedy wychodził z klatki bloku na Kopernika, dlatego od wczoraj rana przeglądał nagrania z kamer zamontowanych przy kasach w sąsiedniej Biedronce. Podejrzewali, że tam właśnie morderca Mateckiego zaopatrzył się w kilkanaście reklamówek, które znaleźli w mieszkaniu, a które miały mu posłużyć do zapakowania członków poćwiartowanych zwłok. Mógł je równie dobrze kupić w innym markecie tej sieci, ale od czegoś trzeba było zacząć, a logika podpowiadała sprawdzenie w pierwszej kolejności najbliższego sklepu. Liczyli na to, że wyłapią na nagraniu charakterystyczny zakup kilkunastu reklamówek i dzięki temu poznają twarz mordercy.

- Masz go? - Andrzej przełożył słuchawkę do prawej dłoni.

- Nie, ale na filmie jest ten Matecki - posterunkowy nie wiedział, czy Buczek go zaraz pochwali, czy zruca. - Może warto się przyjrzeć, co robił w sklepie?

- Czekać... - aspirant podniósł się z krzesła. - Idę do ciebie.

Chwilę później w pokoju posterunkowego analizowali zachowanie Mateckiego przy kasie, zatrzymując nagranie co kilka klatek. Niczego ciekawego się nie dowiedzieli. Butelkę whisky, którą miał w koszyku, znaleźli już wcześniej, w mieszkaniu. Nic nadzwyczajnego. Buczek nie krył rozczarowania.

- Nic tu nie ma - odwrócił ekran w stronę Wąsika. - Dupę zawracasz.

- A może by tak przeglądnąć z innych kamerek, co się nagrało w tym czasie w sklepie? - posterunkowy się nie poddawał. - Może rozmawiał z kimś? Jacyś świadkowie są?

- Świadców czego? Że se butelkę kupił? - Andrzej nie bardzo widział sens drażenia w tym temacie. Z drugiej strony co lepszego ma Wąsik do roboty? - Dobra, weź od nich nagrania i sprawdź.

Buczek wrócił do siebie, a posterunkowy pojechał do marketu i bez problemów odebrał od ochrony dodatkowe materiały, bo formalną procedurę wydania nagrań mieli już za sobą.

Po powrocie na komendę przejrzał fragmenty z różnych rejestratorów, zapisane tuż przed momentem zakupu w kasie. Chwilę później znów zadzwonił do przełożonego, z nowymi rewelacjami. Kilka kamer wyłapało krążącego po markecie Mateckiego - z nikim się nie spotkał, ale uwagę Wąsika przykuł fakt jego telefonicznej rozmowy, jaką odbył w sklepie. Po powiększeniu obrazu dało się odczytać numer rozmówcy. Widocznie nie był zapisany w telefonie pod żadną nazwą, bo ekran wyświetlał po prostu dziewięć cyfr. Policjanci szybko ustalili, że karta SIM przy zakupie została zarejestrowana na nazwisko Mateckiego. Wszystko wskazywało jednak, że za jego zgodą posługiwał się nią tajemniczy wspólnik. Bo kto kupuje kartę i daje ją komuś obcemu? Rozmówców musiała łączyć zażyłość albo wspólny interes. Godzina połączenia też wskazywała na to, że kontaktował się ze swoim kompanem.

Po krótkiej naradzie Wąsik zadzwonił na zdobyty właśnie numer z prywatnego telefonu, miał się podać za konsultanta sieci komórkowej dzwoniącego z jakąś ankietą. Chodziło o to, żeby sprawdzić, kto odbierze, i nagrać głos rozmówcy. Po

kilkunastu sygnałach włączył się komunikat w języku angielskim. Na więcej informacji na temat wcześniejszych i obecnych logowań numeru do sieci i miejsca aktualnej lokalizacji telefonu musieli niestety poczekać dłużej.

Buczek zadzwonił do Nowackiej, żeby poinformować ją o najnowszym odkryciu. Okazało się, że Zuzanna wróciła właśnie z więzienia w Chmielowie i była już na parkingu komendy. Za chwilę mieli się spotkać w pokoju.

Weszła już na ich piętro, kiedy na korytarzu zaczepił ją jeden z policyjnych informatyków.

- Pani komisarz, co ja mam zrobić z tym komputerem?

Uśmiechnęła się, bo rozbawił ją jego widok: klasyczny komputerowiec. Włosy zaczesane nie wiadomo w którą stronę i druciane okulary z przyklepionym przezroczystą taśmą ramiączkiem.

- Z jakim komputerem? - nie wiedziała, o co mu chodzi; jej komputer był sprawny.

- Tego Skalskiego. Dwa razy już patrol był oddać, ale go nie zastali - widział po twarzy pani komisarz, że myśli intensywnie. - No męża zamordowanej w domku letniskowym kobiety.

- Nie było go w domu? - przypomniała sobie okoliczności zatrzymania laptopa. - Może był w pracy? Na zmiany zdaje się pracuje.

- Może, ale byliśmy o różnych porach - poprawił, a raczej przekrzywił w drugą stronę okulary. - Ja byłem dziś rano, sąsiad mówi, że wczoraj chyba gdzieś wyjechał.

- Dziwne... - pamiętała, że poinstruowali go, żeby nie opuszczał miasta. - Przynies komputer do mnie, podrzucę mu przy okazji.

# 53

Otworzył oczy, a to, co zobaczył, jeszcze spotęgowało uczucie męczącego go potężnego kaca. W ogromnym lustrze zawieszonym na suficie nad sypialnianym łóżkiem widział śpiącego w pozycji embrionalnej, w obcisłych slipach i zasznurowanych adidasach, Wojtka. Obok spostrzegł swoje odbicie; leżał na wznak, dla odmiany był ubrany od stóp do głów, jedynie bez butów. Rozejrzał się ostrożnie, choć każdy ruch przyprawiał go o mdłości.

Sypialnia była urządzona w eleganckim, ale nowoczesnym stylu. Wszędzie było pełno doniczkowych kwiatów i bibelotów. Ze ściany przez ramię spoglądała na nich naga kobieta z wypiekami na twarzy. Odwrócona ni to tyłem, ni to bokiem, siedziała na metalowym stylowym krześle. Obraz przykuwał uwagę feerią kolorów.

Błąkające się po pokoju myśli nagle spłoszył huk tłuczonego szkła dobiegający z innego pomieszczenia, gdzieś w głębi domu. Momentalnie doprowadził swój umysł do stanu pełnej przytomności, ciało też zareagowało gotowością do działania.

- O kurwa... - mruknął przebudzony Wojtek. Nie otwierając oczu, przekręcił się na drugi bok i zakrył poduszką głowę.

Mężczyzna nie mógł sobie pozwolić na taki luksus. Z bijącym sercem usiadł na łóżku i co chwila spoglądając w kierunku drzwi, szukał butów. Znalazł je w końcu, założył i szybko zawiązał.

Podszedł do okna i uchylił najciszej, jak umiał. Spojrzał w dół, nie było tam nikogo. Pod nim rozpościerał się duży przystrzyżony trawnik. Usiadł na parapecie i ostrożnie przełożył nogę na zewnątrz, żeby nie narobić hałasu. Nie



było wysoko, niskie pierwsze piętro. Już miał skoczyć, kiedy przypomniał sobie o pieniądzach.

- Plecak. Gdzie ja go położyłem? - szepnął do siebie. - Nie zdążę.

Cofnął się bezszelestnie, krew pulsowała mu w głowie. Rozejrzał się po sypialni, ale nigdzie nie było jego bagażu. Spojrzał pod łóżko, też nic. Chyba zostawił go w salonie, tam gdzie wczoraj pili. Wahał się, stamtąd dochodził dźwięk tłuczonego szkła, tam już mogła być policja. Pewnie weszli, rozbijając szybę w tarasowych drzwiach.

- Jebać to - burknął pod nosem i zawrócił w stronę okna zdecydowanym krokiem.

Był już gotowy do skoku, kiedy z wnętrza domu dobiegło go głośnie wołanie:

- Śniadanie!

Zaskoczony, cofnął się powoli do wewnątrz i ostrożnie otwierając drzwi, wolnym krokiem wyszedł z sypialni. Napięcie stopniowo zelżało. Na dużej eleganckiej kuchennej wyspie stało poukładane kilkanaście butelek najtańszego piwa. Obok, zadowolony z siebie, stał jego wczorajszy współpasażer, dziś już w znacznie lepszej formie. Po chwili do przestronnej otwartej na salon kuchni wtoczył się Wojtek.

- Lewe jajo mnie swędzi, chyba na miłość... - poprawił slipki, objął wzrokiem baterię piw i zmarszczył ze złością czoło. - W butelkach kupiłeś? W puszkach tańsze, więcej by było!

- Nie dziaduj! - uśmiechnął się tamten. - Chociaż w sumie mogłem wziąć w puszkach. Jedno mi się pechowo przed chwilą rozjebało.

- Słyszeliśmy. - mężczyzna otworzył lodówkę, była pusta. - Rozumiem, że to wszystko, co kupiłeś na śniadanie?

Chłopak zadowolony skinął twierdząco głową.

- Zajebicie! - otworzył butelkę i pociągnął spory łyk. Skrzywił się, bo na kacu pierwszy nie smakował.

- Nie chciałem was naciągać na większe zakupy, wziąłem stówę z plecaka.

Mężczyzna zakrztusił się piwem i zakasłał, próbując odzyskać oddech. Ten idiota wydał banknot z zarejestrowanym jako poszukiwany numerem. Tyle wysiłku, a wszystko szlag trafił z takiego głupiego powodu. Cholera, nie powinien był wczoraj pić z tymi idiotami! Co go podkusiło?

- Z którego? - Wojtek się ożywił. - Z którego plecaka wzięłeś?

- Z czerwonego.

- Kurwa, to mój! Nie dość, że wiesz mi za przejazd, to jeszcze mi stowę zajebałeś! - próbował podejść, żeby wymierzyć winowajcy zasłużoną karę, ale tamten był szybszy i zdążył uciec na drugą stronę kuchennego blatu.

Mężczyzna odzyskał oddech i spokój - to nie były jego pieniądze. Zatrzymał Wojtkę, łapiąc go za ramię, i odwrócił w swoją stronę.

- To ty masz kasę? - wczoraj mówił, że nie ma pieniędzy. - To czemu mi nie oddałeś za ubezpieczenie?

- To nie moje pieniądze... - zbity z tropu chłopak plątał się w zeznaniach. - Szef mi dał na farby.

- Dobra, panowie, bez nerwów! - drugi podał Wojtkowi na zgodę otwarte piwo, na wszelki wypadek przez stół, zachowując bezpieczną odległość. - Wieczorem spieniężę towar i wszystko oddam.

Domyślił się, o jaki towar chodzi. Mężczyznę znów ogarnęła irytacja. Ten świr wczoraj mógł ich wszystkich pogrzyźć. Totalnie naćpany kręcił się przy policjantach wkoło samochodu, a w środku, w plecaku, miał jakieś narkotyki. Chyba wszyscy mieli więcej szczęścia niż rozumu.

- Żebyś wiedział, że oddasz! - Wojtek pociągnął z butelki. - I za podróż też.

- Jaki towar?

- Zielone - odparł chłopak. Był z siebie dumny. - Z Holandii wiozę, pierwszy sort.

- To ty kurierem jesteś?

- Tak i jeszcze kasę potem pioreę.

- Jak? - mężczyzna słuchał uważnie.

- Mam znajomego ziomka w kantorze - zrobił minę zawodowca. - Wymieniam u niego złotówki na euro poniżej ceny, a on za to kamerkę wyłącza w kantorze, jak sprawę załatwiamy. Żeby ślad nie został.

- A gdzie masz ten kantor?

- Nie mogę ci powiedzieć, bo musiałbym cię zabić! - uśmiechnął się, cytując kwestię z jakiegoś sensacyjnego filmu.

- Nie pierdol... - mężczyzna zaśmiał się, żeby ukryć napięcie. - Gdzie?

- W Mielcu.

- Strasznie dużo kłapiesz dziobem jak na mafioza

- chciał się upewnić, że domorosły diler nie opowiada bajek. - Nie pierdolisz aby? Nie boisz się, że cię zakapujemy na psy?

- To by was mafia zajebała.

- Tak, Cosa Nostra spod Tarnobrzega! - zaśmiali się obaj. - A wymienilibyś mi tak trochę kasy?

- Czego by nie. Ale prowizję biorę, dziesięć procent.

- Dogadamy się.

Mężczyzna nie chciał na razie mówić za dużo, nie ufał mu. Słuchał jednak uważnie. Od dłuższego czasu zastanawiał się, jak upłynnić pieniądze. To, że miały spisane numery, wiedział od Mateckiego. On też mówił, że ma pomysł, jak uprać kasę, kiedy wszystko ucichnie, ale nie zdążył podzielić się tą informacją i tajemnicę zabrał do grobu. Takiej okazji nie mógł teraz przepuścić. To miało sens.

- I jeszcze, kurwa, oddasz za pół ubezpieczenia! - Wojtkowi nie przeszła złość.

# 54

Komisarz Nowacka skończyła na dziś pracę. Zmęczona, jechała powoli w kierunku swojego mieszkania. To był ciężki dzień, kolejny zresztą. Dużo się ostatnio działo, ale byli dzięki temu bliżej rozwiązania sprawy. Choć towarzyszące temu wydarzenia były dramatyczne.

Wczorajsza wizyta w prokuraturze także nie należała do przyjemnych. Postanowiła, że na razie nie będzie wywierać na Karskim presji w sprawie zwolnienia Bednarza, ale na pewno też nie zostawi sprawy swojemu losowi i nie pozwoli trzymać w więzieniu niewinnego człowieka. Sprawne śledztwo wymagało jednak współpracy z prokuratorem, dlatego otwarty konflikt był ostatecznością. Poczeka. Pętla wokół poszukiwanego zaciska się i może uda się go złapać lada dzień. Ustalenie jego numeru telefonicznego powinno pozwolić łatwo go namierzyć. Jeżeli jednak sprawa utknie w miejscu, skontaktuje się z adwokatem Ryśka Bednarza i zmuszą prokuratora do wydania nakazu zwolnienia mężczyzny z aresztu, nie czekając na schwytanie prawdziwego sprawcy.

Przypomniała sobie teraz o komputerze do oddania, leżał na siedzeniu obok. Skręciła w ulicę Dekutowskiego. Kilka minut szukała miejsca do zaparkowania, w końcu się udało.

Weszła na czwarte piętro. Nikt jej jednak nie otworzył drzwi, a sąsiad potwierdził informacje o wyjeździe Skalskiego. Pamiętał, że wychodził ostatnio z mieszkania z dużym plecakiem. Zuzanna rozumiała, że mógł potrzebować odskoczni po śmierci żony, ale wyraźnie zakazała mu opuszczać miejsce zamieszkania. Nie powinien wyjeżdżać bez słowa. To, że nie odebrał z komendy prawie nowego komputera, też było dziwne, chociaż po zastanowieniu

stwierdziła, że w obliczu tragedii, jaka go spotkała, mogło to wszystko nie mieć dla niego znaczenia. Niepokoiło ją jednak to nagłe zniknięcie. Musi to sprawdzić.

Zbiegła po schodach, komputer trzymała pod pachą. Na ławce przed klatką siedział chłopak. Ubrany w spodnie moro i w wojskowych butach. Miał ogoloną głowę, a pod rozpiętą kurtką bluzę ze znakiem Polski Walczącej. Między nim a Skalskim musiało być co najmniej dziesięć lat różnicy, ale mimo to postanowiła go o niego zapytać.

- Mieszkasz tu? - chwilę musiała poczekać na jego odpowiedź. Zaciągnął się papierosem, okazując jej lekceważenie albo może dając sobie czas do namysłu.

- No... - wypuścił dym.

- A znasz Skalskiego? - chciała być swobodna i bezpośrednia, żeby nawiązać jakiś kontakt. - Tego z czwartego piętra?

- Może i znam - zerknął na nią. - Tylko że jest taki problem, że nie gadam z psiarnią.

Nowacka dopiero teraz zorientowała się, że cały czas ma na szyi zawieszoną policyjną odznakę, którą założyła przed rozmową z sąsiadem.

- Jasne. - wymownie spojrzała na jego bluzę i dodała: - Masz swoje zasady: Bóg, honor, ojczyzna i ukrywanie przestępców.

- No. - bąknął, ostentacyjnie strzepując popiół.

Minęła go i skierowała się w stronę auta. Nie dziś. Może innym razem wdałaby się z nim w dyskusję na temat wartości, ale nie dziś.

- Ale powiem ci - rzucił za nią - że koleś to wyjątkowa menda.

- Dlaczego tak mówisz? - Zuzanna odwróciła się i popatrzyła na niego ze złością. - Przecież wiesz, co go spotkało.

- Bo taka jest prawda - wytrzymał jej spojrzenie. - Pewnie się jeszcze ucieszył z jej śmierci. Cały czas się jej czepiał... - znów się zaciągnął i powoli wypuścił dym, patrząc w chodnik. - Tylko awantury robił, od dziwek wyzywał; przecież to wszystko na klatce słychać. Kiedyś taką jazdę jej zrobił, że zeszła na dół cała zapłakana i usiadła na ławce. Poprosiła mnie o fajkę, chociaż zawsze mówiła, żebym nie palił. Policzek miała zaczerwieniony. Szkoda mi jej się zrobiło, to

spytalem, czego z nim siedzi, zamiast zostawic bydlaka. To sie dziwnie usmiechnela i powiedziala, ze prędezej by ja zabil, niz pozwolil odejsc. Strasznie zazdrosny byl. Wtedy tez, jak zobaczył, ze ze mna siedzi, zaraz ja przez okno zawolal do domu. Takim glOSEm jak na psa. A ona taka nie byla. Pomagalem jej czasem zakupy wnosic na czwarte pietro, zawsze szla za mna, zebym sie na nia nie gapil. Dziękowala tylko, do domu nigdy nie wpuszczala. Jak siedzial za granica, to byla szczesliwa, zawsze usmiechnieta. Ubierala takie kolorowe sukienki, nawet w zimie. A odkad przyjechal, to chodzila struta caly czas - fala wspomnień wylala sie z niego, pokazujac skrywaną skwapliwie wrażliwość.

Zuzanna zauwazyła w myslach, ze jednak maz mial powody do zazdrosci, ale nie miala zamiaru oceniać kobiety, która nie mogła sie juz przeciez broniec. Ani tym bardziej uwiadamiac tego podkochujacy sie w niej chlopca. Lojalność to piekna cecha, zwlaszcza w związku kobiety i mężczyzny, ale zycie pisze różne scenariusze. Serce nie sluga, jak mawial jej ojciec. Długo nie mogła sie z nim zgodzic.

Był czas, kiedy nienawidzila go za to, ze je zostawil. Pierwsza noc, kiedy wyszedł z jedna walizka, przeplakaly z matka w dziecinnym pokoju Zuzy. Miala wtedy dziesiec lat. Jezeli jest najgorszy czas dla dziecka na rozwod rodzicow, to chyba wlasnie ten wiek. Dzieciak wowczas ocenia i nawet nie probuje zrozumiec. Czuje sie zdradzony, porzucony, gorszy. To bardzo boli. Matka tez dlugo nie mogła sobie z tym poradzic. Przez pierwszy rok nawet nie wchodzila do sypialni, dopiero kiedy przemalowala i przemeblowala ja calkowicie, znow mogła tam spac.

Ojciec nie afiszowal sie z uczuciami do tej „dziuni”, jak ja pogardliwe nazywala Zuzanna. Kiedyś jednak, juz jako nastolatka, podgladnela ich, jak sie calowali. Zamiast zlosci poczula cos dziwnego. Rozczulil ja ten obrazek. Jej ojciec, wazny pan profesor, patrzyl na ta kobieta jak zakochany chlopiec. Od tamtej pory przestala traktowac jego nowa zone jak wroga i stopniowo ja zaakceptowala. Nie spedzaly razem swiat, ale usmiechy nie byly juz sztuczne.

Tylko matka wciąż się z tym nie pogodziła i choć starała się zachowywać pozory, nienawidziła jej równie mocno jak ojciec ją kochał.

- Przedwczoraj wieczorem go widziałem - wyrwał ją z zadumy. - Tego Skalskiego. Dupę mu uratowałem, bo mu moi kumple chcieli mordę sklepać. Pałętał się po ogródkach działkowych. Pomogło mu, że wiedział, która Siarka jest w tabeli.

- Jaka siarka? W jakiej tabeli? - Nowackiej przyszła do głowy tylko tablica Mendelejewa; próbowała przypomnieć sobie, w której grupie znajduje się siarka.

- Widać, że pani nietutejsza - uśmiechnął się kwaśno. - Klub sportowy Siarka Tarnobrzeg. Kumpel spytał się go, które ma miejsce w rozgrywkach. Jakby nie znał miejsca w tabeli, to by był wpierdol. Taka niepisana zasada kibiców.

- I on to wiedział? - nie bardzo jej to pasowało do obrazu rozbitego po tragicznej śmierci żony męża.

- No, też się zdziwiłem, ale sobie potem przypominałem, że on kibol kiedyś był.

To wszystko wydało jej się dziwne. Niby wyjechał, a poszedł na działki. Po tragicznej śmierci żony śledził rozgrywki piłkarskie. Spojrzała z niedowierzaniem na chłopaka.

- A ty niby dlaczego mu pomogłeś? Nie lubiłeś go przecież.

Wahał się. Miała wrażenie, że ma jej coś ważnego do powiedzenia. W końcu wyrzucił z siebie:

- Bo chciałem mu sam dać po gębie, żeby wiedział za co. Chciałem mu wygarnąć to, jak ją traktował - mówił przejętym głosem. - Poszedłem za nim, bez kumpli. W pewnym momencie on się rozejrzył, ale mnie nie zauważył, bo byłem kawałek za nim i zdążyłem się schować. Zobaczyłem, że wyjął coś z plecaka i wyrzucił w krzaki. Kiedy odszedł, zajrzałem tam i to była siekiera, taka nieduża.

- Co?! Zabrałeś ją?

- Nie, zostawiłem tam, gdzie ją wyrzucił, i wróciłem się. Dałem sobie z nim spokój, bo to jakiś pojeb jest... Kto nosi ze sobą siekierę?

- Ale dotykałeś?

- Podniosłem do światła, żeby obejrzeć.

- Pojedziemy tam, pokażesz mi, gdzie to było - widziała, że nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Prawdopodobnie zostawiłeś ślady na narzędziu zbrodni, a policja na pewno ma twoje odciski palców w kartotece. Rusz głową! Chcesz zeznawać jako świadek czy za chwilę tłumaczyć się jako oskarżony o morderstwo?

- Dobra... - chłopak zebrał się powoli z ławki. - Chodźmy tędy, za garażami jest bliżej.

- Ciemno już - Zuzanna rozejrzała się niepewnie.

- Znajdziesz teraz to miejsce?

- Znajdę, chodźmy.



# 55

Widacki nie ukrywał zdenerwowania. Nie udało im się wczoraj spotkać, bo odnalezienie narzędzia zbrodni wywołało w wydziale kryminalnym kolejne tego dnia poruszenie, ale nie to było powodem jego złości na Zuzannę. Siedzieli teraz na szpitalnym korytarzu, czekając na zakończenie operacji Kality.

- Sama z nim poszłaś w nocy na działki? - pokręcił głową. - To było skrajnie nieodpowiedzialne. Przecież on mógł być w to wszystko zamieszany, mógł być nawet mordercą!

- Wiem - musiała mu przyznać rację. - Ale bałam się, że jak będziemy czekać na radiowóz, to mi się rozmyśli i nie będzie chciał współpracować. Musiałam kuć żelazo, póki gorące.

- Kto jak kto, ale ty powinnaś wykazać więcej rozwagi. - za późno ugryzł się w język.

- No wiem. - posmutniała; jego zgryźliwa uwaga przywołała wspomnienia tragedii sprzed roku. - Na przyszłość będę ostrożniejsza.

Trochę go poniosło; chciał dobrze, a sprawił jej przykrość. Ale to dlatego, że się o nią martwił. Nie była na niego jednak zła. Od ponad roku prowadziła samotny tryb życia i świadomość, że się o nią troszczy, była poniekąd przyjemna, nawet w tych okolicznościach.

- Co to za sprawa z tym lekarzem? - przypomniał sobie ich ostatnią wizytę w tym szpitalu. - Tym, co zeszłym razem robiłaś zdjęcie pieczętki?

Chciał zmienić temat, ale mu nie wyszło. Zuzanna opowiedziała mu historię zeszłorocznego śledztwa i jego pedofilskiego wątku. Słuchał z uwagą, nigdy wcześniej o tym nie rozmawiali. Oczywiście znał tę głośną sprawę, ale nie z pierwszej ręki. Teraz dowiedział się wszystkiego ze szczegółami. Potem

wspomniała o niedawnej rozmowie z pielęgniarką w domu dziecka i podejrzeniu o pedofilskie skłonności doktora Mikuta. Do tego dodała kilka informacji z zakresu psychologii i specyfiki patologicznych skłonności przy tym rodzaju zbrodni.

- On tu pracuje... - odruchowo ściszyła głos. - Nie wiem, czy robi teraz coś złego, ale jest naukowo udowodnione, że pedofilskie skłonności nie mijają z wiekiem, ma się je do końca życia. Jednym z etapów czynu pedofilskiego jest podjęcie tak zwanej pozornie nieważnej decyzji - cytowała naukowe teorie. - Decyzji, która jeszcze bezpośrednio nie prowadzi do czynu pedofilskiego, ale do niego przybliża. Klasycznym przykładem może być podjęcie pracy w miejscu i charakterze umożliwiającym molestowanie nieletnich. Na oddział intensywnej terapii trafiają też dzieci, w dodatku często nieprzytomne, więc są bardzo łatwymi ofiarami. Myślę, że on to wykorzystuje.

- Skoro mówisz, że nie można go skazać za dawne przestępstwa, bo się przedawniły. - Rafał wysłuchał wyводу z uwagą i teraz analizował sprawę, chcąc w jakikolwiek sposób pomóc pani komisarz. - To tym bardziej trzeba sprawdzić, czy dalej to robi.

- To nie jest takie proste - Zuzanna westchnęła i oparła się na krześle. - Oficjalnego wsparcia nie będzie. Sobczyk wie, że rok temu zawałił śledztwo, i na samo wspomnienie tej sprawy dostaje białej gorączki. Chce o niej zapomnieć; dla niego to bardzo grząski grunt. Na oficjalne zainstalowanie kamery czy podsłuchów nie mamy co liczyć.

- No to pozostaje zamontować nieoficjalnie... - patrzył na nią z determinacją.

- Myślałam o tym, ale na oddział intensywnej terapii nie można wejść ot tak sobie - ożywiła się, wreszcie mogła z kimś na ten temat porozmawiać. - Nikt z personelu nam nie pomoże, Mikut ma tu ogromne poważanie. Poza tym wszystkim to podobno doskonały lekarz. Z racji poświęcenia, jakiego wymaga praca na tym oddziale, uważają go tu praktycznie za bohatera.

- W takim razie musimy zwrócić się do miejscowego szeryfa. - uśmiechnął się chytrze i wskazał głową za nią. - Jestem pewien, że nie pozwoli, żeby w jego

miasteczku panoszyło się bezprawie. A poza tym pewnie się okropnie nudzi.

- O kim ty mówisz? - nie rozumiała, o co mu chodzi, ale podążyła za jego wzrokiem.

Pod ścianą stał szpitalny strażnik i teraz uśmiechał się do Nowackiej. Poznała go, to on ostatnio pomógł jej zrobić kawę w zacinającym się automacie. Zuzanna odwzajemniła uśmiech i odwróciła się do Rafała.

- Cwany jesteś - pokiwała głową. - Myślisz, że się zgodzi?

- Myślę, że warto spróbować - ucieszyła go jej pochwałą. - Tylko pierwsza musisz z nim zagadać, bo on cię lubi. Potem ja się zajmę resztą. Ty się nie rozpraszaaj, musicie szybko złapać Skalskiego.

- Tylko nie wpakuj się w kłopoty.

- Zaufaj mi - pchnął ją lekko. - No idź!

- Teraz?!

- A na co tu czekać? Jak to było? Trzeba kuć żelazo, póki gorące - mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Aleś ty wredny! - zaśmiała się, robiąc zaskoczoną minę.

Wizja poważnego śledztwa była dla Widackiego kusząca; nie często w Iwaniskach miał szansę prowadzić taką sprawę. Ułożył już w głowie plan działania. Miał też nadzieję, że z łatwością znajdzie sprzymierzeńca. Szpital w Opatowie podlegał pod jurysdykcję staszowskiej prokuratury, a tam marnował się prokurator równie spragniony czynu co on. Dzięki współpracy z nim mógłby działać w majestacie prawa.

Po chwili Zuzanna wróciła z kubkiem świeżo zaparzonej kawy.

- Zgodził się porozmawiać - upiła łyk. - Mamy się później spotkać w szpitalnym barze i przedstawić mu w szczególach, o co chodzi.

Rozmowę przerwał im odgłos otwieranych drzwi windy. W końcu, po dwóch godzinach oczekiwania, na korytarzu pojawił się lekarz operujący Kalitę. Już zanim podszedł do nich, z daleka pokręcił przecząco głową. Wszystko było jasne.

Nowacka spuściła głowę, Rafał też poczuł ciężar na duszy. Bez względu na to, kogo dotyczy, ludzka śmierć w najbliższym otoczeniu zawsze jest poruszająca.

Podziękowali lekarzowi i poszli do szpitalnego baru, gdzie czekał na nich ochroniarz.

# 56

W tarnobrzesckiej komendzie od wczoraj panowało nadzwyczajne poruszenie spowodowane ostatnimi odkryciami śledczych. W pokoju kryminalnych oprócz Zuzanny i Andrzeja pracowali dziś dwaj informatycy i Wąsik.

Posterunkowy zachęcony zidentyfikowaniem numeru telefonu na nagraniu, przy aprobacie Buczka, przeglądał teraz kolejne materiały. Tymczasem komputerowcy analizowali przy pomocy specjalnego oprogramowania pierwsze bilingi nadesłane z firmy telefonicznej. Miejsca i czas logowań potwierdzały, że pierwotnie współnikiem, a później zabójcą Mateckiego był Skalski. Numer logował się też kilkakrotnie do stacji nadawczej w pobliżu Kamieńca, również w dniu zabójstwa Wandy.

Wir wydarzeń wciągnął nawet komendanta. Sobczyk pojawił się w pokoju, poklepał każdego po plecach, pomieszał wszystkie zdjęcia dowodowe i włączył się do dyskusji na temat kary śmierci. Moralne dylematy w tej kwestii były mu obce. Swój radykalny pogląd podsumował w drzwiach, wychodząc po dosłownie kilku minutach „pracy”:

- Takiemu bydlakowi to bym jeszcze samemu kazał se grób wykopać, i to gołymi rękami.

Nowacka nie była jednak taka pewna swego jak komendant. Znali co prawda nazwisko przypuszczalnego sprawcy, ale teraz trzeba go będzie złapać. Ostatnie logowania jego telefonu wskazywały, że uciekł do Anglii. Jego wcześniejszy pobyt w tym kraju dodatkowo czynił to prawdopodobnym. Buczek wraz z jednym z informatyków przygotowali już list gończy, który miał zostać rozesłany w pierwszej kolejności w kraju i na Wyspach Brytyjskich. Pani komisarz coś tu jednak nie pasowało. Czy był na tyle głupi, żeby pozwolić

śledzić swój telefon? Często zmieniane karty telefoniczne były zarejestrowane na innych. Wiedział więc, jak system funkcjonuje. Co prawda mógł działać w panice, ale przecież nawet wtedy w mieszkaniu na Kopernika nie stracił głowy, zachował zimną krew i uciekł im w, jak się wydawało, beznadziejnej sytuacji.

Kiedy ponownie odwiedzili jego mieszkanie, bo potrzebowali zdjęcia do listu gończego, przyjrzała się dokładnie jego pokojowi. Jej uwagę zwrócił teraz kibicowski ekwipunek. Były tam szalik, koszulka, a nawet otwieracz z emblematem miejscowego klubu, przyczepiony magnesem na lodówce. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, nawet pasowało do opowieści o incydencie na działkach i potwierdzało jego zainteresowanie lokalną drużyną, ale Nowackiej przysłała teraz do głowy pewna myśl.

- Wiecie, która jest w tabeli Siarka Tarnobrzeg?

- spytała.

Buczek i pozostali popatrzyli po sobie, zaskoczeni dziwnym pytaniem.

- Nie... - Andrzej czuł, że zagadnęła nie bez powodu, ale nie rozumiejąc, do czego zmierza, zażartował: - Ale mogę ci wytłumaczyć, na czym polega spalony.

- A gdzie to można sprawdzić? W sensie to, na której jest pozycji? - nie zareagowała na zaczepkę.

- Na stronie internetowej z wynikami trzeciej ligi - informatyk już coś przeglądał w swoim komputerze. - No i na oficjalnej stronie klubu.

- Zajrzyj, czy były takie logowania na tym komputerze

- Nowacka wstała i podała mu komputer Skalskiego.

Chwilę siedzieli w ciszy, czekając przede wszystkim na potwierdzenie od sprawdzającego komputer informatyka, a potem na wyjaśnienia pani komisarz. Nowacka nie spieszyła się z wyjawieniem, co wymyśliła, czekała najpierw na ustalenie istotnych dla jej teorii informacji.

- Tak, logował się regularnie na oficjalnej stronie klubu - informatyk klikał myszką i wodził wzrokiem po ekranie. - Są tu wyniki, relacje z ostatnich meczów i tabela z aktualną pozycją drużyny.

- Kiedy wchodził na stronę ostatni raz? - Zuzanna czuła rosnącą ekscytację. To mogła być ich szansa.

- W przeddzień zabójstwa, później zabraliśmy komputer do sprawdzenia.

- Prawdopodobnie potem kupił sobie nowy laptop, skoro tego nie odebrał... - komisarz mówiła trochę do siebie, trochę do nich, aby powoli wprowadzić ich w swój tok rozumowania. - Można namierzyć komputer po logowaniu? To znaczy, gdzie się w chwili logowania fizycznie znajdował?

- Jasne! - informatyk kiwnął głową. - Strona rejestruje adresy IP urządzeń, z których na nią wchodziło. Sprawdzając później, gdzie te urządzenia łączyły się z Internetem, możemy ustalić ich położenie geograficzne w momencie połączenia.

- Jak chcesz wyłapać, który to jest komputer naszego mordercy? - Andrzej był sceptyczny. - Przecież setki ludzi przeglądają wyniki. Sam czasem tam wchodzi. Wszystkich chcesz sprawdzać?

- Nie, potrzebujemy listę logowań z tego miesiąca, do momentu kiedy Skalski ostatni raz wchodził na stronę, i listę logowań od następnego dnia do dziś - znów zwróciła się do informatyka: - Jak szybko jesteś w stanie to uzyskać?

- Stronę klubu prowadzi kolega - uśmiechnął się. - Tak że szybko.

- Porównamy oba spisy, odrzucimy wszystkie komputery, które logowały się i przed tym, jak zabraliśmy Skalskiemu laptopa, i po, czyli te, które są na obu listach. Większość się pewnie powtórzy. Wyłapiemy tylko nowe urządzenia, które nie logowały się wcześniej i są tylko na drugiej liście, wśród nich może być adres IP nowego komputera naszego podejrzanego.

- To ma sens - informatyk znów spojrzał w monitor i zagłębił się w swoim zero-jedynkowym świecie. - Takich logowań najwięcej jest w dniu meczu, kilkaset. Ale po odrzuceniu tych dublujących się na listach zostanie pewnie kilka.

- Skalski prawdopodobnie kupił nowy komputer - teraz Zuzanna obróciła się na krześle w stronę Buczka - bo nie potrafi bez Internetu funkcjonować, w mieszkaniu nie miał nawet telewizora. Przyzwyczajenie to druga natura człowieka. Sprawdzał wiadomości dotyczące sprawy morderstwa na portalach

informacyjnych, to było dla niego najważniejsze. To naturalne - jako mąż ofiary śledził, co się w tej sprawie dzieje. Ale pewnie potrzebował też chwili wytchnienia, jakiejś rozrywki. Był zagorzałym kibicem, więc pewnie interesował się też wynikami ukochanej drużyny.

- Ale po czym poznać, że to jego komputer? - Buczek wzruszył ramionami.

- To proste - wtrącił się Wąsik. - Komputer był nowy, no to nie mógł się na nim zalogować wcześniej. Wystarczy z listy późniejszych logowań odrzucić wszystkie, które logowały się wcześniej. Zostaną tylko te nowe komputery.

- Pytał się ciebie ktoś coś? - Andrzej był zły, bo dalej nie załapał; zrugął więc posterunkowego.

- Chciałem tylko panu wytłumaczyć...

- Żebym ja ci ręcznie nie wytłumaczył! - podkomendny całkiem wyprowadził Buczka z równowagi. - Wynocha do siebie do pokoju! Potrzebny tu jesteś jak druga dziura w dupie!

Wąsik pozbierał swoje rzeczy i mrucząc coś pod nosem, wyszedł. Zuzanna, nie czekając na pytania, jeszcze raz wyłuszczyła wszystko, jednocześnie porządkując cały proces myślowy w swojej głowie. To miało sens, jeśli nie zmienił swoich zwyczajów z dnia na dzień, a to było mało prawdopodobne. To mogło się udać.



# 57

Skalski siedział w zaparkowanym samochodzie i nerwowo ścisnął kierownicę. Zastanawiał się, dlaczego młodego tak długo nie ma.

Co on tam tyle robi? Powinien już wyjść z kantoru. Jeszcze przed chwilą obserwował go tam przez szybę, aż do końca transakcji.

Wymiana pieniędzy trwała dość długo, bo suma była spora, ale wszystko poszło sprawnie. Skalski odszedł w kierunku auta dopiero wtedy, kiedy tamci już się żegnali. Cholera, a jeżeli młodemu w ostatniej chwili coś strzeliło do głowy i uciekł z pieniędzmi?! Nie ma go i nie ma. Teraz myślał, że powinien tam zostać do końca, poczekać i wrócić do samochodu razem z nim. Żałował swojej lekkomyślności. Może jeszcze go znajdzie, na piechotę daleko przecież nie mógł uciec. Szlag by to trafił!

W tym momencie drzwi od strony pasażera otworzyły się i do auta wsiadł uśmiechnięty Pablo. Tak z Wojtkiem nazywali młodego na cześć jego wielkiego idola Pablo Escobara, narkotykowego króla wszechczasów i bohatera popularnego ostatnio serialu.

- Gdzieś ty tak długo był? - napięcie jeszcze z niego nie zeszło.

- Zapiekankę sobie kupiłem - Podsunął bułkę w jego stronę. - Chcesz kawałek?

- Kurwa, z takimi pieniędzmi żeś na zapiekankę poszedł?! - nie mógł się nadziwić jego głupocie. - Dawaj kasę.

Podał mu torbę. Skalski rozejrzał się, nikogo w pobliżu nie zauważył. Wyjął po kolei wszystkie pliki banknotów, przejrzał je trochę, jakby tasował karty, sprawdził nominały i policzył, ile jest spiętych gumką paczek. Skontrolował, czy wszystko się zgadza z wcześniejszymi ustaleniami.

Dwie godziny temu Pablo był pierwszy raz tego dnia w kantorze. Kupił wtedy pięćdziesiąt euro za legalne złotówki, przy okazji podał kwotę i wynegocjował kurs wieczornej wymiany, która miała się odbyć już bez kamer. Oczywiście kurs był niższy niż ten oficjalny, ale taka była cena za dyskrecję. Skalski włączył kalkulator w telefonie i pomnożył otrzymaną kwotę przez ustaloną wcześniej cenę.

- Brakuje ponad sześćset euro - rzucił i spojrzał na siedzącego obok Pabla.

- Kurs gość zmienił w ostatniej chwili. Co miałem zrobić? - ugryzł kawałek zapiekanki. - Ciesz się, że tyle utargowałem.

- Pokaż kwit.

- Jaki?

- Sraki! - wściekły zacisnął zęby. Widział przecież, jak w kantorze chował rachunek. - Ten, który masz w tylnej, lewej kieszeni spodni.

- Dobra... - obrażony włożył końcówkę bułki do ust i wolną ręką sięgnął do kieszeni. - Tylko pamiętaj o mojej prowizji, sknero.

Mężczyzna obejrzał paragon z transakcji; kurs był taki, jak ustalili wcześniej. Czyli gówniarz chciał go oszukać.

W jednej sekundzie złapał młodego z tyłu głowy za potylicę i uderzył z całej siły o deskę rozdzielczą samochodu. Zaskoczony chłopak wydał z siebie krzyk bólu. Zanim zdążył zaprotestować, Skalski walnął jego twarzą jeszcze kilkakrotnie, łamiąc mu nos i szczękę. Słyszał nieprzyjemne chrupnięcie gruchotanych kości twarzy.

Resztki jedzenia zmieszane z krwią wypadły Pablowi z ust na wycieraczkę. Opadł na fotel, jęcząc. Przez palce rąk, którymi zakrywał twarz, na koszulkę kapłała krew.

Skalski podciągnął mu podkoszulek do góry i wyjął wystający zza paska ukryty plik brakujących banknotów. Wrzucił je do środka plecaka do pozostałych, zasunął zamek i położył bagaż na tylnej kanapie samochodu. Przekręcił kluczyk w stacyjce, włączył kierunkowskaz i spoglądając w lusterko,

powoli ruszył. Skierował auto na obwodnicę Mielca, a stamtąd w stronę Warszawy.

\*\*\*

Długa podróż sprzyjała rozmyśleniom. Właśnie zaczynał nowy etap w swoim życiu. Nie marzył o tym, nie tak miało być. Wina za morderstwo miała spaść na tego żula i sprawa miała się zakończyć. On już jako wdowiec miał żyć sobie długo i szczęśliwie, zabezpieczony finansowo na przyszłość. Wszystko dobrze szło, policja kupiła ich bajeczkę i zamknęli pijaczka. Tylko że doskonały plan tego dupka wziął jednak w łeb, bo dyrektorek nie wytrzymał ciśnienia. Sprawa go przerosła, jako że w jego wersji ten menel miał się jedynie włamać, żeby można mu było przypisać kradzież. Ale Skalski dawno zmodyfikował ten plan, chciał jej odplacić. Postanowił sprawę załatwić sam,

żeby uniknąć wpadki, jak z tym pierwszym pijaczkiem, który w ostatniej chwili uciekł i o mało wszystkiego nie spierdolił. Dlatego dwa tygodnie później, przy drugim podejściu, poszedł tam zamiast Ryśka, ubrany w jego ciuchy.

Przypomniał sobie teraz tamten wieczór. Nawet gdyby wcześniej nie postanowił jej zabić, to po tym, jak zobaczył tę dziwkę pindrzącą się w domku w oczekiwaniu na gacha, na pewno by nie wytrzymał. Obserwował ją, jak kręciła się w tej obcistej sukience i nachylała nad stołem. Wyobrażał sobie, jak wypina się dla niego. Jak sama podciąga sukienkę. Poprawia włosy za ucho, żeby kochanek widział jej podnieconą twarz, kiedy bierze ją od tyłu. Jak wyciąga dla niego i ściska w wulgarnym pożądaniu piersi. A on mógł tylko przyglądać się im z boku ze sterczącym kutasem. Dziwka! Należało jej się.

Nie zapomni wyrazu jej twarzy, kiedy zsunęła mu z nosa szalik. Sam by tego lepiej nie wyreżyserował. Dowiedziała się na koniec, że dosięgła ją kara z jego ręki. Za te wszystkie zdrady. Chciała spermy, to dostała od najgorszego, brudnego żula. Za to, że zrobiła z niego pośmiewisko. Za to, że zmarnowała mu życie. Zabił ją z zimną krwią i podrzucił dowody.

Powiedział potem Mateckiemu, że Bednarza poniosło, podniecił się i zabił Wandę, kiedy broniła się przed gwałtem. Ten dostał histerii, chciał nawet iść od razu na policję. Usiadł w końcu i płakał, a on przyglądał mu się z obrzydzeniem. Co prawda winił głównie ją, bo przecież jak suka nie da, to pies nie weźmie, ale jego też nienawidził z całego serca. Bardzo wtedy żałował, że nie może go zabić, ale jego śmierć rozwaliłaby misterną układankę i zmusiła policję do szerszego spojrzenia na sprawę. Tak jak teraz. Wtedy powstrzymał się, ale przysiągł, że kiedyś sprawi sobie tę radość. Los chciał, że stało się to szybciej, niż przypuszczał. Z przyjemnością rozwalił mu łeb siekierą, przy okazji zamykając usta na zawsze. Teraz jednak musiał się ukrywać, bo nawet jeżeli policja nie powiązała go ze śmiercią Wandy, to pewnie szukają go już w związku z zabójstwem Mateckiego. To, że byli u niego tuż po tym, jak im uciekł, nie mogło być przypadkowe. Miał już jednak do dyspozycji pieniądze i plan na przeczekanie. Pomysł podsunął mu ten Wojtek. Praca w ekipie remontowej była dobrym rozwiązaniem w jego sytuacji, przynajmniej na jakiś czas, aż wszystko ucichnie. Robota na czarno, nikt się o nic nie dopytuje: ani pracodawca, ani klienci. Mieszkanie też sobie wynajmie bez żadnej umowy, jak właściciel zaoszczędzi na podatku, to i będzie w razie czego trzymał gębę na kłódkę. No nic, trzeba przeczekać.

Z zamyślenia wyrwały go odgłosy dobiegające z siedzenia obok. Popatrzył na jęczącego z bólu chłopaka. Powinien mu podziękować; uśmiechnął się z ironią. Pewnie jest poszukiwany przez policję, a teraz nikt go nie pozna.

# 58

Rafał się nie pomylił. Prokurator Dębski od razu zaangażował się w śledztwo w sprawie doktora. I to na sto procent. Półoficjalnie wystarał się o akta sprawy sprzed roku i wszystko dokładnie przeanalizował. Był skrupulatny, żeby nie użyć słowa „pedantyczny”, a to dobrze wróżyło ich współpracy. Widacki też lubił mieć wszystko poukładane i dopięte na ostatni guzik. Obaj mieli przeświadczenie graniczące z pewnością, że lekarz jest winny. Policjant wierzył w intuicję i detektywistyczny zmysł Zuzanny, a prokurator wnioskował tak na podstawie analizy bogatego materiału dowodowego. Teraz trzeba było przejść od słów do czynów. Musieli być jednak ostrożni, żeby swoimi działaniami nie ostrzec Mikuta. Jakiegokolwiek oficjalne czynności czy nawet wizyty policji w opatowskim szpitalu nie uszłyby uwadze personelu. To z kolei mogłoby wzbudzić czujność podejrzanego i spowodować, że się na jakiś czas przyczai, a ich działania spełzną na niczym. Postanowili spotkać się więc ze strażnikiem w staszowskiej prokuraturze.

Widacki przywiózł pana Zbyszka, tak ochroniarz miał na imię, i usiedli przy stole. Dębski, jako gospodarz i oficjalnie kierujący sprawą, poczuwał się do zabrania głosu jako pierwszy.

- Sprawa jest delikatna - swoje słowa kierował głównie do strażnika, z Rafałem mieli już wszystko wstępnie przegadane. - Musimy być ostrożni, żeby nie spłoszyć gagatka. Zastawimy pułapkę i poczekamy, aż ptaszek wpadnie w sidła. Musimy być czujni, zwarci i gotowi do działania.

Widacki przewrócił oczami. Co on bredzi? Dzieciom opowiada bajkę na dobranoc? To nie zabawa w podchody na harcerskim obozie.

- Panie prokuratorze, do rzeczy - Rafał ze względu na obecność strażnika użył oficjalnej formy, chociaż dawno już przeszli na „ty”.

- Na początek - Dębski zreflektował się i poskromił swoją ekscytację - musi pan sprawdzić, czy na oddziale intensywnej terapii, wśród pacjentów, którymi opiekuje się doktor Mikut, są dzieci.

- Chłopcy - doprecyzował Widacki. Pamiętał, kto był obiektem zboczonych skłonności lekarza. - W przedziale wiekowym do piętnastu lat.

- Oczywiście mógłbym oficjalnie uzyskać taką informację na wniosek prokuratury... - Marcin splótł przed sobą dłonie. - Ale wówczas nie obyłoby się bez pytań i na pewno ta informacja doszłaby do podejrzanego, a tego nie chcemy. Może pan to dyskretnie sprawdzić? Ma pan wstęp na oddział intensywnej terapii, gdzie w nocy dyżuruje doktor Mikut?

- Mogę swobodnie poruszać się po całym terenie szpitala - pan Zbyszek z nieukrywaną satysfakcją prezentował swoje możliwości i przydatność dla sprawy. - Dziś mam nocną zmianę, sprawdzę to bez problemu.

- Dobrze! - prokurator był zadowolony z jego postawy. - Przekażemy panu specjalną miniaturową kamerkę do umieszczenia na sali chorych.

- Jak pan będzie sprawdzał, czy na oddziale są mali chłopcy, proszę od razu rozejrzeć się za odpowiednim miejscem na umieszczenie kamery - Rafał instruował go, chcąc uniknąć wpadki. - Tak żeby była ukryta, ale odpowiednio skierowana i miała dobrą widoczność.

- Nie ma takiej potrzeby - Dębski uśmiechnął się tajemniczo. Podeszedł do swojego biurka i wrócił z niewielkim pudełeczkiem. - Kupiłem, znaczy wystarałem się o coś ekstra. Nowoczesny rejestrator, który montuje się, wkręcając jak żarówkę. Oczywiście dla niepoznaki też normalnie świeci. Trzeba ją założyć bez klosza, ale na to przez kilka dni na pewno nikt z personelu nie zwróci uwagi.

Strażnik potwierdził ostatnie stwierdzenie skinieniem głowy. Prokurator rozpakował urządzenie, wyjął i zaprezentował im z taką miną, jakby miał przed sobą czarodziejską lampę. Wszyscy nachylili się nad stołem, aby przyjrzeć się

kamerce z bliska. Na pierwszy rzut oka niczym nie różniła się od zwykłej żarówki ze standardowym gwintem. Opis w instrukcji zapewniał, że szerokokątny obiektyw pozwala nagrywać wszystko w pomieszczeniu do dwudziestu metrów kwadratowych i zapisuje obraz na karcie. Może nagrywać przy minimalnym oświetleniu, ma też zamontowany mikrofon.

Ku zaskoczeniu Rafała pan Zbyszek znał się na rzeczy. Mimo wieku nie miał problemu z uruchomieniem urządzenia czy wymianą karty pamięci.

- Wystarczy, że zamieni pan żarówki - Dębski podniósł kamerkę, trzymając za gwint. - Tylko musi pan trzymać jak ja teraz, żeby nie pobrudzić szkiełka, bo obraz będzie później nieczytelny.

- A nie wyda się to podejrzanym, jeżeli to pan będzie zmieniał żarówkę, a nie szpitalny elektryk? - Widacki chciał przygotować go na wszelką ewentualność. - Macie pewnie takiego.

- No nie wiem, jak tam u was na komendzie... - spojrzał z politowaniem na młodego policjanta. - Ale u nas do zmiany żarówki to elektryka nie wzywamy.

Rafał zeszywniał lekko na tę uszczypliwość, ale nic nie powiedział. Dębski tymczasem wyjął z szuflady teczkę z dokumentami.

- Jeszcze formalności. To jest oficjalna zgoda na inwigilację w tej sprawie - teraz zwrócił się do pana Zbyszka: - Może się pan nie obawiać, pańskie działania są całkowicie legalne i nie grożą panu z tego tytułu żadne przykrości.

- Wręcz przeciwnie - Widacki próbował go dodatkowo zmotywować. - Może się pan spodziewać podziękowania od policji, a i pochwałę do pracodawcy wyślemy.

- Ja tego nie robię dla pochwał - strażnik spojrzał najpierw na policjanta, potem na prokuratora. - Jeżeli jest jak mówicie, to trzeba zrobić z tym porządek. W końcu nie jestem w tym szpitalu tylko od pilnowania, żeby ludzie plastikowe kapcie zakładali.

# 59

Nowacka i Buczek całe przedpołudnie zajmowali się sprawą skradzionych pieniędzy, które dziś niespodziewanie wypłynęły na światło dzienne. Zostały wyłapanie w sortowni gotówki jednego z mieleckich banków. Udało się to dzięki umieszczonej w systemie bankowym liście numerów poszukiwanych banknotów.

Zaraz po tym, jak policjanci dostali informację, przyjechali do oddziału, gdzie kasjerka przyjęła poszukiwane pieniądze. Sporą kwotę wpłacił tu na lokatę mężczyzna, który dzień wcześniej wymienił zarobione za granicą euro na złotówki w jednym z miejscowych kantorów na Starym Mieście. Policjanci zrobili dwa okrążenia wokół rynku, zanim udało im się wreszcie znaleźć wolne miejsce, żeby zostawić samochód. Buczek psioczył pod nosem, bo Zuzanna nie pozwoliła mu zaparkować na miejscu dla niepełnosprawnych. Nie widział nic złego w skorzystaniu z przywileju, jaki dawało mu posiadanie policyjnej legitymacji. W końcu to nic wielkiego, drobne udogodnienie w ich ciężkiej robocie. Dla Nowackiej zaś to była kwestia zasad. Umoralniała go, że zaczyna się od takich drobnych rzeczy, a kończy na przekonaniu policjantów, że są ponad prawem.

Zaparkowali w końcu na skraju chodnika i przeszli na drugą stronę ulicy. Kantor odszukali bez trudu; w wielkim oknie znajdowała się tablica z kursami walut, u góry szyld z napisem wymyślną czcionką w złotym kolorze. Wewnątrz, za szybą, urzędował łysawy, starszy gość ze sporym brzuchem - atrybutem ludzi sukcesu z dawnych lat. Stary cinkciarz pamiętał jeszcze czasy nielegalnego handlu walutą. Nie pierwszy i nie ostatni raz była u niego policja. Legitymacje funkcjonariuszy nie zrobiły na nim wrażenia, nie był też zaskoczony informacją, że z jego kantoru pochodzą trefne pieniądze.



- Kradzione, mówicie? No to pewnie to te, co przyniósł ten szczył - powiedział niewyraźnie. Memłął w ustach wykałaczkę. - Stówki, tak?

Policjanci byli lekko zbici z tropu takim obrotem sprawy. Spodziewali się utrudnień, zmuszonego przesłuchania i mataczenia ze strony właściciela kantoru. Tymczasem było zupełnie inaczej, facet był pomocny.

- Jaki „szczył”?

Nowacka nie widziała potrzeby informowania go, o jakie nominały chodzi, ale miał rację. To były stużłotowe banknoty. Skupiła się na jego podejrzeniach co do osobnika, który przyniósł pieniądze do kantoru.

- Skąd przypuszczenie, że to akurat ta osoba wymieniła poszukiwane pieniądze?

- Bo gówniarz chciał, żebym w czasie wymiany wyłączył kamerę w kantorze.

Policjanci spojrzeli po sobie. Zuzanna wyjęła telefon i odszukała fotografię Grzegorza Skalskiego.

- To ten mężczyzna? - pokazała mu zdjęcie.

- Nie - pokręcił przecząco głową. - Zaraz wam go pokażę.

Odwrócił swój wielki skórzany fotel do wnętrza kantoru i zaczął majstrować przy stojącym tam sprzęcie elektronicznym. Na wiszącym pod sufitem monitorze skierowanym w stronę policjantów pojawiła się lista plików opisanych datami i godzinami.

- To ma pan go nagranych? - Andrzej uniósł brwi. - Przed chwilą mówił pan, że kamera była włączona?

- Mówiłem, że chciał, żebym wyłączył. A nie, że wyłączyłem - wyjaśnił od niechcienia. - Zgasiłem tylko telewizor, a ten ciołek myślał, że wyłączyłem kamerę.

Właściciel szukał przez chwilę nagrania, w końcu włączył odpowiedni fragment i na umieszczonym nad jego głową monitorze zobaczyli wchodzącego do kantoru młodego mężczyznę. Nie mieli jednak pojęcia, kto to jest ani tym bardziej, jak w jego ręce trafiły pieniądze pochodzące z kradzieży. Kolejna zagadka do wyjaśnienia. To było frustrujące.

- A to cię nie zaniepokoiło, jak te kamery kazał wyłączyć? - Andrzej naskoczył na mężczyznę. W takiej sytuacji zawsze przechodził z przesłuchiwanym na „ty”.

- Nie przyszło ci do głowy nas zawiadomić?

- Wy ganiacie złodziei, a ja sprzedaję dolary i niech tak zostanie - stary wyga nie przestraszył się Buczka. - Nie zrobiłem nic nielegalnego, nie ma nawet obowiązku, żeby taka kamerka tu była.

- Przekaze nam pan to nagranie? - Nowacka przerwała im stroszenie piór; obaj dążyli do konfrontacji, a to na pewno nie pomoże sprawie. - Fragment z tym chłopakiem.

- Czemu nie... - mówił do Zuzanny, ale wciąż patrzył wrogo na Andrzeja. - Ja nie mam nic do ukrycia. Legalny biznes prowadzę.

Z Mielca policjanci pojechali prosto do miejscowości Skopanie pod Tarnobrzegiem. Tam według informacji z urzędu meldunkowego mieszkał Wojciech Góral, właściciel BMW, za którego ubezpieczenie kilka dni temu kartą kredytową zapłacił Grzegorz Skalski. Wykryli płatność przy przeglądaniu wyciągów z rachunku bankowego poszukiwanego. Była to dziwna transakcja, dlatego postanowili ją sprawdzić.

Na miejscu dowiedzieli się od ojca, że syna nie ma, bo wyjechał do pracy do Warszawy. Początkowo udawał, że nie bardzo wie, czym się Wojtek zajmuje; wreszcie wydusili z niego, że pracuje na czarno w ekipie remontowej, i dostali numer telefonu kierownika. Ten też nie bardzo chciał rozmawiać, ale w końcu podał adres, gdzie będą wykonywać remont; oczywiście, co podkreślił dwukrotnie, po podpisaniu uprzednio umowy, „wszystko legalnie”. Dom mieścił się w podwarszawskiej dzielnicy Zielonka. Majster podał im także numer telefonu do Wojtka, którego ojciec podobno nie miał.

Andrzej chciał od razu zadzwonić do chłopaka i wyjaśnić, o co chodzi z ubezpieczeniem. Był przekonany, że łatwo można będzie to wytłumaczyć, nie będą się przecież tłuc do Warszawy, skoro mają jego numer. Jak coś wyjdzie z rozmowy, to wtedy pojedą. Nowacka postanowiła jednak wstrzymać się z telefonem i najpierw spokojnie przemyśleć dalszy tok działania.

Okazało się, że intuicja znów jej nie zawiodła. Zaraz po przyjeździe do tarnobrzeskiej komendy w ich pokoju pojawił się informatyk. Miał już zlokalizowane nowe komputery, które sprawdzały wyniki piłkarskiego klubu z Tarnobrzega. Jeden z nich łączył się z Internetem właśnie w podwarszawskiej Zielonce.

# 60

Pocztowa furgonetka dostawcza stała zaparkowana w słabo oświetlonej uliczce willowej dzielnicy Warszawy. Siąpił drobny deszcz, kierowca od czasu do czasu przecierał przednią szybę wycieraczkami. Niewiele to pomagało, po ciemku z tej odległości prawie nic nie widzieli.

Wewnątrz busa, będącego centrum dowodzenia akcją, oprócz Nowackiej i Buczka siedzieli technicy obsługujący urządzenia i dowódca stołecznej policyjnej grupy specjalnej. Po tym, jak Skalski uciekł im poprzednio, nikt go nie lekceważył. Zuzanna dużo wcześniej zatelefonowała do komendy w Warszawie i zadysponowała obserwację domu, w którym - jak wszystko wskazywało - znajdował się podejrzany.

Do czasu ich przyjazdu posesji dyskretnie pilnowało kilku funkcjonariuszy po cywilnemu. Nikt jednak od rana nie wychodził na zewnątrz ani też nie wchodził do środka. Przed domem stało czarne BMW. Teraz w napięciu czekali na informacje od obserwującego dom przez lornetkę policjanta z grupy specjalnej. Kamera na podczerwień wcześniej już wykazała obecność dwóch osób w willi; obie znajdowały się w dużym pomieszczeniu od strony ogrodu, prawdopodobnie salonie.

Funkcjonariusze czekali na potwierdzenie ustaleń, wszystko trzeba było sprawdzić dwa razy. Głośnik zaszumiał cicho i po chwili usłyszeli wyraźny już głos.

- Widzę dwóch figurantów - policjant relacjonował sytuację. - Jeden siedzi przy stole, chyba w kominiarce. Drugi leży nagi na kanapie. Nie rusza się.

Policjanci spojrzeli po sobie zaskoczeni. Dowódca, ubrany w czarny mundur, klepnął w ramię technika i ten podał mu mikrofon.

- Widzisz jakieś ślady walki? Krew?

- Nie, ale jest słabe światło.

- Dobra przygotować się - zwolnił przycisk mikrofonu i zwrócił się do Nowackiej: - Nie wiem, co ten zwyrol kombinuje, ale nie ma na co czekać.

Zuzanna kiwnęła głową. Dobrze, że tym razem nie muszą wchodzić sami, tylko mają wsparcie w postaci oddziału specjalnego. Była spokojniejsza o końcowy rezultat, poza tym przestępca był naprawdę groźny i zwyczajnie, po ludzku, się go bała. Cieszyła się zatem, że ktoś ich ubezpiecza.

- Jedyńka na stanowisko, dwójka na stanowisko - dowódca wydawał krótkie komendy.

Cały plan wejścia do domu mieli już omówiony na wcześniejszej odprawie. Dowódcy pododdziałów potwierdzili gotowość.

- Dobra panowie, zawijamy frajera! Bez odbioru.

W głośniku zapanowała całkowita cisza. Po kilkunastu sekundach usłyszeli najpierw brzęk tłuczonego szkła i wybuch granatu hukowego, a chwilę później krótkie okrzyki antyterrorystów, którzy obezwładniali znajdujących się w środku mężczyzn.

- Czysto! - po tych słowach wyszli z furgonetki i pobiegli w kierunku domu.

Na podłodze w salonie zobaczyli dwóch skutych mężczyzn z przyciśniętymi do podłogi twarzami. Jeden z nich wydawał stłumione jęki, miał obandażowaną głowę. Drugi był prawie nagi, w samych slipkach. Dyszał ciężko, z kącika ust na dywan pociekła mu strużka śliny. Obaj leżeli nieruchomo, nie stawiali oporu. Byli zaskoczeni, przerażeni i chyba trochę pijani. Na stole stało kilka puszek po piwie, jedna z nich miała włożoną do środka plastikową słomkę.

Zuzanna oceniła, że zatrzymani nie stanowią w tej chwili zagrożenia, i nakazała posadzić ich na krzesłach. Chwilę później przeglądała ich dowody osobiste. Żaden z nich nie był Grzegorzem Skalskim. Przed nią siedzieli Wojciech Góral, właściciel auta z opłaconym przez Skalskiego ubezpieczeniem, i niejaki Krzysztof Wróbel. Tego drugiego rozpoznała dopiero po zdjęciu

w dowodzie, bo całą twarz zakrywał mu opatrunek. To on sprzedał w kantorze trefne pieniądze.

Policjanci z oddziału specjalnego jeszcze raz przeszukali cały dom, pomieszczenie po pomieszczeniu, ale nikogo więcej nie znaleźli. Skalskiego tu nie było. Pozostawało pytanie, czy wyszedł gdzieś i wróci, czy też nie było na co czekać. Nowacka pokazała zdjęcie poszukiwanego obu mężczyznom.

- Wyjechał dwa dni temu! - Góral wpatrywał się w zdjęcie.

- Dokąd? - pani komisarz wiedziała, że teraz jest najlepszy moment na wyciągnięcie z nich informacji.

Prawie nagi mężczyzna siedział na kanapie, na razie nie pozwolili mu się ubrać. W tym położeniu powinien być mniej pewny siebie, a co za tym idzie - bardziej skłonny do współpracy. Tym bardziej że na ich pytania mógł odpowiadać tylko on. Góral podniósł wzrok i na chwilę zatrzymał go na zakutym w kajdanki koledze, jakby szukając u niego pomocy albo przyzwolenia.

Zuzanna podążyła za jego spojrzeniem i przyjrzała się drugiemu z zatrzymanych. Wyglądał jak mumia. Miał zabandażowaną całą twarz, przez szparę w opatrunku widać było jedynie oczy, a niewielki otwór na wysokości ust umożliwiał chyba tylko przyjmowanie płynów. Gdzieniedzie przez bandaże przebijały krwawe wybroczyny. Chłopak prawie niezauważalnie przecząco ruszył głową. Nie widziała jego wyrazu twarzy, ale dałaby sobie rękę uciąć, że ma przerażone spojrzenie. Tylko że on nie bał się policjantów ani aresztowania. Obawiał się, co powie policji Wojtek, a raczej tego konsekwencji.

- Dokąd wyjechał? - Buczek tracił cierpliwość. - Mów wszystko, co wiesz, bo wylądujesz w pierdlu za ukrywanie groźnego przestępcy.

Mężczyzna milczał, z uporem wpatrując się teraz w podłogę.

- Wyprowadźcie go do innego pokoju - ruchem głowy Nowacka wskazała na drugiego z zatrzymanych.

Dwóch krępych antyterrorystów wzięło mężczyznę pod rękę i prawie niosąc, wyprowadziło go do sąsiedniego pomieszczenia. Dotąd spokojny, nagle zaczął

się wrywać i krzyczeć. Ciężko było zrozumieć co, bo bandaże zasłaniały mu usta.

- Powiedz, co się tu wydarzyło - Zuzanna wzięła stojące obok krzesło, przysunęła do siedzącego na kanapie Wojtka i nachyliła się w jego stronę, opierając łokcie na kolanach. - Co on wam zrobił?

- Mogę zapalić? - spytał chłopak. Andrzej wyjął paczkę i skinął głową antyterrorystom, wskazując na skrępowane ręce, żeby go rozkuli. Góral mówił cicho, patrząc w oczy Zuzannie. - Pojechali razem wymienić pieniądze w kantorze u znajomego Pabla. Załatwili sprawę, a on nie wiadomo czego go pobił, swojego kumpla! Tak skatował, że całą twarz ma teraz w drutach. Jak go zawiozłem na pogotowie, to lekarz powiedział, że mógł się przekręcić. W domu, jak doszedł trochę do siebie, to mi napisał na telefonie, że zatrzymali się, jak wracali, w lesie i tamten kazał mu kopać dół. Pablo był pewny, że już po nim. Nie mógł wygrzebać wystarczająco głębokiego, bo pod spodem w ziemi były korzenie. W dwóch miejscach mu kazał kopać. W końcu zabrał go z powrotem do samochodu i przywiózł tutaj. Powiedział, że jeśli piśnie choć słówko policji, to kiedyś przyjadą jeszcze raz w to miejsce razem, ale z lasu wyjdzie już sam. Wyrzucił Pabla pod domem jak psa, ledwo się doczołgał pod drzwi. Twarz miał tak zmasakrowaną, czerwoną i spuchniętą, że go nie poznałem. Tamten skurwiel więcej się tu nie pokazał. Samochód na końcu ulicy zostawił, cały ubabrany we krwi.

# 61

Przed śledczymi był teraz ciężki okres. Czekanie zawsze jest najtrudniejsze. Nie chodziło nawet o presję ze strony przełożonych czy opinii publicznej. Najgorsza była bezczynność - bezradność połączona ze świadomością, że znów byli tak blisko i po raz kolejny im się wymknął.

Wczoraj przesłuchali jeszcze raz chłopców zatrzymanych w willi w Zielonce. Przeanalizowali wszystkie dowody, te świeżo zebrane i te stare, ale nic im to nie dało. Żadnych nowych tropów. Jedyne nadzieje to to, że Skalski znów zaloguje się na stronę klubu, żeby sprawdzić wynik, i zdradzi nowe miejsce swojego pobytu. Tylko że do najbliższego meczu zostało pięć dni i w dodatku był to ostatni mecz ligowy w tym sezonie, co jeszcze zwiększało niepewność. Mieli jedną szansę.

Mimo napięcia, jakie panowało w komendzie, a może właśnie dlatego, Sobczyk wysłał śledczych na jednodniowy urlop. Oczywiście mieli być pod telefonem, ale lepsze to niż siedzenie w biurze i gapienie się w sufit. Buczek pojechał na ryby, a Zuzanna namówiła Rafała, żeby też wziął wolny dzień. Pierwszy raz nie zabrała ze sobą dokumentów sprawy do domu. Przed jego przyjazdem posprzątała nawet zdjęcia schowane pod dywanem. Mógł je przypadkiem znaleźć, a nie chciała wyjść na świra; zależało jej na nim.

Mężczyzna był zachwycony propozycją, zwłaszcza że też nie miał nic pilnego do roboty. Sprawa doktora Mikuta zakończyła się, zanim się na dobre rozpoczęła. Na oddziale intensywnej terapii od kilku dni leżał co prawda dziewięcioletni chłopiec, ale wszystko potoczyło się inaczej, niż się spodziewali.

Widacki odwiedził nawet jego rodziców pod pretekstem poznania okoliczności wypadku. Chłopak spadł z drzewa w czasie zabawy z kolegami. Matka, płacząc,



opowiedziała, jak nieprzytomnego malca zabrało pogotowie; miał obrażenia wewnętrzne. Teraz byli dobrej myśli, doktor Mikut zapewnił, że stan jest stabilny, ale syn powinien spędzić jakiś czas w szpitalu - w izolatce na oddziale intensywnej terapii. Wszystko to wyglądało mocno podejrzanie.

Kamerę zgodnie z planem strażnik umieścił w salce, w której leżał nieprzytomny chłopczyk. Nad ranem pojawił się tam doktor Mikut. Sprawdził stan urządzeń, do których podpięty był chory, i zapisał coś na karcie powieszony na ramie metalowego łóżka. Usiadł nawet na chwilę na krześle obok i sprawdził kroplówkę, po czym wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Dziecka nawet nie dotknął. Sytuacja powtórzyła się kolejnej nocy.

W pierwszej chwili Widacki poczuł rozczarowanie - jego pierwsze poważne śledztwo spaliło na panewce. Przywołał się jednak w myślach do porządku; na pewno nie chce realizować swoich zawodowych ambicji przez krzywdę dzieci. Przespał się z tym i odpuścił; Dębski kazał mu zabrać kamerę i podrzucić przy okazji.

Widacki opowiedział o wszystkim Zuzannie, też miała mieszane odczucia. Nadal było dla niej niezrozumiałe, po co Mikut w tym wieku tak ciężko pracuje. Lekarze z jego stażem i prywatną praktyką na etatach tylko odcinali kupony. Na pewno nie brali nocnych dyżurów. Doszli jednak razem do wniosku, że być może jest to dla doktora forma pokuty. Może teraz stara się odkupić swoje winy sprzed lat? Za zło, które wyrządził w sierocińcu, nie odpowie przed sądem, może więc jego karą są wyrzuty sumienia? Za złe uczynki i zaniedbania. Skoro system prawny stosuje zasadę przedawnienia, to może Mikut zasługuje na drugą szansę? Najważniejsze, że dzieciom nie dzieje się krzywda.

Teraz już o tym nie myśleli. Leżeli zatopieni w pluszowych poduszkach w przeciwnych narożnikach ogromnej ciemnozielonej sofy. Rafał przewrócił stronę książki i założył z powrotem rękę za głowę. Zuzanna splotła bosc stopy na jego udach. Choć była późna jesień, ranek był tego dnia wyjątkowo słoneczny; wpadające przez okno promienie raziły ją i przeszkadzały w czytaniu. Oderwana od lektury, przyglądała się partnerowi w milczeniu.

Bujając w obłokach, zachodziła w głowę, jak w różnych momentach znajomości zmienia się postrzeganie człowieka, a w tym konkretnym przypadku jak zmienił się w jej oczach obraz Rafała. Dziś był zupełnie inną osobą niż podczas pierwszego spotkania. Z tamtego dnia pamiętała mężczyznę o mocno zbudowanej sylwetce, ostrych rysach twarzy i powściągliwych ruchach, w dokładnie wyprasowanym mundurze. Teraz wydawał jej się dużo młodszy, wyglądał prawie jak chłopiec. Dostrzegła niebieskie oczy, opadającą na bok grzywkę i ładne stopy. Jak na faceta miał bardzo zgrabne stopy.

- Masz małe stopy - nie powstrzymała się.

- Nieprawda - przerwał na chwilę lekturę, spojrzął na nią znad swojej książki i zmarszczył czoło. - Mam duże stopy. Wszystko mam duże.

- Małe... - załapała erotyczny podtekst i zaczęła się z nim droczyć.

- Uważaj, co mówisz, kobieto.

- Malutkie. - zagryzła kokieteryjnie dolną wargę.

- No i się doigrałaś! - rzucił książkę na podłogę, złapał ją za nogi i przyciągnął do siebie.

Byli już sobie bardzo bliscy; w ostatnim czasie wypełnił jej życie po brzegi. Do tej pory poza pracą wegetowała. Równie dobrze mogłaby na te kilkanaście godzin po piętnastej zniknąć, świat by tego nie zauważył. Jedynym świadectwem jej życia prywatnego były rachunki za energię. Samotność jest straszna w każdym wieku, ale dla młodych ludzi szczególnie trudna. Teraz dzięki niemu to się zmieniło.

Będąc ostatnio w Warszawie, odwiedziła mamę i zwierzyła się jej ze swojego uczucia. Matka chciała koniecznie poznać Rafała, zaproponowała nawet wspólną Wigilię, która w ich warszawskim wydaniu była po prostu elegancką, okolicznościową kolacją w restauracji. Widacki był zaskoczony taką propozycją - w jego tradycyjnej rodzinie świąteczna wieczerza w restauracji była nie do pomyslenia. Zgodził się na wspólną Wigilię, ale pod warunkiem że sami przygotowują potrawy i spędzą wieczór u niej w tarnobrzeskim mieszkaniu, a potem w pierwszy dzień świąt pojedą do niego na wieś. Początkowo Zuzanna miała

obawy, czy poradzi sobie w kuchni, ale mężczyzna uspokajał ją, że przynajmniej jedna z dwunastu potraw musi nadawać się do zjedzenia. Obiecał też, że jej pomoże, ale na to specjalnie nie liczyła. Wiedziała, że ich wspólne gotowanie zazwyczaj kończy się w sypialni. Potem stwierdziła jednak, że to może zbliżyć ich wszystkich. Zgodziła się i jeszcze tego samego wieczoru zadzwoniła do matki.

# 62

Skalski sięgnął po swoje piwo, wypił ostatni łyk i odstawił pustą puszkę na stolik. Siedzieli w małym salonie mieszkania na piątym piętrze, gapiąc się w nieproporcjonalnie duży telewizor. Pomieszczenie było raczej zagracone niż umeblowane. Stara meblościanka, rozkładana wersalka, na której spał przez ostatni tydzień, staromodna ława z odbitymi od gorących szklanek śladami kółek na politurze i otwarta szafa z przesuwными drzwiami, z której wysypywały się jakieś reklamówki. Próbował ją nawet zamknąć w pierwszy dzień swojego pobytu, ale prowadnice były pourywane, więc dał sobie spokój.

Jego gospodarz, Waldek, ucieszył się z odwiedzin starego kumpla. Jeszcze bardziej, kiedy się dowiedział, że Grzesiek chce zostać w Lublinie i zatrudnić się u niego przy remontach. Ciągle miał problemy z pracownikami; może dlatego, że nie był najlepszym szefem i sam dawał słaby przykład. W pracy popijał, nie płacił terminowo, a zleceniodawców oszukiwał, jak się tylko dało. Nie było chyba roboty, przy okazji której nie orznąłby klienta na materiałach. Taki pracownik jak Skalski spadł mu po prostu z nieba. Robili razem w Anglii i choć to on uczył go fachu, uczeń szybko przerósł mistrza. Przydawał się też w rozmowach ze zleceniodawcami, bo Waldek na tym polu miał pewne braki. Z angielskiego miał opanowane tylko minirozmówki z rozdziału „W restauracji”. Po jakiejś awanturze ze starym Angolem, któremu nie zgadzała się ilość farby zużytej przez nich do pomalowania mieszkania, Grzesiek trzasnął drzwiami i więcej się w robocie nie pokazał. Waldek też niedługo potem wrócił do Polski.

- Wszystko, co dobre, szybko się kończy - gospodarz wyskrobał kuchennym nożem resztki konserwy z zakamarków, po czym potrząsnął swoją pustą puszką po piwie. - Skoczę do sklepu na dole, ty popilnuj małej.

- Mieliśmy jechać zobaczyć mieszkanie pod roboty - Skalski skrzywił się, trochę z powodu zapowiadającego się kolejnego dnia pijaństwa, a trochę dlatego, że nie uśmiechało mu się niańczenie trzyletniej Klaudii. - Za ile twoja wróci?

- Chuj wie. Dałem jej stówę, to będzie latać po mieście, aż wszystko rozpierdoli. Trochę spokoju przynajmniej będzie - poprawił slipy i założył spodnie, przy okazji sprawdzając zawartość kieszeni. - Masz coś drobnych?

Gość spojrzał na niego z wyrzutem, ale sięgnął do plecaka po portfel. Waldek capnął dwadzieścia złotych, podzielił w myślach kwotę przez cenę piwa i stwierdził zadowolony, że następne dwie godziny życia właśnie im zaplanował.

Osiedlowy sklepik był tuż obok wieżowca, w którym mieszkał. Wystarczyło zjechać windą, nie zmienił więc nawet kapci na inne buty.

- Mała jeszcze śpi, to ci nie będzie dupy zawracać - założył kurtkę i wyszedł z mieszkania.

Czekał na windę kilka minut, ale nie przyjeżdżała. W końcu zaczął nasłuchiwać, z szybu nie dochodziły żadne odgłosy. Pewnie znowu awaria. Zły wrócił do mieszkania, żeby jednak przebrać buty. Nie uśmiechało mu się drałować w laczkach z piątego piętra w tę i z powrotem.

- Znowu się winda zacięła! - krzyknął w głąb mieszkania. - Muszę z buta zapierdalać!

- Nie drzyj mordy, bo dziecko obudzisz! - Skalski miał go dosyć.

Właśnie definitywnie postanowił się od niego wyprowadzić, i to jeszcze dzisiaj. Ale póki co musi być cierpliwy, potrzebuje go. Poprosi, żeby wynajął mu na siebie coś taniego, nie chciał podawać nigdzie swoich danych ani pokazywać dowodu. Zanim wróci ze sklepu, przejrzy w Internecie oferty kawalerek do wynajęcia.

Waldek wyszedł, trzaskając niechcący drzwiami. Skrzywił się, bo usłyszał za sobą dochodzące z mieszkania stłumione przekleństwa. Ruszył schodami w dół. Kiedy był już piętro niżej, ktoś nagle szarpnął go od tyłu i zasłonił dłonią usta. Drugą ręką dusząc za szyję, wciągnął w boczny korytarz klatki schodowej. Zanim zdążył zareagować i spróbować się uwolnić, inna czarna postać skuła mu

za plecami ręce kajdankami. Zaskoczony i przerażony, lustrował rozbieganymi oczyma otoczenie. Dwóch ludzi w kominiarkach na twarzach i hełmach mocno trzymało go pod ramionami, wykręcając boleśnie barki, dwóch innych mierzyło do niego z broni. Przed nim pojawiła się młoda kobieta i podsunęła przed twarz policyjną legitymację.

- Policja, komisarz Zuzanna Nowacka - mówiła szeptem, ale powoli i wyraźnie. - Nie jesteś aresztowany; jeżeli tylko się uspokoisz, przestaniesz wrywać i obiecasz, że będziesz cicho, to wszystko wytłumaczę i zdejmemy ci kajdanki. Rozumiesz?

Pokiwał twierdząco głową.

- Będziesz cicho? - znów skinął głową i Zuzanna dała znak trzymającemu mężczyznę policjantowi, żeby uwolnił mu usta. - Czy w twoim mieszkaniu przebywa teraz Grzegorz Skalski?

- Tak... - łapał oddech, spoglądając na zdjęcie Skalskiego w jej smartfonie, i próbował zrozumieć, co się wokół niego dzieje. - Wyszedłem do sklepu, bo piwo nam się skończyło.

- Pokaż, gdzie teraz siedzi - Nowacka schowała telefon i wzięła od jednego z funkcjonariuszy narysowany na kartce plan.

Szkic wykonali na podstawie mieszkania zlokalizowanego piętro niżej, o takim samym rozkładzie pomieszczeń. Waldek w pracy miał do czynienia z rysunkami technicznymi, szybko więc zorientował się, gdzie co jest na schemacie.

- W salonie - pokazał palcem. - A co on zrobił?

- Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz! - poczuł ból w wykręconym mocniej barku. - Odpowiadaj na pytania pani komisarz.

- Jest ktoś oprócz niego w mieszkaniu? - Zuzanna zadawała konkretne pytania. Byli tu od mniej więcej godziny, nie wiedzieli więc, że jego żona wyszła rano sama.

- Córka śpi w pokoju, o tu - wskazał na rysunku pomieszczenie między salonem a kuchnią i spojrzał na Nowacką. - Żony nie ma.

Pani komisarz odeszła na chwilę na bok i naradzała się teraz z dowódcą oddziału „czarnych” policjantów. To mocno komplikowało sprawę, obecność dziecka wykluczała wejście jednostki na rympał. Trzeba było je stamtąd zabrać, zanim Skalski zorientuje się, co się dzieje. Bez wzbudzenia podejrzeń mogli to zrobić tylko rodzice dziewczynki. Nie wiedzieli, gdzie znajduje się matka, poza tym nie mieli pojęcia, jak zareagowałyby na stresującą sytuację. Co do ojca też nie mieli pewności, ale przynajmniej był na miejscu. Po krótkiej naradzie postanowili zaryzykować.

- Posłuchaj mnie teraz uważnie - Nowacka zawiesiła głos, aby upewnić się, że ma całą uwagę Waldka. - Twój kompan to wyjątkowo groźny przestępca. Zamordował cztery osoby, w tym dwie kobiety. Nie cofnie się przed niczym. Dlatego zanim tam wejdziemy, musisz ochronić swoją córeczkę. Jak ma na imię? - wiedziała, ale chciała, żeby on to powiedział.

- Klaudia.

- Ile ma lat?

- Trzy.

- Kochasz ją?

- Tak.

- To dobrze, córeczka ciebie też kocha i liczy teraz na swojego tatę. Posłuchaj więc, co zrobisz dla małej Klaudii. Wrócisz teraz do mieszkania, ale nie zamkniesz za sobą drzwi, tak żebyśmy wszystko widzieli i słyszeli - tłumaczyła powoli i wyraźnie. - Wejdiesz i bez żadnych rozmów pójdziesz prosto do pokoju Klaudii. Nie biegnij, nic nie mów, po prostu wejdź tam i przytrzymaj drzwi od środka. Wystarczy nam kilka sekund, wkroczymy, gdy tylko usłyszymy, że zamknąłeś drzwi od pokoju Klaudii - celowo używała imienia małej jak najczęściej. - Pamiętaj, nie rób głupstw, życie Klaudii zależy od ciebie. Nie żartuj: jeżeli będziesz próbował go ostrzec, on zabije twoje dziecko jak te kobiety, a ty pójdziesz do więzienia. Zrozumiałeś?

- Tak.

Oddychał szybko i płytko. Na pewno nie zachowa zimnej krwi. Zuzanna miała jednak nadzieję, że zanim Skalski zorientuje się, że coś jest nie tak, mężczyzna zdąży zamknąć się w pokoju z dzieckiem. Wówczas ich poszukiwany nie zdoła już nic złego zrobić dziewczynce, bo anty-terroryści obezwładnią go w kilka sekund. Chodziło tylko o to, żeby odciąć mu drogę do małej, zanim wejdą.

Ustaliła z dowódcą, że jeżeli Skalski nie będzie miał broni, nie będą strzelać, żeby nie narażać domowników. Do tej pory się nią nie posługiwał i nic nie wskazywało na to, żeby ją miał. Nieuzbrojonego w broń palną aresztują bez najmniejszego problemu. Funkcjonariuszy było kilku, wyszkolonych i działających z zaskoczenia. Nie miał szans.



# 63

Waldek drżącą ręką otworzył drzwi mieszkania; Nowacka kiwnęła głową, chcąc dodać mu otuchy. Odetchnął głęboko i wszedł do środka. Zgodnie z instrukcją policjantów nie rozglądał się, minął wejście do salonu i szybkim krokiem skierował się do pomieszczenia na końcu korytarza.

- No nareszcie! - usłyszał z boku głos Skalskiego, ale nie zatrzymał się, nie spojrział w jego stronę. Unikając kontaktu wzrokowego, wszedł do pokoju małej i szybko zatrzaskał za sobą drzwi.

W tej samej chwili usłyszał z głębi mieszkania krzyki wkraczających do akcji funkcjonariuszy, a po chwili płacz dziecka. Spojrzął na łóżeczko Klaudii - było puste. Wybiegł z pokoju. Policjanci mierzyli do chowającego się za szafą w salonie Skalskiego. Na rękach trzymał małą, jej główka zasłaniała większość jego twarzy, a ciało w kolorowej piżamce klatkę piersiową i brzuch.

- Jeden krok i poderżnę dziecku gardło! - do szyi dziewczynki przyciskał duży kuchenny nóż, którym chwilę wcześniej otwierali konserwę. Przestraszona mała rozplakała się na dobre.

Czerwone punkty biegały po jego ciele, ale też po pleckach małej Klaudii. Żaden z policjantów nie ośmielił się bez wyraźnego rozkazu pociągnąć w tej sytuacji za spust. Groziło to przypadkowym zranieniem dziecka. Poza tym strzał, który wyeliminowałby przestępcę skutecznie, był trudny do wykonania. Samo zranienie nie rozwiązywało problemu - w panice i desperacji mógł zrobić małej krzywdę. Wszyscy czekali na rozwój wydarzeń. Przestępca wyczuł, że ma przewagę, i przejął inicjatywę.

- Cofnąć się do kuchni! - kuchenka była naprzeciwko salonu. - Wyjdę z dzieckiem, na dole ją wypuszczę, ale jeśli zrobicie coś głupiego, to ją zabiję.

- Cofnijcie się... - Nowacka widziała w jego oczach obłęd. Bardzo chciała go aresztować, ale nigdy by sobie nie darowała, gdyby dziecku coś się stało.

Skalski, posuwając się wzdłuż ściany i cały czas zasłaniając dziewczynką jak żywą tarczą, wydostał się na klatkę schodową. Na delikatnej szyi małej pojawiły się kropelki krwi. Skaleczył ją, przykładając nóż, na szczęście tylko przeciął skórę.

Sytuacja była dramatyczna. Policjanci podążali za nim z wycelowaną w jego głowę bronią. Czekali na możliwość oddania strzału, ale Skalski nie dawał im okazji. Cały czas czujny, nie spuszczając z nich oka, zbliżył się do windy. Wiedział, że jeżeli odłoni się na ułamek sekundy, będzie po nim. Kucnął, postawił dziewczynkę i lewą ręką wcisnął przycisk przywołujący windę, prawą trzymając dziecko i nóż na jego szyi.

Tym razem dźwig po paru sekundach pojawił się w szybie na odpowiednim piętrze. Kiedy drzwi windy zamknęły się za Skalskim i Klaudią, policjanci rzucili się w stronę schodów. Komisarz Nowacka przez krótkofalówkę ostrzegła funkcjonariuszy czekających na dole i zabroniła strzelać, dopóki może to narazić na niebezpieczeństwo małą zakładniczkę.

Skalski wybiegł z klatki na parking, był przed antyterrorystami. Zza radiowozu celowało do niego kilku przerażonych mundurowych. Rozejrzał się nerwowo, po chwili podjął decyzję. Przebiegł przez trawnik, wtargnął na ruchliwą ulicę i wśród klaksonów zatrzymał nadjeżdżające auto. Policjanci wybiegli z klatki i ruszyli za nim z przygotowaną do strzału bronią.

- Wypierdalaj! - Skalski otworzył drzwi białego opla. Przerażona kobieta wysiadła i uciekła, nie oglądając się za siebie.

Mężczyzna wsiadł do samochodu, usadowił dziecko na swoich kolanach i przypiął je pasem do siebie. Wrzucił wsteczny i cofnął, żeby zrobić sobie miejsce do ominięcia pojazdu przed nim, który tarasował mu drogę. Kiedy zatrzymał się na sekundę, żeby zmienić bieg, tylne drzwi samochodu otworzyły się nagle i do środka wskoczyła Nowacka.

- Wysiadaj! - wrzasnął zaskoczony i patrząc w tylne lusterko, przyłożył nóż do szyi dziewczynki. - Bo zabiję dziecko!

- Nie mam broni - podniosła do góry ręce, pokazując puste dłonie. - Jedź!

- Wysiadaj!

- Nie - czerwone punkty laserowych celowników krążyły po wnętrzu auta, wokół było słycać krzyki policjantów. - Jedź, jeżeli nie chcesz tu zginąć.

- Kurwa! - uderzył ręką w kierownicę w bezsilnej złości i ruszył z piskiem opon, zahaczając o zderzak auta z przodu. Jeden z antyterrorystów odskoczył spod kół w ostatniej chwili.

Policjanci rzucili się do radiowozów i ruszyli na sygnale w pościg. Musieli jednak cofnąć się kilkadziesiąt metrów chodnikiem, żeby ominąć przydrożne stalowe słupki i wjechać na zatłoczoną ulicę, którą uciekał bandyta.

Biały opel pędził z zawrotną szybkością, wykonując gwałtowne skręty.

Zuzanna cały czas obserwowała płaczące dziecko i analizowała sytuację. Chciała, żeby stamtąd odjechał, bo bała się, że w końcu Skalski albo któryś z policjantów nie wytrzyma napięcia i zrobi coś, na czym ucierpi dziewczynka; przede wszystkim jednak dążyła do stworzenia możliwości bezpośredniego kontaktu. Teraz mogła z nim rozmawiać, negocjować.

- Zatrzymaj się gdzieś, zostaw dziecko i uciekaj - Nowacka mówiła łagodnym, przyjaznym głosem, żeby go nie sprowokować, ale chciała na niego wpłynąć.

- Zamknij mordę!

- Ja nie będę cię gonić, zajmę się małą. Nie schwytają cię. Wtopisz się w tłum, znikniesz. Nie złapią cię. Zostaw samochód i uciekaj, póki nie jest za późno. Dobrze ci radzę. Na drodze policja złapie cię na najbliższym czerwonym świetle.

- Cicho, kurwa!

Tracił panowanie nad sobą, więc zamilkła. Dała mu czas, żeby przemyślał to, co powiedziała, a raczej się z tym pogodził. Jej słowa, płacz dziecka i dźwięk syren gdzieś z tyłu - wszystko to powodowało, że miał chaos w głowie. Nic sam nie mógł wymyślić, nie widział sposobu ratunku. To, co mówiła, miało sens i było chyba jedynym rozwiązaniem. Uciec stąd. Uciec na zawsze.

W oddali przed sobą zobaczył skrzyżowanie - w korku, na wszystkich pasach stały samochody. Nacisnął gwałtownie hamulec i ostro skręcając, zjechał w osiedlową uliczkę. Znów dodał gazu i spojrział w boczne lusterko, nie widział policyjnych samochodów. Skręcił jeszcze raz i zatrzymał auto. Rozpiął pas, rzucił dziecko na siedzenie pasażera i wybiegł z samochodu.

Biegł, nie zatrzymując się, cały czas rozglądając się w panice. Nagle zobaczył rząd garaży, a za nimi tory kolejowe. Tam! Samochody nie przejadą przez nasyp i tory! To się może udać. Przyspieszył biegu, adrenalina powodowała, że pędził przed siebie, przeskakując żywopłoty ogromnymi susami. Gnał wzdłuż garaży, za ostatnim był nasyp kolejowy, a za nim zaczynały się krzaki. Wdrapał się po kamienistej skarpie. Wysokie zarośla dadzą mu schronienie, bez psów go tu nie znajdą, a zanim je sprowadzą, on będzie już daleko. Noga zsunęła mu się na kamieniach, podparł się rękami. Podniósł się szybko, dłonie go piekły, zdarta skóra paliła. Nieistotne! Ważne, że im uciekł. Że mu się znowu udało.

Rozejrzał się, żeby zdecydować, w którą stronę pobiec. W oddali widać było domki jednorodzinne i jakiś park. Uśmiechnął się. Syreny radiowozów wyły gdzieś w oddali. Jebać ich! Znowu ich przechytrzył. Udało się.

Nagle usłyszał huk i na sekundę pociemniało mu w oczach, poczuł rwący ból w prawym boku. Jednocześnie jakaś tajemnicza siła obróciła jego ciało. Sięgnął ręką do tyłu, gdzie bolało, i ze zdziwieniem zobaczył, że jego dłoń jest cała czerwona. Słyszał krzyki, nie rozumiał słów, ale spojrział w tamtym kierunku. Zobaczył tę policjantkę mierzącą w jego stronę z pistoletu. Wołała coś, chyba do niego. Obok kobiety, zatykając uszy palcami, kucała mała dziewczynka w kolorowej piżamie.

# 64

Andrzej gapił się znad kierownicy na sygnalizację świetlną umieszczoną nad ulicą; ciągle było czerwone. Przez skrzyżowanie nic nie jechało, a oni wciąż stali. Wszystko przez tego zawalidrogę z przodu. Spokojnie mogli jeszcze przejechać na żółtym, a ten się zatrzymał. Pewnie baba albo dziadek w czapce z daszkiem.

- Prawko sobie zrobię.

- Co? - głos siedzącego obok Bednarza wyrwał go z zadumy.

- Zabrali mi prawo jazdy za gorzałę parę lat temu... - Rysiek gapił się w boczną szybę i uśmiechał do siebie. - Teraz nie piję, to sobie zdam od nowa.

- Może ci ta odsiadka na dobre wyjdzie?

- Żeby pan wiedział - patrzył dalej na stojące obok auta. - Już nie chcę żyć tak jak wcześniej. Prawko zrobię i ziemię dziadka z dzierżawy wezmę z powrotem. Zboże się posieje albo kukurydzę. Zależy, co się będzie opłacać.

- No kurwa mać! W prawo już drugi raz jest zielone, a my dalej stoimy.

- Gienek nie żyje, wszystko się zmieniło - mówił dalej, patrząc w dal. - Matką się muszę zaopiekować. Zrobię ciepłą wodę na piętrze. Teraz jest tylko na dole w kuchni, z podgrzewacza.

- No nareszcie! - zmieniło się światło i Andrzej ruszył z impetem, trzymając się niebezpiecznie blisko zderzaka auta z przodu. - Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Masz drugą szansę.

- Każdy zasługuje na drugą szansę - wciąż patrzył przez okno.

- Nie każdy, ale ty zasługujesz... - skręcili w stronę Klimontowa. - Może kiedyś na ryby razem pójdziemy? Pływa tam coś w tym jezioru u was?

- Jeszcze jak! - Rysiek się ożywił. - Niech pan przyjedzie z tą panią komisarz.

- Co? Wpadała ci w oko? - Buczek uśmiechnął się rubasznie. - Żenić też byś się chciał?

- Ona nie dla mnie, za miastowa - trochę się spieszył. - Najpierw prawko zrobię i jakiś samochód kupię, a potem może sobie dziewczynę znajdę.

Znów obaj zamilkli pochłonięci rozmyślaniami. Andrzej był rozgoryczony ostatnimi wydarzeniami. Bednarz dostał dzięki Zuzannie drugą szansę, a ona „w nagrodę” została zawieszona w czynnościach służbowych. Zatrzymanie Skalskiego wziął pod lupę wydział wewnętrzny, ponieważ strzał padł na terenie, gdzie przebywały osoby cywilne, co groziło narażeniem ich zdrowia i życia. Komisarz Nowacka nie oddała strzałów ostrzegawczych, tylko od razu otworzyła ogień do ściganego, choć nie stanowił on w danej chwili zagrożenia dla niej i dla otoczenia. Takie zarzuty usłyszała. Jakiś nadgorliwiec z wydziału wszczął wobec niej postępowanie dyscyplinarne i Sobczyk nie miał wyjścia, musiał ją zawiesić na miesiąc. Komendant chciał co prawda ukreślić łeb sprawie i ustalił gdzieś u góry, że jeżeli Zuzanna zezna, że tylko celowała w stronę uciekającego, a broń wypaliła sama, to umorzą postępowanie. Nowacka jednak odmówiła złożenia fałszywych zeznań. Owszem, jak twierdziła, sytuacja ją przerosła i postąpiła pochopnie, ale strzał oddała celowo i nie będzie kłamać. Sobczyk rozłożył ręce i zrobił to, co w tej sytuacji musiał. Zawiesił ją i pozbawił wynagrodzenia do czasu wyjaśnienia sprawy.

Dla wszystkich w komendzie była jednak bohaterem. Chcieli się nawet zrzucić dla niej na „pensję”, ale grzecznie odmówiła, mówiąc, że da sobie radę. Jej odwaga i determinacja zaimponowały też policjantom ze stołecznej, łącznie z funkcjonariuszami oddziału specjalnego. Ich dowódca napisał nawet maila, w którym chwalił jej zachowanie, przypisywał uratowanie dziecka jej przytomności umysłu i potwierdzał, że sytuacja była dynamiczna, a podejmowanie decyzji w tych warunkach wyjątkowo trudne. Do akt dołączono też podziękowanie rodziców małej Klaudii. Na korzyść Nowackiej przemawiało również to, że rana postrzałowa Skalskiego okazała się niegroźna. Kula przeszła na wylot przez jego prawy bok, nie uszkadzając żadnych narządów

wewnętrznych. Koniec końców wyglądało na to, że sprawa rozejdzie się po kościach, zwłaszcza że ujął się za nią też komendant stołeczny. Ale niesmak pozostał.

Na razie sprawę Skalskiego przejął Andrzej. Czekał teraz na informację, że ranny czuje się na tyle dobrze, żeby można go w szpitalu przesłuchać i postawić zarzuty. Na te wieści czekał też prokurator Karski. W międzyczasie płał się w chwale, a o wszystkich sukcesach policji opowiadał dziennikarzom w pierwszej osobie, łaskawie liczby mnogiej. Sprawa zrobiła się zresztą głośna na cały kraj i w tarnobrzesckiej prokuraturze pojawiła się nawet ekipa ogólnopolskiej telewizji. Teraz, kiedy śledczy mieli winowajcę i praktycznie rozwiązana sprawa, Karski wystawił zwolnienie dla Bednarza z aresztu i pod nieobecność Nowackiej wręczył je Andrzejowi. Buczek postanowił odebrać Ryśka z więzienia w Chmielowie i samemu odwieźć go do domu. W końcu był jemu i jego matce coś winien.

# 65

Prokurator Karski spojrział na siedzącego na szpitalnym taborecie obrońcę, którego sąd przydzielił oskarżonemu, i prawie zrobiło mu się Skalskiego żal. Chłopak chyba skończył studia, skoro wpisali go na listę adwokatów z urzędu, ale na mecenasa bynajmniej nie wyglądał. Pracował pewnie w jakiejś kancelarii „bida z nędzą”, bo jego garniturek pamiętał prawdopodobnie egzamin z prawa rzymskiego na pierwszym roku studiów. Podejrzany miał pecha, że trafiła mu się taka ofiara losu. W sumie i tak dobrze, że nie kobieta. No nic, to nie jego zmartwienie, wręcz przeciwnie. On swoje zrobił, w imieniu prokuratury złożył wniosek o przyznanie obrońcy z urzędu Skalskiemu, bo prawo tego od niego wymagało. Oskarżonym o zbrodnię adwokat przysługiwał przecież na podstawie przepisów.

Gdyby nie dopełnił formalności, mogłoby to na dalszym etapie skomplikować sprawę. A tego prokurator by nie chciał. Ten proces to miała być trampolina do jego wielkiej kariery. Interesowali się nim wszyscy: media, opinia publiczna, władze miasta i co najważniejsze, prokurator generalny. Jeżeli dobrze to rozegra i przeprowadzi oskarżenie w sposób spektakularny, na pewno będzie mógł liczyć na awans, a może nawet przeniesienie do Warszawy. W ministerstwie z pewnością potrzebowali błyskotliwych urzędników z nienaganną prezencją.

Karski poprawił się na fotelu przyniesionym specjalnie dla niego z pokoju lekarzy przez pilnującego drzwi policjanta i przyjął arystokratyczną pozę. Obok, na rozklekotanym krześle, przycupnęła śliczna aplikantka, gotowa notować każde słowo swojego mentora.

- Możemy zaczynać - oznajmił wszystkim zebrany i odkręcił skuwkę swojego eleganckiego pióra. - Nasza rozmowa ma charakter przesłuchania i jest



przez prokuraturę archiwizowana w formie nagrania audio - wskazał na dyktafon stojący na stoliku między nim a łóżkiem, na którym leżał podejrzany. - Czy przyznaje się pan do zarzucanych mu czynów, to jest do zabójstwa Wandy Skalskiej, mającego miejsce...

- Nie - bąknął adwokat.

- Słucham? - Karski był oburzony brakiem kultury młokosa.

- Mój klient nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów - prawnik powtórzył trochę głośniejszym głosem, choć zupełnie beznamiętnie. - Prokuratura ma same poszlaki.

- Polemizowałbym. A poza tym poszlaki, choć nie wskazują na fakt główny, to jednak pośrednio potwierdzają ważne tezy dowodowe - spojrzał na aplikantkę i z satysfakcją stwierdził, że notuje każde jego słowo. - Panu też radzę zapisać - zwrócił się do adwokata z protekcyjnym uśmiechem.

- Podtrzymuję stanowisko: mój klient nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów.

- Jeszcze nie skończyłem, a w zasadzie to jeszcze nie zacząłem wyliczać zbrodni popełnionych przez klienta pana mecenas - ostatnie słowa wypowiedział z przesadną estymą i uśmiechnął się sarkastycznie do aplikantki.

- Pozwoli pan łaskawie, że skończę i przedstawię okoliczności, które...

- Nie ma takiej potrzeby, znam akt oskarżenia - przerwał prokuratorowi. - Materiał dowodowy też. Jest bardzo nieprzekonujący. Mój klient nie przyznaje się do tego, co mu się zarzuca.

- Nieprzekonujący?! - Karski miał ochotę wytargać za ucho tego bezczelnego gówniarza. - Pana Skalskiego rozpoznali świadkowie.

- Jacy?

- Co jacy?

- Jacy świadkowie?

- Ryszard Bednarz chociażby - prokurator aż pokraśniał na twarzy; takiej impertynencji i chamstwa się nie spodziewał.

- Alkoholik, zupełnie niewiarygodny - Nowaczek, bo tak młody prawnik chyba się nazywał, tylko czekał na to nazwisko. - Jak można poważnie traktować jego

zeznania, skoro sam wcześniej przyznał się do tego zabójstwa? Teraz pewnie zmienił zdanie i próbuje się ratować, oczerniając pana Skalskiego.

- Nie tylko on, rozpoznała go też właścicielka domku letniskowego - Karski z nerwów zapomniał nazwiska kobiety. - Podejrzany był tam dzień przed zabójstwem.

- To możliwe, mój klient był zazdrosny o żonę - adwokat pokiwał twierdząco głową. - Stąd jego wizyty w domku letniskowym i okolicy.

- Był zazdrosny, nienawidził jej i dlatego ją zabił!

- Był zazdrosny, kochał ją i nigdy by jej nie skrzywdził.

- Świadkowie są innego zdania - Karski był cały bordowy.

- Świadkowie prokuratury to, pozwoli pan prokurator... - otworzył teczkę, którą cały czas trzymał kolanach, i zaczął wyliczać, przerzucając znajdujące się w niej kartki: - Nałogowy alkoholik, diler narkotykowy, notowany za pobicie młodociany nazista i prostytutka, jeżeli ją znaleźliście, bo tego w aktach nie ma. No rzeczywiście, można na nich polegać, tylko Zawiszy brakuje.

- Jakiego znów Zawiszy?! - Karski w pierwszej chwili myślał, że chodzi o jakąś zeznającą w śledztwie osobę. Za późno się zorientował i ośmieszył całkowicie.

- Czarnego, taki rycerz.

- Wiem, kim był Zawisza Czarny! - prokurator podniósł głos, nie był w stanie się już opanować. Zrobił z niego durnia, w dodatku na oczach tej siksy, a ta na pewno rozpowie w całej prokuraturze. - I zobaczymy, czy w sądzie będziesz taki cwany. Twój klient nie wyjdzie z pierdła do końca swoich dni i będzie to zawdzięczał tobie!

Młody prawnik zignorował go i zwrócił się do aplikantki:

- Zapisała pani? - zamknął teczkę i beznamiętnym wzrokiem odprowadził Karskiego do drzwi.

Aplikantka siedziała jeszcze przez moment, zszokowana przebiegiem rozmowy. Była pod wrażeniem i patrzyła na obrońcę z uznaniem, co nie uszło uwadze jej mentora.

- Idzie pani?! - prokurator zatrzymał się w drzwiach. - Czy mam pani wysłać specjalne zaproszenie?

Drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. W szpitalnej sali zapanowała cisza.

Grzegorz Skalski zawiesił na swoim adwokacie wzrok na dłużej po raz pierwszy, od kiedy ten wszedł tu godzinę temu. Jeszcze chwilę wcześniej jego sytuacja wydawała mu się beznadziejna. Policjanci wiedzieli wszystko, mieli świadków, skradzione pieniądze i narzędzie zbrodni. Co prawda wytarł odciski palców na trzonku siekiery, zanim ją wyrzucił, ale jednak. Zastanawiał się nawet, czy przyznanie się do winy wpłynie jakoś na złagodzenie wyroku. Nie liczył specjalnie na skuteczność młodego prawnika. Kiedy ten poprosił go, żeby się nie odzywał podczas przesłuchania, posłuchał go, ale tylko dlatego że nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć, i tak było mu wygodniej. Postawa jego obrońcy i to, w jaki sposób poradził sobie z prokuratorem, wlała jednak otuchę w jego serce. Dostrzegł swoją szansę. Uwierzył, że może się z tego wymigać.

# 66

Rafał Widacki leżał na pryczy w celi i spoglądał przez zakratowane okno na poruszającą się na zewnątrz gałąź kasztanowca. Kołyszące się na wietrze, огоłocone z liści konary potęgowały męczący go niepokój. Zastanawiał się, czy uczucia Zuzanny nie zmienią się w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Z jednej strony pół roku to kawał czasu i wiele się może wydarzyć. Z drugiej jednak, jeżeli mają się rozstać, to lepiej teraz niż po ślubie. Ta logiczna skądinąd argumentacja niespecjalnie go uspokoiła. Znali się tak krótko, a on już nie wyobrażał sobie życia bez niej. Na samą myśl o rozstaniu ścisnęło go w żołądku.

Wczoraj kupił pierścionek i dwa bilety do Paryża. Datę wybrał na maj przyszłego roku, wiosna wydała mu się najlepszą porą na oświadczyzny. Teraz był na siebie zły, bo nawet w tym romantycznym uniesieniu musiał zachować rozsądek. Uznał, że przed podjęciem tak ważnej decyzji muszą się lepiej poznać, a na to potrzeba czasu. Stąd tak odległy termin lotu. Tłumaczył sobie, że narzeczeństwo to nie zabawa w berka, nie służy do tego, żeby sobie kogoś „zaklepać”. Jeżeli są sobie przeznaczeni, to przez ten czas nic się nie zmieni i w maju oświadczy się jej pod wieżą Eiffla. Właśnie przekonywał samego siebie o słuszności decyzji, kiedy metalowe drzwi celi uchyliły się i do środka zajrzał posterunkowy Biduch.

- Poszedł, panie sierżancie. Może pan już wyjść.

Widacki zebrał się powoli. Pomyślał, że życie więźnia czasami nie jest takie złe, przynajmniej nikt mu dupy nie zawraca. Wczoraj Bednarz wrócił do domu z więzienia i po wsi lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że jest niewinny. Wujek Rafała dowiedział się o tym trochę później, gdy tylko poranny kac zawlókł go pod sklep. Stamtąd bezpośrednio udał się na komisariat po nagrodę, bo to on

przecież oczyścił z zarzutów Ryśka. Ubzdurał sobie, że było obiecane dziesięć tysięcy złotych, pieniądze mu się należą i jeżeli ich nie dostanie, to sprowadzi samą Jaworowicz i zdemaskuje nieuczciwość policji. Ostatecznie może się zgodzić się na trzydzieści złotych i ani grosza mniej. Rafał nie miał siły się z nim handryczyć, kazał Biduchowi się go pozbyć, a sam na chwilę schronił się w jedynym miejscu na komisariacie, gdzie wujek nie mógł wejść, czyli celi dla aresztantów.

- Jakaś kobieta na pana czeka. Chciałem dowiedzieć się, o co jej chodzi - posterunkowy uprzedził pytanie przełożonego - ale chce rozmawiać tylko z panem. Ma wizytówkę, podobno pan u niej był.

Na korytarzu przed pokojem Rafała siedziała matka chłopca leżącego w szpitalu w Opatowie. Zaskoczony, zaprosił ją do środka.

- Przyszłam na komisariat, bo wtedy, jak pan u nas był, to pan pytał, czy syn nie mówił o jakichś podejrzanych sprawach - w rękach gmiotła nerwowo reklamówkę i chwilę zbierała się do krępującego wyznania. - Wczoraj, jak byliśmy w odwiedzinach u niego, to ciągle rączkę w piżamę wkładał i tam majstrował. Dzisiaj to samo. Mówię mu raz i drugi, żeby przestał, a ten co chwila z powrotem. W końcu się zdenerwowałam i powiedziałam mu, że do komunii w tym roku idzie i będzie się musiał spowiadać z tego, bo to nieładnie. To mi odpyskował, że pan doktor mu to pokazał i mówił, że tak można i że będzie dzięki temu zdrowszy. Ten stary lekarz, Mikut.

- Rozmawiała pani o tym z doktorem? - Widacki w pierwszym momencie był zaskoczony, ale po chwili już na chłodno analizował sytuację.

- Nie miałam śmiałości... - sprawa krępowała ją, a każde słowo przychodziło z trudem. - Prosto ze szpitala poszłam do księdza, a on mi kazał iść na policję, no to przyszłam.

- Dobrze pani zrobiła - sierżant postawił wolne krzesło obok szafy, wszedł na nie i ściągnął z góry pudełko z kamerą. - Teraz musimy działać z głową.

Wyjął z opakowania urządzenie i chwilę myślał o tym, co usłyszał. Czyżby za wcześniej odpuścili? Na to wyglądało. Kilka wizyt doktora bez pedofilskich

zachowań uśpiło ich czujność, a on tymczasem miał widocznie tylko przerwę w działaniu.

Rafał spojrział na lampkę na swoim biurku, była ledowa i nie nadawała się do umieszczenia w niej kamery.

Tym razem postanowił uzyskać podgląd pomieszczenia bez pomocy strażnika. Nie było sensu po raz kolejny przechodzić całej procedury po tym, jak odwołali akcję.

Wstał i otworzył drzwi na korytarz, żeby zawołać Biducha.

- Karol! - posterunkowy wyszedł z dyżurki. - Gdzie są te stare lampki, sprzed remontu?

- Jakie lampki?

- No te, co mieliśmy wcześniej na biurkach, na duży gwint.

- W piwnicy chyba.

- Przynieś do mnie.

- Trzy zostały, jedną wziąłem sobie do garażu - wybąkał zmieszany. - Myślałem, że niepotrzebne, to pożyczyłem...

- Jedną mi przynieś, tylko taką działającą.

- Dobra - Biduch zawinął się na pięcie.

- Karol! - zawołał za nim raz jeszcze Widacki.

- Tak?

- A jutro przynieś tę z garażu i niech leży sobie spokojnie w piwnicy.

- Dobra. - policjant zaczerwienił się ze wstydu i wyszedł w pośpiechu, chcąc zniknąć z oczu przełożonego.

Po kilku minutach posterunkowy przyniósł błyszczącą, wyczyszczoną z kurzu lampkę. Gwint pasował, więc sierżant bez problemu wkręcił w nią żarówkę z kamerą. Podłączył do gniazdka i wypróbował. Lampka działała bez zarzutu.

- Zrobimy tak: zawiozę panią teraz do szpitala - zwrócił się do matki dziecka. - Weźmie pani tę lampkę z kamerką i postawi na szafce przy łóżku syna, o tak. - zademonstrował, kierując klosz trochę wyżej. - Nie musi się świecić, nawet nie musi jej pani włączać do kontaktu, bo jest na baterie. Urządzenie nagra

zachowanie doktora, jak będzie sam w pokoju z synem, i wszystko będziemy wiedzieć.

- Myśli pan, że on coś zrobił mojemu dziecku? - kobieta miała w oczach strach.

- Mam nadzieję, że nie - Rafał chciał ją podtrzymać na duchu, ale jednocześnie zmotywować do działania, żeby czasem nie pokpiła sprawy. - Ale musimy się upewnić, bo zachowanie chłopca może wskazywać na molestowanie seksualne.

- Matko Boska, seksualne? - kobieta załamała ręce. - Żeby go tylko do komunii dopuścili...

Widacki nie skomentował jej obaw, poprowadził kobietę na parking i pojechali razem jego prywatnym samochodem do Opatowa.

W czasie kiedy matka chłopca była na oddziale, Rafał zadzwonił do prokuratora Dębskiego i przedstawił mu najnowsze rewelacje. Ten pochwalił go za inicjatywę. Ustalili, że tym razem zostawią kamerę na tydzień, na wypadek gdyby Mikut znów zrobił sobie przerwę w działaniach. Po krótkiej naradzie zmienili jednak zdanie. Stwierdzili, że nie mogą w śledztwie wykorzystywać chłopca, dlatego Widacki miał nazajutrz pójść z matką w odwiedzin, wymienić kartę i od razu na nagraniu sprawdzić, czy małemu nie dzieje się krzywda. Może to zachowanie chłopca to jednak skutki dojrzewania i odkrywania swojej seksualności, a słowa doktora przekreślone przez młodego nic nie znaczą?

# 67

Prokurator spojrział na siedzącego na ławie oskarżonych Grzegorza Skalskiego i ze złością zauważył, że jego obrońca zadbał o każdy szczegół. Pierwsze wrażenie na rozpoczynającej proces rozprawie było ważne. Oskarżony wyglądał schludnie, ale nie nazbyt elegancko. Miał granatowy sweter i błękitną koszulę z kołnierzykiem. Spod ubrania, wokół szyi wystawał bandaż, a prawa ręka spoczywała na temblaku.

- Ledwo go drasnęła, a wygląda jak powstaniec warszawski - burknął Karski do siedzącej obok asystentki. - Robi z sądu szopkę.

- Tak, ale budzi współczucie... - młoda prawniczka miała rację.

- Chyba u pani! - prokurator rzucił gniewnie, ale z niepokojem spojrzął najpierw na twarze siedzących na sali dziennikarzy, a potem na sędziego.

Nie, nikt się na te tanie sztuczki nie nabierze. Przed nimi, na ławie oskarżonych, siedzi nie człowiek, tylko bestia. Sam lub z pomocą wspólników zamordował cztery osoby. I to nie z pistoletu, gdzieś z daleka. Każdą z nich zabił własnymi rękami, dotykał ofiary w momencie zabójstwa. Swoją żonę zadźgał kuchennym nożem, a Bogu ducha winną staruszkę udusił smyczą jej psa. Nie ma sądu, który nie skazałby tego bandziora na dożywocie.

Z zamyślenia wyrwały go słowa sędziego, który po chwili formalnie rozpoczął rozprawę i jako pierwszemu oddał głos oskarżycielowi. Dziś, zgodnie z procedurą, prokurator miał w skrócie przedstawić akt oskarżenia, a obrona zwięźle odnieść się do stawianych zarzutów.

- W trakcie procesu prokuratura przedstawi dowody świadczące o winie oskarżonego. Wykaże, jak w bestialski sposób zamordował on własną żonę. Jak chcąc zatuszować zbrodnię, pozbył się swojego wspólnika, zabijając go,



a uciekając przed policjantami, z zimną krwią udusił starszą kobietę. Potencjalnego świadka, na skutek poważnych obrażeń, pozbawił życia w wyrachowany sposób, pozorując wypadek samochodowy. Nie wahał się też uprowadzić trzyletnią dziewczynkę i tylko dzięki interwencji policji dziecku nic się nie stało. A to wszystko nie tylko z żądzy zemsty, ale też z chęci zysku.

Po tym wstępie Karski pokrótce, ale z nazwiskami, datami i najważniejszymi szczegółami, opisał wszystkie stawiane Skalskiemu zarzuty. Kiedy skończył, sędzia przekazał głos oskarżonemu, a w jego imieniu do aktu oskarżenia odniósł się adwokat.

- Te ohydne zbrodnie, które opisał pan prokurator, zasługują na najcięższą karę. Bezwzględnie sprawca tych okrutnych czynów powinien trafić za kraty na wiele lat. Tylko że tego nie zrobił mój klient - po tych słowach obrońca na chwilę zamilkł, pozwalając im wybrzmieć. Na sali panowała cisza, wszyscy w napięciu czekali na rozwój sytuacji. - Oskarżony nie przyznaje się do winy, a prokuratura nie ma żadnych dowodów jego udziału w zabójstwach. Teoria usnuta na potrzeby tego procesu oparta jest tylko na poszlakach i zeznaniach świadków o wątpliwej proweniencji. Jak wynika z akt, głównym świadkiem oskarżenia jest mężczyzna dotknięty chorobą alkoholową. Z całym szacunkiem, ale powszechnie wiadomo, że w trakcie stanu upojenia alkoholowego zdolności postrzegania i zapamiętywania faktów są znacznie ograniczone, a w przypadku Ryszarda Bednarza był to stan, można powiedzieć, permanentny. Stawia to pod znakiem zapytania wartość procesową jego zeznań. Tym bardziej że tenże świadek w pierwszej fazie śledztwa był głównym oskarżonym, przyznał się nawet do zabicia Wandy Skalskiej, a na nożu, którym odebrano kobiecie życie, były ślady jego palców. W jego interesie jest więc skierować podejrzenia na inną osobę, na przykład siedzącego obok mnie męża ofiary. Kolejny świadek to notowany przez policję młody człowiek, którego odciski palców były na kolejnym narzędziu zbrodni - siekierze, którą pozbawiono życia jedną z ofiar. Na marginesie tu też nie było śladów linii papilarnych mojego klienta. No i wreszcie prostytutka, której nie odnaleziono, bo jej nie ma. Ona jest jak wymyślony przyjaciel, który

przychodzi, kiedy akurat jest potrzebny. Pojawia się w przedstawionej przez prokuraturę wersji wydarzeń, gdy historia się nie klei i trzeba jakoś połączyć ze sobą fakty. Cały ten akt oskarżenia zresztą składa się z niepasujących wzajemnie elementów, które na siłę ze sobą połączone tworzą jakiś kubistyczny portret winowajcy. A my teraz, w trakcie procesu, mamy dowiedzieć się, co autor tego dziwnego dzieła miał na myśli.

- No to już przesada! - Karski nie wytrzymał. - Protestuję przeciwko takim insynuacjom!

- Panie mecenasie, przywołuję pana do porządku - sędzia skarcił adwokata, ale niezbyt stanowczym tonem. - Proszę trzymać się faktów, sąd to nie miejsce na wykłady o sztuce.

Nie tylko on ze słabo skrywaną sympatią patrzył na niepozornego prawnika. Mowa obrońcy zrobiła też wrażenie na dziennikarzach, którzy skrzętnie notowali co bardziej kwieciste fragmenty jego wypowiedzi jako gotowe do zamieszczenia w artykułach cytaty. W tej walce Dawida z Goliatem wszyscy teraz kibicowali młodemu adwokatowi, zapominając, o co tu właściwie chodzi. Dziś nie potrzebowali sprawiedliwości, ale pikantnych wypowiedzi, które zapełnią szpalty ich gazet. Ciekawej sprawie teraz atrakcyjności dodawała jeszcze rozgrywka, w której młokos nie przestraszył się starego wyjadacza i dzielnie przyjął wyzwanie.

- Oczywiście, wysoki sędzie, już kończę - mecenas Nowaczek przepraszająco kiwnął głową. - Tak naprawdę największym nieszczęściem mojego klienta jest fakt, że pojawił się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu. Widziała go właścicielka domku letniskowego, bo tam szukał swojej żony, która go zdradzała. Rozpoznał go też funkcjonariusz policji, kiedy wychodził z bloku, nieszczęśliwie w czasie kiedy zamordowano tam dwie osoby. Dobrze, że nie przechodził tego dnia koło cmentarza, bo pewnie pan prokurator oskarżyłby go o zamordowanie wszystkich leżących tam nieboszczyków.

Na sali zapanowała ogólna wesołość.

- Tego już naprawdę za wiele! - Karski był czerwony ze złości.

- Wystarczy na dzisiaj, mecenasie - sędzia zwrócił się do Nowaczka. Nawet nie spojrział na oskarżyciela. - Zamykam posiedzenie, kolejna rozprawa odbędzie się za miesiąc.

Prokurator Karski prawie wybiegł z gmachu sądu, nie-zatrzymywany przez nikogo. Dziennikarze otoczyli wianuszkami obrońcę, ten jednak też skierował się w stronę wyjścia, zostawiając ich bez komentarza.

Pół godziny później Karski stał w gabinecie Sobczyka, dysząc ze wściekłości i opierając się dwoma rękami o biurko komendanta.

- Muszę udupić tego skurwysyna... - cedził przez zęby.

- Kogo? - komendant udawał głupiego. - Skalskiego czy jego adwokata?

- Musicie mi coś dać! - zignorował jego złośliwości. - Niech pan jeszcze dziś przywróci Nowacką do pełnienia obowiązków. Na moją odpowiedzialność.

- Na swoją odpowiedzialność to możesz pan sobie zjechać bez majtek po poręczy - Sobczyk nie miał dla prokuratora litości, jako że sam jeszcze kilka dni temu prosił go o wstawienie się za Nowacką, ale bez skutku. - A ja muszę mieć papier, podkładkę. Inaczej jeszcze większego kłopotu jej narobię.

- Za pół godziny będziesz miał! - Karski nie wytrzymał. - Tylko znajdźcie coś, do kurwy nędzy!

# 68

Nowacka siedziała przy swoim biurku i raz jeszcze przeglądała akta śledztwa w nadziei, że coś pominęli. Jakiś szczegół, który pomoże im teraz ruszyć z miejsca. Co prawda nawet ona była przekonana, że złapali sprawcę w osobie Grzegorza Skalskiego, ale rzeczywiście sąd mógł mieć co do tego wątpliwości. A te co do zasady są rozstrzygane na korzyść oskarżonego.

Zastanawiała się nad sprawą wczoraj do późnej nocy i doszła do wniosku, że są dwie możliwości jednoznacznego potwierdzenia winy Skalskiego przed sądem. Pierwszy z nich to odnalezienie reszty ukradzionych z banku pieniędzy. Na nich mogą być odciski palców pozostawione podczas podziału łupu przez oskarżonego. Co prawda swoją dolę wymienił on w kantorze, ale może pozostawił ślady na części wspólnika. W dniu kradzieży banknoty dostarczono do kasy oddziału prosto z drukarni. Nie trafiły w ogóle do obiegu, więc legalnie mogły się na nich znajdować tylko linie papilarne pracowników mennicy i banku. Ślady palców Skalskiego potwierdziłyby jego udział w kradzieży, a tym samym powiązały go z morderstwami. Mogło to przechylić szalę w oczach sądu orzekającego na korzyść prokuratury.

Druga możliwość to wytropienie kobiety, która udawała siostrę Skalskiego i odbyła stosunek z Bednarzem w mieszkaniu przy ulicy Kopernika w dniu zabójstwa Wandy Skalskiej. Zuzanna nie wiedziała, jaka dokładnie była jej rola w spisku, ale przypuszczała, że była tylko narzędziem w rękach zbrodniarzy. Policjanci przyjęli roboczą hipotezę, że przestępcy zatrudnili prostytutkę, która za sowitą opłatą wykonała nietypową usługę, nie wiedząc nawet, o co chodzi. Wydawało się to prawdopodobne, bo która kobieta zgodziłaby się na coś takiego?

Na komendzie podzielono więc zadania. Komisarz Nowacka miała skupić się na szukaniu skradzionych pieniędzy, a Buczek i jego pomocnik Wąsik na odnalezieniu tajemniczej kobiety, najważniejszego świadka oskarżenia.

Relacja służbowa aspiranta z posterunkowym była dla Zuzanny nieodgadnioną tajemnicą. Przełożony co rusz, nie przebierając w słowach, strofował i rugał podkomendnego, żeby za chwilę żartować z nim i poklepywać go po plecach. Mimo szorstkiego traktowania Buczek ewidentnie miał do Wąsika słabość, a ten w rewanżu darzył go szacunkiem. Posterunkowy często też pomagał im w czynnościach, dzięki czemu zapoznał się z aktami śledztwa i znał jego przebieg.

Siedzieli teraz obaj przy biurku Andrzeja i przeglądali erotyczne anonse, licząc na to, że sprowadzony na tę okoliczność na komendę Ryszard Bednarz rozpozna kobietę, z którą miał feralnego dnia do czynienia. Ten ostatni siedział na krześle pomiędzy policjantami, trochę wycofany. Nowacka nie widziała w ich zajęciu większego sensu, bo panie na zdjęciach miały zamazane twarze, pewnie żeby uniknąć rozpoznania na ulicy. Mało prawdopodobne było, żeby Bednarz poznał tę właściwą. Zuzanna nie miała jednak lepszego pomysłu, więc nie wtrącała się i skupiała na swojej pracy.

- A co wy gołe dupy oglądacie, zamiast wziąć się za robotę? - do pokoju wszedł komendant i spojrzał na ekran komputera. - Za dużo czasu macie?

- Podejrzewamy, że jakaś prostytutka odegrała rolę siostry Skalskiego tam w mieszkaniu - Andrzej był zmieszany niezręczną sytuacją, a Rysiek czerwony jak burak. Wąsik zaś udawał, że go tu nie ma. - Pokazujemy świadkowi profesjonalistki działające w okolicy. Może rozpozna tę, z którą miał stosunek.

- O, ta wygląda podejrzanie, pokaż no więcej zdjęć! - Sobczyk nachylił się nad monitorem. - Oj, chyba się Danusia na emeryturę wybrać powinna, bo coś mi się wydaje, że się na sekretariacie parę latek zasiedziała.

Policjanci za jego plecami wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Komendant ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się w drzwiach.

- Zapomniałbym, po co przyszedłem! - odwrócił się i spojrział na Nowacką. - Jutro rano będę miał oficjalne pismo od wewnętrznych o umorzeniu postępowania i przywróceniu pani do służby w trybie natychmiastowym. Do tego czasu oficjalnie śledztwo prowadzi wyłącznie aspirant Buczek. Nie chcę komplikacji.

Zuzanna kiwnęła twierdząco głową i Sobczyk wyszedł z pokoju. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, funkcjonariusze ochoczo wrócili do swojego zadania i pochylili się nad monitorem. Tylko Bednarz siedział ze zboląłą miną, oparty na krześle, i zerkał ukradkiem na panią komisarz, wyraźnie zawstydzony.

Ona też wróciła do swojego zajęcia - przeglądała miejsca logowań telefonów Skalskiego i Mateckiego, chcąc odgadnąć, gdzie mogli ukryć pieniądze. Nagle zastygła w bezruchu i z napięciem na twarzy przeczytała po raz drugi SMS-a, jakiego otrzymał Skalski w dniu jego ucieczki z mieszkania na Kopernika. Spojrzała na Buczka.

- Andrzej, widziałeś to? - w uniesionej ręce trzymała zapisy wiadomości tekstowych przysłane przez firmę telekomunikacyjną. - Czytałeś treść SMS-ów?

- Przeleciałem tylko... - partner nie zauważył powagi w jej spojrzeniu i wrócił do przyjemniejszego zajęcia. - To przyszło, jak byłeś w Lublinie. Skalski był już aresztowany, to po co miałem śledzić jego telefon?

- Chodź, zobacz.

Ton jej głosu i wyczekujące spojrzenie tym razem zwróciły uwagę Buczka. Podeszedł i wziął od niej zestawienie.

Zuzanna wstała z krzesła, stanęła obok i wskazała wiadomość, o którą jej chodziło. Było w niej ostrzeżenie. Ktoś przekazał Skalskiemu informację, że policja wie o mieszkaniu. Jasne było, że chodzi o lokal przy ulicy Kopernika.

- Data i godzina się zgadzają - policjanci wymienili spojrzenia. - Ktoś go ostrzegł.

- To dlatego udało mu się uciec! - Andrzej rzucił plik kartek na biurko i potarł dłonią czoło. - Ale kto?

- Tylko jedna osoba spoza komendy wiedziała, że interesujemy się tym mieszkaniem - zawiesiła na chwilę głos, ale nie po to, żeby zwiększyć napięcie. Chciała szybko jeszcze raz to przemyśleć, zanim powie głośno. - Pani Sandra, ta kasjerka z banku. Jedź po nią.

# 69

W pokoju przesłuchań stało pięć kobiet. Zgodnie z procedurą oprócz okazanej musiały się tam znaleźć jeszcze cztery osoby tej samej płci, w podobnym wieku i o podobnej posturze. Sandra Janiak trzymała w ręku tabliczkę z numerem dwa i rozglądała się niepewnie. Nie był to tylko efekt niekomfortowej sytuacji, w jakiej się znalazła. W jej oczach widać było strach. Pozostałe kobiety spokojnie odgrywały swoją rolę. Były to ubrane w cywilne ciuchy policjantki z wydziału gospodarczego, co do których śledczy mieli pewność, że Ryszard Bednarz nie zetknął się z nimi wcześniej.

Świadek spoglądał teraz na nie przez lustro weneckie, jego reakcję z kolei obserwowali policjanci. Andrzej prowadził okazanie, Zuzanna stała z tyłu i w ogóle się nie angażowała. Jej obecność tutaj formalnie nie powinna mieć miejsca. Zachowywała się więc biernie, ale dzięki temu mogła się skupić na obserwacji.

Zauważyła, że Bednarz był spięty tylko do momentu, kiedy zobaczył za szybą kobiety. Przyglądał się im przez moment, po czym napięcie zeszło z niego i zdecydowanie przecząco pokręcił głową. Panią komisarz zastanowiło to dziwne zachowanie i przez chwilę myślała, że może coś ukrywa. Zreflektowała się jednak. Prawdopodobnie bał się po prostu, że jeżeli rozpozna tę kobietę, znów wpadnie w sam środek dochodzenia, a on chciał mieć ten koszmar już za sobą.

- Nie - Rysiek był spokojny, a w jego głosie nie było słycać wątpliwości. - To żadna z nich.

- Jesteś pewien? - Buczek nie krył rozczarowania. - Byłeś wtedy wstawiony, a ona mogła mieć mocny makijaż i perukę.

- Na pewno nie - Bednarz jeszcze raz spojrział i zaprzeczył. - Tamta była chuda, ale ładna. Piersi prawie nie miała.



- Mogła trochę przytyć - Andrzej próbował jeszcze złapać jakiś punkt zaczepienia. - To i twarz się wtedy zmienia.

- Może i mogła, ale to żadna z tych kobiet - mężczyzna spojrział na aspiranta, a przeczuwając jego zamiary, dodał, zanim tamten zadał kolejne pytanie: - Jestem pewny i już.

Jego zeznanie zostało zapisane na nagraniu kamery. W tej sytuacji nie było sensu drążyć, dalsze naciski na świadka mogłyby zostać odebrane przez sąd jako manipulacja i wymuszanie zeznań.

Nowacka kiwnęła na Andrzeja i wyszła z pokoju bez słowa. Na korytarzu nie było nikogo, więc mogli swobodnie skonsultować swoje spostrzeżenia.

- Czyli to nie ona... - Zuzanna oparła się plecami o ścianę i patrząc w posadzkę, zastanawiała się, co dalej.

- Ja bym tego tak całkiem nie wykluczał - Buczkowi trudno było się rozstać z hipotezą, której nieodłącznym elementem był udział pracownicy banku w spisku. - Mogło się Ryśkowi coś popierdolić.

- Bednarz jest pewny tego, co mówi - policjantka wciąż intensywnie analizowała sytuację. - Ale mnie jej zachowanie też niepokoi, coś chyba ma za uszami. Nawet jeżeli to nie ona odbyła stosunek z Bednarzem, to musimy ją przesłuchać i sprawdzić, czy ostrzegła Skalskiego. A jeżeli tak, to dlaczego to zrobiła i na ile była we wszystko zamieszana.

- Dobra! - Andrzej odzyskał animusz. Czyli dalej sprawdzają ten trop. - Wezmę ją do pokoju przesłuchań, będziesz mogła obserwować przez lustro i posłuchać jej zeznań.

- Nie, posadź za szybą Bednarza, może coś sobie przypomni - spojrziała na zegarek. - Ja jadę do domu Mateckiego. Z logowań telefonu wynika, że Skalski pojechał tam po jego zabiciu, w dniu kiedy uciekł nam z mieszkania na Kopernika. Skoro w tamtej sytuacji nie ukrył się od razu, ale narażał, idąc przez pół miasta, to musiał mieć ważny powód. Matecki już nie żył, nie poszedł więc do jego domu, żeby się z nim spotkać. Według mnie powód mógł być tylko jeden: chciał zabrać pieniądze zabitego współlnika. Pewnie doszedł do wniosku,

że teraz należy mu się cała dola. Dom był wtedy pusty, żona dyrektora się wyprowadziła, mógł zatem swobodnie szukać łupu.

- No to pewnie znalazł! - Buczek słuchał jej uważnie. - Może nawet wiedział, gdzie Matecki ukrył pieniądze.

- Raczej nie, bo później w kantorze w Mielcu wymienił tylko połowę skradzionej w banku kwoty. Gdyby znalazł resztę pieniędzy, wymieniłby wszystko - rozumowanie Nowackiej miało sens. - Umówiłam się z żoną dyrektora, rozejrzę się jeszcze raz po ich domu. Jadę, bo już na mnie czeka, a ty dowiedz się, co ukrywa kasjerka.

Odkrycie tego, co zataiła pracownica banku, zabrało aspirantowi pięć minut. Ledwo zdążył zadać pytanie na temat wysyłanej wiadomości, kiedy pani Sandra rozpląkała się na dobre. Targana szlochami wyznała, że też miała romans z dyrektorem Mateckim. Co prawda rok temu, jeszcze przed pojawieniem w oddziale Wandy Skalskiej, ale nie mogła się pogodzić z odrzuceniem i wciąż wysyłała SMS-y do byłego kochanka. Czasem pisała w nich, że nie może bez niego żyć, a czasem straszyla, że o wszystkim opowie przełożonym i pogrąży dyrektora. Ten niewiele jednak sobie robił z tych próśb i gróźb, podobno nawet nie odpisywał na wiadomości.

Andrzej słuchał historii, z politowaniem spoglądając na kobietę. W końcu jej wyjaśnił, że nie chodzi o miłosne wyznania, ale wiadomość wysłaną w dniu śmierci dyrektora na telefon Skalskiego. Pani Sandra otarła nos i zaprzeczyła, jakoby taką kiedykolwiek wysłała, a Skalskiego w życiu na oczy nie widziała. Była nawet gotowa poddać się w każdej chwili badaniu wykrywaczem kłamstw. To utwierdziło Buczka w przekonaniu, że pani Janiak mówi prawdę, i na tym zakończył czynności. Sprawa jej podejrzanego zachowania się więc wyjaśniła, ale kwestia anonimowego ostrzeżenia wciąż pozostawała tajemnicą.

Na odchodne przesłuchiwana zapytała niepewnie, czy o wszystkim dowie się jej mąż. Buczek - wiedziony trochę męską solidarnością, a trochę wrodzoną złośliwością - ze smutną miną rozłożył ręce w geście bezradności. Kobieta

wyszła z płaczem, widząc, że w nim sprzymierzeńca nie znajdzie. W drzwiach prawie zderzyła się z Wąsikiem.

- Panie aspirancie! - posterunkowy ciężko oddychał. - Musi pan coś usłyszeć.

# 70

Agnieszka Matecka otworzyła drzwi domu, trzymając w ręku portfel. W pierwszej chwili była zaskoczona widokiem Zuzanny, widocznie spodziewała się kogoś innego.

- Aaa, to pani - otworzyła szerzej drzwi i gestem zaprosiła policjantkę do środka. - Myślałam, że już pani dzisiaj nie przyjdzie.

- Przepraszam za spóźnienie - Zuzanna była prawie godzinę po czasie. - Ważne sprawy zatrzymały mnie na komendzie.

- Nic nie szkodzi, i tak czekam na kuriera z zakupami.

- Jednak nie sprzedała pani domu?

Usiadły w salonie.

- Teraz, po śmierci męża, wszystko się skomplikowało - pani Agnieszka pogłaskała drzemiącego obok psa. - Trzeba przeprowadzić postępowanie spadkowe, a ja nie mam do tego na razie głowy. Może nie byliśmy dobrym małżeństwem, ale ta sytuacja jest dla mnie trudna.

Zuzanna szczerze jej współczuła. Tragiczna śmierć męża, nawet jeżeli już go nie kochała, i do tego kłopoty finansowe mogły załamać każdego. Dodatkowo w małym mieście, jakim jest Tarnobrzeg, musi być jej jeszcze ciężiej. Wszyscy mieszkańcy żyli teraz tą sprawą i o niej rozmawiali. Wyobrażała sobie te ukradkiem rzucane spojrzenia i komentarze za plecami Matackiej przy każdej wizycie w sklepie. Nic dziwnego, że zakupy przywozi jej kurier.

- Przykro mi, że wracam do tego, ale chcemy, żeby winni zostali ukarani - Nowacka starała się przejść jakoś łagodnie do sprawy.

- Myślałam, że morderca jest już schwytany - pani Matecka nalała wody mineralnej do stojących na stole obok butelki szklanek i bez pytania postawiła

jedną z nich przed policjantką. - W gazetach tak napisali.

- Dziękuję... - upiła łyk wody. - Mamy podejrzanego, ale śledztwo się jeszcze nie zakończyło. Dalej szukamy też skradzionych z banku pieniędzy.

- Tu ich nie ma - trochę się usztywniła. - Policjanci przetrząsnęli już cały dom i to dzień po tym, kiedy zginął Jacek.

- Czasami w naszej pracy nie ma miejsca na delikatność - Zuzanna próbowała usprawiedliwić kolegów, choć nie była przekonana, że nie dało się tego zrobić z większym wyczuciem taktu. - Czas jest ważnym czynnikiem w policyjnej robocie.

- Jasne, tak naprawdę to nie ma znaczenia. Całe moje życie się zawaliło... - potargała za ucho drzemiącego obok psa. - Jak tylko uda mi się w końcu sprzedać dom, wyjeżdżamy stąd następnego dnia.

- To bardzo dobra decyzja - pani komisarz uśmiechnęła się do niej ciepło. - Zacznie pani od nowa, ma pani do tego prawo.

- Dziękuję - kobieta odwzajemniła uśmiech, po czym klasnęła w dłonie, jakby zamykając ten bolesny i bardzo osobisty temat. - W czym mogę w takim razie pani pomóc?

- Zastanawiam się, zakładając taką ewentualność, gdzie w domu pani mąż mógłby ukryć pieniądze - Nowacka przeszła do rzeczy. - Może policja wtedy coś przeoczyła?

- Nie mam pojęcia. - pokręciła głową. - Przetrzęsnęli wszystko, łącznie z szafą w sypialni i koszem na bieliznę. Na szczęście moich osobistych rzeczy już tu nie było, zawiozłam wcześniej do rodziców.

- Mogę obejrzeć cały dom?

- Oczywiście.

Przeszły razem oba piętra, pomieszczenie po pomieszczeniu. Dom wymagał co najmniej odświeżenia, ale nie to było istotne dla pani komisarz. Szukała jakiejś anomalii, punktu zaczepienia, ale wszystko było zwyczajne.

- Mąż miał jakiś kącik w piwnicy lub na strychu? Może warsztat? - drażyła temat. - Miejsce, gdzie pani rzadko bywała.

- Nie, Jacek nie umiał śrubki przykręcić. Nie mogłam się nawet doprosić, żeby żarówkę wymienił - uśmiechnęła się kwaśno. - Majsterkowanie to była ostatnia rzecz, jaka go interesowała.

- Mogę zobaczyć piwnicę?

- Dobrze, chociaż tam też wszystko sprawdzali - zanim zeszły, Matecka dorzuciła polano do kominka. Zamknęła szybko drzwiczki, bo do salonu ze środka wpadł dym.

Szły po schodach wyłożonych starymi, gdzieniegdzie popękkanymi płytkami. Przez małe, położone tuż przy poziomie podwórka, okienka do wnętrza wpadało przysłonięte przez krzewy słabe światło. Zuzanna zauważyła włącznik na początku schodów i zaświeciła żarówkę pod sufitem. Zeszła kilka stopni niżej. Światło było mocne i mogła teraz dokładnie się rozejrzeć. Nie miała jednak pojęcia, czego szuka. Nie było sensu sprawdzać całego pomieszczenia, funkcjonariusze już to zrobili. Rozglądała się za jakimś szczegółem, który mógłby dać jej wskazówkę.

W pomieszczeniu panował ogólny nieład. Pod nogami poniewierały się plastikowe i drewniane skrzynki. Dwa rowery oparte były o wciśnięte w kącie narty. Na dużym regale u góry stało trochę słoików z przetworami, jakieś paczki, spod jednej wystawał worek z karmą dla psa. Drugi regał był wypełniony pudełkami po butach i plastikowymi torbami, z których wystawały stare ubrania. Reklamówki były porozdzierane, co pewnie było wynikiem policyjnego przeszukania. Na dole, pod półką, wsunięto wiadro z farbą, na nim leżały ubrudzone po malowaniu korytko i wałek malarski. Dalej drabinka, jakieś narzędzia ogrodowe, łopata do odśnieżania i konewka. Nic nadzwyczajnego, normalne szpargały zagracające większość domowych piwnic. Nie było sensu ich przeglądać, na pewno policjanci zrobili to dokładnie.

Nowacka obrzuciła ostatnim spojrzeniem pomieszczenie i ruszyła w stronę stojącej wciąż na schodach gospodyni. Nagle zatrzymała się i spojrzała jeszcze raz w stronę wiadra z farbą.

- Robiliście ostatnio jakieś malowanie? - próbowała przypomnieć sobie, czy w którymś pomieszczeniu domu były ślady prac remontowych.

- Nie wiem, może coś tam mąż malował... - Matecka podążyła za jej wzrokiem i też spojrzała na farbę.

- Białe ściany są tylko w łazienkach, a tam nic nie było odświeżane. - policjantka myślała na głos. Zapamiętała zaniedbane łazienki. - No i tutaj, w piwnicy.

Wracając na dół, spojrzała na ściany. Jedna z nich, ta za dużym regałem, była wyraźnie jaśniejsza od pozostałych. Nowacka podeszła do niej i przyjrzała jej się z bliska. Bez wątpienia była niedawno malowana. Regał, który wcześniej był przykręcony do ściany dużymi wkrętami, stał teraz lekko odchyłony. Spróbowała go odsunąć, ale nie udało jej się, był obciążony słoikami. Niebezpiecznie się zatrzęsł. Przesunęła przetwory, dotknęła ściany i poczuła ciepło.

- Nad nami jest komin? - zapytała, cały czas badając dłonią ścianę.

- Zaraz. - Matecka potrzebowała chwili, żeby umiejscowić położenie piwnicy względem reszty domu. - Tak, na parterze w tym miejscu jest salon.

Zuzanna postawiła stopę na najniższej półce regału, ale ten zachwiał się znowu. Rozejrzała się, wyjęła zza roweru rozkładaną drabinkę i rozstawiła tuż obok półek. Weszła na jej najwyższy stopień. Taka wysokość pewnie wystarczała do umycia okien czy powieszenia zasłon, ale pomieszczenie piwnicy było wysokie i policjantka nie sięgnęła do samej góry. Stając na palcach, zapukała w ścianę najwyżej, jak mogła.

- Ostrożnie, żeby pani nie spadła.

- Skoro tu jest komin, to powinna być kratka wentylacyjna... - Nowacka złapała się ręką najwyższej półki i postawiła stopę na pałaku u góry drabiny. - Proszę trzymać, żeby się nie chwiała.

- Niech pani już tam nie wchodzi - kobieta chwyciła mocno drabinę. - Ten regał cały się rusza.

Pani komisarz weszła wyżej, jedną nogę stawiając na samym szczycie drabinki, drugą wspierając się na półce niestabilnej konstrukcji. Wychyliła się

i zastukała w ścianę. Po kilku próbach w końcu trafiła na fragment, gdzie usłyszała pusty dźwięk. Z bliska zauważyła też w tym miejscu ślady szpachli na ścianie.

- Tu jest zamurowany otwór wentylacyjny. I to niedawno.

Nagle usłyszała hałas i poczuła, że drabinka gwałtownie wysuwa jej się spod nóg. W tym samym momencie straciła oparcie pod stopą i z wysokości dwóch metrów z impetem upadła na twardą posadzkę piwnicy. Huk upadających przenośnych schodków zagłuszył krzyk Zuzanny.

Upadek był bolesny, tym bardziej że nie zdążyła go zamortyzować i walnęła też głową. Próbowała się pozbierać, ale nie miała siły. Półprzytomna jęczała z bólu. Obok leżała wywrócona drabinka. W pewnym momencie ktoś przekręcił ją na plecy; ból ze zdwojoną siłą przeszedł po stłuczonym ciele. U góry zamajaczyła jaskrawo świecąca żarówka. Oślepiła ją, więc kobieta zmrużyła oczy. Po chwili blask przygasł, coś przysłoniło światło. Zuzanna otworzyła szerzej oczy i zobaczyła twarz pochylającej się nad nią Agnieszki Mateckiej.



# 71

Andrzej celowo szedł wolno korytarzem, nie chcąc okazać swojej ciekawości i tym samym dać Wąsikowi satysfakcji. Na pytanie, o co właściwie chodzi, posterunkowy za każdym razem, z tajemniczą miną, odpowiadał, że aspirant wszystkiego za chwilę się dowie. Dziecinada, na pewno nie będzie za nim biegł i prosił gówniarza o wyjaśnienia. Musiało się jednak wydarzyć coś nadzwyczajnego, bo tak szybko jak teraz Wąsik maszerował tylko do ubikacji, i to w wyjątkowych sytuacjach. Drobił kroki, ledwo się hamując, żeby nie podbiegać.

Kiedy weszli do pokoju, młody policjant od razu zwrócił się do siedzącego przy biurku Bednarza:

- Powiedz panu aspirantowi - patrzył teraz na przemian to na Ryśka, to na przełożonego, jak kibic śledzący piłkę na meczu tenisa. - No, mów.

- Ta kobieta, co ją wtedy... co była w tym mieszkaniu, miała tatuaż.

- No, to ciekawe. - Buczek był zaintrygowany nagłą rewelacją. - Tylko dlaczego dopiero teraz nam o tym mówisz?

- Przypomniał sobie, jak mu na komputerze pokazałem jedną laskę z dziarą - Wąsik nie mógł powstrzymać emocji.

- A ty co, adwokat?

- Miała wytatuowaną kartę - Bednarz mówił dalej, nie zwracał uwagi na przytyki Buczka.

- Jaką kartę? - Andrzej domyślił się dopiero po chwili. - Taką do gry?

- Tak, damę czerwo - Rysiek sięgnął za kark i wskazał palcem. - Tu, na łopatce.

- O, dokładnie taką. - Wąsik, przekręcając monitor, pokazał wcześniej znaleziony przez nich w Internecie wizerunek damy kier z popularnej kiedyś talii kart, a niedawny podejrzany na potwierdzenie kiwnął głową.

- No to już jest coś! - nie był to przełom, ale informacja była rzeczywiście istotna. - Można będzie to jakoś nagłośnić w środowisku prostytutek z obietnicą nagrody i może ktoś ją wskaże.

- Dyrektor banku miał podobny tatuaż - Wąsik miał swoją teorię. - Zdjęcie było w dokumentach z sekcji zwłok, co mi pan pokazywał.

Buczek podszedł do biurka, bez słowa przerzucił szybko kilka teczek i z jednej z nich wyjął fotografię. Przedstawiała fragment pleców denata, a właściwie prawą łopatkę, na której był wytatuowany król kier z tej samej graficznej serii kart. Pod obrazkiem była też data sprzed czterech lat. Dzień i miesiąc nic Andrzejowi jednak nie mówiły.

- Ciekawe, co to za data - podał zdjęcie podwładnemu. - Mówi ci to coś?

- Sama data nie, ale to ważna wskazówka, bo tatuaż został wykonany albo tego dnia, albo później, dla upamiętnienia jakiegoś wydarzenia z przeszłości - posterunkowy przyglądał się zdjęciu. - Cztery lata temu Mateccy byli już małżeństwem, prawda?

- Tak, no i co z tego?

- A to, że tego typu tatuaże do pary robią sobie zakochani. Kłódka i klucz, dwa pasujące do siebie puzzle czy król i dama - Wąsik, dumny z siebie, aż pokraśniał z zadowolenia. - Jeżeli wtedy byli już małżeństwem, to raczej Matecki nie zrobiłby sobie tatuażu do pary z obcą kobietą, bo jak by się wytłumaczył żonie?

- Że zrobił sobie taki tatuaż, bo lubi grać w karty? - dla Andrzeja było to mało przekonujące.

- Sam tatuaż może tak... - posterunkowy uśmiechnął się chytrze. - Ale konkretna data to już musi dotyczyć konkretnej osoby i konkretnego wydarzenia. Jeżeli data umieszczona pod obrazkiem damy nic nie mówiłaby jego żonie, to znaczyłoby, że dotyczy innej kobiety.

- I miałyby przejebane...

Buczek nie od razu zrozumiał logiczny wywód młodego policjanta. Wynikało z niego, że tatuaż z wizerunkiem damy kier miała żona dyrektora. Czyżby to ona była tajemniczą kobietą, która miała pomóc pogrążyć Bednarza? Nie mógł w to uwierzyć, widział przecież tę babkę. To była inteligentna i kulturalna osoba. Nie tak wyobrażał sobie poszukiwaną. Muszą to sprawdzić, zanim znowu narobią zamieszania.

- Poszukaj jej zdjęcia na Facebooku - Andrzej nie przypominał sobie, żeby w aktach śledztwa była gdzieś fotografia żony dyrektora. - Żeby Rysiek zobaczył.

- Nie ma konta. - Wąsik pokręcił głową, pochylając się nad smartfonem. - Trzeba ją tutaj przywieźć.

- Powoli, daj pomyśleć. - Buczek usiadł za biurkiem. - Żebyśmy nie narobili syfu.

W pokoju zapanowała cisza. Aspirant intensywnie myślał, posterunkowy siedział jak na szpilkach, a świadek biernie czekał, co los przyniesie. W pewnym momencie Andrzej podniósł się na krzesło, ujął słuchawkę stojącego na biurku telefonu i wykręcił numer do pokoju komputerowców.

- No cześć! - nie musiał się przedstawiać, wewnętrzny numer wyświetlił się informatykowi. - Masz zgrane zdjęcia z telefonu Jacka Mateckiego? Tak, tego dyrektora banku, co mu siekierą łeb rozwalili. No to dawaj tu do mnie z laptopem na jednej nodze.

Kilka minut później znaleźli wakacyjną fotografię, na której małżeństwo Mateckich tuliło się na plaży. Powiększone odpowiednio zdjęcie pokazali Bednarzowi, a ten rozpoznał kobietę, choć nie bez wątpliwości.

- To chyba ona... - patrzył na monitor ze smutnym wyrazem twarzy. - Miała wtedy długie jasne włosy, ale to ta kobieta.

Sprawdzili kolejne fotki, żeby się upewnić, ale na żadnej nie było widać fragmentu pleców z tatuażem. Buczek wciąż był sceptyczny, za dużo już było w tym dochodzeniu wpadek. Trzeba to najpierw sprawdzić. Zadzwoił do Zuzanny, była teraz u Mateckiej. Nic prostszego niż poprosić, żeby kobieta

pokazała jej, czy ma tatuaż. Próbował kilka razy, ale partnerka nie odebrała jednak telefonu.

# 72

Doktor Mikut, zanim zamknął za sobą drzwi od sali, rozejrzał się jeszcze po korytarzu. Nikogo nie zauważył, o tej porze panował tu spokój. Skończyło się zamieszanie związane z porannym obchodem. Lekarze zlecieli już badania, pielęgniarki wydały leki, a salowe rozdały śniadania pacjentom. Spojrzał na leżącego na szpitalnym łóżku chłopca i uśmiechnął się przyjaźnie. Piotruś patrzył na swoje dłonie, zerkając ukradkiem na lekarza. Ten przesunął metalowy taboret spod umywalki pod drzwi wejściowe. Nie zablokował ich całkowicie, ale przy próbie otwarcia hałas i przeszkoda na pewno powstrzymałyby na chwilę wchodzącego, dając mu czas na reakcję.

- Jak się dziś czujesz, Piotrusiu? - dotknął jego czoła, a potem brzucha.
- Dobrze - chłopak wzdrygnął się i Mikut zabrał dłoń.
- Chcesz pograć na komórce?
- No... - pokusa była silniejsza.

Doktor wyjął z kieszeni fartucha duży smartfon, włączył grę i wręczył telefon malcowi. Pokój wypełniły dźwięki wesołej melodyjki i odgłosy klaksonu wyścigówki. Chłopca całkowicie pochłonęła szalona jazda animowanym autkiem.

Mikut przysunął krzesło do jego łóżka i włożył rękę pod kołdrę. Mały wierzgnął nerwowo nogą. Nie przerwał gry, ale zacisnął usta. Lekarz cofnął dłoń.

- Ćwiczyłeś ptaszka?

Chłopiec milczał, wciąż wpatrzony w ekran smartfona. Mikut uniósł się na krześle i ściągnął spodnie aż do kolan.

- Poćwiczymy razem?
- Mama powiedział, że to nieładnie.

- Mamy trzeba słuchać w domu, a w szpitalu pana doktora - odsunął kołdrę na łóżku dziecka. - Nie mów mamie wszystkiego, to nie będzie się na ciebie złościć. To będzie nasza tajemnica. A jak będziesz grzeczny, to zostawię ci telefon na całą noc.

\*\*\*

Prokurator Dębski w tym miejscu zatrzymał odtwarzanie nagrania ukazującego pedofilski proceder, bo do jego pokoju w staszowskiej prokuraturze właśnie wszedł Rafał. Obaj widzieli ten film już kilkakrotnie. Musieli go dokładnie przeanalizować jako dowód w sprawie, ale nie było im się łatwo skoncentrować, bo za każdym razem krew uderzała do głowy.

Akt molestowania trwał kilka minut: Mikut dotykał chłopca, po czym opuścił salę bez słowa. Okrucieństwo tej sceny boleśnie podkreślało zachowanie chłopca po wyjściu oprawcy. Mały długo płakał, cicho pochlipując, wtulony w poduszkę. Przerazało też poczucie bezkarności doktora. Obnażał się przy łóżku nieletniego pacjenta w biały dzień, na oddziale pełnym personelu. Nie miał pojęcia o zamontowanej kamerze.

Nagranie trafiło do prokuratury, bo Widacki tego samego dnia przyjechał z matką Piotrka do szpitala, aby zmienić kartę pamięci w urządzeniu. Na komisariacie odtworzył nagranie na podglądzie, żeby sprawdzić, co kamera zarejestrowała. Kiedy oglądając filmik, dotarł do momentu wizyty doktora i zobaczył, co się wydarzyło, zatelefonował natychmiast do matki chłopca i nakazał, żeby zabrała małego ze szpitala, jeżeli tylko jego stan zdrowia na to pozwala. Sam wsiadł w samochód i pojechał do Staszowa. Stamtąd, już z kajdankami i nakazem aresztowania, ruszyli do wili Mikuta. Teraz winowajca przebywał w areszcie, a on umówił się z prokuratorem na spotkanie, żeby ustalić dalsze działania.

- Siadaj, pokażę ci coś - Dębski wyszukał plik wideo w komputerze i uruchomił go. - Dostałem już od informatyka nagrania z kamer monitorujących szpitalny korytarz, rejestrator jest tuż przy wejściu do budynku.

Rafał bez słowa uściśnął podaną na przywitanie przez prokuratora dłoń i przysunął krzesło, tak aby dokładnie widzieć obraz. Dębski miał na kartce zapisane interesujące go minuty nagrania. Przesunął suwakiem na dole ekranu, wybierając odpowiedni moment, i na monitorze pojawiła się postać pana Zbyszka, znajomego strażnika ze szpitala.

Film był kolorowy, ale przemysłowe kamery nie nagrywały głosu. Zobaczyli, jak przez duże obrotowe drzwi wszedł doktor Mikut. Ochroniarz zaczepił go, chwytając za ramię. Widać było zaskoczenie lekarza. Wyszarpnął się, przeszedł kilka kroków, po czym zatrzymał się i zawrócił. Odeszli na bok i rozmawiali około minutę. Wściekły Mikut odszedł w stronę oddziału, a wyraźnie zadowolony ochroniarz wrócił do swoich obowiązków.

- I jeszcze to... - prokurator sprawdził na kartce zapisany czas i przewinął suwakiem do kolejnego fragmentu.

Obraz z tej samej kamery w głębi kadru obejmował też wejście do toalety. Przed jej drzwiami czekał teraz Mikut. Po chwili kabina się zwolniła i doktor wszedł do środka, żeby za moment wyjść.

- Sześć sekund tam był - Dębski kliknął pauzę i wskazał palcem na licznik czasu. - A patrz teraz.

Prokurator znów uruchomił nagranie. Ledwie drzwi toalety zamknęły się po wyjściu lekarza, na ekranie pojawił się strażnik i wszedł po nim do łazienki. Został tam chwilę dłużej, po czym wyszedł zadowolony.

- No to już się wyjaśniło, dlaczego doktor był taki grzeczny, kiedy kamerę zamontował pan Zbyszek - wymienili porozumiewawcze spojrzenia. - Bydlak go ostrzegł, ale na pewno nie bezinteresownie.

# 73

Twarz Agnieszki Mateckiej stopniowo nabierała ostrości. Zuzanna chciała poprosić, żeby pomogła jej wstać, ale ból w klatce piersiowej sprawiał, że nie była w stanie wypowiedzieć nawet jednego słowa.

Kobieta nachyliła się nad nią i kciukiem podniosła przymkniętą powiekę, palcem wskazującym drugiej dłoni przesunęła z lewa do prawa, tuż przed jej twarzą. Gałka oczna podążyła za ruchem ręki. Nowacka otworzyła szerzej drugie oko, odzyskując powoli przytomność.

- Ale z ciebie wścibska suka... - Matecka patrzyła na nią z nienawiścią. - Nie mogłaś odpuścić, co?

Stojąc nad Zuzanną, zastanawiała się, co teraz zrobić, bo strącenie policjantki z drabiny niestety nie załatwiło sprawy. Spojrzała na stojące pod ścianą półki i oceniła odległość. Podeszła i szarpnęła za metalową konstrukcję, ale nie zdołała jej wystarczająco przechylić. Złapała wyżej i po kilku kolejnych próbach, ciągnąc z całej siły, udało jej się wreszcie wywrócić ogromny regał. Nogi ze stalowych rur i ciężkie drewniane półki z całą zawartością z łoskotem zwały się na leżącą na podłodze Zuzannę.

Piwnicę wypełnił tuman kurzu. Kiedy opadł, Matecka zobaczyła, że ciało Nowackiej przykrywa sarta zwalonych rzeczy. Spod rumowiska wypływała powiększająca się powoli kałuża, tworząca na brudnej posadzce coraz większą czerwoną plamę. Kobieta, uważając, żeby w nią nie wdepnąć, odkładała na bok kolejne rzeczy z miejsca, gdzie spodziewała się znaleźć głowę swojej ofiary. Chciała się upewnić, że policjantka nie żyje.

Odrzuciła jeszcze kilka szpargałów i zobaczyła umorusaną twarz. Zuzanna miała otwarte, przytomne oczy. Wokół jej głowy nie było widać śladów krwi,



a wypływająca czerwona ciecz okazała się rozlanym ze stłuczonej butelki sokiem.

- Cholera, co ty jesteś nieśmiertelna?!

Matecka przyjrzała się bliżej zwalonemu regałowi i znalazła przyczynę niweczącą jej zamiar. Upadającą konstrukcję zatrzymała leżąc obok ofiary drabinka, znacznie amortyzując siłę uderzenia.

- Miałaś farta, ale zaraz coś na to zaradzimy.

Część leżących na ziemi słoików dziwnym trafem się nie stłukła. Spośród ocalałych wybrała duży, kilkilitrowy słoik ogórków. Podniosła go z niemałym trudem.

- Przez ciebie mogę stracić pieniądze, bo teraz będą sprawdzać, po coś tam wlaźła! - mocno oddychała z wysiłku, taszcząc ciężar. - A wtedy wszystko pójdzie na marne. Cały ten burdel zupełnie bez sensu.

Stała tuż obok Zuzanny, trzymając słoik dokładnie nad jej głową. Uznała jednak, że taka wysokość jest za mała. Odstawiła słoik i przysunęła krzesło. Znow dźwignęła przedmiot, z niemałym trudem weszła na krzesło. Tym razem musi mieć pewność. Sekcja musi potwierdzić wersję, jaką miała zamiar przedstawić. Powie, że komisarz Nowacka weszła na drabinę, bo szukała w przetworach pieniędzy. Próbowała ściągnąć słoik z ogórkami, drabina wywróciła się, a kobieta spadając, pociągnęła za sobą regał. Wszystko zważyło się na nią tak niefortunnie, że wielki słoik uderzył ją w głowę, zabijając na miejscu.

Zastanawiała się jeszcze, czy nie otworzyć skrytki i nie zabrać teraz pieniędzy, ale zrezygnowała. Nie warto ryzykować, jeszcze zostawi jakiś ślad i potem będzie problem. Może nie znajdą ukrytej gotówki.

Stała na krześle w rozkroku i uniosła obiema rękami słoik. Musi pamiętać, żeby po wszystkim odstawić krzesło i zatrzeć ślady jego nóg. Wychyliła się lekko do przodu i przymrużyła oko, celując w głowę Zuzanny. Trzeba to zrobić raz, a porządnie. Odciskami palców się nie przejmowała, sama robiła te przetwory, więc jej ślady policja mogła znaleźć.

Już miała upuścić słój, kiedy niespodziewanie zadźwięczał dzwonek przy drzwiach wejściowych domu. Odwróciła głowę, nasłuchując. Cisza. Znow uniosła słoik i znow przeszkodził jej dzwonek. Nie mogła się skoncentrować, zeszła więc z krzesła i przysiadła.

- Kurier, nie będziemy hałasować - rzuciła szeptem do Zuzanny. - Pożyjesz trochę dłużej, ale wakacji nie planuj.

Dźwięk dzwonka był coraz częstszy i jakby bardziej natarczywy. Miała już zamiar pójść tam i porządnie kuriera opieprzyć, kiedy niespodziewanie usłyszała dochodzący z góry głos.

- Halo, jest tu kto? Pani Matecka! - wołanie dochodziło z korytarza wewnątrz domu, ktoś wszedł do środka. - Zuza!

Wstała z krzesła, odkładając na nie słoik. Nie miała wątpliwości, to policja. Nie było sensu udawać, że nikogo nie ma. Nie odpuszczą i ją znajdą. Z gonitwy myśli próbowała wyłapać tę jedną, która pozwoli jej wybrnąć z beznadziejnej sytuacji. Nie uda jej się przecież teraz upozorować kolejnego wypadku. Musi przynajmniej zabić policjantkę, żeby przeciwko niej nie zeznawała. Hałas zwabi ich tutaj, ale trudno. Będzie trzymała się wersji wypadku, w końcu nic na nią nie mają, w przeciwnym razie już pani komisarz założyłaby jej kajdanki.

Szybko złapała ciężki słój i postawiła nogę na krześle. Wtedy na schodach zobaczyła buty - było za późno. Po chwili do piwnicy zszedł aspirant Buczek. Kilka sekund zajęło mu zlustrowanie pomieszczenia.

- Co tu się stało? - nie zauważył jeszcze przywalonego ciała Zuzanny. - Gdzie jest komisarz Nowacka? Jej samochód stoi pod domem.

- Tu leży, przygniółł ją regał! - odstawiła na bok słoik i sięgnęła po pierwszą z góry skrzynkę, którą odrzuciła obok ogórków. - Trzeba ją uwolnić!

- Dzwoniła pani na pogotowie? - ruszył z pomocą w kierunku sterty rzeczy.

- Tak, już jadą... - oboje szybko usunęli kolejne szpargały, odsłaniając większość ciała Nowackiej. - Niech pan podniesie regał, a ja coś podłożę. Inaczej jej nie wyciągniemy.

- Dobra - chwycił oburącz rurę. - Jak dam sygnał, niech pani podsunie krzesło.

Lekko szarpnął konstrukcję, żeby sprawdzić jej ciężar. Skupiony na ratowaniu Nowackiej nie zwracał uwagi na Matecką. Ta podeszła do półki obok i ściągnęła z góry długie nożyce do przycinania żywopłotu. Stanęła za jego plecami, chowając narzędzie za sobą. Czekwała, aż podniesie regał i będzie przez chwilę bezbronny. Da jej to sposobność, żeby przymierzyć i celnie wbić ostrze.

Nieświadomy niczego Andrzej przykucnął jak ciężarowiec i nabrał powietrza w płuca. Przed sobą widział twarz Zuzanny, spojrzała na niego i bezgłośnie poruszyła ustami, jakby chciała mu coś powiedzieć. Ostrzec go. I nagle wszystko złożyło się w całość. Tatuaż, pieniądze, wypadek.

Odwrócił się za siebie i zobaczył za swoimi plecami Matecką. Spojrzał na stojący obok słój, potem na jej rękę i nożyce wystające zza pleców. Rozumiał już wszystko. Cios był błyskawiczny i celny. Wyprowadzając go z barku, ze skretem ciała, włożył w uderzenie całą siłę i złość. Matecka prawie przeleciała przez pół piwnicy, lądując na półkach pod ścianą. Oszołomiona, opadła nieprzytomna na podłogę. Podeszedł do niej, zsunął sweter z prawej łopatki i zobaczył tatuaż z wizerunkiem damy kier. Wyjął kajdanki i założył jej na przeguby rąk.

- Masz prawo... - obrócił ją, ocknęła się i patrzyła na niego z nienawiścią. - Mnie więcej nie wkurwiać.

Zostawił Matecką z twarzą na posadzce i podbiegł do Zuzanny. Przysunął bliżej krzesło, dźwignął regał i kolaniem wsunął siedzenie pod drewnianą półkę. Chwytał kobietę za ubranie i powoli wyciągnął spod sterty rupieci. Sprawdził puls, po czym wyjął telefon i wykręcił numer alarmowy.

- Trzymaj się, mała, będzie dobrze.

# 74

Rafał siedział na małym rozkładanym krzeselku i gapił się na spławik. Wieczór był chłodny, ale ubrał się ciepło. Kubek gorącej kawy ogrzewał mu dłonie. Był szczęśliwy. Pierwszy raz, odkąd Zuzanna trafiła do szpitala, spędzał czas na beztroskiej przyjemności. Ryby nie były co prawda jego pasją, ale dzisiaj nawet szydełkowanie sprawiłoby mu frajdę. Rano w końcu przyszły wyniki badań i okazało się, że kobieta nie ma uszkodzonego kręgosłupa. Obawy lekarzy na szczęście okazały się przedwczesne, ale te kilka dni to był koszmar. Owszem, nie wyszła z napaści bez szwanku: miała połamane żebra, złamaną rękę i masę wewnętrznych urazów, ale wszystko to nie stanowiło większego zagrożenia dla jej zdrowia.

Cały dzień spędził przy jej łóżku, po południu do szpitala przyszedł Andrzej i Rafał dał mu się namówić na ten nocny wypad. Komu jak komu, ale jemu nie umiał odmówić. Wiedział co prawda, że Buczek ratując Zuzannę, wykonywał swoją robotę, ale wzdrygał się na samą myśl, co by się stało, gdyby nie zjawił się tam w porę.

- No to, jak wyniki są dobre... - Andrzej obejrzał się za siebie, żeby nie zahaczyć o gałąź, zamachnął się i zarzucił wędkę. - to może zdąży na ostatnią rozprawę.

- Nie wiem. Wiesz, jaka ona jest.

- No tak, rok temu na procesie też nie była - delikatnie oparł wędkę o stojak i usiadł, nie spuszczając wzroku ze spławika. - Ale na świadka ją pewnie prokuratura wezwie. Mówię ci, jak się Matecka ze Skalskim rozpruli! Jedno na drugie próbuje zwalić jak najwięcej. Tak na siebie nadają, że Karski razem

z asystentką nie nadążają spisywać. Wszystkie ich brudne sprawy wyszły na jaw, z detalami. Sąd nie będzie miał wątpliwości, ćwiarę dostaną oboje jak nic.

- Ja bym im dał nie dwadzieścia pięć, ale dożywocie - Widacki pokręcił głową.

- Nawet nie wiesz, jaki ci jestem wdzięczny. Jak sobie pomyślę, co się mogło stać...

- Ale się nie stało, nie biadol! - Andrzej nie lubił sentymentów. - A gdzie ty masz w ogóle spławik?

- Nie wiem - Rafał rozejrzał się po tafli jeziora. - Tam chyba był.

- Chyba to pchła po jajach! Najlepszy spławik ci dałem, żebyś coś złowił, a ty żeś urwał. - podążył wzrokiem za żyłką. - W trzcinie jest, o tu. Delikatnie zwijaj. Eee, daj mi to lepiej.

Buczek zarzucił wędkę Rafała i zapalił papierosa. Też nie chciał nawet myśleć o tym, co by się stało, jakby przyjechał tam kilka minut później. Jadąc do domu Mateckiej, tak naprawdę nie wierzył, że może być w to poważnie zamieszana. Ale Zuzanna nauczyła go, żeby wykonywać swoją robotę jak należy i wszystko sprawdzać. Wąsik też się postarał. Jak ona to robi, że wszyscy wokół chcą być lepsi? Taka niepozorna, dziwne.

- A co z twoim przeniesieniem? - Andrzej zmienił temat.

- Wygląda na to, że się zgodzą - Rafał uśmiechnął się do niego.

Prokurator Dębski namówił Widackiego, żeby złożył wniosek o przyjęcie do wydziału kryminalnego komendy w Staszowie. Mieli tam wakat, bo śledcza poszła na macierzyński. Prokurator obiecał poprzeć jego kandydaturę. Nie było w tym żadnego kolesiostwa - Widacki odwalił przy zatrzymaniu doktora kawał dobrej roboty. To dzięki jego zapobiegliwości udało się nagrać akt pedofilii.

Początkowo Mikut zarzekał się, że tylko chłopca badał. Oburzał się nawet, że mały konfabuluje, ale po obejrzeniu nagrania załamał się i przyznał do wszystkiego. Przy okazji wydało się, że był szantażowany przez strażnika. Pan Zbyszek zażądał od doktora dwóch tysięcy miesięcznie w zamian za ukrycie pierwszego nagrania i milczenie w przyszłości. Pierwszą część pieniędzy przekazali sobie w szpitalnej toalecie. Ochroniarz też obiecał, że przymknie oko

na dalszą przestępczą działalność Mikuta. To szczególnie wkurzyło śledczych - działalność doktora była ohydna, ale świadome przyzwolenie na krzywdzenie dzieci dla pieniędzy było chyba jeszcze gorsze. Dębski zamierzał postawić strażnikowi zarzut współudziału w przestępstwie wykorzystywania seksualnego osoby małoletniej i czerpania z tego procederu korzyści majątkowej.

- Złapaliście co? - trzcina przy ścieżce poruszyła się i z sitowia wyłoniła się znajoma postać.

- O, Rysiu! - Andrzej poprawił rybacki kapelusz. - Coś tam przyniósł? Chyba nie pół litra?

- Ziemniaki do pieczenia - położył reklamówkę obok ogniska. - I masełko.

- Elegancko, będą na rano - Buczek spojrzął do reklamówki, a potem znów na Bednarza. - A gdzie masz wędkę?

- Ja dziś nie mogę zostać... - Dorzucił im do ogniska, bo przygasło. - Posiedzę z wami trochę i idę. Rano muszę wstać, bo w pole jadę.

- To pojutrze pojedziesz.

- Nie, ciągnik na jeden dzień pożyczyłem.

- Jak cię złapią bez prawka, to dzwoń do mnie - Buczek mrugnął porozumiewawczo. - Mam znajomego w komendzie w Staszowie, załatwi się. Co nie, Rafałek?

- Jasne, każdy przecież zasługuje na drugą szansę.

# 75

## *6 miesięcy później*

Agnieszka Matecka siedziała na plastikowym krześle w więziennej salce dla odwiedzających. Jedną stopę postawiła na siedzisku, podciągnęła pod brodę kolano i oparła na nim łokieć. Zaciągnęła się i wypuściła w górę dym z cienkiego papierosa. Ciemne włosy miała związane w kitkę. Na jej szyi spod markowej czarnej bluzy wyłaniał się tatuaż. Przedstawiał głowę kobiety oplecioną przez węża. W symbolice więziennej taki wzór oznaczał zemstę. Język fantazyjnie przedstawionego gada wychodził na policzek i kończył się w okolicach ust kobiety. Gdyby nie tatuaż, wyglądałaby na zupełnie niegroźną, wręcz sympatyczną. Drobna, szczupła, z bardzo ładną buzią.

- To ile na tym zarobię? - strzepnęła za siebie popiół z papierosa.

Siedząca w kącie strażniczka obserwowała ją czujnie.

- Kurwa, Matecka, jeszcze raz i będziesz to jęzorem zlizywać!

- Zamknij pysk - więźniarka warknęła, nie zaszczycając funkcjonariuszki nawet spojrzeniem. Świdrowała wzrokiem siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę w białej koszuli z równo podwiniętymi rękawami. W jej zachowaniu było coś wulgarnego i wyzywającego, ale jednocześnie pociągającego. Rozmówca był speszony, co zauważyła z satysfakcją.

- Dokładnie nie mogę określić kwoty, ale wydawca szacuje pani przyszłe zyski na około dwieście tysięcy złotych - Mężczyzna poprawił palcem okulary. - Jeżeli sprzedamy prawa do serialu, a rozmowy są zaawansowane i wszystko wskazuje, że tak będzie, to dodatkowo kolejne dwieście. Tak jest zapisane w naszym kontrakcie.

- Czyli tyle, co zajebaliśmy z banku... - uśmiechnęła się do siebie. - I wszystko dla mnie, bez działkowania.

- Dziesięć procent zgodnie z umową wydawca przelał już na założone przez pani adwokata konto. Mam nadzieję, że pieniądze dotarły?

- No raczej. Myślisz, że skąd mam te zajebiste ciuchy? - poprawiła bluzę i pochyliła się nad stołem. - Co chcesz wiedzieć?

- Najpierw proszę opowiedzieć całą historię, a potem przejdziemy do szczegółów. Szczegóły są bardzo ważne - znał akta sprawy, ale chciał usłyszeć, jak to wyglądało z jej perspektywy, poznać motywy i towarzyszące zbrodni emocje. - Proszę opowiedzieć zwłaszcza to, o czym nie było mowy na sali sądowej. Może być pani szczerą, nie będzie to już miało wpływu na pani wyrok. Nawet jeżeli wyszłyby jakieś nowe przestępstwa. Żeby książka się sprzedała, musimy nadać jej osobisty, szczery charakter. Czytelnik musi dowiedzieć się nie tylko, co się wydarzyło, ale też co panią kierowało. Motywy zbrodni.

Matecka zamyśliła się, chcąc uporządkować wydarzenia sprzed pół roku i rozpocząć opowieść od samego początku.

- Wanda Skalska zadzwoniła do mnie i zażądała, jak to ona się wyraziła, żebym zwróciła wolność mojemu mężowi - uśmiechnęła się z przekąsem. - No to już było za wiele. Znosiłam zdrady tego chujka, ale zachowywaliśmy pozory, że wszystko jest w porządku. Teraz mleko się rozlało, nie mogłam dalej udawać, że nic się nie dzieje. Wściekłam się i zrobiłam mu awanturę. Przerwał mi i powiedział, że niczego nie rozumiem. Że chciał nas wyciągnąć z długów, ale teraz i tak to nie ma znaczenia, bo jego plan się zawalił. Nie wierzyłam mu, myślałam, że to wymyślona na poczekaniu idiotyczna wymówka, ale pozwoliłam mu mówić. Z każdym zdaniem wyglądało to jednak bardziej wiarygodnie. Podobno pomysł wziął się z prawdziwej sprawy, jaka miała miejsce w innym oddziale jego banku, gdzieś nad morzem. Kasjerka ukradła pieniądze, zabrała banknoty, a w kopercie zostawiła gazety. Kradzież prymitywna, ale zanim ją załapali, spłaciła wszystkie swoje długi. Na następny dzień nie przyszła do pracy, więc odwiedziła ją policja. Drzwi swojego mieszkania otworzyła im



z uśmiechem. Stwierdziła, że teraz może odsiedzieć swoje, ale przynajmniej jak wyjdzie, będzie miała czyste konto. Taka głupio-mądra. W każdym razie to zainspirowało mojego męża. Nie miał jednak zamiaru iść do więzienia, wolał, żeby poszedł za niego ktoś inny, a konkretnie Skalska. Chciał podmienić jej kopertę z pieniędzmi, tak żeby wina spadła na nią. Żeby to zrobić, wdał się z nią w romans. Twierdził, że była najmłodsza i najmniej doświadczona w oddziale, więc łatwo mógł nią manipulować. Być może, ale mnie się zdaje, że po prostu miała najzgrabniejszą dupę. Nieważne. W każdym razie załamany stwierdził, że teraz wszystko na nic, bo ona się zakochała i wydzwania do mnie. Na dodatek w przypływie romantycznej szczerości powiedziała o wszystkim swojemu mężowi i ten kazał jej się natychmiast zwolnić z banku. Wysłuchałam, co ma mi do powiedzenia. Na końcu stwierdziłam, że bardzo mi go żal, że na darmo sobie poruchał, i trzasnęłam drzwiami. Sprawa jednak nie dawała mi spokoju, bo bardziej niż jego niewierność sen z powiek spędzały mi ostatnio nasze długi, których narobił na giełdzie. Tej nocy mój mąż spał na kanapie, a ja długo gapiłam się w sufit, nie mogąc usnąć. - Matecka znów strzepnęła popiół na podłogę, ale tym razem strażniczka, pochłonięta opowieścią, nie zareagowała. - Nad ranem obudziłam Jacka i powiedziałam, że pomogę mu dokończyć to, co zaczął. W nocy przeanalizowałam plan i nieco go poprawiłam. Zresztą później jeszcze ewoluował. W każdym razie wzięłam na siebie rozwiązanie problemu męża Skalskiej. Na drugi dzień, kiedy ona była w pracy, poszłam do ich domu. Otworzył mi Grzegorz, wtedy jeszcze dla mnie pan Skalski. Miał drugą zmianę. Powiedziałam mu, kim jestem, i opowiedziałam o wczorajszym telefonie od jego żony. Wściekł się, stłukł jakiś wazon i obrzucił ją stekiem wyzwisk. Odgrażał się, że ją wypierdoli z domu, a wcześniej tak urządzi, że go jeszcze popamięta. Przeczekałam jego pierwsze wzburzenie i rozpinając guzik bluzki, powiedziałam mu, że ja też chcę odpłacić mojemu kłamliwemu mężowi pięknym za nadobne, ale niestety z domu go wyrzucić nie mogę. Nie musiałam długo czekać, tylko tyle, żeby ochłonął ze złości i upewnił się co do moich zamiarów. Postarałam się, żeby to było takie pieprzenie, jakiego nigdy nie miał z tą dziunią. Kiedy

skończyliśmy w salonie, powtórzyliśmy to w sypialni. Po wszystkim, leżąc nago w łóżku, zapytałam, czy naprawdę chce ukarać żonę. Bardzo chciał, widziałam to w jego oczach. Nie byłam jednak pewna, czy jest gotowy złamać prawo, wejść w to na całego, dawkowałam mu więc informacje. Gdyby poleciał na policję, wyparłabym się wszystkiego. On jednak pałał żądzą zemsty, a teraz, ocierając się o moje nagie ciało, nie był w stanie mi niczego odmówić. Nastulałam Skalskiemu, że podsłuchałam rozmowę telefoniczną naszych gołąbków. Miało z niej wynikać, że jego żona i mój mąż chcą ukraść pieniądze z banku i zwalić winę na kogoś innego. Nie mogą jednak zrealizować pomysłu, bo Skalski zmusza żonę do odejścia z pracy. Obiecałam, że dowiem się wszystkiego, i kiedy to zrobią, razem wsadzimy ich za kratki. Wtedy w łóżku bardziej interesowały go moje cycki niż szczegóły kradzieży. Ustaliliśmy tylko, że pozwoli żonie dalej pracować w banku, żeby mogli kontynuować swój plan. Następnego dnia Skalska powiedziała w pracy, że zostaje, ale dała mojemu mężowi czas do końca roku na podjęcie decyzji, czy odejdzie ode mnie. Suka miała tupet. - Wulgarnie splunęła na podłogę i przewróciła oczami. - Jeśli miałabym nawet jakieś skrupuły, to w tym momencie na pewno by mnie ich pozbawiła. Ale nie miałam. Teraz już wspólnie z Jackiem przeanalizowaliśmy cały plan. Powiedziałam mu, że moim zdaniem słabym punktem jest moment podmiany kopert. Chciał to zrobić po drodze do skarbcza, w szatni. Podobno często się tam przelotnie całowali, bo nie było kamer. Jakże kurwa romantycznie! -Zaciągnęła się i szybko wypuściła dym. - Szatnia było obok skarbcza, tam miał wcześniej za jakąś szafką schować przygotowaną kopertę z papierkami. Kopertę z prawdziwymi pieniędzmi miał zrzucić, niby niechcący, za szafkę, potem wyciągnąć tę bez kasy i w ten sposób podmienić. Nie wiem, jak odwrócił jej uwagę. Czy ją namiętnie pocałował? Czy jej włożył palec w dupę? Nie interesowało mnie to, musisz sobie sam wymyślić. W każdym razie udało mu się, do sejfku trafiła podmieniona koperta, a pieniądze wyniósł z banku chwilę później i przekazał mnie. Ja z kolei, zgodnie z umową, połowę dałam Skalskiemu. Wandzi mój mąż dał tego dnia w prezencie czarną koronkową bieliznę, zapakowaną w pudełko wielkości podobnej do tamtej

koperty, żeby na monitoringu wyglądało, jakby wychodząc z pracy, miała ze sobą pieniądze. Potem, już w trakcie procesu, dowiedziałam się, że ten idiota Skalski dał sto złotych Ryśkowi za wcześniej, w piątek. Debil! W tym czasie Grzesiek przestał już pałać nienawiścią do mojego męża; może uznał, że jak mnie posuwa, to są kwita? W każdym razie nie musiałam go jakoś specjalnie zachęcać do wspólnej kradzieży pieniędzy, chociaż wcześniej była mowa tylko o wsadzeniu kochanków do więzienia. Szkoda mi było takiej kasy, ale chciałam, żeby miał motywację, bo dalsza część planu wymagała jego udziału, a była jeszcze bardziej ryzykowna. Trzeba było teraz odwrócić uwagę od mojego męża, to było konieczne, bo przez niego policja mogła trafić do mnie. Wtedy wszystko by szlag trafił. Ustaliliśmy wcześniej, że Jacek umówi się z kochanką w dzień kradzieży w domku na wsi, tam gdzie zwykle ją pierdolił. Skalskiego wciągnęłam w drugą część planu. On zarezerwował domek wcześniej, żeby nikt inny w ustalonym terminie go nie podnajął, i w odpowiednim momencie zwolnił rezerwację. Dogadał się też wcześniej z jakimś miejscowym pijaczkiem, żeby ten wybił szybę w domku, kiedy Wanda Skalska tam będzie, i narobił rabanu. Policja miała pomyśleć, że to włamywacz zabrał skradzione wcześniej z banku pieniądze. W tym całym zamieszaniu wina miała spaść na Skalską i pijaczka. Ale żul się przestraszył i uciekł, nic nie zrobił. Trzeba było odwołać wszystko, podmieniać z powrotem koperty i przygotowywać całość od nowa. Kolejny raz udało się to zaaranżować dopiero dwa tygodnie później. Wtedy też postanowiłam zamknąć dziwce gębę na zawsze. Jacek o tym nie wiedział, pomysł podsunął mi Skalski. Nienawidził żony. Żalił mi się, że już nie może udawać. Że nie wytrzyma pod jednym dachem z tą kłamliwą suką i zabije ją jak psa. Spotykaliśmy się często u mnie albo u niego. To pozwalało mi go kontrolować. Podsunęłam mu myśl, żeby ją załatwił i oprócz kradzieży zwałił na pijaczka morderstwo. Dodatkowo pozbywaliśmy się w ten sposób niewygodnego świadka. Skalska wciąż mogła przecież zeznać coś, co doprowadziłoby policję do mojego Jacka, a potem do nas. Obiecałam mu, że kiedyś taki sam los spotka mojego kłamliwego męża. Skalski pomysł o podwójnej zemście podchwycił i żeby go precyzyjnie zrealizować, to

on miał włamać się do domku, zamaskowany i przebrany za pijaczka. W ten sposób wykluczaliśmy ryzyko, że menel w ostatniej chwili nawali, jak ten pierwszy. Zresztą z tym poprzednim zrobiło się potem spore zamieszanie, bo zaczął Skalskiego szantażować i musieliśmy się go pozbyć. Wjechałam mu w łeb samochodem i upozorowaliśmy wypadek, ale to już inna historia. - Zrobiła dłuższą pauzę, chcąc nadać opowieści jeszcze więcej dramatyzmu. - Wracając do tego drugiego żuła, Rysiek chyba miał na imię... Pomysł z malowaniem mieszkania sprawdził się doskonale. Chociaż namęczyłam się, żeby zrobić mu dobrze i napełnić kondoma. Kiedy po wszystkim spał pijany, Grzesiek przebrał się w jego ubranie, zabraliśmy krzesło i nóż z odciskami palców, jego spermę w zawiązanym kondomie i pojechaliśmy do Kamieńca, pod ten dom. Po piętnastu minutach Skalski wrócił z zamienionym krzesłem i butelką wina. Był jak w amoku, ale powiedział, że wszystko poszło zgodnie z planem. Potem ukazał się ten artykuł w Internecie i mój mąż dostał szału. Ledwo udało mi się go powstrzymać przed zgłoszeniem się na policję, pociągnąłby nas za sobą na dno. Nastraszyłam go więzieniem, zabrał butelkę do sypialni i tam beczał. Mnie to wszystko wzmacniało, a on był coraz bardziej dupowaty. Bałam się, że wygada wszystko podczas pierwszej wizyty policji, ale obawa przed aresztowaniem była silniejsza. Jego przyznanie się do romansu było częścią planu, więc miał prawo być roztrzęsiony i zachowywać się podejrzanie. Opowiedział historyjkę o planowanej ucieczce zakochanych i gliny to kupiły. Dopiero później, kiedy zwił im z komendy, wszystko się posypało. Stał się nieobliczalny i nie mogliśmy dłużej czekać. Postanowiliśmy go zabić. Ale zrobiło się gorąco... Co prawda udało mi się ostrzec Skalskiego, że wiedzą o mieszkaniu, ta policjantka mnie wcześniej o nie pytała, ale to tylko odwlekło jego schwytanie w czasie. Szybko go namierzyli, ale moje pieniądze zdążył schować w ścianie piwnicy, kiedy widzieliśmy się ostatni raz, kilka dni wcześniej. Ustaliliśmy też wersję na wypadek czarnego scenariusza. Obiecał, że mnie nie wyda, nawet jeśli go złapią. Przynajmniej ja miałam być czysta. Dzięki temu, kiedy wyjdzie, moglibyśmy kupić mieszkanie czy założyć na mnie jakiś wspólny interes. Naopowiadałam mu

takich pierdół i rzeczywiście, kiedy go złapali, trzymał gębę na kłódkę. Wszystko by się jakoś rozeszło po kościach, może nawet nic by mu nie udowodnili, bo w gazetach pisali, że dowodów nie ma, ale, kurwa, wtedy na scenę wkroczyła komisarz Nowacka. No i się zesrało! Reszta już jest w aktach.

Zamilkła i poczekała, aż facet skończy notować i wyłączy dyktafon. Odłożył długopis i rozmasował zmęczoną dłoń.

- Na podstawie tego zrobię konspekt, podzielę na rozdziały i jeden po drugim będziemy uzupełniać szczegółami - znów poprawił okulary. - Im bardziej pikantne i brutalne, tym lepiej.

- OK - sięgnęła po paczkę z papierosami. - Ja tu mam czasu dużo.

Mężczyzna wstał, obszedł dookoła stół i nachylając się, przypalił jej papierosa. Zanim wokoło rozszedł się dym, poczuł jej perfumy. Miał ochotę dotknąć jej włosów. Odwróciła się i przez krótką chwilę patrzyli sobie w oczy. Miała w sobie zwierzęcy magnetyzm.

- To będzie bestseller! - wrócił na swoje miejsce i unikając jej wzroku, zaczął pakować swoje rzeczy.

- Ja myślę... - uśmiechnęła się. - Podobno w książce najważniejsze jest pierwsze zdanie, masz je już?

Kiwnął twierdząco głową.

- No jakie?

- „Każdy z nas ma swoją drugą, mroczną, naturę”.

*Koniec*